

Przemysław Szews  
Rafał Siekiera

# Zawód dziennikarz komentator sportowy

Kulisy pracy i warsztatu



WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO

**Zawód  
dziennikarz  
—  
komentator  
sportowy**



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

**Przemysław Szews**  
**Rafał Siekiera**

**Zawód**  
**dziennikarz**  

---

**komentator**  
**sportowy**

Kulisy pracy i warsztatu

 WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2016

Przemysław Szews, Rafał Siekiera – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny  
Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej  
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

*Piotr Drzewiecki*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Urszula Dzieciatkowska*

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

*Katarzyna Gorzkowska*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Munda – Maciej Torz*

PROJEKT OKŁADKI

*Katarzyna Turkowska*

Zdjęcie wykorzystane na okładce: Sala konferencyjna, Estadio Santiago Bernabéu  
na zdjęciu Urszula Daszkiewicz  
fot. Katarzyna Turkowska

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie  
niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

© Copyright by Authors, Łódź 2016

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2016

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.06966.15.0.K

Ark. wyd. 10,9; ark. druk. 14,625

ISBN 978-83-8088-172-3

e-ISBN 978-83-8088-173-0

<https://doi.org/10.18778/8088-173-0>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. (42) 665 58 63

# SPIS TREŚCI

Wstęp.....	11
------------	----

## I. HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ MEDIÓW SPORTOWYCH

Rozdział 1. Historia mediów sportowych w Polsce .....	19
Rozwój kultury fizycznej i początki sportu .....	19
Prasa sportowa w Polsce .....	25
Sport w radiu .....	31
Sport w polskiej telewizji .....	33

Rozdział 2. Publicystyka sportowa w Internecie oraz wykorzystanie bloga i mikrobloga przez dziennikarzy sportowych .....	35
Publicystyka sportowa .....	35
Publicystyka sportowa na blogach internetowych.....	37
Artykuł.....	39
Treści mieszane – wpisy na blogach z cechami gatunków informacyjnych.....	41
Komentarz w pigułce, czyli mikroblog w dziennikarstwie sportowym.....	45
Mikroblog – definicja gatunku .....	46
Sposoby wykorzystania Twittera przez dziennikarzy sportowych .....	48

## II. GATUNKI DZIENNIKARSKIE

Rozdział 3. Sprawozdanie sportowe .....	55
Cechy sprawozdania sportowego .....	56
Budowa sprawozdania.....	59
Język sprawozdań sportowych .....	61

Funkcje sprawozdań sportowych .....	64
Podsumowanie .....	66
Rozdział 4. Internetowa relacja „live” .....	69
Relacja a komentarz .....	70
Autor relacji internetowej „na żywo” .....	71
Relacja internetowa „na żywo” – konstrukcja .....	73
Język internetowej relacji „na żywo” .....	76
Multimedia i interaktywność .....	82
Podsumowanie .....	84
Rozdział 5. Komentarz prasowy .....	85
Komentarz prasowy w dziennikarstwie sportowym .....	87
Budowa komentarza .....	90
Nadawca komentarza .....	97
Język komentarza .....	99
Cechy zewnętrzne komentarza .....	101
Rozdział 6. Felieton sportowy .....	105
Felieton jako gatunek – definicja i funkcje .....	105
Felieton sportowy .....	108
Nadawca w felietonach sportowych .....	110
Odbiorca .....	112
Język felietonów sportowych .....	112
Wyznaczniki zewnętrzne .....	114
Budowa felietonu .....	115
Felieton sportowy w Internecie .....	117
Felieton sportowy a inne gatunki .....	118

## III. PRACA DZIENNIKARZA SPORTOWEGO

Rozdział 7. Rafał Stec: Krytyczne spojrzenie na futbolowy mikro-kosmos.....	127
Mundial zamiast seansu na Muranowie .....	127
Początki w „Gazecie” .....	128
Iść krok dalej .....	129
Pisać i mówić o sporcie .....	130
„Swoje wiem i piszę...” .....	131
Przemiany w zawodzie.....	132
Media społecznościowe w dziennikarstwie.....	133
Blog a pisanie do gazety .....	133
Przygoda z telewizją i komentowanie meczów.....	135
„Niechciany geniusz futbolu” .....	136
Wyjść poza frazesy i schematy językowe .....	138
Obiektywizm w dziennikarstwie sportowym.....	139
Generator emocji czy generator liczb? .....	140
Praca na dużych imprezach .....	141
Trzeba czytać, jeśli chce się pisać .....	141
Rozdział 8. Stefan Szczepłek: Szukając genialnych zagrań .....	143
Dzieciństwo .....	143
Doświadczenia sportowe a dziennikarstwo.....	143
Latający z orłami.....	144
Drapieżnik czy przyjaciel? .....	145
Szacunek do przeciwnika i sportowca.....	146
Rola dziennikarza sportowego .....	147
Przed wszystkim... czytaj .....	147
Nowe pokolenie dziennikarzy.....	149
Media społecznościowe .....	149
Relacje między dziennikarzami .....	150
Źródła inspiracji .....	151

Rozdział 9. Sergiusz Ryczel: Jak znaleźć się w odpowiednim miejscu, o odpowiednim czasie, dojść do finału .....	153
Łódź .....	153
Droga do telewizji .....	154
Początki kariery w TVN .....	155
Praca komentatora .....	157
Ze studia i ze stadionu .....	158
Emocje .....	161
Sympatie i antypatie w dziennikarstwie sportowym .....	162
Źródła informacji .....	163
Jak zostać dziennikarzem sportowym .....	164
Pasja, która nie gaśnie .....	166
Rozdział 10. Rafał Nahorny: Bez dziennikarskiej pieczęci .....	167
„...jak się nie uda, to wrócisz do swojego radcowania” .....	167
Trudne początki .....	168
Studia bez pieczęci .....	169
Pasja i predyspozycje .....	170
Bezpieczny zawód .....	171
Przygotowanie do meczu .....	172
Specjalizacja: Premier League .....	172
Mecze, na które czekam .....	173
Doświadczenia sportowe w pracy .....	174
Dzień meczowy .....	175
Widzieć więcej .....	175
Zawód z przygodami .....	177
Przyjaźnie i wzorce .....	177
Rozdział 11. Michał Pol: Dziennikarstwo sportowe 2.0 .....	179
...od czegoś trzeba zacząć .....	179
Uczyć się od najlepszych .....	180

Spotkanie z Mistrzem .....	181
Start do kariery dawniej i dziś .....	181
Szansa z Internetu .....	182
<i>Social ninja</i> .....	184
Jak radzić sobie z hejterami? .....	185
Media społecznościowe w dziennikarstwie .....	185
Korzyści z bycia influencerem .....	186
Funkcja dziennikarza dobie Internetu .....	187
Sympatie i antypatie w pracy dziennikarza sportowego .....	189
Wskazówki dla początkujących .....	190
Być dziennikarzem multimedialnym .....	191
Nowe możliwości .....	191
Rozdział 12. Mikołaj Sokół: Z domowej biblioteki na tor .....	193
Początki pasji .....	193
Start w zawodzie .....	194
Predyspozycje dziennikarza .....	195
Pierwszy wyścig .....	197
Źródła informacji .....	198
Licencjonowany obserwator .....	199
Dzień pracy .....	200
Jak myślisz, Mikołaj...? .....	201
@SokolimOkciem .....	202
Nawiązywanie interakcji .....	203
Realizowanie pasji .....	203
Obiektywizm .....	204
Rozdział 13. Andrzej Borowczyk: Narrator motoryzacyjnych emocji .....	207
Początki z motoryzacją .....	207
Dużym fiatem na Monze, czyli pierwszy kontakt z F1 .....	207
Praca w TVP .....	208

Kontakty w pracy dziennikarza . . . . .	209
Na rajd z Bublewiczem i z Hołowczycem . . . . .	209
Informacje to podstawa . . . . .	210
Widzieć i słyszeć więcej . . . . .	211
Warto żyć w zgodzie ze sponsorami . . . . .	212
Obiektywizm w pracy komentatora sportowego . . . . .	213
Kiedy nie można wyjechać na narty . . . . .	214
Niezbędne predyspozycje . . . . .	215
Przygoda na wizji . . . . .	216
Spojrzenie zza kierownicy . . . . .	216
Praca z ekspertami . . . . .	217
Jak komentować . . . . .	218
Rozdział 14. Dziennikarstwo sportowe oczami fachowców – podsumowanie . . . . .	219
Zakończenie . . . . .	223
Bibliografia . . . . .	229

## WSTĘP

Dziennikarstwo sportowe, którego historia w Polsce sięga przełomu XIX i XX w., jest dziś jedną z najważniejszych odmian specjalistycznych tego zawodu. Dziennikarze sportowi pośredniczą między światem aren i widowisk a wielomilionowymi rzeszami kibiców. Informują, objaśniają, interpretują, prognozują. Ich funkcje i role są dziś skomplikowane – nie mieszczą się w jednym słowie czy nawet zdaniu. Rozległość zadań, narzędzi, obowiązków i ścieżek, którymi można podążać, stała się inspiracją do podjęcia próby możliwie szerokiego scharakteryzowania zawodu dziennikarza sportowego.

Dziennikarstwo sportowe to zawód niewątpliwie trudny. U swych początków nie cieszył się poważaniem (dziennikarzy w ogóle uważano za wykolejeńców życiowych i nieudaczników<sup>1</sup>). Jak wspominał po latach Tadeusz Andrzej Grabowski, jeden z redaktorów bytomskiego „Sportowca”:

mój zawód dziennikarski – nie bardzo szanowany w latach dwudziestych – narodził się właśnie na boisku piłkarskim. Zamiast zostać „dobrze ustabilizowanym” urzędnikiem bankowym albo kolekcjonerem teczek z aktami w jakimś koncernie przemysłowym, chwyciłem za dziennikarskie pióro, i to w dodatku za pióro dziennikarza sportowego! Niedowarzony facet!<sup>2</sup>

Pierwsi sprawozdawcy sportowi, jak Kazimierz Biernacki, Zygmunt Kłóśnik-Januszowski, Kazimierz Hemerling czy Marian Strzelecki, napotykali w swej pracy na ogromny opór ze strony redaktorów poważnych pism. Sport uważano za temat niepoważny, a nawet wstydlivy. Sama kultura fizyczna dopiero pod koniec XIX w. docze-

---

<sup>1</sup> Por. E. Łuniński, *Echa wczorajsze*, Warszawa 1925, s. 135.

<sup>2</sup> T. A. Grabowski, *Przez boiska sportowe do dziennikarstwa*, [w:] *Moja droga do dziennikarstwa. Wspomnienia dziennikarzy polskich z okresu międzywojennego (1918–1939)*, przyg. do druku J. Łojek, Warszawa 1974, s. 91.

kała się systematycznych prób popularyzacji. Mimo zaangażowania i aktywności pasjonatów oraz lekarzy, jeszcze u progu lat dwudziestych niektórzy wierzyli, że ruch może być wręcz szkodliwy dla zdrowia<sup>3</sup>.

Z jednej strony przełamywanie oporów redakcyjnych i społecznych, z drugiej zaś – ciągle zachęcanie i objaśnianie zasad dyscyplin. Z tego w dużej mierze składała się praca dziennikarzy sportowych w początkach kształtowania się profesji. By udało się opublikować sprawozdania z zawodów, wielokrotnie ich autorzy zmuszeni byli do używania różnorodnych podstępów.

W początkach lat dwudziestych sytuacja zaczęła ulegać stopniowej poprawie. Dostrzeżono wzrost zainteresowania sportami masowymi, zwłaszcza piłką nożną. Powstawało coraz więcej periodyków specjalistycznych. Choć czytelnictwo stało na niskim poziomie, a prasa sportowa nie cieszyła się względami odbiorców, jej rynek systematycznie się powiększał. Pasjonaci, przed I wojną światową z oddaniem walczący o zwrócenie uwagi społeczeństwa na sport, znaleźli wreszcie na łamach kilkunastu pism miejsce, by skuteczniej popularyzować poszczególne dyscypliny. W artykule wstępnym pierwszego numeru „Przeglądu Sportowego” redaktorzy wyrazili swoje *credo*, jednocześnie definiując rolę ówczesnego dziennikarza sportowego:

Dążeniem więc naszym będzie, pomijając kronikę i wiadomości bieżące, stworzyć z niniejszego organu pismo o charakterze wybitnie naukowym, któreby stanowiło w swym dziale w przyszłości poważną ostoję polskiej myśli i wybitnie polskiego systemu wychowania sportowego. [...]

Chcemy jeno wszyscy i zgodnie, a okrzyk trzykrotny, pożegnalny schodzącej z placu zawodów drużyny: „Cześć!” stanie się tryumfalnym

---

<sup>3</sup> Por.: „Propaganda jest u nas rzeczą jeszcze dziś konieczną. Wielu jeszcze bowiem wśród poważnych jednostek jest takich, którzy w skrytości ducha nazywają ćwiczenia sportowe marnotrawieniem czasu, a uprawianie sportu związane jest w ich pojęciu z najróżnorodniejszymi niebezpieczeństwami, grożącymi utratą zdrowia, a nawet i życia. Te uprzedzenia zwalczać powinna prasa sportowa” (J. Baran, *Prasa sportowa w Polsce (przegląd za rok 1922)*, „Wychowanie Fizyczne” 1923, z. 1–4, s. 31).

okrzykiem zwycięskiego sportowca polskiego... okrzykiem z pełnych piersi zdrowych ludzi, zdrowych na ciele i duchu<sup>4</sup>.

Dziennikarstwo sportowe miało więc u swych źródeł wychowywać zdrowy i silny naród, w dużej mierze poprzez popularyzację sportu oraz amatorskiej idei samodoskonalenia. Z upływem lat ideały uległy weryfikacji, głównie ze względu na coraz większe umasowienie sportu, ale także z przyczyn ekonomicznych. Trudności finansowe powodowały, że pisma sportowe zaczęły upodabniać się do prasy codziennej, zwłaszcza brukowej. Odbiorca masowy potrzebował przede wszystkim szybkiej, sensacyjnej informacji. Środek ciężkości przesunął się więc z obszernych, niekiedy nawet trudnych, tekstów naukowych bądź publicystycznych ku krótkim gatunkom informacyjnym. Dziennikarz sportowy przestawał być naukowcem i wychowawcą. Stracił też swoje zacięcie popularyzatorskie. W drugiej połowie lat dwudziestych oraz w kolejnym dziesięcioleciu miał stać się przede wszystkim reporterem goniącym za informacją i sensacją.

Nieco inaczej było w radiu, gdzie od początku sport istniał pod dwiema postaciami. Z jednej strony były to krótkie serwisy informacyjne, przygotowywane przez dziennikarzy prasowych. Z drugiej – transmisje z wydarzeń sportowych (od 1927 r.). Dziennikarstwo sportowe w radiu nie ulegało więc tak głębokim przeobrażeniom, jak jego odmiana prasowa.

Po II wojnie światowej sport, podobnie jak cała kultura fizyczna, stał się elementem budowy państwa socjalistycznego. Ponownie więc pracownicy redakcji sportowych stali się działaczami społecznymi, choć już nie w takim samym stopniu, co u początków XX w.

Wraz z rozwojem telewizji zaczęła stopniowo ulegać zmianie funkcja dziennikarstwa uprawianego poza transmisjami. Ponieważ kibice stali się widzami, mogli, nie wychodząc z domu, obejrzeć zawody; na znaczeniu zyskiwały teksty komentujące oraz interpretujące. Dziennikarz przestawał być pośrednikiem między wydarzeniem a odbiorcą mediów. Dzięki dostępowi do sportowców, trenerów, działaczy i wszel-

---

<sup>4</sup> I. Rosenstock, A. Dembiński i in., *Od redakcji „Przegląd Sportowy”* 1921, nr 1, s. 1–2.

kich źródeł oficjalnych stawał się przewodnikiem po świecie sportu. Wyraźnie zarysowała się różnica między komentatorami a pozostałymi przedstawicielami zawodu. Pierwsi towarzyszyli odbiorcom „na żywo”, ograniczając się jedynie do zawodów i występów w programach studyjnych. Drudzy mieli być towarzyszami na co dzień. Coraz ważniejsza w pracy dziennikarzy sportowych stawała się funkcja integrująca.

Współcześnie sport jest ogromnym przemysłem. Jego aspekty biznesowe dominują nad pozostałymi. O przebiegu wydarzeń decydują w mniejszym stopniu względy czysto sportowe, a w większym – ekonomiczne. Takie przeobrażenia musiały siłą rzeczy spowodować zmiany w zawodzie dziennikarza sportowego. Podobne znaczenie miało pojawienie się Internetu, a zwłaszcza mediów społecznościowych. Dziennikarstwo w ogóle, a sportowe w szczególności, stało się nie tylko bardziej multimedialne, lecz także interaktywne. Informacja przestała być produktem sprzedawanym odbiorcy. Dzięki portalom typu Twitter, Facebook czy Periscope dziś kibic może czerpać wiedzę o wydarzeniach bezpośrednio od osób w nie zaangażowanych. Dziennikarz nie jest już potrzebny jako źródło wiedzy. Nie jest też popularyzatorem, zwłaszcza w rozumieniu międzywojennym. Może dyskutować ze swoimi czytelnikami, widzami, słuchaczami. Wymieniać myśli i spostrzeżenia. Szukać inspiracji. Coraz częściej od kibiców dowiaduje się o niektórych faktach, co jest zupełnym odwróceniem tradycyjnych ról. Dziennikarstwo sportowe staje się w rosnącym stopniu interaktywnym źródłem (a może jedynie przetwornikiem?) opinii, interpretacji, ocen, uproszczeń skomplikowanego świata wydarzeń. Dominantę intencji reporterskiej zastępuje intencja felietonowa i – w mniejszym stopniu – eseistyczna<sup>5</sup>.

Kim więc jest współczesny dziennikarz sportowy? Czy jest komentatorem, popularyzatorem, przewodnikiem, informatorem-sprawozdawcą, czy może kibicem? Na czym polega dziennikarstwo sportowe? Jakimi narzędziami posługują się pracownicy redakcji sportowych? Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania stało się impulsem do powstania niniejszej publikacji. Nie ma to być poradnik dla początkujących. Naszym celem było opisanie zawodu dziennikarza sportowego wraz

---

<sup>5</sup> Intencje rozumiane jako paradygmaty *quasi*-rodzajowe za E. Balcerzan, *W stronę genealogii multimedialnej*, „Teksty Drugie” 1999, nr 6, s. 7–24.

z jego typowymi narzędziami. Chcemy, aby nasza publikacja stała się punktem wyjścia do dalszego zgłębiania tematyki i poszukiwania sposobów doskonalenia własnego warsztatu dziennikarskiego.

Staraliśmy się uchwycić sportową odmianę dziennikarstwa z dwóch perspektyw – teoretycznej i praktycznej.

Punktem wyjścia prezentowanego opracowania są rozważania dotyczące historii kultury fizycznej oraz mediów sportowych. Zrozumienie proveniencji sportu to bowiem klucz do rozpoznania historycznej roli dziennikarstwa sportowego i zrozumienia zachodzących w nim zmian. Wskazując, kim byli pierwsi dziennikarze sportowi, ukazujemy, jakie były początki profesji i kreślimy właściwy kontekst dla rozmyślań o współczesnej charakterystyce zawodu.

W części drugiej dokonujemy możliwie wyczerpującej charakterystyki najważniejszych gatunków wykorzystywanych w dziennikarstwie sportowym. Rozważaniom w perspektywie przede wszystkim genologicznej poddane zostały: sprawozdanie sportowe, komentarz prasowy, felieton sportowy, relacja „na żywo” oraz współczesne formy publicystyki sportowej w postaci bloga i mikrobloga. Analizy obejmują elementy historii gatunków, strukturę, relacje nadawczo-odbiorcze, językowe ukształtowanie tekstów, funkcje wypowiedzi, interakcje pomiędzy różnymi gatunkami. Jest to część typowo deskryptywna z elementami prognostycznymi – próbujemy bowiem przewidywać, w jakim kierunku mogą podążać dalsze przeobrażenia poszczególnych gatunków. Za podstawę wiedzy teoretycznej przyjęliśmy nie tylko opracowania ukierunkowane tematycznie, np. Phila Andrewsa czy Andrzeja Ostrowskiego, lecz także współczesne ujęcia genologiczne, m.in. Marii Wojtak, Janiny Frasz, Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego i Andrzeja Kaliszewskiego, a także Zbigniewa Bauera. Znaczna część wiedzy dotyczącej gatunków wypowiedzi dziennikarskiej charakterystycznych dla odmiany sportowej pochodzi z własnych badań, obserwacji i doświadczeń.

W części trzeciej pomieściliśmy autotematyczne wypowiedzi dziennikarzy sportowych. Rozmowy z nimi przeprowadziliśmy osobiście w latach 2015–2016. Znani praktycy opowiadają o swoich początkach w zawodzie, udzielają praktycznych porad początkującym oraz podejmują rozważania dotyczące roli dziennikarstwa sportowego.

Spojrzenie z ich perspektywy uzupełnia części teoretyczne. Jest to zbiór przemyśleń dotyczących pracy dziennikarza sportowego, jego niezbędnych umiejętności i predyspozycji. Zaproszeni do współpracy fachowcy opowiadają o początkach swoich karier i wskazują, w jaki sposób można współcześnie rozpocząć pracę w mediach sportowych. Każdy spośród naszych rozmówców odpowiadał na podobny zestaw pytań, choć z oczywistych względów poszczególne rozmowy toczyły się własnymi torami. Odpowiedzi prezentujemy w formie monologów, podzielonych śródtytułami ułatwiającymi orientację w treści. Skupiają się one – oprócz anegdot i opowieści o karierze – głównie na trzech wątkach: sylwetce dobrego, nowoczesnego dziennikarza sportowego; przemianach, jakie zaszły w zawodzie w ciągu kilkunastu ostatnich lat, a także wskazówkach dotyczących pisania i mówienia w mediach o sporcie.

Poproszeni o wypowiedź dziennikarze reprezentują różne media. Są to pracownicy: redakcji prasowych – Michał Poł, redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego”, Rafał Stec z „Gazety Wyborczej”, Stefan Szczepłek z „Rzeczpospolitej”; telewizyjnych – Andrzej Borowczyk z Polsatu, Rafał Nahorny (przez wiele lat pracował też w „Przeglądzie Sportowym”) i Sergiusz Ryczel z NC+; internetowych – Mikołaj Sokół, który w swej karierze komentował dla telewizji Polsat wyścigi Formuły 1, a obecnie zajmuje się tą tematyką na swoim blogu: SokolimOkiem.com, a także na łamach „Rzeczpospolitej”.

Rzeczywistość internetowa nie jest obca żadnemu z naszych rozmówców. Jak podkreślają w swych wypowiedziach, Internet jest dla nich podstawowym miejscem i narzędziem pracy. Choć każdy z nich przeszedł inną drogę, wszyscy wskazują punkty wspólne w karierze. Z ich wypowiedzi wyłania się obraz współczesnego dziennikarza sportowego jako osoby z pasją, bez reszty zaangażowanej w zawód, wciąż doskonalącej się i poszukującej nowych doświadczeń oraz inspiracji. Źródłem tych ostatnich bardzo często stają się kibice, którzy z biernych odbiorców informacji stali się aktywnymi nadawcami i uczestnikami zdarzeń. Dziś dla dziennikarza sportowego centrum zainteresowania nie są zawody sportowe, lecz interakcja ze wszystkimi podmiotami współtworzącymi świat sportu.

CZĘŚĆ I

**HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ  
MEDIÓW SPORTOWYCH**



# ROZDZIAŁ 1

## HISTORIA MEDIÓW SPORTOWYCH W POLSCE

### Rozwój kultury fizycznej i początki sportu

Korzenie kultury fizycznej sięgają najwcześniejszych etapów rozwoju gatunku. Pierwszymi jej przejawami były zachowania adaptacyjne, służące przystosowaniu do zmieniających się warunków środowiska. Z czasem aktywność fizyczna stała się bardziej ukierunkowana, zyskała cele. Zdaniem Eugeniusza Piaseckiego „świadome ćwiczenia ciała występują w historii cywilizacji stosunkowo późno. To, co [...] spełnia ich rolę u wyższych zwierząt i u człowieka w stadium dzikości i barbarzyństwa [...] są to *zabawy ruchowe*”<sup>1</sup>. Z upływem wieków wspomniane zabawy zyskały charakter rywalizacji. Najwcześniej działo się tak na Wschodzie, w Mezopotamii, Babilonii, Asyrii. Wychowanie sprawnej fizycznie młodzieży stało się priorytetem i częścią działań państwowotwórczych<sup>2</sup>.

Podobnie stało się w Grecji, choć tam wychowanie fizyczne zyskało podbudowę filozoficzno-religijną. Poszczególne systemy greckie były niejednolite, odzwierciedlając rozbieżności kultury helleńskiej na wiele państw. W jednych kładziono nacisk na wychowanie typowo militarne<sup>3</sup>, łączone z wychowaniem muzycznym; w innych oddzielano kulturę fizyczną od muzyki. W niektórych państwach greckich ćwiczenia fizyczne nierozzerwalnie wiązały się z religią. W Atenach obywatelski model wychowania zakładał dążenie do równowagi między ciałem a umysłem. Wychowanie fizyczne dzieci było wręcz obowiązkowe

---

<sup>1</sup> E. Piasecki, *Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych*, Poznań 1922, s. 3.

<sup>2</sup> Por. W. Lipoński, *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, Warszawa 2012, s. 28.

<sup>3</sup> Por. R. Biały, *Kultura fizyczna i sport a zmiany społeczne w kulturze starożytnej Grecji i Rzymu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014, s. 393.

(skodyfikowane prawnie). Jak pisał grecki historyk, Ioannis Mouratidis, ludzi zaniedbujących je uważano za niewykształconych<sup>4</sup>.

Wpływ greckiej cywilizacji na kulturę fizyczną i sport jest nie do przecenienia. Jednym z jego wyrazów jest terminologia sportowa, która w dużej mierze ukształtowała się na podstawie słownictwa greckiego. Kult sprawności fizycznej był w Grecji na tyle silny, że jego wyraźne ślady można znaleźć w historiografii i literaturze antycznej, m.in. u Tyr-tajosa, Plutarcha z Cheronei, Homera, Platona, Ksenofonta, Arystotelesa czy Eliana. Rozgrywane współcześnie igrzyska olimpijskie od początku (1896 r.) jawnie czerpały z tradycji antycznej Grecji i próbowały się z nią utożsamiać, co nie udało się do końca. Jak wskazuje Zbigniew Krawczyk, większość ruchów w XX-wiecznej kulturze fizycznej upatrywała swoich źródeł w greckiej historii starożytnej, by zbudować mit wielowiekowego rodowodu<sup>5</sup>.

W czasach dominacji rzymskiej ideały greckie straciły na znaczeniu. W wychowaniu młodzieży nacisk kładziono przede wszystkim na umiejętności militarne i znajomość obowiązków obywatelskich. Rozrywką były natomiast walki pomiędzy profesjonalnymi zawodnikami oraz odtwarzane bitwy morskie (tzw. *naumachie*). Rzymianie pasjonowali się również wyścigami konnymi.

Średniowiecze podtrzymało związek między kulturą fizyczną a wojną. Znalazł on wyraz w wychowaniu wyższych klas społecznych. Chłopców uczono dwutorowo: z jednej strony zobowiązani byli zdobywać kolejne umiejętności bojowe, z drugiej – uczyli się zachowań dworskich. Ćwiczenia bojowe i sprawnościowe swój najpełniejszy wyraz zyskiwały w formie turniejów rycerskich. Stanowiły one połączenie między treningiem a rozrywką. Pozwalały także na pokojowe sprawdzenie wytrenowanych umiejętności.

W niższych warstwach społeczeństw kultura fizyczna przybierała postać zabaw i gier ruchowych. Należały do nich walki na pięści, zapasy, rzucanie kamieniami (do celu lub w dal) oraz gry z piłkami. Te ostatnie największą popularnością cieszyły się w Europie Zachodniej.

---

<sup>4</sup> W. Lipoński, *Historia sportu...*, s. 85.

<sup>5</sup> Z. Krawczyk, *Kultura fizyczna – ciągłość i zmiana*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014, s. 19.

Przodowała w tym zakresie zwłaszcza Anglia, gdzie w rozgrywkach w miastach brało udział po kilkuset zawodników, a piłkę przenoszono w konkretne miejsce (najczęściej do bramy miasta). Tak zwany *mob football*, do którego należały np. rozgrywki *Shrove Tuesday Football*, wiązał się często z dużymi zniszczeniami w przestrzeni miejskiej, przez co zakazywano go edyktami królewskimi (pierwszy z nich został wydany przez Edwarda III). Dopiero z czasem mecze przenoszono na błonia, gdzie było więcej miejsca i mniej mienia zagrożonego uszkodzeniem. Tego typu gry doprowadziły w przyszłości (XIX w.) do powstania piłki nożnej (choć używano w nich rąk, nie nóg – zakaz gry rękami wprowadziła założona w 1863 r. The Football Association) i rugby (wyodrębnienie tego sportu wynikało z konfliktu między Football Association a zwolennikami używania w grze rąk, którzy w 1871 r. utworzyli The Football Rugby Union).

Różnorodnych piłek – najczęściej niewielkich, odbijanych raketkami – używano także w Hiszpanii i Francji, gdzie uprawiano odpowiednio pelotę i *jeu de paume* (protoplasta tenisa ziemnego). Włochom z kolei bliższe były rozgrywki typu *mob football*, nazywane *calcio* (do dziś takiego określenia używa się we Włoszech dla nazwania sfery rodzimej piłki nożnej). Gra w piłkę znana była również w Polsce, o czym wspomina Mikołaj Rej: „a tłucze się po ścianach by nadęta piła, którą oni szaleńcy, co ją więc igrają, nogami i rękami bijąc popychają”<sup>6</sup>.

Wyżej urodzeni i lepiej wykształceni, już od XVI w. – pod wpływem prac szwajcarskiego lekarza, Paracelsusa – uwierzyli w skuteczność leczenia za pomocą środków chemicznych. Przyczyniło się to do zahamowania postępów kultury fizycznej wśród wyższych warstw społecznych. Wstrzymano także rozważania dotyczące zbawiennego wpływu aktywności na organizm. Paracelsus uważał wręcz, że ruch może się przyczynić do pogorszenia stanu zdrowia. Poglądy uczonych nie docierały jednak do plebsu, dla którego gry ruchowe wciąż stanowiły atrakcyjną formę zabawy. To właśnie z takich rozrywek narodził się współczesny sport.

Największą popularnością w XVI-wiecznej Europie Zachodniej cieszyły się: tenis (w Anglii znany jako *Royal Tennis*) i gry piłkarskie

---

<sup>6</sup> Za: E. Piasecki, *Badania nad genezą...*, s. 10.

– w odmianie angielskiej (futbol) oraz włoskiej (*calcio*). W 1618 r. w Anglii król Jakub I wydał pierwszy w Europie oficjalny dokument gwarantujący obywatelom prawo do uprawiania ćwiczeń fizycznych (była to tzw. *Declaration of Sports*, czyli *Deklaracja o rozrywkach*).

Ważną rolę w historii gier miejskich odegrały igrzyska w Chipping Camden, organizowane cyklicznie od ok. 1612–1618 r. przez Roberta Dovera. Kapitan armii angielskiej oparł swój pomysł na istniejącej w tym miejscu od wczesnego średniowiecza tradycji przeprowadzania zawodów podczas festynów i dni świątecznych. Dover „zreformował” zawody, nadał im nazwę „igrzyska olimpijskie” i opracował program, w którym znalazły się m.in.: rzut młotem kowalskim, wyścigi chartów, biegi, szermierka na kije, miejscowa odmiana zapasów (*shin kicking*), gimnastyka oraz drużynowe zdobywanie konstruowanego na potrzeby igrzysk drewnianego zamku.

Dopiero na przełomie XVII i XVIII w. uczeni odeszli od zaleceń Paracelsusa. Zrozumiano, że zaniedbywanie ciała na rzecz ćwiczenia intelektu prowadzi do zaburzeń rozwojowych. Prace m.in. Jana Ámossa Komenský'ego, Johna Milтона i Samuela Hartliba zapoczątkowały proces, którego zwieńczeniem było pojawienie się na początku XIX w. specjalistów w dziedzinie wychowania fizycznego. Do najważniejszych wśród nich należeli: Jan Henryk Pestalozzi, Gerhard U. A. Vieth, Johann GutsMuths, Franiczek Nachteggall, Jędrzej Śniadecki, a nieco później bracia Pehr i Hjalmar Ling. Zwłaszcza dzieło GutsMuthsa, *Gimnastyka dla młodzieży*, cieszyło się dużym zainteresowaniem (było tłumaczone na wiele języków)<sup>7</sup>. Jego najważniejszym założeniem było odejście od unilateralnego niemieckiego systemu edukacyjnego, opartego wyłącznie na kształceniu umysłowym. Uzasadnieniem, oprócz korzyści czysto fizycznych, był wpływ gier ruchowych na rozwój psychiczny młodzieży.

Czynnikiem sprzyjającym postępom w dziedzinie wychowania fizycznego była industrializacja krajów europejskich. Zachodzące w szybkim tempie przemiany gospodarcze, ekonomiczne, społeczne, migracja ludności do ośrodków miejskich – wszystko to powodowało

---

<sup>7</sup> Por. R. Wroczyński, *Dzieje wychowania fizycznego i sportu od końca XVIII wieku do roku 1918*, Warszawa 1971, s. 8.

konieczność poszukiwania nowych sposobów rozładowywania napięć czy spędzania wolnego czasu. Rozwijające się miasta przemysłowe stały się przestrzeniami nieprzyjaznymi, niesprzyjającymi rekreacji. Ponadto organizm ludzki, zastępowany stopniowo w pracy przez maszyny, zaczął wykazywać oznaki niedoboru ruchu, co prowadziło do problemów zdrowotnych dotąd niespotykanych<sup>8</sup>. Stąd podnoszone w późniejszym okresie postulaty organizowania przestrzeni miejskiej w taki sposób, by powstawały miejsca zielone, otwarte zwłaszcza dla młodzieży aktywnej fizycznie. Nadwyżki energetyczne w społeczeństwach stały się też jednym z haseł nawołujących do wznowienia ruchu olimpijskiego.

Fundamentalne zmiany w szkolnictwie doprowadziły do opracowania programów, w których wychowanie fizyczne stało się przedmiotem obowiązkowym. W krajach Europy Zachodniej i Skandynawii zaczęto też specjalistyczne kształcenie nauczycieli. Zadbano także o organizację czasu wolnego uczniów. Przodowały w tym zakresie angielskie szkoły publiczne.

Ważną postacią w angielskim szkolnictwie stał się kierownik szkoły w Rugby, Tomasz Arnold, który poszukując sposobu na opanowanie niepokoju wśród uczniów (niektóre urządzane przez nich protesty musiało tłumić wojsko), wpadł na pomysł, by zająć im czas organizacją zawodów sportowych. Samorząd uczniowski miał za zadanie czuwać nad przebiegiem gier. Inicjatywa Arnolda odniosła sukces, stosowano ją więc i w innych szkołach, w których konieczne było dyscyplinowanie uczniów. Upowszechnienie tej metody zrodziło w przyszłości pomysł, by urządzać powszechne zawody międzyszkolne. Jak się okazało, społeczności lokalne żywo interesowały się wynikami rywalizacji. W ten sposób szkoły zyskiwały prestiż i popularność. Gry ruchowe rozprzeczniły się następnie na uniwersytetach, gdzie stały się nieodłączną częścią działalności samorządów studenckich.

Na ziemiach polskich wyrazem rewolucji fizycznej było zakładanie stowarzyszeń, głównie o charakterze gimnastycznym. Pierwszym z nich było założone w 1867 r. przez Klemensa Żykotyńskiego

---

<sup>8</sup> Por. H. Zdebska, *Ewolucja bohaterów stadionu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014, s. 329.

i Ludwika Golenthala Towarzystwo Gimnastyczne działające we Lwowie. W 1869 r. zostało ono przemianowane na Towarzystwo Gimnastyczne Sokół. Celem organizacji było krzewienie kultury fizycznej, zwłaszcza gimnastyki wychowawczej, oraz powoływanie filii w innych miejscowościach w celu rozpowszechnienia ruchu w całej Galicji i poza nią. Członkowie towarzystwa ćwiczyli gimnastykę pod okiem instruktorów w wynajętych salach. Dopiero w 1884 r. doczekali się własnej, dużej i dobrze wyposażonej hali. Prężnie działające stowarzyszenie z czasem otrzymało od władz zadanie organizowania ćwiczeń gimnastycznych dla młodzieży szkolnej oraz kursów dla nauczycieli.

Ważną rolę w rozwoju polskiej kultury fizycznej odegrał lekarz, Henryk Jordan. Jednym z jego zainteresowań był wpływ aktywności ruchowej na rozwój psychofizyczny młodzieży. W 1889 r., pod wpływem starań Jordana, powstał w Krakowie obiekt sportowy (nazwany Parkiem im. dra H. Jordana), obejmujący 12 boisk o różnym przeznaczeniu. Na każdym z nich prowadzone były zajęcia dla całych grup młodzieży, zwanych zastępami.

Za przykładem Krakowa poszły z czasem inne ośrodki miejskie (m.in. Warszawa, Płock, Kalisz, Lublin, Włocławek), które również wyznaczały przestrzeń pod utworzenie parków z boiskami sportowymi. Najślynniejszymi z nich, obok parków jordanowskich, były tzw. ogrody Raua, powstałe w Warszawie w 1899 r. Urządzenia do ćwiczeń zakupiono za środki zapisane przez Wilhelma Raua, stąd nazwa ogrodów. Parki tego typu odegrały niebagatelną rolę w upowszechnianiu nowoczesnej formy rekreacji, jaką był sport. To w nich uczniowie grali m.in. w piłkę nożną, która następnie stała się przedmiotem zainteresowania działaczy społecznych, zakładających kluby sportowe.

Dynamika zmian społecznych oraz upowszechnienie wychowania fizycznego doprowadziły do powstawania nowych form rekreacji i spędzania wolnego czasu w sposób aktywny. Wiek XIX to stulecie, w którym można już mówić o sporcie w rozumieniu dzisiejszym. Skodyfikowanie reguł gier w Anglii doprowadziło do wykształcenia się konkretnych dyscyplin sportowych (piłka nożna, rugby). Uprawiający je ludzie zaczęli łączyć się w stowarzyszenia, które następnie stawały się klubami sportowymi (w 1857 r. w Anglii powstał pierwszy na świecie klub piłkarski – Sheffield Football Club). Im więcej zaś

istniało klubów, tym większa stawała się potrzeba systematyzacji stosunków między nimi. Stąd wzięła się tendencja do zawiązywania ponadklubowych związków, które regulowały przepisy oraz formalizowały rozgrywki. Sport zyskał zatem konkretne, oficjalne oblicze. Kolejnym krokiem była jego popularyzacja, do której w dużym stopniu przyczyniła się prasa.

## Prasa sportowa w Polsce

Działalności Towarzystwa Gimnastycznego Sokół zawdzięczamy nie tylko dynamiczny rozwój kultury fizycznej, lecz także prasy sportowej. W 1880 r. organizacja zleciła bowiem lekarzowi, Tadeuszowi Żulińskiemu, stworzenie pisma, które miało stać się oficjalnym organem stowarzyszenia. W kwietniu 1881 r. ukazał się pierwszy numer „Przewodnika Gimnastycznego”, uznawanego dziś za najwcześniejsze polskie czasopismo sportowe. Jego tematyka odbiegała znacznie od tego, co dziś nazywamy sportem. Głównym przedmiotem zainteresowania redakcji były teoretyczne zagadnienia gimnastyki, higieny, wychowania. Celem pisma było propagowanie idei zrównoważonego wychowania, obejmującego zarówno kształcenie umysłowe, jak i cielesne. Założyciele „Przewodnika Gimnastycznego” dostrzegali problem wciąż niewystarczającej wiedzy o gimnastyce i jej związku ze zdrowiem człowieka, czemu wyraz dał w artykule wstępnym do pierwszego numeru Żuliński, pisząc:

jakkolwiek bowiem nauka gimnastyki doczekała się, że i u nas zaczęto ją w ostatnich czasach do szkół wprowadzać, uznanie to jednak nie na zbyt silnej widać jeszcze ugruntowało się podstawie, jeżeli nie wszędzie uznano ją dotąd za przedmiot obowiązkowy [...]. Jest to naszym zdaniem naturalne tylko odbicie tych dość powszechnie jeszcze u nas panujących przekonań, że gimnastyka – to niebezpieczna sztuka łamania, potrzebna raczej dla zawodowego kształcenia majtków, straży pożarnej, linoskoków lub innych podobnych zajęć, aniżeli dla ludzi, którzy z zawodami takimi nie mają i nie będą mieć i później w życiu nic wspólnego<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> T. Żuliński, *Od redakcji, „Przewodnik Gimnastyczny” 1881, nr 1, s. 1.*

Podobne przekonania i uprzedzenia dotyczące w ogóle aktywności fizycznej utrudniały pionierom sportu polskiego rozpowszechnianie nowych dyscyplin. Przełożyły się również w pewnym stopniu na brak zainteresowania prasy rozgrywkami sportowymi, które uważano za mało poważne i nienadające się do poświęcenia im miejsca w szanujących się gazetach. Pod tym względem nasze społeczeństwo pozostawało daleko w tyle za Zachodem. W Anglii czasopisma sportowe wydawano już na przełomie XVIII i XIX w. Również prasa codzienna umieszczała publikacje o tematyce sportowej. W Anglii, Stanach Zjednoczonych, Francji, Niemczech rozumiano zapotrzebowanie społeczeństw na sport.

„Przewodnik Gimnastyczny” zapoczątkował stosunkowo szybki rozwój prasy związanej z ruchem sokolskim. Reprezentantami czasopism o tej tematyce były m.in. krakowski „Przegląd Gimnastyczny” (uznawany za najbardziej postępowe pismo sokole), „Przegląd Sokoli”, „Sokół” poznański oraz „Sokół” w zaborze rosyjskim. Równoległe do prasy popularyzującej idee Mirosława Tyrśa ukazywały się gazety tematyczne, np. „Jeździec i Myśliwy”, „Łowiec Polski”, „Cyklista”, „Koło” czy „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”, otwierając drogę do prasy sportowi jako takiemu. Znalazł on sobie miejsce także w „Przewodniku Gimnastycznym”, który od 1900 r.<sup>10</sup> miał stałą rubrykę „Sport”, redagowaną przez Alojzego Walleka i Kazimierza Hemerlinga (późniejszego założyciela „Koła” i „Gazety Sportowej”).

Zabiegi pasjonatów sportu, takich jak Hemerling, Biernacki czy Kłośnik-Januszowski, spotykały się z dużym oporem ze strony redaktorów pism codziennych. W dziennikach uważano sport za temat infantylny, a nawet wstydlivy. Nie pomagał też brak zainteresowania ze strony społeczeństwa. Mimo popularności, jaką cieszyły się obiekty sportowe, trudno było o czytelników, którzy decydowaliby się na prenumeraty pierwszych pism tematycznych. Brak popytu przyczynił się do upadku „Gazety Sportowej” Hemerlinga.

Pierwsi dziennikarze sportowi nie przejmowali się jednak niepowodzeniami. W 1911 r. we Lwowie zaczęto wydawać dwutygodnik „Wędrowiec”, którego redaktorem naczelnym został Zygmunt Kłośnik-

---

<sup>10</sup> W tym samym roku rubrykę sportową w „Słowie Polskim” stworzył Zygmunt Kłośnik-Januszowski.

-Januszowski. W piśmie zatrudniono m.in. Kornela Makuszyńskiego i Romana Kordysa. Ostatni numer „Wędrowca” ukazał się w październiku 1912 r. Redakcji brakowało pieniędzy na dalsze wydawanie gazety, a nie udało się zyskać odpowiednio dużo czytelników.

W roku 1910 w Warszawie podjęto próbę utworzenia tygodnika poświęconego wszystkim dyscyplinom sportowym, a także życiu towarzyskiemu i teatrowi. „Sport Powszechny” pokonały jednak te same trudności, które uniemożliwiały długotrwałe funkcjonowanie innych czasopism sportowych. W 1912 r. ukazał się ostatni numer pisma. Dwa lata później w Krakowie wcielono w życie pomysł stworzenia ogólnopolskiej gazety sportowej. „Ilustrowany Tygodnik Sportowy” przetrwał jednak zaledwie dwa miesiące. Przeciwnieństwem wymienionych tytułów był „Taternik”, który wydawano od 1907 r. Dzięki wsparciu środowisk alpinistycznych pismo ukazuje się do dziś (jest oficjalnym organem Polskiego Związku Alpinizmu).

W 1916 r. Kazimierz Biernacki podjął próbę zwiększenia popularności sportu. Zorganizował chód na dystansie maratońskim. Trasa przebiegała m.in. przez Warszawę, a kończyła się na stadionie Agrykoli. Zebrało się na niej około stu tysięcy widzów, co było niebywałym sukcesem. Chód przyciągnął również uwagę mediów, choć w bardzo ograniczonym zakresie. „Tygodnik Ilustrowany” opublikował zdjęcie zwycięzcy, natomiast „Świat” poświęcił wydarzeniu dwie strony, na których ukazały się zarówno zdjęcia, jak i tekst. „Kurier Warszawski”, który dzięki znajomościom Biernackiego ufundował puchar dla triumfatora, zamieścił jedynie króciutką wzmiankę o zawodach (tłumaczono, że nadmierne zainteresowanie rywalizacją chodździarzy może „kompromitować pismo i stać się żerem do podsміewania dla reszty warszawskiej prasy konkurencyjnej”<sup>11</sup>).

Po zakończeniu wojny prasa w wyzwolonej Polsce przeżywała jeszcze większe problemy. Brakowało zarówno sprzętu, jak i materiałów eksploatacyjnych (np. tuszu, papieru). Poważnym kłopotem był także brak fachowców. Pierwszymi dziennikarzami sportowymi, podobnie jak przed wojną, zostawali najczęściej sami sportowcy, ewentualnie działacze klubowi i związkowi.

---

<sup>11</sup> Za: B. Tuszyński, *Sprintem przez prasę sportową*, Warszawa 1975, s. 76.

Mimo licznych trudności, prasa sportowa rozwijała się bardzo dynamicznie. Jeden z pierwszych badaczy tego tematu, Jan Baran, zdiagnozował nawet problem odradzającego się dziennikarstwa sportowego jako nadmiar tytułów. Jednym z pierwszych (i najważniejszych) pism był ukazujący się od lutego 1920 r. w Bytomiu „Sportowiec”. Redakcja została utworzona pod wpływem działań Polskiego Komitetu Plebiscytowego, który liczył, że w ten sposób uda się wesprzeć stronę polską w zbliżającym się głosowaniu. Zadaniem zespołu redakcyjnego „Sportowca” była szeroko rozumiana propaganda, na którą składały się przeróżne działania. Ukazywało się tam dużo artykułów nawołujących do podejmowania działań w celu konsolidacji ruchu sportowego na Śląsku oraz wychowujących czytelników w duchu patriotycznego poparcia dla polskich klubów i towarzystw sportowych. Po zakończeniu akcji plebiscytowej „Sportowiec” przestał się ukazywać.

W 1920 r. Eugeniusz Piasecki powołał do życia pismo „Wychowanie Fizyczne”. Miało ono, co prawda, charakter teoretyczno-instruktażowy, ale przetrwało okres największych trudności. W 1951 r. zmieniło tytuł na „Kultura Fizyczna”. Ukazuje się do dziś.

U progu lat dwudziestych nastawienie do sportu i prasy tematycznej ulegało zmianie. Jej wyrazem było m.in. zatrudnienie Biernackiego w „Rzeczpospolitej”, która dotąd sportem się nie interesowała. Rok 1921 to także początki działalności redakcji „Przeglądu Sportowego” w Krakowie. Miała ona początkowo ambicje naukowe i popularyzatorskie. W artykule wstępnym zapowiadano pracę u podstaw i działania na rzecz uzdrowienia oraz wzmocnienia narodu. W komitecie założycielskim „Przeglądu Sportowego” znaleźli się Jan Billig, Ignacy Rosentock (został pierwszym redaktorem naczelnym), Tadeusz Synowiec, Leon Gleisner, Aleksander Dembiński i Józef Szkolnikowski. Faktycznie jedynym pracownikiem był Synowiec (piłkarz Cracovii, z którą zresztą wiązano gazetę), stąd też duża ilość miejsca poświęcana początkowo piłce nożnej. Mimo wysiłków redaktorów, wyniki sprzedaży były niezadowolające. Krakowskie pismo upadłoby, gdyby nie starania Jana Gebethnera, który sfinansował powstanie Towarzystwa Wydawniczego „Przegląd Sportowy”. Sytuacja uległa ponownemu pogorszeniu w 1923 r., kiedy pismo zyskało silną konkurencję. Stanowiły ją zarówno gazety codzienne (głównie „Rzeczpospolita”, „Słowo Polskie”

i „Kurier Polski”), jak i wyspecjalizowane – wśród nich „Stadion”, „Tygodnik Sportowy” i „Wiadomości Sportowe”.

Dla Jana Gebethnera było jasne, że nie da się zrobić z „Przeglądu Sportowego” pisma ogólnopolskiego, wydając je w Krakowie. Udało mu się w 1924 r. przekonać właścicieli firmy „Gebethner i Wolff” do włączenia w ofertę wydawniczą kolejnego pisma (dotychczasowymi wydawnictwami wychodzącymi z drukarni „Gebethner i Wolff” były „Tygodnik Ilustrowany” i „Naokoło Świata”). W ten oto sposób redakcja przeniosła się do Warszawy. W marcu 1925 r. ukazał się pierwszy „warszawski” numer „Przeglądu Sportowego”. Choć formalnie naczelnym wciąż pozostawał Ferdynand Goetel, w praktyce jego obowiązki wypełniał sekretarz redakcji, którym po przeprowadzce został Marian Strzelecki.

W 1926 r. „Przegląd Sportowy” sprzedano koncernowi „Prasa Polska”. Redaktorem naczelnym został Kazimierz Wierzyński. Zmianie uległa szata graficzna, która teraz była bardziej nowoczesna i przyciągała uwagę. Zmienił się też zespół współpracowników. Wierzyński postarał się o najlepszych dziennikarzy francuskich (Gaston Guillot, Jacques Mortane, Henri Decoine), a także zaprosił do współpracy pisarzy i publicystów, m.in. Henri’ego de Monthérlanta, Tristana Bernarda, Paula Adama, Jerzego Mieczysława Rytarda, Władysława Zelenaya, Wiktora Junoszę-Dąbrowskiego.

Coraz mocniejsza pozycja „Przeglądu Sportowego” (utrzymał ją aż do wybuchu wojny) wiązała się m.in. z kłopotami najważniejszego konkurenta, „Stadionu”. Warszawski tygodnik redagowany przez Henryka Muszkiet-Królikowskiego stosunkowo szybko zajął czołową pozycję na rynku. Stało się tak dzięki właściwemu połączeniu treści adresowanych do inteligencji z szybką i ciekawą informacją interesującą masowego czytelnika. Ponadto dysponował siecią korespondentów krajowych i zagranicznych, zajmował się większością dyscyplin, a jego etatowi dziennikarze zaliczali się do polskiej czołówki (byli poważani do tego stopnia, że redakcja „Stadionu” została poproszona przez Polskie Towarzystwo Radiotechniczne o przygotowanie serwisu informacyjnego o tematyce sportowej). W 1927 r. jednak redakcję przejęło wojsko, które było głównym udziałowcem pisma. Nieumiejętne zarządzanie oraz brak doświadczenia nowego zespołu doprowadziły do stopniowego obniżania poziomu i ostatecznego upadku „Stadionu” w 1932 r.

Wśród ciekawych inicjatyw należy wyróżnić ukazujące się w latach 1927–1936 pismo „Start”, redagowane przez Kazimierę Muszałównę (przez pewien czas była nawet naczelną „Stadionu”). Zadanie „Startu” stanowiło przekonanie kobiet do podnoszenia sprawności fizycznej. Na łamach periodyku ukazywały się artykuły objaśniające przepisy gier oraz dostarczające wskazówek treningowych.

Wyrazem szybkich postępów w rozwoju rynku prasy sportowej w Polsce były dążenia do konsolidacji środowiska. W grudniu 1925 r., dzięki staraniom Mieczysława Orłowicza, udało się przeprowadzić I Zjazd Dziennikarzy Sportowych, na którym obecni byli delegaci z Krakowa, Katowic, Wilna, Warszawy, Lwowa i Poznania. Obrady zakończyły się powołaniem Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych RP (pierwszym prezesem został Władysław Osmolski, współtwórca „Stadionu”). Statut związku wyznaczał ambitne cele, do których należało podnoszenie poziomu dziennikarstwa sportowego, obrona interesów środowiska dziennikarzy sportowych (stało się to nad wyraz widoczne w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy dochodziło do licznych konfliktów między Związkiem a koncernami wydającymi poszczególne pisma, zwłaszcza dzienniki), dbanie o etykę zawodu oraz wspomaganie realizacji zadań polskiego sportu.

W pierwszych latach po II wojnie światowej prasa sportowa musiała się odbudować. Ponownie jej misją stało się krzewienie kultury fizycznej, zachęcanie zwłaszcza do dbania o dobrą kondycję fizyczną młodzieży szkolnej oraz do umasowienia sportu. Od 1949 r. kultura fizyczna została włączona przez PZPR do programu budowy społeczeństwa socjalistycznego.

Jedną z pierwszych inicjatyw było odtworzenie redakcji „Przeglądu Sportowego”. Jej siedzibą została Łódź, jednak w 1946 r. pismo wróciło do Warszawy. Redaktorem naczelnym został Tadeusz Maliszewski. Mimo systematycznej pracy na rzecz wzbogacenia rynku prasowego, „Przegląd Sportowy” wciąż nie miał realnej konkurencji i tak jest do dziś.

Również w 1945 r. ukazał się w Katowicach pierwszy numer „Sportu”, dziennika o zasięgu ogólnopolskim, lecz dominującego jedynie na rynku lokalnym. Pierwszym redaktorem naczelnym został Tadeusz Bagier. Redakcja „Sportu” organizowała m.in. plebiscyty, w których

rozdawano nagrody Złotego Buta i Piłkarza Roku, a także hokejowy plebiscyt Złoty Kij.

Wśród innych powstających ze wsparciem władz tytułów znalazły się „Sportowiec” (od 1949 r.), ilustrowane pismo dla młodzieży, miesięcznik „Piłka Nożna” (od 1956 r.), ukazujący się do dziś jako tygodnik oraz krakowskie „Tempo” (od 1959 r.), które od 2005 r. było dodatkiem do „Przeglądu Sportowego”, a w 2008 r. przestało się ukazywać.

W latach dziewięćdziesiątych nastąpił gwałtowny rozkwit prasy sportowej. Obok utrzymujących się na rynku od dziesięcioleci tytułów pojawiły się liczne magazyny i czasopisma tematyczne, wśród nich m.in. „Pro Basket”, „MAGIC Basketball”, „Hattrick”, „Tygodnik Żużlowy”, „Magazyn Siatkówka”, „Tygodnik Kibica”. Nieco później pojawiły się również tematyczne pisma, takie jak „Golf”, „WRC Magazyn Rajdowy”, „Four Four Two” (polska edycja brytyjskiego periodyku), „Jachting”, „Przegląd Motorowodny” czy „Świat Żuźła”.

Obecnie prasa sportowa w Polsce nie oferuje już tak dużo tytułów, jak w pierwszej dekadzie po 1989 r. Wynika to głównie z braku zainteresowania czytelników, którzy mają darmowy dostęp do internetowych wydań pism zagranicznych oraz stron i portali o tematyce sportowej.

## Sport w radiu

Jak pisze Andrzej Ostrowski<sup>12</sup>, pierwszą transmisją radiową z zawodów sportowych była relacja z walki bokserskiej między Jackiem Dempseyem a Georgesem Carpentierem w lipcu 1921 r. Patrick Robertson podaje jednak, że już 11 kwietnia 1921 r. Florent Gibson, dziennikarz gazety „The Pittsburgh Star”, na żywo relacjonował dla radia KDKA walkę bokserską pomiędzy Johnnym Dundee a Johnnym Rayem w Madison Square Garden<sup>13</sup>. Szybki rozwój nowego medium spowodował, że podejmowano próby transmitowania kolejnych wydarzeń sportowych. Pierwszym meczem piłkarskim, którego przebieg

---

<sup>12</sup> A. Ostrowski, *Dziennikarstwo sportowe*, Wrocław 2003.

<sup>13</sup> P. Robertson, *Shell Book of Firsts*, London 1974, s. 149.

można było poznać z radia, było rozegrane w 1926 r. spotkanie pomiędzy czechosłowacką Slavią Praga a węgierskim Honvedem Budapeszt.

W Polsce od 1925 r. funkcjonowało Polskie Towarzystwo Radiotechniczne, które kilka razy w tygodniu emitowało krótki program. Dziennikarze „Stadionu” przygotowywali dla niego serwis informacyjny o tematyce sportowej oraz audycje instruktażowe dla sportowców i trenerów.

W roku 1927 po raz pierwszy polscy kibice mogli wysłuchać relacji z zawodów sportowych. Pierwszym polskim komentatorem sportowym została kobieta, Ada Artztówna, która opisywała słuchaczom przebieg mistrzostw Polski w narciarstwie, rozgrywanych w Zakopanem.

W miarę rozwoju infrastruktury i wzrostu zainteresowania odbiorców relacjonowano kolejne wydarzenia sportowe, m.in. rajd samochodowy Morskie Oko – Łysa Polana, mecz piłkarski Warta Poznań – Eindhoven (1929), mecz lekkoatletyczny Polska – Czechosłowacja (1929) czy mecz bokserski Brno – Warszawa<sup>14</sup>.

Siła oddziaływania radia sprawiła, że pojawiły się pierwsze sławy dziennikarskie. Wśród komentatorów sportowych największą popularność zdobył w latach trzydziestych Wojciech Trojanowski. Był on osobą na tyle rozpoznawalną, że zagrał nawet samego siebie w filmie Mieczysława Krawicza *Sportowiec mimo woli* z 1939 r. Trojanowski do perfekcji doprowadził rzemiosło komentatorskie, stając się mentorem dla nowego pokolenia dziennikarzy, wśród nich także Bohdana Tomaszewskiego.

Po II wojnie światowej sport wrócił do radia już w sierpniu 1945 r., kiedy odbyła się transmisja z meczu piłkarskiego reprezentacji Śląska i Warszawy. Zawody komentował Tadeusz Pyszkowski. Dwa lata później odbyła się pierwsza relacja sportowa nadawana z zagranicy (mecz piłkarski Czechosłowacja – Polska). Również w 1947 r. pracę w radiu rozpoczął wspomniany Tomaszewski, późniejszy wieloletni komentator radiowy i telewizyjny.

W początkach lat pięćdziesiątych radio zyskało świetnego dziennikarza i komentatora sportowego w osobie Bogdana Tuszyńskiego, kojarzonego początkowo przede wszystkim z relacjonowania kolarskiego

---

<sup>14</sup> A. Ostrowski, *Dziennikarstwo...*

Wyścigu Pokoju. Jego zasługi dla medium wykraczają jednak daleko poza komentowanie zawodów. Widząc potencjał sportu i nieustannie rosnące zainteresowanie mas odbiorców oraz przyszłą konkurencję w postaci raczkującej jeszcze telewizji, Tuszyński zaproponował poszerzenie oferty sportowej radia o stałą audycję tematyczną. Tym samym od 1955 r. nadawano program *Przy muzyce o sporcie*. By w pełni wykorzystać nowe osiągnięcia technologiczne, Tuszyński w 1970 r. podsunął pomysł na przeprowadzanie symultanicznych transmisji z kilkunastu aren sportowych. Powstałe w ten sposób *Studio S-13* nadawane jest do dziś (prowadzi je Andrzej Janisz).

Lata sześćdziesiąte to jednak przede wszystkim rozkwit telewizji. By zasilić jej redakcje, wykazujące coraz większe zapotrzebowanie na dziennikarzy, przesuwano wiele osób z radia. Niektórzy sami prosili o przeniesienie, widząc w nowym medium przyszłość. Większość najlepszych i najpopularniejszych telewizyjnych komentatorów sportowych karierę rozpoczynała właśnie w radiu. Należeli do nich m.in.: Bohdan Tomaszewski, Tadeusz Pyszkowski, Jan Ciszewski, Andrzej Janisz, Włodzimierz Szaranowicz, Dariusz Szpakowski, Andrzej Zydurowicz.

Obecnie sport w radiu ogranicza się do emitowanego w Programie Pierwszym Polskiego Radia *Studia S-13*, transmisji sportowych w poznańskim Radiu Merkury oraz serwisów informacyjnych o tematyce sportowej.

## Sport w polskiej telewizji

Jeśli chodzi o transmisje telewizyjne, to Polska miała znaczne opóźnienie względem Europy Zachodniej. Pierwszą na świecie relację „na żywo” przeprowadzono w Niemczech w 1936 r. Transmitowano wówczas otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. W lutym 1937 r. brytyjska BBC przeprowadziła transmisję z meczu bokserskiego Anglia – Irlandia, a kilka miesięcy później – również relację z turnieju tenisowego na kortach Wimbledonu. Choć sporty rozgrywane na niewielkiej przestrzeni, takie jak boks czy tenis, były dużo łatwiejsze do transmitowania niż pozostałe dyscypliny, już w 1937 r. w Wielkiej Brytanii odbyła się pierwsza transmisja z meczu piłkarskiego.

W Polsce dopiero w 1952 r. zaczęto emitować programy telewizyjne. Sport – jako interesujące, dynamiczne widowisko – naturalnie znalazł się w sferze zainteresowań nowego medium. W 1957 r. przeprowadzono pierwszą w Polsce bezpośrednią transmisję sportową. Relacjonowano mecz bokserski Skra Warszawa – Gwardia Łódź<sup>15</sup>. Zawody komentował Zbigniew Smarzewski, późniejszy wybitny sprawozdawca sportowy.

Rok 1957 był przełomem, ponieważ odbyło się wówczas wiele transmisji sportowych, m.in. z meczów piłkarskich i bokserskich. Duże zainteresowanie telewizją przełożyło się na dalszą karierę sportu na jej antenie. Rozwój technologiczny pozwalał na pokazywanie coraz większej liczby dyscyplin (np. kolarstwa, które pod względem technicznym było trudne do ukazania w telewizji).

W latach sześćdziesiątych transmitowano już cyklicznie igrzyska olimpijskie, zwiększając za każdym razem ofertę, a w 1968 r. po raz pierwszy zawody sportowe obsługiwało studio telewizyjne, prowadzone przez Jacka Żemantowskiego i Stefana Rzeszota.

Wzrastające zapotrzebowanie na osobowości telewizyjne spowodowało, że coraz więcej komentatorów radiowych debiutowało na wizji.

W latach dziewięćdziesiątych rynek telewizyjny otworzył się na stacje prywatne, dzięki czemu sport zyskał jeszcze szerszy zasięg. Obok transmisji w stacjach takich jak TVN czy Polsat kibice mogli oglądać zawody i programy dotyczące sportu na kanałach tematycznych – m.in. Eurosport, Canal+, Wizja Sport, Polsat Sport, Polsat Sport Extra. Dziś są to, obok wspomnianych, również TVP Sport, nSport, Orange Sport, Eleven, Eleven Sport, Polsat Sport News, Extreme Sports, ESPN czy Eurosport 2.

---

<sup>15</sup> Tamże.

## ROZDZIAŁ 2

# **PUBLICYSTYKA SPORTOWA W INTERNECIE ORAZ WYKORZYSTANIE BLOGA I MIKROBLOGA PRZEZ DZIENNIKARZY SPORTOWYCH**

### **Publicystyka sportowa**

Zazwyczaj do kategorii publicystyki sportowej zalicza się artykuły traktujące o problematyce sportowej, podsumowania, komentarze oraz felietony. W Polsce dla największych serwisów sportowych charakterystyczna jest dominacja artykułów informacyjnych – newsów. Są one najczęściej tłumaczeniami wiadomości pojawiających się na stronach serwisów zagranicznych lub informacji z oficjalnych witryn. Działy sportowe na polskich portalach internetowych, m.in. Onet.pl, Wirtualna Polska czy Interia, są ubogie w artykuły zaliczające się do publicystyki. To najczęściej podsumowania sportowych weekendów w danej lidze rozgrywkowej, ważniejsze wydarzenia z klubów piłkarskich, informacje o transferach. Przeważa tematyka dotycząca piłki nożnej, reprezentacji naszego kraju oraz informacji związanych z polskimi zawodnikami występującymi zagranicą.

Treści publicystyczne zaczęły pojawiać się wraz z powstawaniem amatorskich serwisów internetowych tworzonych przez miłośników piłki nożnej. Owe serwisy skupiają społeczności kibiców, którzy medium to traktują jako miejsce informacji o aktualnych wydarzeniach oraz forum do dyskusji i wymiany poglądów. Dotyczy to zarówno portali traktujących o konkretnej dyscyplinie, jak i tych mniejszych, poświęconych poszczególnym klubom piłkarskim, zawodnikom czy klasom rozgrywkowym. W strukturze tych serwisów dział publicystyczny często jest wyodrębniony i eksponowany na stronach pod nazwą „publicystyka”. Choć są to zazwyczaj artykuły pisane przez amatorów i charakteryzują się niedoskonałościami języka oraz formy, to

o ich wartości świadczy duża wiedza merytoryczna dotycząca spraw klubowych i zagadnień związanych z piłką nożną. Artykuły oceniane są przez czytelników poprzez komentarze, w których mogą wyrazić swoje zdanie. Oprócz opinii dotyczących artykułu można znaleźć tam uzupełniające artykuł informacje. Najpopularniejszym gatunkiem publicystycznym na tego typu stronach internetowych jest komentarz i felieton, ale – w znacznej liczbie – występują również wywiady, które są tłumaczone z serwisów zagranicznych.

Na stronach internetowych tytułów prasowych – w celu nawiązania więzi z czytelnikami – zakłada się fora dyskusyjne, a często pod artykułami, szczególnie publicystyką, umieszczany jest adres mailowy autora. Były amerykański reporter prasowy, który obecnie prowadzi swojego bloga – Paul Grabowicz mówił iż,

jeśli mamy nawiązać nowy kontakt z czytelnikami, musimy porzucić górnolotne twierdzenia o byciu obiektywnymi, niezaangażowanymi obserwatorami i przyjąć zasadę większej przejrzystości tego, jak wykonujemy swój zawód. Jeśli dziennikarze chcą odzyskać zaufanie publiczne, które jest zasadniczym elementem ich profesji, powinni przełamać podział „my i oni” i stać się częścią społeczności<sup>1</sup>.

Publicystyka sportowa jest dużo bardziej rozwinięta np. w angielskich serwisach internetowych, gdzie na głównych stronach takich portali jak MirrorFootball.co.uk, SkySport.com, Guardian.co.uk rubryki z publicystyką sportową są wyróżnionym, oddzielnym działem. Na „Mirror Football” umieszczona jest po prawej stronie kolumna z najświeższymi wypowiedziami ich autorów. „Sky Sports” posiada dział „Sky Sports Opinion” z opiniami ekspertów wybranych dziedzin sportowych. Z kolei „Guardian” na komentarze i publicystykę jako całość poświęcił środkową kolumnę swojego portalu sportowego ([guardian.co.uk/football](http://guardian.co.uk/football)), w której wyróżniono m.in. rubrykę piłki nożnej w Europie. Kolumna ta ma swoich stałych autorów. Zawiera również odnośnik do oddzielnego sportowego bloga, w którym zebrano artykuły i komentarze wielu autorów (w rubryce

---

<sup>1</sup> Za: S. Allan, *Newsy w sieci. Internet i dziennikarstwo*, Kraków 2008, s. 91.

na stronie głównej jest tylko pięciu wybranych). „Sky Sports” również ma osobny serwis, na którym umieszcza się wiele innych artykułów publicystycznych, komentarzy, opinii. Serwis nazwano „Blogs and opinion” i podzielono na podkategorie – dyscypliny sportowe, na temat których wypowiada się kilku specjalistów w każdej. Umieszczono tam również statystyki najpopularniejszych (najczęściej komentowanych) wpisów, ostatnio dodanych artykułów i alfabetyczny spis blogerów. Porównując europejskie – niemieckie, polskie i angielskie – media, można zauważyć, że publicystyka sportowa najbardziej rozpowszechniona i najbardziej popularna jest w Anglii. Duża liczba kolumn publicystycznych, różnorodność komentatorów, „wbudowane” niejako w portale internetowe odpowiedniki omawianych przeze mnie blogów, dają czytelnikowi wybór, łatwy dostęp do interpretacji i analiz różnych specjalistów.

Podstawową różnicą między zagranicznymi internetowymi serwisami sportowymi a ich odpowiednikami w Polsce jest taka, że w tych pierwszych warstwa informacyjna jest połączona z publicystyczną, w drugich zaś jest to zjawisko rzadkie. Na Zachodzie kolumny publicystyczne i blogi są niejako wplecione w całość portalu, dzięki czemu czytelnik ma łatwy dostęp do informacji ze świata sportu i ich analizy w jednym miejscu. W Polsce, jak wspomniałem wcześniej, na portalach internetowych, w działach sportowych publicystyka nie występuje wcale. Wyjątkiem jest serwis „Sport.pl”, który na wzór portali zagranicznych wyróżnił kolumnę ze sportowymi blogami („Blogi i komentarze”), choć już bez podziału na kategorie (umieszczono tylko nazwy blogów i ich autorów).

## **Publicystyka sportowa na blogach internetowych**

Największe zasoby publicystyki sportowej poświęconej piłce nożnej można znaleźć na blogach internetowych. O ile portale internetowe i inne strony do niedawna były jeszcze ubogie w tego typu treści, o tyle blogi traktujące o piłce nożnej nie unikały publicystyki od dawna. Tworzone są zarówno przez kibiców, amatorów dziennikarstwa, jak i profesjonalnych dziennikarzy. Amatorskie blogi są mało popularne ze względu na liczbę odwiedzin, jednak zaplecze merytoryczne można

określić jako bardzo dobre. Treści pojawiające się na takich blogach to subiektywne oceny sportowców, wydarzeń w świecie sportu czy np. wybranych klubów. Autorzy opisujący konkretne wydarzenia to najczęściej osoby mocno zaangażowane w opisywaną tematykę, które są na bieżąco ze wszystkimi aktualnymi wydarzeniami. Blogi internetowe skoncentrowane na danej dziedzinie mogą służyć za źródło ciekawych informacji, które nie pojawiają się w popularnych, odwiedzanych masowo witrynach.

Publicystyka sportowa to zjawisko, które coraz częściej pojawia się w kontekście artykułów dotyczących sportu, a nie będących tylko informacjami bądź relacjami z wydarzeń sportowych. Na rozwój „publicystyki sportowej” wpłynęło – obok pojawienia się amatorskich serwisów internetowych – powstanie blogów o tematyce sportowej. Publicystyka wykorzystuje naturalne skłonności ludzi do formułowania sądów i potrzebę konfrontowania ich z innymi opiniami; zajmuje się nie tyle przedstawianiem, co interpretowaniem rzeczywistości. W tekstach publicystycznych „autorzy prezentują indywidualną perspektywę widzenia omawianych problemów, uwiadczniając je w postaci zwrotów odautorskich. Odwołują się też do określonego systemu wartości, ukazują relacje łączące ich z wydarzeniami, sprawami i bohaterami, o których piszą”<sup>2</sup>. „Autoprezentacja językowego »ja« autorskiego może się odbywać w różny sposób”<sup>3</sup>, dlatego w drugiej części rozdziału zajmę się analizą indywidualnego stylu dwóch autorów oraz ich tekstów zamieszczanych na blogach, a następnie dokonam ich zestawienia porównawczego. Zawartość blogów to treści bez wątplenia publicystyczne, jednak sam charakter bloga często uniemożliwia jednoznaczną charakterystykę umieszczanych tam artykułów i nie pozwala na przypisanie ich do wybranego gatunku. Autorzy – dzięki brakowi narzuconych norm i reguł oraz nielimitowanej powierzchni na zamieszczanie treści – mieszają różne style w swoich notkach. Oczywiście, nie dotyczy to ogółu, bo są takie blogi, gdzie przeważają treści o wyraźnie takim lub innym charakterze, np. felietonu czy komentarza. Publicystyka sportowa i artykuły,

---

<sup>2</sup> B. Bogolebska, *Między literaturą i publicystyką*, Łódź 2006, s. 46.

<sup>3</sup> Tamże, s. 46.

które możemy do niej zaliczyć, różnią się od typowej publicystyki. Przede wszystkim treści na blogach sportowych wyróżniają się charakterystycznym interdyskursem wybranej subkultury, w tym przypadku pasjonatów i miłośników sportu, zrozumiałym w całości tylko dla jej członków. W przypadku bloga taką społeczność tworzą autor i jego czytelnicy.

Choć trudno je nazwać jednoznacznie, to większość cech blogowych treści zalicza się do takich form gatunkowych, jak artykuł, komentarz, felieton. Publicystyczny charakter blogów jest niepodważalny, gdyż blogi wyłącznie informacyjnie, przedstawiające jedynie fakty, bez ich interpretacji, właściwie nie istnieją. Interpretacja rzeczywistości przez autorów blogów dokonywana jest w formach gatunkowych zaliczanych do wymienionych gatunków publicystycznych.

## Artykuł

Komentarz, felieton i sprawozdanie, czyli gatunki bardzo często używane na blogach sportowych, zostały opisane w rozdziałach od 3. do 6. tej publikacji, ale autorzy blogów sięgają też po obszerniejsze, bardziej pracochłonne i wymagające formy. Takim przykładem jest artykuł publicystyczny. „Gatunek uważany za najważniejszy, jeśli idzie o publicystykę, ale też najtrudniejszy do zdefiniowania”<sup>4</sup>. Błędnie do tej kategorii zaliczane są wielostronicowe materiały w prasie. Jest to bez wątpienia gatunek występujący w mediach posługującym się pismem, czyli w prasie oraz w Internecie. W mediach, takich jak radio czy telewizja, może być odczytany lub zacytowany. *Słownik terminów literackich*<sup>5</sup> artykuł publicystyczny definiuje następująco: „wypowiedź publicystyczna na aktualne w danym momencie tematy polityczne, społeczne, kulturalne itp., w której wywód podporządkowany jest wyraźnie sformułowanym tezom”. Próbując dopasować powyższą definicję do artykułów sportowych, otrzymujemy:

---

<sup>4</sup> K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie – teoria, praktyka, język*, Warszawa 2006, s. 85.

<sup>5</sup> J. Sławiński i in., *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1988.

„wypowiedź publicystyczna na aktualne w danym momencie tematy sportowe, w której wywód podporządkowany jest wyraźnie sformułowanym tezom”. Artykuł publicystyczny często odwołuje się do zewnętrznej wiedzy i stanowisk, co stanowi podbudowę naukowo-intelektualną całości przekazu. Od autora oczekuje się dokładnego przebadania problemu, o którym pisze, lecz nie w stopniu, który kwalifikowałby treść owego problemu jako artykułu naukowego. Autor w swoim artykule dokonuje analizy faktów, gdzie na początku formułuje tezę, a następnie broni jej, używając konkretnych argumentów i analizując je. W podsumowaniu powinny znaleźć się jednoznaczne końcowe wnioski. Stosuje język potoczny, w którym występują interdyscyplinarne sformułowania. W celu podparcia tezy i wyciąganych wniosków często do artykułu dodawane są materiały towarzyszące w postaci cytatów wraz z ich źródłem oraz zdjęć, tabel. Blogi dają jeszcze możliwość wzbogacenia artykułu o multimedia, takie jak filmy (skrótów wydarzeń sportowych, ujęcia konkretnych sytuacji) czy utwory muzyczne.

Ważną cechą artykułu, wpływającą na jego wartość merytoryczną, jest umiejętność wypośrodkowania w trakcie jego tworzenia rzetelności z oryginalnością i nowatorstwem, tak aby teza i wnioski nie zostały przysłonięte przez zabiegi językowe. Przedstawiane w artykule treści powinny być przystępne dla czytelników, a zarazem niepozbawione waloru dydaktycznego, gdyż dla wielu gości bloga stanowią jedyne źródło wiedzy na dany temat. Artykuł przedstawiany na blogu dla wielu jest sposobem patrzenia na aktualne wydarzenia, kreuje ich poglądy i opinie. Na to, w jakim stopniu czytelnik przyjmuje poglądy przedstawiane w blogu jako swoje własne, wpływa rzetelność i kompetencja autora oraz popularność jego bloga.

Choć na blogach występują wpisy, które można potraktować jako artykuły publicystyczne, to wiele z nich będzie wykazywało brak pewnych cech charakteryzujących ten gatunek. Najczęściej są to: brak materiałów towarzyszących lub tylko jedno źródło (zdjęcie, film), brak jednoznacznej tezy, rzetelnego dowodzenia i nieprecyzyjność w określeniu argumentów. Innym zarzutem, jaki można postawić wielu autorom blogów, będzie zbyt płytka ocena i analiza faktów.

## **Treści mieszane – wpisy na blogach z cechami gatunków informacyjnych**

Charakterystyczne dla blogów są treści, których nie można jednoznacznie przypisać do jednego gatunku. Występują więc wpisy z elementami publicystyki, ale wywodzące się z gatunków informacyjnych. Charakter bloga pozwala na zestawianie gatunków informacyjnych z publicystycznymi, ich „mieszanie”. Skutkuje to wpisami hybrydalnymi. Ze względu na subiektywny charakter bloga, występowanie treści czysto informacyjnych – szczególnie na blogach sportowych – jest rzadkością. Autorzy, nawet w takich gatunkach jak sprawozdanie czy relacja, nie wyzbywają się dodawania własnych, subiektywnych odczuć, komentowania i analizowania określonych sytuacji czy zachęcania do dyskusji na poruszane w tekście tematy. Internet i wolność w redagowaniu blogów, brak nadzoru, odgórnej korekty, pozwala na odejście od konwenansów związanych z *stricte* gatunkowymi wyznacznikami.

### **a) Życiorys, sylwetka, portret...**

Autorzy blogów bardzo często w swoich wpisach skupiają się na jednej postaci, w tym przypadku na osobie sportowca. Dzieje się tak, gdy jakieś wydarzenie sportowe jest przedstawiane z perspektywy jednej osoby, biorącej w nim udział. Autor ukazuje wtedy taką postać w innym, nieznanym dotąd czytelnikom świetle. Takie wpisy posiadają cechy życiorysu, z racji tego, że podawane są w nich dane z życia osób, o których się pisze. Występują też elementy charakterystyczne dla sylwetki/postaci, bowiem zwraca się uwagę na prezentację osobowości, sposób bycia, zainteresowania, a także perspektywiczne spojrzenie na postać w kontekście określonych wydarzeń lub dokonań. W przeciwieństwie do biografii nie ma obowiązku zachowania następstwa czasowego przedstawianych faktów czy ich hierarchii ważności<sup>6</sup>.

Z powodu braku wyodrębnionego gatunku publicystyki sportowej i jej podgatunków, jak również biorąc pod uwagę specyfikę

---

<sup>6</sup> *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2004, s. 248.

powstających tekstów i ich charakterystykę, można uznać, że publikowane artykuły dotyczące konkretnych sportowców, ich życia prywatnego i sportowego, zasług w świecie sportu, roli odgrywanej np. w klubach piłkarskich, są sylwetkami. W książce *Wypowiedź dziennikarska – teoria i praktyka* Monika Worsowicz pisze o „hybrydyczności formy, która wpisuje sylwetkę w kanon nowoczesnego dziennikarstwa”, a „nowoczesnym dziennikarstwem” możemy nazwać blogowanie przez profesjonalistów w Sieci. Sylwetka, a konkretniej sylwetka-wspomnienie, adaptuje w ramy gatunkowe inne formy wypowiedzi charakterystyczne dla tekstów pojawiających się na blogach, takie jak m.in. felieton. W przypadku blogów wpisy z wymienionymi wyżej cechami opatrzone są zdjęciem przedstawianej postaci. Charakter bloga pozwala również na dodanie multimediów związanych z postacią – krótkiego filmu czy elementu muzycznego. W odróżnieniu od sylwetek publikowanych w prasie, najczęściej przy okazji okrągłej rocznicy jakiegoś wydarzenia, sylwetki przedstawiane w Internecie nie zawsze dotyczą osób zmarłych, ale podobnie jak one „zawierają opis i subiektywną ocenę publicznej działalności”<sup>7</sup> (w tym przypadku zasług dla świata sportu).

## b) Korespondencja

Dziennikarze sportowi, z racji wykonywanego zawodu, często wysyłani są na zagraniczne wyjazdy na najważniejsze wydarzenia sportowe, takie jak np. piłkarskie mecze Ligi Mistrzów. Oprócz relacji, które sporządzają na miejscu i która jest później publikowana w gazecie lub na portalu internetowym, udzielają się na swoich blogach. Wtedy ich wpisy zawierają elementy korespondencji – jednego z najstarszych gatunków dziennikarskich. „Korespondencja w swych najprostszych postaciach upodabnia się do artykułów, felietonów, reportaży, a nawet listów”<sup>8</sup>.

Zazwyczaj w takich wpisach przytacza się dużą liczbę faktów, w tym zaobserwowanych osobiście, a także wyraźnie nakreśla się punkt

---

<sup>7</sup> M. Worsowicz, *Sylwetka-wspomnienie, czyli między tradycją a nowoczesnością tekstu dziennikarskiego*, [w:] B. Bogołębska, A. Kudra, *Wypowiedź dziennikarska*, Łódź 2008, s. 66.

<sup>8</sup> *Dziennikarstwo i świat mediów...*, s. 271.

widzenia dziennikarza na omawiany temat. Najważniejszymi cechami tekstu z elementami korespondencji są aktualność przekazu, pogłębiony opis sportowego wydarzenia i plastyczność przedstawianego otoczenia. Elementy ilustrujące taki blogowy wpis to najczęściej zdjęcia robione przez samego autora.

### c) Relacja

Pojawiającym się na blogach gatunkiem jest relacja z aktualnych wydarzeń sportowych – najczęściej są to mecze piłki nożnej. Redaktorzy blogów, wykorzystując ich możliwości techniczne, czyli szybkie i łatwe zamieszczanie oraz uzupełnianie notek, relacjonują czytelnikom wydarzenia, które jeszcze się nie zakończyły. Charakterystyczne dla takich wpisów jest żywe i barwne opisywanie przebiegu wydarzeń, eksponujące emocje osoby przekazującej. Zachowane są też takie elementy, jak katalogowe podawanie faktów (data, miejscowość, najważniejsze zdarzenia). Ponadto relacja zawiera elementy reportażowe – narastanie napięcia zdarzenia równoległe z poznawaniem nowej rzeczywistości. Podstawowym elementem różniącym typowe relacje radiowe czy telewizyjne od wpisów na blogu jest sposób ich prowadzenia. Relację w radiu i telewizji prowadzi się „na żywo” i dopuszczalne są drobne potknięcia stylistyczne, natomiast relacja na blogu zawiera pewne opóźnienia czasowe i autor ma więcej czasu na przemyślenia oraz rozwinięcie myśli. „Relacjopodobne” blogowe wpisy zawierają także elementy zapowiedzi z informacjami o wydarzeniach, które czekają na czytelnika oraz o tym, o czym autor w relacji będzie opowiadał (czasem prowadzona jest relacja z więcej niż jednego wydarzenia). Opóźnienia czasowe pozwalają autorowi na dokładniejsze analizowanie i ocenę przedstawianych wydarzeń, co przejawia się dodawanymi na bieżąco komentarzami czy lekkimi, felietonowymi „wstawkami”. W analizowanych przeze mnie blogach praktykę wstawiania takich notek stosuje Rafał Stec, który często opisuje rozgrywki ligi włoskiej i równocześnie wydarzenia na boiskach innych lig.

Internet to niemal niekończące się źródło informacji na każdy temat. To tysiące portali, stron internetowych, gdzie każdy znajdzie to, co leży w obszarze jego zainteresowań. Dla kibiców i pasjonatów sportu przygotowanych jest w Internecie wiele serwisów tematycznych,

dotyczących każdej dyscypliny sportowej z osobna. Dziennikarze takich serwisów prześcigają się w jak najszybszym informowaniu swoich czytelników o najważniejszych wydarzeniach z kraju i ze świata.

Wciąż rosnąca liczba posiadaczy blogów internetowych skutkuje coraz większą ilością blogów o tematyce sportowej, gdzie rzeczywistość jest nie tylko przedstawiana, lecz także interpretowana, co pozwala zakwalifikować ich treść do publicystyki. Najbardziej zaufanym źródłem sportowej publicystyki są blogi prowadzone przez profesjonalnych dziennikarzy różnych wydawnictw. Cieszą się one bardzo dużą popularnością, a ich autorzy są uważani za wiarygodnych i rzetelnych.

Blogi internetowe zapełniły lukę w publicystyce sportowej na polskich stronach internetowych. Nie sposób podać dokładnej ich liczby, ale można znaleźć blogi poświęcone zarówno wybranym dyscyplinom sportowym, jak i konkretnym klubom, a nawet zawodnikom. Autorzy blogów dbają o aktualność wpisów oraz ich językową i merytoryczną poprawność, by zdobyć sobie przychyłność czytelników i spopularyzować swojego bloga.

Łatwość założenia i prowadzenia bloga, a dodatkowo coraz większa liczba darmowych serwisów oferujących taką możliwość sprawiają, że z dnia na dzień liczba blogów o tematyce sportowej rośnie – jedynie od wytrwałości autora zależy, jak długo dany blog będzie się w Internecie utrzymywał.

To, że każda osoba może założyć bloga sprawia jednak, że większość jest prowadzona bardzo nieprofesjonalnie, zawiera wiele błędów – zarówno językowych, jak i merytorycznych, przez co zdecydowanie nie może być kwalifikowana jako wiarygodne źródło informacji. Autorzy nie dbają o poziom notek, nie podają źródeł informacji oraz materiałów dodatkowych, a swoje wpisy zamieszczają sporadycznie, bez konsekwencji czasowej, co zniechęca czytelników. Znalezienie prowadzonych regularnie blogów, z dużą wiedzą merytoryczną ich autora i szerokim spektrum poruszanych tematów jest niezwykle trudne. Choć w niektórych katalogach serwisów udostępniających możliwość założenia bloga kategoria „sport” została uwzględniona, to mimo wszystko bardzo trudno wyszukać interesujące pozycje. Dlatego tak dużym zainteresowaniem i popularnością cieszą się blogi dziennikarzy. Odwiedzając blogi dziennikarzy sportowych, czytelnicy są bliżej osób,

których artykuły czytają na co dzień w gazetach, których pracę obserwują w telewizji. Mogą wejść z nimi w dyskusję, wymienić się uwagami, dowiedzieć się więcej, niż piszą lub mówią ci dziennikarze w mediach. Internet w pewien sposób zmniejsza dystans, dając czytelnikom „anonimowość”, większą pewność siebie i sprawiając, że mają bezpośredni kontakt z dziennikarzem.

Dziennikarze – autorzy blogów – choć w swoich „blognotkach” nie trzymają się konkretnych ram gatunkowych, to „uprawiają” sportową publicystkę, interpretują i analizują rzeczywistość sportową, omawiają najważniejsze wydarzenia, dokonują ocen spotkań, zawodników rozgrywek. Takie blogi niewątpliwie stanowią urozmaicenie wśród serwisów czysto informacyjnych i zagranicznych portali.

### **Komentarz w pigułce, czyli mikroblog w dziennikarstwie sportowym**

Jakąkolwiek formę przekazu wybierze dziennikarz na swojego bloga, będzie ona mniej lub bardziej czasochłonna, zatem przekazywany w taki sposób komunikat zawsze będzie w pewien sposób opóźniony w stosunku do wydarzeń, do których się odnosi (jeżeli są to wydarzenia sportowe). Gdy zechce coś skomentować „na gorąco” poprzez blog, taka „notka” powstanie z pewnym opóźnieniem czasowym, z perspektywy. Tę barierę znosi mikroblog, który daje dziennikarzowi możliwość komentowania czegoś „na gorąco” oraz wejścia w ściślejszą interakcję z odbiorcą.

Dynamicznie rozwijający się sport ściśle powiązany jest z Internetem i serwisami społecznościowymi. Wpływają na to procesy konwergencji, a także zjawisko *second screen watchingu*, czyli uczestniczenia w transmisji telewizyjnej z użyciem drugiego urządzenia, takiego jak smartfon, tablet czy komputer. Chęć współuczestnictwa w wydarzeniu sportowym z innymi internautami pobudza do interakcji – wymiany poglądów, dyskusji, komentarzy. Tę funkcję znakomicie spełnia Twitter – najpopularniejsza realizacja mikrobloga. Zarówno w Polsce, jak i na świecie serwis ten jest aktywnie wykorzystywany przez dziennikarzy sportowych, kibiców, redaktorów serwisów internetowych poświęconych sportowi czy autorów sportowych blogów i vlogów.

Blog to z kolei miejsce na obszerniejsze formy wypowiedzi, poświęcone konkretnemu wydarzeniu sportowemu – zazwyczaj publikowane przed lub po nim (zależnie od momentu publikacji blogowe wpisy mogą mieć charakter zapowiedzi, komentarza czy relacji).

Michał Pol był jednym z pierwszych polskich dziennikarzy sportowych, który korzystał z Twittera zanim ten mikroblog zaczął się dynamicznie rozwijać w Polsce. W 2012 r. otrzymał nagrodę miesięcznika „Press” za najlepszy, najaktywniejszy i najchętniej czytany profil w grupie dziennikarzy. W tym miesięczniku (wydanie 11/2012) mówił nawet, że Twitter wyprzedza w kontekście tematyki sportowej agencje prasowe. Powyższa anegdota obrazuje najpopularniejsze wykorzystanie Twittera zarówno przez dziennikarzy, jak i osoby spoza dziennikarstwa – jako źródła informacji. Serwis Twitter jest zresztą nazywany „najszybszym źródłem informacji”, co wynika z prostoty jego obsługi oraz szybkości publikowania komunikatów i możliwości ich edycji ze smartfonów.

### **Mikroblog – definicja gatunku**

Zanim zostaną omówione inne możliwości wykorzystania wspomnianego sposobu komunikacji, zdefiniuję krótko, czym jest gatunek mikrobloga, którego praktyczną realizacją stanowi Twitter<sup>9</sup>.

Najprostszą definicją mikrobloga jest stwierdzenie, iż jest to serwis internetowy umożliwiający dodawanie krótkich wpisów oraz ich natychmiastowe udostępnienie wielu odbiorcom. Komunikat może zawierać do 140 znaków (w przypadku Twittera), ale też zdjęcia, krótkie wideo czy odnośniki do stron internetowych. Niewielka liczba znaków rodziła obawy o banalizację przekazu, przesadne dążenie do skrótowo-

---

<sup>9</sup> Obszerniejsza analiza i definicja gatunku opisana jest w artykule P. Szews, *Mikroblog – odmiana blogu czy oddzielny gatunek?*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2013, nr 2 (20); <http://dspace.uni.lodz.pl/xmlui/bitstream/handle/11089/4046/22szews.pdf?sequence=1&isAllowed> (dostęp: 29.02.2016). W niniejszej publikacji wykorzystane są i omówione jedynie fragmenty większej całości, dostępnej pod powyższym adresem.

ści, a w końcowym efekcie niezrozumiały bełkot. W praktyce okazało się jednak, że wymuszona kondensacja przekazu spowodowała, iż nadawca musi umiejętnie sformułować wypowiedź w sposób konkretny, zwięzły i zawierający samą esencję przekazywanej informacji. Można przez to doszukiwać się podobieństw do takich dziennikarskich gatunków, jak wzmianka czy *flash*, zarówno w sensie funkcjonalnym, jak i formalnym, rozumiejąc *flash* jako „najkrótszą formę informacji, składającą się z dosłownie jednego, dwóch zdań”<sup>10</sup>, a wzmiankę jako „gatunek powiadamiający o pojedynczym fakcie, wydarzeniu. Najczęściej cały komunikat zawiera się w jednym, dwóch zdaniach. Jej autor skupia się na najważniejszym szczególnie zdarzenia”<sup>11</sup>.

Objętościowe ograniczenia formy wykształciły specyficzną odmianę językową, zawierającą zarówno struktury językowe czy akronimy charakterystyczne dla języka Sieci, jak i konstrukcje oraz zwroty występujące wyłącznie na Twitterze (Hashtag, tweet, follower, followować, RT itd.).

Biorąc pod uwagę występowanie mikrobloga w Internecie oraz fakt, że jest to forma niezależna od innych, już znanych, a sama Sieć jest jej fundamentem, gatunek ten można uznać za autochtoniczny *stricto* internetowy, czyli taki, w którym kondensacja i minimalizacja przekazu determinuje formowanie się określonej postaci gatunkowej, z własnymi, wewnętrznymi odmianami i wariantami różnymi od omawianego wcześniej bloga. Dlatego podporządkowywanie mikrobloga jako odmiany bloga jest błędne, choć w obu przypadkach upraszcza się, że są to rodzaje dziennika internetowego<sup>12</sup>. Zbyt wiele jest jednak różnic w porównaniu z blogiem – wśród których można wymienić dominację funkcji informacyjnej nad komunikatywną, mniejszą wyrazistość tematyczną, większą interaktywność, a także częstotliwość uaktualniania i dezaktualizacji informacji<sup>13</sup>. Komunikację w ramach mikroblogów

---

<sup>10</sup> L. Olszański, *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2006, s. 80

<sup>11</sup> K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *dz. cyt.*, s. 36.

<sup>12</sup> <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mikroblog> (dostęp: 11.03.2013).

<sup>13</sup> Więcej na temat mikrobloga jako oddzielnego gatunku internetowego, o jego charakterystyce, różnicach w porównaniu z blogiem, wykorzystaniu i zagrożeniach zob. P. Szewsz, *dz. cyt.*

cechuje bardzo szybki przepływ informacji, gdzie szybkość dotyczy zarówno ich odbierania, jak i przekazywania (m.in. dzięki oferowanym przez mikroblog narzędziom, takim jak udostępnianie, przekazywanie dalej itp.).

## Sposoby wykorzystania Twittera przez dziennikarzy sportowych

Siłą Twittera jest prostota oraz możliwość korzystania z pełnej funkcjonalności poprzez aplikacje dedykowane smartfonom. Możliwość natychmiastowego zapisania swojej myśli czy podzielenia się komentarzem na najbardziej aktualny temat (np. wydarzenie sportowe transmitowane „na żywo”) sprawiły, że Twitter znalazł uznanie zarówno wśród dziennikarzy, jak i osób interesujących się sportem. Tym pierwszym daje możliwość skomentowania i poddania krótkiej analizie aktualności w świecie sportu, natomiast odbiorcom – szansę na skonfrontowanie swoich przemyśleń z przemyśleniami dziennikarzy, fachowców, sportowców i innych użytkowników serwisu. Przy okazji tworzy się pewien proces współuczestnictwa w danym wydarzeniu – grupowa dyskusja. Już w 2012 r. w serwisie pojawiło się ponad 150 mln wpisów związanych z igrzyskami olimpijskimi, a samą ceremonię zamknięcia komentowano „z prędkością” 116 tys. tweetów na minutę<sup>14</sup>.

Mikroblog, podobnie jak blog, stał się dla dziennikarzy sportowych bardzo użytecznym narzędziem, wspomagającym ich pracę (np. jako źródło informacji) oraz uzupełniającym ją. Oprócz pozyskiwania informacji i komentowania aktualnych wydarzeń daje możliwość ich relacjonowania. Ponadto jest ważnym narzędziem służącym do **budowania społeczności**, publiczności *online* – tj. zebrania wokół swojego profilu w serwisie określonej grupy osób. W odróżnieniu od zdecentralizowanych blogów, gdzie liczba czytelników jest trudno mierzalna, w przypadku Twittera można mówić o wewnętrznej sieci

---

<sup>14</sup> K. Sowiarski, *Twitter, Google i Facebook podsumowują rok 2012*, „Social Press”, <http://socialpress.pl/2012/12/twitter-google-i-facebook-podsumowuja-rok-2012> (dostęp: 20.03.2013).

społecznej, zwanej również społecznością/publicznością *online*. Łatwy publiczny dostęp do liczby obserwujących to najprostsza zmienna świadcząca o popularności danego dziennikarza. Rozwijanie sieci kontaktów, wzmacnianie więzi z odbiorcami, podnoszenie własnego statusu (czy nawet autorytetu) jest – najogólniej ujmując – budowaniem swojego kapitału społecznego, o czym wspomina Leszek Olszański w wypowiedzi na temat wykorzystania mediów społecznościowych, przypisując Internetowi „społecznościową potęgę sprawczą”<sup>15</sup>. Ten kapitał społeczny, czyli grono odbiorców, czytelników skupionych wokół konkretnej osoby, tworzy z dziennikarzem pewną wspólnotę, w której komunikacja jest pozbawiona dystansu, dwukierunkowa, przypominająca dialog między dziennikarzem a czytelnikami, gdzie linearna narracja występuje bardzo rzadko. Próbując zdefiniować ściślej ten rodzaj komunikacji, można by jej nadać cechy wspólnoty medialnej<sup>16</sup>, takie jak:

- nadawanie komunikatów typu *intercast* zamiast *broadcast* (wielokierunkowa wymiana informacji),
- *publish then filter* zamiast *filter then publish* (intencjonalność, szybkość, spontaniczność komunikacji),
- tymczasowość i intencjonalność relacji,
- wielokierunkowy sposób komunikowania,
- uczestniczenie użytkowników w procesie kształtowania tekstów.

Uznając osoby obserwujące profil danego dziennikarza za publiczność, można założyć, że kształtuje się ona zgodnie z tym, czym zajmuje się lub o czym pisze dziennikarz. Aktywność dziennikarza wpływa również bezpośrednio na stopień interakcji z czytelnikami i na ich chęć wchodzenia w dyskusję.

Twitter umożliwia również wymianę poglądów między samymi dziennikarzami, przez co często jest uważany za hermetyczny komunikator branżowy, gdzie dominują dziennikarze i politycy. Tak było na początku istnienia tego serwisu w Polsce, jednak obecnie liczba użytkowników spoza tych grup jest bardzo duża. Dla samych dziennikarzy, poza umożliwieniem dyskusji z kolegami z innych redakcji (dyskusji często bardzo rozbudowanych i merytorycznych, o dużej „barierze” włącznie

---

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Zob. tamże, s. 21–22.

nia się po czasie), Twitter stanowi – co zostało wspomniane wcześniej – wydajne źródło informacji. Oficjalne konta w serwisie posiadają bowiem sportowcy, kluby piłkarskie, organizacje sportowe itd. Wszystkie te konta mają możliwość weryfikacji, co zapobiega ryzyku podania dalej informacji fałszywych. Bardzo często właśnie na Twitterze kluby, np. piłki nożnej, zamieszczają tzw. *breaking news* – o pozyskaniu nowego piłkarza czy sponsora. W tym miejscu przekazywane są też fragmenty wypowiedzi trenerów, piłkarzy i relacjonowane są spotkania.

Mikroblog, oprócz wspomnianych wcześniej koneksji z gatunkami informacyjnymi, adaptuje niejako gatunki o zupełnie innej proveniencji, znacznie bardziej obszerne. Jedną z najczęstszych takich adaptacji, w sensie funkcjonalnym, jest relacja. Biorąc pod uwagę podstawowe wyznaczniki internetowej relacji „na żywo”, można stwierdzić, że podobną formę odnajdziemy na Twitterze, gdzie często dziennikarze w taki sposób relacjonują spotkanie sportowe czy konferencję przed meczem. Leszek Olszański w tym kontekście wyodrębnia oddzielny gatunek – blogowanie konferencyjne<sup>17</sup>. Elementem dodanym do tego typu relacji jest „łatwość nawiązywania dyskusji”, wynikająca ze „swobody komentowania wpisów i odpowiadania na nie”<sup>18</sup>. Lepiej pasującym określeniem do realizacji tej formy na Twitterze jest interaktywna relacja „na żywo”, ponieważ oprócz tego, że dziennikarz relacjonuje konkretne wydarzenia chronologicznie i „na żywo”, wchodzi też w interakcje z czytelnikami i odwrotnie – odbiorca często prosi o uszczegółowienie wybranych informacji, odniesienie się do danego wydarzenia. Sami czytelnicy nierzadko uzupełniają taką relację statystykami czy odwołaniami do historii. Choć wspomniana relacja – przez ograniczenie objętościowe – może wydawać się niepełna, to pozostaje najszybszym sposobem przekazania informacji nie tylko w formie tekstu, lecz także filmu czy zdjęć. Warto przy okazji wspomnieć o aplikacji Periscope (twórców Twittera), która umożliwia użytkownikom nadawanie „na żywo” obrazu wideo wraz z dźwiękiem i możliwość interakcji z odbiorcami w czasie rzeczywistym, co jeszcze bardziej pogłębia integrację komunikacji mobilnej w dziennikarstwie.

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 143.

<sup>18</sup> Tamże.

Nie bez znaczenia pozostaje Twitter dla redakcji sportowych. Jest to naturalny kanał dystrybuowania treści, powiększania zasięgu opublikowanych artykułów i otwierania dyskusji z czytelnikami na wybrane tematy (np. komentarze czy felietony na portalu). Dwukierunkowa komunikacja natychmiast przynosi odpowiedź, z jakim przyjęciem spotkał się dany artykuł i jakie wywołał reakcje. Dla redakcji użyteczne jest zatem wykorzystanie Twittera do przepływu treści, badania reakcji czytelników poprzez otwieranie dyskusji (co dzieje się też samoczynnie), a także zapowiedź nadchodzących artykułów, zaś po ich opublikowaniu – zwiększanie zasięgu. Ponadto Twitter to wydajne narzędzie do promocji serwisu internetowego oraz zbierania informacji wzbogacających dany serwis.

Procesy konwergencji, nowe media, technologie mobilne powodują nie tylko zmianę funkcjonowania samych mediów, ale i zmianę podejścia, sposobu pracy i obecności w Sieci samych dziennikarzy. Prowadzenie przez nich blogów, aktywność na Twitterze to – oprócz urozmaicenia ich pracy – wymierne korzyści: budowanie własnej marki (*personal branding*), otwieranie dyskusji z czytelnikami, nawiązywanie kontaktów. Scentralizowana komunikacja na mikroblogu czy nielimitowane miejsce odnoszenia się do wydarzeń sportowych na blogu stwarzają dziennikarzowi nowe możliwości tworzenia stałej publiczności, wspólnoty czytelniczej.

Nie można przejść obojętnie obok zmieniającego się dziennikarstwa. Tradycyjne pojmowanie tego zawodu przeobraża się coraz szybciej, szczególnie w kontekście sportu, gdzie ulega zmianie również specyfika pracy dziennikarzy specjalizujących się w tej dziedzinie – mogą oni np. obserwować kilka wydarzeń na raz, dyskutować między sobą, budować kapitał społeczny, czerpać informacje z 140 znakowych komunikatów z całego świata. Możliwości, które dają blog i mikroblog, muszą być oczywiście odpowiednio wykorzystane, zaś treści zamieszczane w tych kanałach powinny się wzajemnie konwergować, uzupełniać i przenikać, włączając w to również np. profile dziennikarskie na portalu Facebook czy kanały tworzone na YouTube.



## CZEŚĆ II

### **GATUNKI DZIENNIKARSKIE**



## ROZDZIAŁ 3

### SPRAWOZDANIE SPORTOWE

Od początku istnienia prasy sportowej sprawozdanie było jednym z najważniejszych gatunków. Co prawda, na ziemiach polskich szlaki dla nowego typu dziennikarstwa przecierały pisma poświęcone szeroko rozumianej kulturze fizycznej nastawione na działalność popularyzatorsko-naukową, a zamieszczane w niej sprawozdania dotyczyły zjazdów towarzystw gimnastycznych, jednak tytułów takich nie można zaliczyć do *stricte* sportowych.

Od roku 1881, kiedy we Lwowie ukazał się pierwszy numer „Przewodnika Gimnastycznego”, do ukazania się pierwszych prawdziwych sprawozdań sportowych upłynęło co najmniej kilkanaście lat (trudno określić, ile dokładnie, ponieważ nie da się wskazać momentu publikacji pierwszego sprawozdania<sup>1</sup>). W tym czasie prawdziwi społecznicy ciężko pracowali, by wywalczyć miejsce na rynku dla nowego typu prasy.

Wkrótce po uruchomieniu redakcji „Przewodnika Gimnastycznego” pojawiły się kolejne periodyki, m.in. „Przegląd Gimnastyczny”, „Przegląd Sokoli”, „Sokół” poznański oraz „Sokół” w zaborze rosyjskim. Równoległe do prasy popularyzującej idee Mirosława Tyrśa ukazywały się gazety tematyczne, np. „Jeździec i Myśliwy”, „Łowiec Polski”, „Cyklista”, „Kolo” czy „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”. Pojawienie się czasopism wyspecjalizowanych nie było jednak konsekwencją znacznego wzrostu zainteresowania poszczególnymi dyscyplinami, a raczej wyrazem dążeń redaktorów-pasjonatów do ich popularyzacji. Zadanie było niełatwe. Co prawda, rozumiano już wówczas znaczenie wychowania fizycznego dla prawidłowego rozwoju człowieka, jednak sport jako taki nie był istotnym tematem medialnym (mimo iż pionierzy dziennikarstwa sportowego podkreślali ważką rolę, jaką kultura fizyczna i sport powinny odgrywać w budowaniu silnego narodu). Uważano go wręcz za zupełnie niepoważną zabawę.

---

<sup>1</sup> Choć Bogdan Tuszyński za jedną z pierwszych realizacji tego gatunku uważa fragment *Ksiąg peregrynackich*, będący relacją z biegów o „sztukę jadamaszku” (za: B. Tuszyński, *Prasa i sport 1881–1981*, Warszawa 1981, s. 16).

Za pierwszego polskiego sprawozdawcę sportowego uchodzi Kazimierz Biernacki, który jeszcze przed I wojną światową przygotowywał sprawozdania jednocześnie dla kilku redakcji. Praca, jaką musiał w to włożyć, była z pewnością równa tytanicznemu wysiłkowi, którego potrzeba było, aby przekonać redaktorów do zamieszczania tekstów o tematyce sportowej.

Nielatwe początki dziennikarstwa sportowego<sup>2</sup> nie sprzyjały formowaniu się charakterystycznych dla niego gatunków. Obszerniejsze sprawozdania, przypominające współczesne teksty, zaczęły się ukazywać na początku lat dwudziestych, przede wszystkim w „Przeglądzie Sportowym” i „Stadionie”. Ówczesni dziennikarze nazywali je recenzjami i rzeczywiście nie wahali się w sposób jawny oceniać postaw sportowców. Nierzadko partie komentująco-oceniające wręcz dominowały nad opisowymi. Dalsza ewolucja gatunku nieco wyrównała proporcje, choć obecnie obserwujemy ponowne przesunięcie akcentów ku interpretacji wydarzeń sportowych.

## Cechy sprawozdania sportowego

Sprawozdanie<sup>3</sup> tradycyjnie zaliczane jest do gatunków informacyjnych. Wystarczy jednak już pobieżne zapoznanie się z definicjami proponowanymi przez poszczególnych badaczy, by dostrzec

---

<sup>2</sup> Sam zawód ukształtował się dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym, napotykać poważne problemy natury ekonomicznej, logistycznej, kadrowej, teoretycznej, a także etycznej. Więcej na ten temat czyt. m.in. w: B. Tuszyński, *Sprintem przez prasę sportową*, Warszawa 1975; B. Tuszyński, *Prasa i sport 1881–1981*, Warszawa 1981; S. Mielech, *Gole, faule i ofsajdy*, Warszawa 1957; B. Kosmanowa, *Prasa polska i jej odbiorcy*, cz. V: *Prasa II Rzeczypospolitej i jej rola w procesie kształtowania się nowoczesnej państwowości*, [w:] *Media dawne i współczesne*, t. 5, red. B. Kosmanowa, Poznań 2010, s. 5–18; D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1982; E. Łuniński, *Echa wczorajsze*, Warszawa 1925; E. Łuniński, *O zawodzie dziennikarza*, Warszawa 1928.

<sup>3</sup> Publikacje prasowe, które określamy jako sprawozdania, bywają nazywane także „relacjami”. O rozróżnieniach terminologicznych dotyczących sprawozdań i relacji sportowych czyt. w: B. Grochala, *Komentarz (sportowy), relacja (sportowa), sprawozdanie (sportowe) – przegląd stanowisk*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2012, nr 3, s. 95–105.

tendencję do pomijania cech charakterystycznych dla sprawozdań sportowych.

Zdaniem Jacka Maziarskiego jest to „rzeczowa, zwięzła i aktualna relacja prasowa, radiowa lub telewizyjna z przebiegu jakiegoś zdarzenia [...]. Sprawozdanie jest uważane również za gatunek spokrewniony z informacją [...]”<sup>4</sup>. O podobieństwie do informacji prasowej decyduje, zdaniem Maziarskiego, zastosowanie podobnych środków wyrazu i zwięzłość oraz rzeczowość w przedstawianiu przebiegu zdarzeń<sup>5</sup>. Podobnie do sprawozdania podchodzi Kazimierz Wolny-Zmorzyński, który dodatkowo podkreśla konieczność zachowania chronologicznego porządku prezentowania faktów oraz bezstronności autora<sup>6</sup>. Marek Chyliński i Stefan Russ-Mohl nazywają sprawozdanie „dłuższą informacją”<sup>7</sup>, a jego istotę widzą w szczegółowym przedstawianiu faktów (także w porządku chronologicznym). Zbigniew Bauer z kolei wskazuje na możliwość odejścia od układu czasowego na rzecz przyczynowo-skutkowego, jednak również zalicza sprawozdanie do gatunków informacyjnych, a za jego najważniejsze zadanie uważa przybliżenie odbiorcy przebiegu wydarzenia<sup>8</sup>. Zdaniem Janiny Frasz najistotniejszymi składnikami sprawozdania są opisy, streszczenia i partie porównawcze, odnoszące się do minionych wydarzeń<sup>9</sup>.

Większość przytoczonych cech nie ma zastosowania (lub ma w niewielkim zakresie) do sprawozdań sportowych. Nie ulega wątpliwości, że informują one o pewnych faktach, które z całą pewnością można nazwać aktualnymi. Odpowiadają również na podstawowe

---

<sup>4</sup> J. Maziarski, *Sprawozdanie*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Wrocław 1976, s. 224.

<sup>5</sup> Tamże, s. 224–225.

<sup>6</sup> Por. K. Wolny-Zmorzyński, *Sprawozdanie*, [w:] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 201 oraz K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, *Gatunki informacyjne*, [w:] K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie. Teoria, praktyka, język*, Warszawa 2009, s. 44.

<sup>7</sup> M. Chyliński, S. Russ-Mohl, *Dziennikarstwo*, Warszawa 2008, s. 63.

<sup>8</sup> Por. Z. Bauer, *Gatunki dziennikarskie*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2010, s. 267.

<sup>9</sup> J. Frasz, *Dziennikarski warsztat językowy*, Wrocław 2005, s. 86.

pytania dziennikarskie, choć niekoniecznie na wszystkie, a porządek, w jakim to robią, w dużej mierze zależy od inwencji autorów. Podobnie jest z bezstronnością, którą można uznać jedynie za umowną. Sprawozdawca sportowy co do zasady nie faworyzuje żadnej z rywalizujących stron. Nie oznacza to jednak, że powstrzymuje się od komentarzy i ocen. Tym samym poszczególne realizacje oddalają się mniej lub bardziej od kanonu. Pozostając w zgodzie ze współczesnymi tendencjami badawczymi<sup>10</sup>, należałoby potraktować sprawozdanie sportowe jako typ pozostający w pewnym oddaleniu od centrum, a więc idealnego wzoru gatunku.

Propozycja Janiny Frasz, by traktować gatunki jako metatypy<sup>11</sup>, każe dostrzegać relacje podobieństwa między poszczególnymi typami wypowiedzi medialnych. Ze względu na stosunek do rzeczywistości sprawozdanie sportowe można by zaliczyć do konstruktywów subiektywnych (podobnie jak recenzję), natomiast pod względem dominanty treściowej znalazłoby się ono na pograniczu konstruktywów informacyjnych i publicystycznych. Od kanonu informacyjnego oddalają sprawozdanie takie cechy, jak: odejście od schematu odwróconej piramidy, częste stosowanie intrygujących i tajemniczych tytułów (np. *Coraz lepiej widać Europę*<sup>12</sup>, *Wieczór pod batem*<sup>13</sup> czy *Bez znieczulenia*<sup>14</sup>), skłonność do podsumowującego ujmowania zdarzeń oraz do komentowania, interpretowania i oceniania, dygresyjność, wyraźna obecność podmiotu. Wymienione cechy pozwalają dostrzec podobieństwo między sprawozdaniem sportowym a recenzją, która według *Słownika terminologii medialnej* jest „omówieniem i/lub oceną dzieła artystycznego, naukowego lub

---

<sup>10</sup> Por. m.in. J. Frasz, *O typologii wypowiedzi medialnych i dziennikarskich*, Wrocław 2013; B. Witosz, *O ponadgatunkowych kategoriach typologicznych – inaczej, [w:] Gatunki mowy i ich ewolucja*, red. D. Ostaszewska, t. 3: *Tekst a odmiany funkcjonalne*, Katowice 2007.

<sup>11</sup> J. Frasz, *O typologii wypowiedzi medialnych i dziennikarskich*, Wrocław 2013, s. 106.

<sup>12</sup> S. Szczepiek, *Coraz lepiej widać Europę*, „Rzeczpospolita” 2015, nr 137, 15 czerwca, s. A16.

<sup>13</sup> R. Werner, *Wieczór pod batem*, „Sport” 2015, nr 48, 27 lutego, s. 3.

<sup>14</sup> D. Bizewski, *Bez znieczulenia*, „Sport” 2015, nr 62, 16 marca, s. 11.

innej publikacji będącej przedmiotem działania prawa autorskiego, dokonany w prasie lub innych środkach masowego przekazu”<sup>15</sup>. Podobnie jak recenzent, sprawozdawca dokonuje omówienia tematu swojego tekstu (są nim zawody sportowe). Nie musi ono być szczegółowe, co tłumaczyłoby wybór jedynie najważniejszych (zdaniem autora) fragmentów zdarzenia, do których się odnosi. Ponadto, zarówno sprawozdanie, jak i recenzja stanowią wyraz stanowiska nadawcy. Zawierają uogólnione oceny, interpretacje, krytyczne analizy obok partii informacyjnych. Różnica polega na tym, że w recenzji elementy informacyjne odgrywają rolę jedynie pomocniczą, natomiast w sprawozdaniu, zgodnie z jego definicją, powinny być dominantą.

## Budowa sprawozdania

W sprawozdaniach sportowych można wyodrębnić następujące części schematu strukturalnego:

- **nagłówek**, zawierający najważniejszą informację, choć częścię sformułowany tak, by zaintrygować,
- **lid**, uzupełniający tytuł, podsumowujący sprawozdawane wydarzenie lub zwracający uwagę na jakiś jego fragment,
- **korpus**, czyli właściwe sprawozdanie z przebiegu wydarzenia.

Nagłówki, jak już wspomniano, stosunkowo często spełniają w pierwszej kolejności funkcję pozyskującą. Głównym zadaniem tak dobranych tytułów nie jest już przekazywanie skondensowanej informacji o wydarzeniu (choć do pewnego stopnia to robią), lecz zaintrygowanie czytelnika lub efektowne podsumowanie zawodów. Dopuszczalny wariant to także zastosowanie w funkcji nagłówka nazw rywalizujących zespołów (lub zawodników) oraz wyniku ich starcia. Czytelnik otrzymuje wówczas maksymalnie skróconą informację, co pozwala mu pominąć treść samego sprawozdania (o ile nie jest zainteresowany przebiegiem zawodów).

---

<sup>15</sup> A. Kaliszuk, K. Wolny-Zmorzyński, *Recenzja*, [w:] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 181.

Lidy sprawozdań sportowych zasadniczo podsumowują opisywane w tekście wydarzenie (opatrzone są wówczas jego odautorską oceną) bądź po prostu informują o rezultacie. W przypadku wypowiedzi o zagadkowym tytule lid może także objaśniać nagłówek, np.:

*Lawendowe barwy Wisły*

Popisowa gra Jantel Lavender i efektowne zwycięstwo Wisły Can-Pack Kraków w grupie A Euroligi. W grupie B Energa pobrała lekcję od Fenerbahce<sup>16</sup>.

Cechą charakterystyczną lidów sprawozdań sportowych jest ich zdecydowane odejście od kanonów informacyjnych. Rzadko zdarza się, by ograniczały się jedynie do poszerzania zawartości informacyjnej tytułu przez odpowiadanie na podstawowe pytania dziennikarskie. Najczęściej mają charakter komentujący, podsumowujący lub wprost oceniający, zawierają też wypowiedzi uczestników zawodów (spełniające w istocie funkcję komentarzy). Przybierają tym samym postać lidów mieszanych bądź udratyzowanych<sup>17</sup>:

To był wyjątkowo ponury spektakl. Bez widzów, bez dobrego scenariusza przewidującego zaskakujący zwrot akcji i z cicho opuszczoną kurtyną. Tak mistrzowie Polski pożegnali się wczoraj z Europą<sup>18</sup>.

Korpus sprawozdania sportowego, jeśli przyjąć cytowane powyżej definicje gatunku, winien zawierać chronologiczny i bezstronny zapis ciągu pewnych zdarzeń. Skoro tekst dotyczy konkretnych zawodów sportowych, ich przebieg powinien być osią, wokół której oscyluje całość wypowiedzi. Co do zasady sprawozdawcy sportowi rzeczywiście odnoszą się do toku zawodów. Z konieczności jednak (ograniczone miejsce na łamach pisma) są to opisy mało drobiazgowo, obejmujące ogólne wrażenia (np. „mecz nabrał rumieńców, a oba zespoły miały

---

<sup>16</sup> G. Wojowicz, *Lawendowe barwy Wisły*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 17, 22 stycznia, s. 10.

<sup>17</sup> Por. M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 83.

<sup>18</sup> R. Werner, *dz. cyt.*

jeszcze po kilka sytuacji do zmiany wyniku<sup>19</sup>) i tylko wybrane fragmenty zdarzenia (np. gole, kontuzje, przełomowe zdaniem dziennikarza momenty wyścigu itp.).

Zdarza się jednak stosunkowo często, że w sprawozdaniu można znaleźć jedynie nieliczne odniesienia do akcji rozumianej jako łańcuch następujących po sobie faktów. Głównym tematem wypowiedzi dziennikarza stają się wówczas informacje poboczne, np. dotyczące problemów kadrowych danego zespołu, pogłębiającego się kryzysu formy zawodników bądź wpływu wyniku na sytuację w tabeli rozgrywek. Sprawozdawca odnosi się do zawodów bardzo skrótowo, skupiając się na poszukiwaniu przyczyn ostatecznego rezultatu. Można to tłumaczyć uzależnieniem treści tekstu od atrakcyjności zawodów. Jeśli w ich trakcie nie dzieje się nic, o czym warto poinformować czytelników, autor musi skorzystać z przygotowanych przez siebie informacji kontekstowych, aby osiągnąć wyznaczoną przez redakcję objętość sprawozdania. Niekiedy wplata w tekst również wypowiedzi uczestników, na gorąco oceniające przebieg rywalizacji, rozpatrujące przyczyny zwycięstwa lub porażki. Partie komentujące mogą wówczas stać się dominantą sprawozdania.

Cześć zasadnicza wypowiedzi sprawozdawcy sportowego może zatem zawierać zarówno sam zapis następujących po sobie faktów, jak i elementy dodatkowe, np. cytaty z zawodników, sędziów (rzadziej – ze względu na zakazy komentowania własnych decyzji przez arbitrow) i trenerów, a oprócz nich także informacje kontekstowe, dotyczące m.in. rekordów, jubileuszy, kontuzji, sytuacji w tabeli rozgrywek, zachowań kibiców itp.

## Język sprawozdań sportowych

W tradycyjnym ujęciu sprawozdanie, jako gatunek typowo informacyjny, pod względem językowym powinny cechować: depersonalizacja przekazu, szablonowość, komunikatywność, precyzja oraz brak stylistycznej nadbudowy w postaci środków odwracających uwagę od treści (fakt jest ważniejszy niż sposób jego przekazania), uatrakcyjniających tekst bądź wpływających na odbiór informacji.

---

<sup>19</sup> Z. Cieñciała, *Stadiony świata!*, „Sport” 2015, nr 55, 7–8 marca, s. 3.

Ponieważ sprawozdanie sportowe sytuuje się w kontinuum gatunków dziennikarskich na peryferiach kanonu informacyjnego (wchodząc na teren publicystyki), na płaszczyźnie językowej można zaobserwować wyraźną swobodę autorów. Najważniejszym odstępstwem od wymogów stawianych informacji jest dająca się odczuć obecność nadawcy. Co prawda, sprawozdawcy nie posługują się formami pierwszej osoby (dominuje narracja trzecioosobowa), jednak ujawniają się poprzez stosowanie słownictwa wartościującego i oceniającego, np.:

W Prima Aprilis jastrzębianie, prowadzeni przez trenera Roberta Kalabera, **nie mieli prawa pokonać** na swoim lodowisku zdobywców Pucharu Polski, bo **zagrali katastrofalnie** w obronie. **O pomstę do nieba wołały** zwłaszcza zagrania Tomaša Protivnego, który wczoraj **stanowił piątą kolumnę** w zespole JKH<sup>20</sup>.

Tego zwycięstwa nie byłoby jednak też bez **światnej postawy walecznego jak zwykle** Michała Kubiaka, który serią zagrywek wyprowadził zespół na prowadzenie w drugim, **przełomowym** secie, bez bloków i ataków **rewelacyjnego** debutanta Mateusza Bieńka i **dobrej** gry Mateusza Miki, który podczas zagranicznego tournée miał **gorsze** momenty<sup>21</sup>.

Dla Safarovej to pierwszy ćwierćfinał w Paryżu, dla Szarapowej **pierwsza tak wczesna porażka** od czterech lat. Wygrywała rok i trzy lata temu, między tymi **sukcesami** była w finale, a teraz w starciu z leworęczną, potrafiącą **znakomicie** wykorzystać ten atut, rywalką była momentami **bezzadna**<sup>22</sup>.

Łączna wykonywała rzut różny, po którym Górnik wyprowadził **modelową kontrę** z udziałem trzech Słowaków. **Kluczowe** było podanie Romana Gergela do Roberta Jeża. Ten z kolei **idealnie** zagrał piłkę do Kosznika, a strzał do pustej bramki **był formalnością**<sup>23</sup>.

---

<sup>20</sup> W. Sowiński, *Minuta walki to za mało*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 77, 2 kwietnia, s. 19.

<sup>21</sup> K. Draj, *Twierdza Teheran zdobyta*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 149, 29 czerwca, s. 14.

<sup>22</sup> M. Żukowski, *Błogosławiona leworęczność*, „Rzeczpospolita” 2015, nr 127, 2 czerwca, s. A16.

<sup>23</sup> D. Czernik, *Twierdza padła*, „Sport” 2015, nr 44, 23 lutego, s. 4.

Uwagę zwraca również częste posługiwanie się słownictwem potocznym, nierzadko o charakterze metaforycznym:

Słownik **błysnął** dwukrotnie, powstrzymując będącego przed nim Iwana Majewskiego i w doliczonym czasie meczu, kiedy efektownie obronił uderzenie Kamila Drygasa<sup>24</sup>.

Wczorajsze spotkanie, które rozpoczynało trzecią serię rundy rewanżowej, było **starciem** dwóch „gorących” drużyn – Zagłębie wygrało sześć poprzednich spotkań, Legia w **niezłym** stylu pokonała u **siebie** silne Miasto Szkła Krosno i Znicz Basket Pruszków<sup>25</sup>.

Inaki Astiz ze złości **wykopał** piłkę w trybuny, pozostali warszawiacy zastygli w niedowierzaniu. [...] Stało się coś, w co wierzyli nieliczni – Legia **pękła**<sup>26</sup>.

Należy pamiętać, że sprawozdania adresowane są do kibiców sportowych. Nie może zatem dziwić nieformalność języka oraz posługiwanie się licznymi terminami. Pod względem skali wykorzystania żargonu dziennikarstwo sportowe nie różni się od innych odmian specjalistycznych dziennikarstwa. Dzięki temu sprawozdawcom łatwiej jest nawiązać i utrzymać kontakt z czytelnikami.

Podobny, żargonowy i potoczny, charakter ma frazeologia szeroko wykorzystywana przez sprawozdawców sportowych:

I już w 82 sek. drugi atak tak rozegrał akcję ofensywną, że zamykający ją Rzeszutko do pustej bramki **dopełnił** tylko **formalności**<sup>27</sup>.

Gdy wydawało się, że tyszenie pewnie zmierzają do półfinału, zaczęli... łapać kary<sup>28</sup>.

---

<sup>24</sup> A. Dawidziuk, *Goście w końcówce padli na deski*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 91, 20 kwietnia, s. 2.

<sup>25</sup> Ł. Cegliński, *Legia przegrała z Zagłębiem*, „Gazeta Stołeczna” 2015, 17–18 stycznia, s. 16.

<sup>26</sup> P. Zych, *Lech po liftingu Skorzy*, „Gazeta Wyborcza” 2015, nr 68, 23 marca, s. 27.

<sup>27</sup> J. Dusik, *Awans i strata*, „Sport” 2015, nr 54, 6 marca, s. 26.

<sup>28</sup> Tamże.

Przeskok do Rosy nie był łatwy, ale już w poprzednich rozgrywkach gracz **pokazywał przeblýski** du¿ego **talentu**<sup>29</sup>.

Nasz zespół **postawił mur**, w którym twardzi Skandynawowie długo nie mogli znaleźć dziury<sup>30</sup>.

Frazeologizmy występujące w sprawozdaniach mają tendencję do przenoszenia ładunków emocjonalnych lub wartościujących. Pozwalają nadawcom na przyjmowanie roli komentatorów omawianych zdarzeń, a także ekspertów (znajomość nieoficjalnego języka sportu, umiejętność dokonania oceny danego zagrania bądź możliwości sportowca). Autorzy tekstów przestają być wówczas jedynie obserwatorami zdającymi sprawę z przebiegu wydarzeń, czego wymaga od nich wzorzec gatunkowy.

## Funkcje sprawozdań sportowych

Role, w jakie wcielają się nadawcy sprawozdań sportowych, oddalają gatunek od klasycznego sprawozdania i podważają sensowność zaliczania go do rodzaju informacyjnego. Rodzą również pytania o podstawowe funkcje, jakie spełnia tekst. Gdyby traktować odmianę sportową jak każde inne sprawozdanie, jego najważniejszym zadaniem byłoby poinformowanie odbiorców o przebiegu danego wydarzenia (meczu, walki, wyścigu itp.). W praktyce informowanie o toku zawodów schodzi na dalszy plan. Uwypuklone zostają natomiast elementy komentatorskie, w których autorzy interpretują, oceniają, podsumowują i wyrażają własne opinie. Interpretująco-oceniające aspekty tekstu przeplatają się z podawaniem faktów (nie zawsze bezpośrednio dotyczących przebiegu rozgrywek) i stanowią integralną część wypowiedzi.

Jakie zatem funkcje należy przypisać sprawozdaniu sportowemu? Zdaniem Phila Andrewsa są to:

---

<sup>29</sup> J. Wojczyński, *Błysek nastolatka*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 20, 26 stycznia, s. 11.

<sup>30</sup> W. Osiński, *Obrona z żelaza dała zwycięstwo*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 21, s. 2–3.

- dostarczanie doświadczenia z drugiej ręki kibicom, którzy nie mogli śledzić zawodów „na żywo”,
- umożliwienie ponownego przeżycia emocji tym, którzy mieli okazję oglądać wydarzenie,
- szansa na porównanie spostrzeżeń z ekspertem (autorem sprawozdania),
- możliwość skonfrontowania własnych ocen z opiniami dziennikarza (Andrews uznaje to za substytut dyskusji w pubie),
- dostarczanie informacji dodatkowych,
- analiza i krytyka postawy zespołów/sportowców,
- nakreślenie kontekstu dla wydarzenia (np. wpływ wyniku na rozgrywkę, rozważania o charakterze predykcyjnym),
- dostarczanie rozrywki<sup>31</sup>.

Oczywiście nie wszystkie wymienione funkcje są jednakowo ważne. Podobnie – nie każda jest realizowana we wszystkich aktualizacjach wzorca. Uznawana przez Andrewsa za najważniejszą funkcja informowania o przebiegu wydarzenia (doświadczenie „z drugiej ręki”) bywa spełniana bardzo skrótowo. W opisach zawodów dziennikarze ograniczają się niekiedy do stwierdzania faktów i wyrażania ocen, nie dbając o to, by czytelnik otrzymał żywą, obrazową relację dotyczącą sposobu, w jaki doszło np. do zdobycia bramki. Tym samym tekst przestaje realizować swój rzekomo główny cel. Na plan pierwszy wysuwa się natomiast podsumowanie i ocena, ujęta w formę możliwie skondensowaną, stąd tendencja sprawozdawców do wybierania jedynie pewnych aspektów wydarzenia i opierania na nich całościowej interpretacji oraz opinii.

Wydaje się, że dalszy rozwój mediów elektronicznych, a zwłaszcza Internetu, spowoduje, że sprawozdanie będzie ulegało dalszym przeobrażeniom funkcjonalnym. Głównym źródłem informacji staną się dla kibiców portale internetowe (i, w mniejszym stopniu, telewizja czy radio). Prasa natomiast coraz większy nacisk będzie kładła na opiniotwórczość i komentowanie wydarzeń sportowych. W ten sposób wyraźniej zarysuje się dominanta funkcjonalna sprawozdań sportowych w postaci funkcji impresyjnej.

---

<sup>31</sup> P. Andrews, *Dziennikarstwo sportowe*, przeł. M. Lorek, Kraków 2009, s. 51.

## Podsumowanie

Sprawozdanie jest jednym z najstarszych gatunków prasowych w polskim dziennikarstwie sportowym. Choć pierwsze próby relacjonowania *post factum* wydarzeń o charakterze sportowym datują się na XV–XVI w., źródeł gatunku należy szukać dużo później, w kształtującej się prasie dwudziestolecia międzywojennego. To wówczas na łamach „Stadionu” i „Przeglądu Sportowego” ukazywały się pierwsze prawdziwe sprawozdania. Już wtedy był to gatunek naznaczony subiektywizmem, łączący cechy informacji i publicystyki.

Współcześnie sprawozdanie cechuje szablonowość budowy, skłonność do podsumowywania opisywanych wydarzeń, dążenie do komentowania, analizowania i oceniania (np. postawy zawodników, wybranej przez trenerów strategii itp.) oraz do przewidywania konsekwencji wyniku dla dalszych losów rozgrywek.

Dziennikarze chętnie korzystają z wypowiedzi uczestników zdarzeń, sytuując je w tekście w charakterze komentarzy. Na płaszczyźnie językowej zaś gatunek cechuje potoczność, realizowana przede wszystkim w postaci licznych terminów i zwrotów żargonowych, frazeologizmów, słów i wyrażen nacechowanych emocjonalnie oraz wartościujących. Dla ubarwienia opisów autorzy niekiedy posługują się metaforami, rzadko jednak można je uznać za wyszukane. Partie opisowe tekstów, wbrew oczekiwaniom (umożliwienie przeżycia emocji kibicom, którzy nie widzieli wydarzenia), nie są zbyt żywe ani obrazowe. W przypadku zawodów mniej ciekawych opisy bywają wręcz pomijane i zastępowane cytatami, ogólnymi ocenami czy informacjami kontekstowymi (np. dotyczącymi kontuzji zawodników, incydentów na trybunach, rekordów, transferów, ważnych wydarzeń w życiu sportowców bądź trenerów itp.).

Ze względu na zmieniającą się rolę samych mediów sportowych, a zwłaszcza prasy, również sprawozdanie sportowe uległo przeobrażeniom funkcjonalnym. Dziś kibic sportu informacje czerpie głównie z Internetu. Nie musi też czytać o przebiegu zawodów, skoro może zobaczyć ich retransmisję bądź skrót na jednej z wielu stron internetowych poświęconych tematyce sportowej. W najgorszym wypadku zaś ma możliwość śledzenia przebiegu meczu, czytając relację „na żywo”.

Pozwala ona nie tylko natychmiast poznać wynik, lecz także dowiedzieć się o szczegółach, które publikacja prasowa pomija. Sprawozdanie przestaje więc być dla odbiorcy źródłem przeżyć „z drugiej ręki”. Na pierwszy plan wysuwają się zatem pozostałe funkcje. Odbiorca zapoznaje się z opinią dziennikarza, tym bardziej że otrzymuje od niego gotową, skrótowo przedstawioną ocenę i analizę.

Kwestia rozstrzygnięcia rodzajowej przynależności sprawozdania sportowego pozostaje otwarta. Obecność cech zarówno informacyjnych, jak i publicystycznych sprawia, że być może należałoby uznać, iż mamy do czynienia z gatunkiem pogranicznym. Wydaje się, że podobnie jak w przypadku wzorców alternacyjnych wiadomości prasowej<sup>32</sup> kanon informacyjny jest jedynie punktem wyjścia, od którego poszczególne realizacje w różnym stopniu się oddalają. Tym samym sprawozdanie sportowe coraz bardziej zbliża się do publicystyki.

---

<sup>32</sup> Por. M. Wojtak, *Gatunki...*, s. 100.



## ROZDZIAŁ 4

### INTERNETOWA RELACJA „LIVE”

W poprzednim rozdziale omówione zostało sprawozdanie – gatunek charakterystyczny dla tego medium. Jeśli przyszłoby szukać charakterystycznego gatunku internetowego dla sportu, będzie to z pewnością relacja „live”, która nie ma swojego odpowiednika w tradycyjnych mediach. Do tej pory, dla ułatwienia przy definiowaniu poszczególnych form, przenoszono je do przestrzeni komunikacyjnej Internetu i rozpatrywano w innym kontekście i realiach<sup>1</sup>. Pojawiały się zatem odmienności powodowane czynnikami technologicznymi oraz specyfiką Internetu – łączeniem treści tekstowych i multimedialnych, wielokanałową komunikacją czy interaktywnością, która oznacza, że „odbiorca może – teoretycznie, ale też praktycznie – wpływać na zawartość przekazu i z pasywnego konsumenta zamienia się w świadomego swoich wyborów prosumenta”<sup>2</sup>. Trudność w zdefiniowaniu relacji „na żywo” polega nie tylko na braku odpowiednika w prasie, lecz także na roli odbiorcy w kształtowaniu tego gatunku – jak przypuszczał Zbigniew Bauer: to, że „przekaz realizuje pewną strukturę gatunkową, zależy bardziej od odbiorcy niż od nadawcy”<sup>3</sup>. Swoje przypuszczenia autor oparł na opisie cech gatunkowych, które Wiesław Godzic rozumiał jako „szczególny stosunek publiczności do konkretnego tekstu telewizyjnego lub w miarę spójnej ich grupy”<sup>4</sup>. Choć powyższe odnosi się do gatunków telewizyjnych, to realia są podobne. Pomijając jednak „technikę lektury”, która jest kształtowana i rozwijana przez odbiorców, w internetowej relacji „na żywo” można rozpoznać immanentne cechy strukturalne charakterystyczne dla gatunku, mimo że – jak

---

<sup>1</sup> Zob. Z. Bauer, *Gatunki dziennikarskie w Sieci. Co się zmieniło i jak bardzo?*, [w:] *E-gatunki. Dziennikarz w nowej przestrzeni komunikowania*, red. W. Godzic, Z. Bauer, Warszawa 2015, s. 82.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże, s. 83.

<sup>4</sup> W. Godzic, *Telewizja i jej gatunki. Po „Wielkim Bracie”*, Kraków 2004, s. 100.

zauważa Beata Grochala – „to stosunkowo nowy gatunek, który cały czas się kształtuje, a tym samym nie posiada jeszcze sztywno określonych wzorców, jak i odpowiedniej tradycji, która pozwoliłaby na jednoznaczne kwalifikacje i opisy”<sup>5</sup>.

Ze względu na tematykę niniejszego opracowania skupimy się na sportowej odmianie internetowej relacji „na żywo”. Warto podkreślić, że to właśnie sport dał początek temu gatunkowi: „już na początku pierwszej dekady XXI w., kiedy dostęp do Internetu miał bez porównania bardziej stacjonarny charakter niż obecnie, wydawcy internetowych serwisów sportowych zauważyli, że spora grupa ich odbiorców nie ma dostępu do telewizora”<sup>6</sup>.

## Relacja a komentarz

Podobieństwa dla relacji „na żywo” można szukać przede wszystkim w relacji telewizyjnej czy radiowej. Wspólne są – mimo wykorzystywania innego zasobu środków przekazu – wysoki stopień aktualności i przekazywanie informacji niemal w czasie rzeczywistym. Brakuje miejsca i czasu na rozbudowane analizy czy wyjaśnianie zawiłości związanych z wydarzeniem sportowym – tym zajmuje się komentarz. Można jednak wskazać w internetowej relacji elementy komentarza, opierając się na definicji *Słownika terminologii medialnej*, gdzie komentarz jest definiowany jako gatunek wypowiedzi prasowej, który „kieruje uwagę odbiorców na bieżące sprawy, kształtuje ich punkt widzenia, informuje, jak należy odbierać rzeczywistość, wyjaśniając procesy w niej zachodzące, rzuca nowe światło na problem, naprowadzając na sposób myślenia komentatora, który przekonuje odbiorców do swoich racji”<sup>7</sup>. W tej samej definicji zwraca się uwagę, iż komentarz graniczy z informacją ze względu na to, że wymaga podania faktów, by następnie je interpretować, a zasadniczym celem tego gatunku jest wyrażanie sta-

---

<sup>5</sup> B. Grochala, *Kompetencja komunikacyjna a gatunek. O internetowej relacji na żywo*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Kształcenie Polonistyczne Cudzoziemców” 2013, nr 20, s. 306–307.

<sup>6</sup> L. Olszański, *Media i dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2012, s. 142.

<sup>7</sup> *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 97.

nowiska wobec tych faktów oraz ich analiza i rzeczowa argumentacja. Komentarz cechuje również wysoki stopień aktualności oraz silnie zarysowane stanowisko autora. Niejednokrotnie w relacji (radiowej, telewizyjnej czy internetowej) osoba prowadząca ją (nazywana najczęściej *nomen omen* komentatorem) wyjaśnia, co aktualnie dzieje się na arenie zmagani sportowych, przekazując informacje nie tylko o tym, co ma miejsce, lecz także wyjaśniając kulisy poszczególnych wydarzeń, wraz z ich interpretacją. Stanowisko nadawcy nie jest jednak tak silnie zarysowane, jak w komentarzu, brak też elementów przekonywania odbiorcy do swojego zdania czy rozbudowanej argumentacji.

Odniesienie gatunkowe dla relacji internetowej znajdujemy w definicji samej relacji, pojmowanej jako forma radiowa lub telewizyjna. Według *Słownika terminologii medialnej* jest to:

gatunek dotyczący zdarzeń, które jeszcze się nie zakończyły. Relacja jest równoległa (równoczesna) z narastaniem poszczególnych faz zdarzenia. Charakteryzuje ją z jednej strony katalogowe podawanie faktów (data, miejscowość, najważniejsze zdarzenia), z drugiej żywe i barwne opisywanie przebiegu wydarzeń, eksponujące emocje osoby przekazującej tę relację (np. relacje z meczów piłkarskich). W tym wypadku relacja zawiera elementy reportażowe (charakterystyka miejsca zdarzenia, postaci biorących w nim udział, narastanie napięcia, zdarzenia równoległe z poznawaniem nowej rzeczywistości). Autor relacji najczęściej nazywany jest sprawozdawcą bądź komentatorem, mimo że mówi o wydarzeniach bieżących, których finał następuje razem z zakończeniem relacji<sup>8</sup>.

### **Autor relacji internetowej „na żywo”**

W kontekście dziennikarzy sportowych pracujących w radiu i telewizji używa się zamiennie określeń – sprawozdawca i komentator. Dla uporządkowania nazewnictwa i próby uchwycenia roli dziennikarza internetowego wyjaśniona zostanie różnica między sprawozdawcą i komentatorem. Takiego podziału dokonał Andrzej Ostrowski, który

---

<sup>8</sup> *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 185.

zwrócił uwagę, że „dziennikarza radiowego mówiącego o wydarzeniach i odbieranego przy pomocy słuchu powinniśmy nazywać sprawozdawcą”, natomiast rolą dziennikarza pracującego w telewizji jest komentowanie, słowne analizy, a nie opisywanie tego, co jest odbierane przez widzów przy pomocy wzroku<sup>9</sup>, w związku z tym nazywany jest on komentatorem. Samo słowo „komentator” nie jest pochodną gatunkową, ale raczej tłumaczeniem/zapożyczeniem z języka angielskiego, gdzie *commentary* (komentarz) oznacza „słowny opis jakiegoś wydarzenia w radiu czy telewizji nadawany w trakcie trwania tego wydarzenia”<sup>10</sup>. Ważne dla uniknięcia nieporozumień jest dookreślenie słowa „komentator” słowem „sportowy”, a więc chodzi tutaj nie o autora komentarza rozumianego jako gatunek prasowy, lecz komentarza sportowego rozumianego np. jako synonim relacji telewizyjnej. Autora relacji internetowej „na żywo” trudno jednoznacznie przypisać do jednej grupy. Z jednej strony bowiem przekazuje on w formie tekstowej informacje o wydarzeniach w czasie rzeczywistym, których internauta nie widzi, zaś z drugiej (co zostanie pokazane w dalszej części tekstu, przy okazji omówienia rodzajów relacji internetowej) – wychwytuje ciekawsze momenty, które poddaje krótkiej, kąśliwej, subiektywnej analizie.

Tym, co wyróżnia autorów internetowych relacji „na żywo” od swoich odpowiedników w mediach tradycyjnych jest fakt, że często są oni anonimowi lub występują pod pseudonimem czy inicjałem. Choć zależy to od stopnia rozbudowania relacji i publikującego ją serwisu, w większości przypadków nadawca jest anonimowy – nie narzuca swojego stanowiska, nie ma też miejsca ani czasu na wypracowanie własnego stylu czy charakterystycznego języka (zdarzają się wyjątki, o czym później). Wiąże się to z „ramowością” i wysokim stopniem formalizacji gatunkowej, a także narzędziami, z jakich korzysta prowadzący relację. Bez wątplenia cechą wspólną dla sprawozdawców, komentatorów prowadzących relację w Internecie jest wysoki stopień profesjonalizmu oraz umiejętność posługiwania się słownictwem specjalistycznym. We wszystkich przy-

---

<sup>9</sup> A. Ostrowski, *Dziennikarstwo sportowe*, Wrocław 2003, s. 11.

<sup>10</sup> Za: B. Grochala, *Komentarz (sportowy), relacja (sportowa), sprawozdanie (sportowe) – przegląd stanowisk*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2012, nr 3 (17), s. 103–104.

padkach wprowadzanie leksyki sportowej zrozumiałej dla zainteresowanych odbiorców, łączone z barwnym językiem, pozwala na budowanie bliższych relacji dziennikarza z kibicami, skrócenie dystansu czy zbudowanie autorytetu. Służy to również precyzyjnemu porozumiewaniu się, opartemu często na skrótach słownych i myślowych.

Biorąc pod uwagę wprowadzony przez Andrzeja Ostrowskiego podział na sprawozdawcę i komentatora, trzeba powiedzieć, że w zależności od formy realizowanej relacji w Internecie wyróżnić możemy i jednych, i drugich, trudno bowiem o jednoznaczną ocenę, biorąc pod uwagę występowanie relacji „towarzyszących” wydarzeniom sportowym oraz tych, które ściśle je opisują. Nie można również stwierdzić, w jakiej sytuacji występuje odbiorca – czy dla niego relacja internetowa jest jedyną informacją na temat aktualnych wydarzeń, czy też jest to element dodatkowy.

### Relacja internetowa „na żywo” – konstrukcja

W odróżnieniu do relacji telewizyjnych czy radiowych, gdzie ich realizacja jest nieschematyczna, uzależniona od czasu antenowego, strategii poszczególnych stacji czy konkretnego wydarzenia sportowego, relacja internetowa jest w większym stopniu ustrukturalizowana i uporządkowana, zarówno komunikacyjnie, jak i formalnie. „Każda relacja minuta po minucie [bo tak też można nazwać relację internetową „na żywo” – przyp. P. Sz.] ma ściśle określoną ramę kompozycyjną”<sup>11</sup>. Oprócz oczywistych – takich jak **tytuł** (w który często wpisana jest również nazwa rozgrywek czy wydarzenia), **nagłówek**, nazwiska lub pseudonimy autorów – funkcję przedmeczowego studia lub serwisu sportowego emitowanego w radiu przed relacją przejmuje w internetowej odmianie „**aktywny lid**”, czyli dane o charakterze informacyjnym, mogące zmieniać się w trakcie meczu<sup>12</sup>. Umieszcza się takie informacje,

---

<sup>11</sup> K. Burska, *Z Czuba i na żywo – językowe sposoby kształtowania relacji sportowych na żywo na portalu internetowym [www.zczuba.pl](http://www.zczuba.pl)*, [w:] *Sport w mediach*, red. M. Jarosz, P. Drzewiecki, P. Płatek, Warszawa 2013, s. 48.

<sup>12</sup> Zob. B. Grochala, *Internetowy komentarz sportowy na żywo jako nowa (?) formuła komentarza sportowego*, [w:] *Język żyje. Rzecz o współczesnej polszczyźnie*, red. K. Ożóg, Rzeszów 2009, s. 213–214.

28 min.	<ul style="list-style-type: none"> <li>- Szylba huknął z dzwiętego metra i Mirwa nie miał szans na skuteczną interwencję</li> </ul>	
28 min.	<ul style="list-style-type: none"> <li>- Maciej Gębala ukarany za faul na Petrovskim</li> </ul>	
29 min.	<ul style="list-style-type: none"> <li>- Bielecki po indywidualnej akcji podwyższył na 2:1:2</li> </ul>	
29 min.	<ul style="list-style-type: none"> <li>- Grabarczyk też zbpał karę i gramy w podwójnym osłabieniu</li> </ul>	
29 min.	<ul style="list-style-type: none"> <li>- Krajewski zdobył bramkę, mimo że Czei mają dwóch zawodników więcej na parkiecie</li> </ul>	
30 min.	<ul style="list-style-type: none"> <li>- Petrovsky zaskoczył Szmala. Daszek miał swoją okazję po podaniu Krajewskiego, ale jej nie wykorzystał</li> </ul>	
30 min.	<ul style="list-style-type: none"> <li>- Kontek pierwszej połowy. Polacy prowadzą z Czechami 2:1 w finale Christmas Cup!</li> </ul>	
7	Na prowadzeniu wciąż Rosberg przed Hamiltonem. Przewaga wynosi około 1,7 sekundy	okrażę
8	Fernando Alonso otrzymał karę przejazdu przez aleję serwisową. Jest to spowodowane tym, że został uznany winnym kolizji z pierwszego zakrętu	okrażę
9	Hiszpan już odbył swoją karę. Jest w tej chwili ostatni	okrażę



Rys. 4.1. Zestawienie internetowych relacji „na żywo” w piłce ręcznej i Formule 1

Objaśnienia: Po lewej zapis relacji z meczu piłki ręcznej gdzie każdy wpis odpowiada odpowiedniej minucie ze spotkania. Po prawej relacja z wyścigu Formuły 1 – tutaj autorzy opisują, co się dzieje na każdym okrążeniu. Widoczna również wizualizacja zdarzeń poprzez publikację wpisu z Twittera.

Źródło: <http://eurosport.onet.pl/piłka-reczna/mistrzostwa-europy-pilkarzy-recznych-2016/piłka-reczna-christmas-cup-mecz-polska-czechy-na-zywo/rbzz96>; <http://eurosport.onet.pl/formula-1/f1-gp-abu-zabi-relacja-na-zywo/crerq1> (dostęp: 29.11.2015).

86' Munki! zmienia Roberto.

---

83' **SUÁREZ**  
GOOOOOO!!! Suarez wykorzystuje przypadkową asystę Neymara i podwyższa wynik meczu. 4:0.

---

80' Ceballos zatrzymany skutecznym wsizgiem przez Alvesa.

---

77' **ALVES**  
Alves ukarany żółtą kartką.

---

75' Ostatnia zmiana w Betisie: Van der Vaart wchodzi za Castro.

---

75' Messi po raz drugi trafia z rzutu wolnego w poprzeczkę!

---

73' Suarez zmarnował kolejną znakomitą okazję. Urugiwalczyk trafił wprost w Adana z kilku metrów.

---

72' Alves chciał dośrodkowywać, ale zagrał to tak głęboko, że piłka trafia w poprzeczkę.

**Premiera Division**

**Tabela** **Strzelcy**

Poz	Drużyna	MR	G+	G-
1	FC Barcelona	16	40	15
2	Atletico Madryt	17	24	8
3	Real Madryt	17	45	18
4	Celta	17	28	23
5	Villareal	16	21	15

Poleć

399

Tweetuj

3

Skomentuj

3

Rys. 4.2. Fragment relacji piłkarskiej w Internecie

Objaśnienia: Fragment relacji z meczu piłki nożnej. Po lewej stronie – integracja z serwisami społecznościowymi (z naciskiem na powiększanie zasięgu oraz komentowanie). Charakterystyczne ikony symbolizujące poszczególne wydarzenia (piłka = gol, strzałki = zmiana zawodnika) pojawiają się zwykle po zapisie minutowym danego wydarzenia. Po prawej stronie ligowa tabela (zmieniająca się adekwatnie do wyników) oraz sekcja wideo, gdzie wstawiane są bramki z relacjonowanego meczu, a także innych spotkań w danych rozgrywkach.

Źródło: <http://www.przegladSPORTowy.pl/pilka-nozna/ligi-zagraniczne/premiera-division-live-fc-barcelona-betis-sevilla-na-zywo,artykul,633652,1459.html> (dostęp: 12.03.2016).

jak: dyscyplina, nazwa rozgrywek, data i godzina spotkania, nazwy uczestniczących drużyn (wraz z herbami lub flagami), wynik, składy (w przypadku sportów drużynowych), aktywne statystyki poszczególnych sportowców oraz szczegółowe statystyki dotyczące np. meczu. Wspólne z mediami tradycyjnymi jest w relacji internetowej występowanie elementów poprzedzających relację – np. **powitanie odbiorców** jako element językowej organizacji treści. Dziennikarz prowadzący relację może dodatkowo, krótko przed rozpoczęciem danego wydarzenia sportowego, zbudować **tło informacyjne**, dodając informacje o uczestniczących w meczu drużynach, sylwetkach sportowców, przedmeczowych wydarzeniach. Po tym opcjonalnym elemencie następuje część właściwa relacji (tzw. „**jądro konstrukcyjne**”<sup>13</sup>), czyli wpisy budowane według ścisłego schematu kompozycyjnego. Nieodłącznym elementem każdej takiej internetowej wypowiedzi dziennikarskiej jest występowanie krótkich komunikatów tekstowych, z których każdy element składowy wyróżnia się zapisem czasowym lub innym, charakterystycznym dla danej dyscypliny.

Leszek Olszański nazywa takie komunikaty surowymi minidepszami typu *flash*<sup>14</sup>. Oddzielanie poszczególnych akapitów służy oczywiście usystematyzowaniu tekstu i osadzeniu poszczególnych komunikatów w rzeczywistości trwającego wydarzenia.

## Język internetowej relacji „na żywo”

Sieciowa odmiana relacji wydaje się najbardziej wymagająca. W odpowiednim przekazie wydarzeń sportowych ważne są emocje komentatora/sprawozdawcy. Zarówno dziennikarz telewizyjny, jak i radiowy może kontrolować te emocje, modulując ton głosu, robiąc przerwy, pozwalając, by do odbiorcy dotarły odgłosy stadionu. W relacji internetowej za większość przekazu odpowiedzialny jest tekst, więc najważniejsze w tym przypadku są językowe kompetencje nadawcy. „Reguły formalne panujące podczas przeprowadzania

---

<sup>13</sup> Por. B. Grochala, *Kompetencja komunikacyjna...*, s. 308.

<sup>14</sup> L. Olszański, *Media i dziennikarstwo...*, s. 142.

internetowych relacji „na żywo” są podobne na wszystkich portalach internetowych, natomiast tym, co je od siebie odróżnia, jest oryginalny sposób językowego przekazu treści<sup>15</sup>. To m.in. interesujące sposoby ukształtowania tekstu sprawiają, że odbiorca wybiera tę relację, a nie inną. Można wyróżnić dwa podejścia do tego gatunku prezentowane w Sieci: pierwszy opiera się na beznamytnym stylu depeszowym i faktograficznym przekazywaniu informacji, np. z boiska piłkarskiego (rys. 4.3):

51	👁️	R. Lewandowski zdobywa gola na 1-1!
52	👁️	R. Lewandowski zdobywa gola na 2-1!
55	👁️	R. Lewandowski zdobywa gola na 4-1!
55	👁️	R. Lewandowski zdobywa gola na 3-1!
59	🚶	M. Arnold schodzi z boiska.
59	👤	Luiz Gustavo wchodzi na boisko.
59	👁️	R. Lewandowski zdobywa gola na 5-1!
74	🟡	Żółta kartka dla R. Rodriguez.
78	🚶	A. Schürle schodzi z boiska.
78	👤	B. Dost wchodzi na boisko.

Rys. 4.3. Fragment relacji internetowej z meczu piłkarskiego Bayern Monachium – VFL Wolfsburg

Źródło: <http://www.przegladsportowy.pl/fc-bayern-munchen---vfl-wolfsburg,relacje,768251,1.html> (dostęp: 22.09.2015).

Drugi sposób, o którym pisze Leszek Olszański, opiera się na żywym i ciętym języku, podobnym do mówionego, pełnym wykrzykników i potocznych sformułowań, „które zdecydowanie częściej

<sup>15</sup> K. Burska, *dz. cyt.*, s. 49.

spotykamy w osobistych blogach niż w publikacjach informacyjnych<sup>16</sup>. Takie sformułowania charakterystyczne są dla dziennikarzy dobrze czujących się w relacjonowanej dyscyplinie, gdzie wplatane są elementy wartościująco-oceniające. Duże tempo towarzyszące np. dyscyplinom zespołowym (siatkówka, piłka ręczna) wpływają na poprawność i gramatykę relacji, a składniowa organizacja przekazu bywa zaburzona. To cecha wspólna z telewizyjnym czy radiowym odpowiednikiem, gdzie „niejednokrotnie sprawozdawca nie kończy zaczętej frazy, a wypowiedziane elementy są niespójne pod względem zarówno gramatycznym [...], jak i logiczno-treściowym. Chaos struktur składniowych wynika też z nacechowania emocjonalnego przekazu<sup>17</sup>. Tempo przekazu w relacji kształtuje się następująco: najszybsze, a zarazem najbardziej podatne na błędy są relacje radiowe, w porównaniu do których relacje telewizyjne wydają się spokojniejsze i momentami bardziej wyważone z uwagi na przekaz wizualny, wyznaczający rytm. Relacja internetowa plasuje się między nimi – trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że dziennikarz internetowy nie może pozwolić sobie na pauzy charakterystyczne dla telewizji. Przerwy w akcjach wypełniane są innymi elementami, np. treściami z mediów społecznościowych.

Konieczność szybkiego przekazywania informacji wymusza ekonomię środków językowych – „potoczmy są krótsze niż ich oficjalne odpowiedniki, pozwalają więc dziennikarzowi na wyrażenie swoich poglądów przy użyciu jak najmniejszej liczby znaków – a podczas pisania relacji „na żywo” z zawodów sportowych, gdy sytuacja na placu gry zmienia się często z sekundy na sekundę, precyzyjne i skrótowe przekazywanie myśli jest niezwykle cenną umiejętnością<sup>18</sup>. Kondensacja przekazu sprzyja używaniu skrótów (np. w odniesieniu do nazw klubów: Barca zamiast Barcelona, BVB zamiast Borussia Dortmund), uniwerbizmów („karny” zamiast „rzut karny”, „korner” zamiast „rzut rożny”).

---

<sup>16</sup> L. Olszański, *Media i dziennikarstwo...*, s. 149.

<sup>17</sup> W. Kochmańska, *Jeden mecz w dwóch odsłonach – język relacji radiowej a telewizyjnej*, „Słowo. Studia Językoznawcze” 2012, nr 3, s. 91.

<sup>18</sup> K. Burska, *dz. cyt.*, s. 50.

71. min.	<p>Bardzo dobre podanie na prawą stronę do Robbena. Holender mógł podawać do trzystu kolegów, ale wolał grać sam. Kiwał. Prawie stracił piłkę. Kiwał dalej. Został łatwo zablokowany. Padł na murawę i udawał, że stracił nogę. Kto wie, może naprawdę go bolało, ale gdy ruszyła kontra, wstał dość szybko.</p> <p> <input type="checkbox"/> Skomentuj           <input type="checkbox"/> Udostępnij           <input type="button" value="Fajne to"/> <input type="button" value="Smutne to"/> <input type="button" value="Wkurza to"/> </p>
70. min.	<p>Fabregas podaje w pole karne w kierunku Villi, co pozwolił nam przypomnieć sobie, że Villa jest na boisku. O tym, że obrońcy Bayernu są na boisku pamiętaliśmy, ale i tak postanowili nam o sobie przypomnieć blokując podanie.</p> <p> <input type="checkbox"/> Skomentuj           <input type="checkbox"/> Udostępnij           <input type="button" value="Fajne to"/> <input type="button" value="Smutne to"/> <input type="button" value="Wkurza to"/> </p>
68. min.	<p>Bawarczycy grają. Bo jeszcze muszą. Katalończycy też, ale im chce się jeszcze mniej. Muszą jednak tak samo. Nie wiemy, jaki przymus czuł przed chwilą Mandżukic, ale może musiał zagrać do tej bandy.</p> <p> <input type="checkbox"/> Skomentuj           <input type="checkbox"/> Udostępnij           <input type="button" value="Fajne to"/> <input type="button" value="Smutne to"/> <input type="button" value="Wkurza to"/> </p>
67. min.	<p>Pedro ogrywa Martineza i dośrodkowuje w ogólnym kierunku Fabregasa, ale ten nie spodziewa, że za jego plecami Bayern ma odbezpieczonego Ribery'ego. Francuz wyskakuje i zabiera Fabregasowi piłkę.</p> <p> <input type="checkbox"/> Skomentuj           <input type="checkbox"/> Udostępnij           <input type="button" value="Fajne to"/> <input type="button" value="Smutne to"/> <input type="button" value="Wkurza to"/> </p>

Rys. 4.4. Fragment relacji internetowej z meczu piłkarskiego w portalu „Z Czuba”

Objaśnienia: We fragmencie relacji portalu „Z Czuba” uwagę, oprócz barwnego języka, zwracają również opcje zachęcające odbiorcę do interakcji – przyciski oddające emocje przy każdym wpisie, a także możliwość skomentowania każdego fragmentu relacji i udostępnienia go dalej.

Źródło: <http://www.zczuba.pl/zczuba/1,123357,13839935.html?PageNumber=2> (dostęp: 1.03.2015).

Osobną kategorię tworzy w kontekście internetowej relacji „na żywo” portal „Z Czuba”, przede wszystkim ze względu na językową warstwę i sposób prowadzenia relacji. Leszek Olszański pisze o nim jako o czystej rozrywce łączonej z infotainmentem<sup>19</sup>. To tak naprawdę relacja towarzy-

<sup>19</sup> Zob. L. Olszański, *Media i dziennikarstwo...*, s. 150.

sząca, skierowana przede wszystkim do osób uczestniczących w danym wydarzeniu przed telewizorem, którzy chcą wzmocnić formę uczestniczenia w transmisji komentarzami redaktorów i innych internautów<sup>20</sup>.

Brak możliwości kształtowania emocji intonacją, barwą czy modulacją głosu wymusza na dziennikarzach internetowych inne sposoby przekazywania emocji i podkreślania konkretnych wydarzeń. Można je podzielić na tekstowe i pozatekstowe. Do tych drugich należą m.in. stosowanie multimediów – wstawianie fragmentów wideo z meczu (np. po strzelonej bramce lub niewykorzystanej sytuacji), posługiwanie się muzyką – poprzez wklejenie w relację aktywnych plików muzycznych (np. hymnów drużyn), korzystanie z elementów graficznych (zdjęcia, infografiki). Szerzej elementy pozatekstowe zostaną omówione dalej, w kontekście wzbogacania warstwy podstawowej (tekstowej) relacji. W tym miejscu skoncentrujemy się na samym tekście. Już sposób jego zapisu może wyrażać konkretne emocje, np. **wersaliki** („KAPITAŁNY GOL, ALE TO BYŁA AKCJA!”), którymi emocje mogą być stopniowane („Costa dogrywa z prawego skrzydła w pole karne, tam jest LEWANDOWSKI, KTÓRY ZAGRYWA GŁOWĄ I TRAFIA! GOL!”). Wersaliki służą zatem do podkreślenia konkretnych wydarzeń, ale także do informowania o wynikach innych trwających spotkań (wtedy wielkimi literami zapisywane są nazwy drużyn) czy uwypuklenia danej sytuacji („był to BARDZO brutalny faul”). Dla jeszcze większego zwrócenia uwagi i wyróżnienia tekstu wersaliki bywają **pogrubiane** („**POLACY JADĄ NA EURO 2016!!!!**”). W relacji internetowej można zauważyć również stylizację na sposób komentowania w telewizji lub radiu. Efekt ten uzyskuje się poprzez zwielokrotnienie liter i przeciąganie wyrazów („**GOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOL**”) lub imion i nazwisk sportowców („Arjeeeeeeeen Rooooooooobeeeeeeen!”). Zwielokrot-

---

<sup>20</sup> Szerzej specyfikę relacji na portalu „Z Czuba” zbadała Katarzyna Burska, charakteryzując szczegółowo zarówno sam portal, jak i sposób prowadzenia relacji w artykule: *Z Czuba i na żywo – językowe sposoby kształtowania relacji sportowych na żywo na portalu internetowym www.zczuba.pl*. W niniejszym opracowaniu również pojawiają się fragmenty tego artykułu w odniesieniu do zabiegów językowych stosowanych przez prowadzących relacje internetowe „na żywo”.

nianie samogłosek służy także wyolbrzymieniu – że np. akcje meczu są rozgrywane bardzo powoli („Mimo podwójnej przewagi i straty gola, rozgrywali napraaaaawdę wolno”<sup>21</sup>). Wydłużanie samogłosek (symbolizujące wykrzykiwanie i przeciąganie samogłosek przez komentatorów telewizyjnych lub radiowych) lub pogrubianie tekstu ma charakter wartościujący, służy przekazaniu konkretnych emocji w najprostszej i najkrótszej formie. Bardziej zaawansowane, bo wymagające językowej sprawności, jest stosowanie kreatywnych zabiegów leksykalno-słotwórczo-frazeologicznych<sup>22</sup>. Wśród nich pojawiają się różne formy neologizmów, swobodne zestawianie wyrazów, wykorzystywanie polisemiczności wyrazów czy modyfikowanie związków frazeologicznych. Również stosowanie powtórzeń często nie jest błędem, lecz celowym zabiegiem („Valbuena przyjmuje piłkę przed polem karnym, ładnie mija rywala, ładnie się składa i ładnie uderza. Piłka leci ładnie, ale nad bramką”). Powtórzenia obejmują również „posługiwanie się w obrębie jednego zdania szeregiem derywatów mających tę samą podstawę słotwórczą [...]”; **czuć**: »Nunez miał znakomitą sytuację, ale nie czuł się na siłach, by oddać strzał. Miał nadzieję, że nieco bardziej na siłach poczuje się Wilk, ale Wilk poczuł się zdecydowanie blokowany«<sup>23</sup>.

Kolejnym kreatywnym wykorzystaniem słowa pisanego jest modyfikowanie frazemów, silnie nacechowane perswazyjnie, a także pobudzające interakcję z odbiorcą i zmuszające go do aktywności, chociażby przy odszyfrowywaniu pierwotnej wersji związku (przysłowia lub powiedzenia), np. „nikt nie powinien chwalić nikogo przed zachodem seta”, „darowanej piłce nie zagląda się w łaty”. Internet sprzyja też odwoływaniu się do tekstów kultury, w tym szeroko pojętych tekstów internetowych (parafrazowane są np. głośne wpisy na Twitterze czy Facebooku), jak również filmów czy książek (i postaci z tychże). Cechą charakterystyczną dla wszystkich dziennikarzy sportowych pro-

---

<sup>21</sup> Za: K. Burska, *dz. cyt.*, s. 53.

<sup>22</sup> Więcej zob. tamże, s. 54–68. Na potrzeby tego opracowania zostały wybrane najczęściej spotykane zabiegi, bez szczegółowego omówienia, co czyni Katarzyna Burska.

<sup>23</sup> K. Burska, *dz. cyt.*, s. 55.

wadzących relacje jest stosowanie porównań i odwoływanie się do spotkań mniej lub bardziej historycznych. Wykorzystywane są m.in. rejestry historyczne, militarne, techniczne czy odwołujące się do życia codziennego. Ponadto w istniejących opracowaniach zwraca się uwagę na przesycenie metaforyką, co jest obserwowalne w relacjach internetowych (słynie z tego np. Tomasz Zimoch, dziennikarz Polskiego Radia Programu 1).

Repertuar środków językowych wykorzystywanych w relacjach internetowych jest tak naprawdę nieskończony – wszystko zależy od wyobraźni i kompetencji autora. Zabiegi składniowe, pytania retoryczne, elipsy, dopowiedzenia, paralele, parentezy, emocjonalizacja leksykalna, wartościowanie – służą uatrakcyjnieniu przekazu, są nośnikiem emocji i kreatywnym sposobem wykorzystania języka dla ubarwienia całości oraz zaciekawienia czytelnika. Katarzyna Burska w swoim artykule stwierdza, że wymienione zabiegi „oprócz przekazywania informacji pełnią też funkcje ornamentacyjno-estetyczne, impresyjne i ekspresyjne, a ich głównym zadaniem jest intensyfikacja przeżyć internautów – a o to przecież chodzi w sporcie, bo emocje w widowisku piłkarskim czy siatkarskim są najważniejsze”<sup>24</sup>.

## Multimedia i interaktywność

Specyfika Internetu jako środowiska komunikacyjnego to hipertekstowość oraz nawiązywanie interakcji (w którą włącza się uczestnictwo i współpracę między nadawcą a odbiorcą, a także wzajemnie między nadawcami lub odbiorcami). Dziennikarstwo internetowe w dużym stopniu wykorzystuje właściwości komunikacji w Sieci, przede wszystkim takie jak multimedialność, interaktywność, personalizacja treści czy hipertekstowość. Ważna umiejętność dziennikarzy internetowych wiąże się z wykorzystywaniem możliwości, jakie daje to medium, a zatem m.in. nawiązywaniem kontaktu z publicznością, rozbudzaniem dyskusji, co może być wydajnie wykorzystane do wzbogacenia relacji. Zadaniem dziennikarza prowadzącego relację jest zatem,

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 72.

obok opisywania aktualnych wydarzeń, agregowanie wiadomości i włączanie do własnej relacji np. fragmentów blogów, komentarzy z forum dyskusyjnego pod relacją, wpisów z Twittera lub Facebooka czy materiałów multimedialnych z YouTube. Jest to szczególnie przydatne do wypełniania luk w relacji, podczas przerw lub kiedy na arenie wydarzeń dzieje się niewiele. Odwołując się do przykładu piłki nożnej – autor prowadzący relację może ją wzbogacać wpisami i komentarzami innych piłkarzy, trenerów, dziennikarzy sportowych, które publikowane są na Twitterze. Po każdej bramce można natychmiast znaleźć powtórkę, chociażby na portalach typu Vimeo czy Vine. Ciekawym źródłem informacji będą też materiały z oficjalnych klubowych stron na Facebooku. „Przerwa w zawodach [...] to doskonały moment, żeby jeszcze więcej uwagi niż normalnie poświęcić wpisom społeczności odbiorców, by odpowiedzieć na zadane wcześniej pytania, zacytować celne komentarze”<sup>25</sup>. Mimo chwilowego w takim przypadku materiału newsowego, atrakcyjność dla użytkowników może wzrastać, podobnie jak ich zaangażowanie. Taki sposób prowadzenia narracji z udziałem użytkowników będzie wzbudzać w odbiorcy poczucie, że nie uczestniczy w jakimś wydarzeniu sam, ale z innymi kibicami (przy okazji może porównać i skonfrontować swoją opinię). Pobudzanie interakcji z odbiorcą zwykle odbywa się wprost lub poprzez publikowanie samych komentarzy. Dziennikarze zwracają się często bezpośrednio do niego. Jeszcze lepszy efekt prowadzący uzyskują poprzez ustosunkowywanie się do udostępnianych komentarzy i nawiązywanie do nich w kolejnych wpisach.

Multimedialność i polifoniczność Internetu nie zamyka zatem możliwości szczegółowego i trafnego przekazania tego, co aktualnie dzieje się np. na boisku czy na korcie tenisowym. Dodawane zdjęcia, filmy, materiały tekstowe dają bardzo duże możliwości rozbudowywania przekazu, zapewniając czasem przewagę dziennikarzowi internetowemu nad komentatorem telewizyjnym czy sprawozdawcą radiowym. Relacja internetowa „na żywo” to jednak przede wszystkim tekst – nie odnotowano dotąd próby łączenia przekazu tekstowego np. z głosem odpowiedzialnego za relację dziennikarza (choć z powodzeniem istnieją internetowe stacje radiowe czy internetowa telewizja).

---

<sup>25</sup> L. Olszański, *Media i dziennikarstwo...*, s. 158.

## Podsumowanie

Relacja internetowa „na żywo”, minuta po minucie, „live” to gatunek internetowy o wysokim stopniu interakcji i dynamizmie przekazu, wykorzystujący środki językowe, ale również multimedia. Nacisk może być położony na nawiązywanie kontaktu z odbiorcą oraz zaangażowanie go w transmisję, jak również na faktograficzne przekazywanie informacji wspomaganą dynamiczną infografiką. To gatunek wciąż ewoluujący, w dużym stopniu uzależniony od kompetencji językowych nadawcy, jego znajomości tematu i kontekstu. Ważne są zarówno możliwości techniczne (odpowiednia infrastruktura, panel redakcyjny), jak i szybkość przekazywania informacji. Rama kompozycyjna, jądro i sposób konstruowania wpisów jest podobny niezależnie od relacjonowanej dyscypliny. Osobę autora można umiejscowić między telewizyjnym komentatorem a radiowym sprawozdawcą – oprócz znajomości opisywanej dyscypliny musi on popisywać się barwnym językiem i efektywnym wykorzystywaniem możliwości Internetu. Relacja „live” to gatunek silnie oddający dramaturgię zdarzeń, przekazujący informacje w szybkim tempie, stosunkowo prosty w przygotowaniu (po uprzednim napisaniu odpowiedniej infrastruktury), angażujący i interaktywny. Wśród słabych stron relacji „na żywo” można wymienić przede wszystkim podatność na błędy, powodowaną koniecznością szybkiej redakcji. Trzeba w tym kontekście wspomnieć również o dużej objętości i trudnościach z włączeniem się odbiorcy w trakcie trwania relacji internetowej, a także o jej ograniczonej przydatności dla czytelnika po zakończeniu danego wydarzenia sportowego.

# ROZDZIAŁ 5

## KOMENTARZ PRASOWY

Jednym z najważniejszych gatunków publicystycznych w dziennikarstwie sportowym jest komentarz prasowy. Różne formy wypowiedzi komentujących, spokrewnione funkcjonalnie z pierwowzorem, wykorzystywane są także w innych mediach sportowych. Do najczęściej występujących można zaliczyć wypowiedzi dziennikarzy i ekspertów w publicystycznych programach telewizyjnych. Zapraszani przez prowadzących goście wygłaszają własne opinie o aktualnych wydarzeniach, interpretują przebieg zawodów, a także komentują wypowiedzi trenerów, zawodników, sędziów, działaczy. To właśnie ze względu na chęć zapoznania się z ich punktem widzenia i propozycjami interpretacji wydarzeń odbiorcy zasiadają przed telewizorami. Podobną funkcję spełniają rozmowy dziennikarzy z zaproszonymi ekspertami (najczęściej byłymi sportowcami, trenerami lub innymi dziennikarzami) w przerwach transmisji zawodów. Mają one jednak charakter komentarzy „na gorąco”, a ich dominantę, obok omówienia dotychczasowego przebiegu meczu (walki, wyścigu), stanowią próby predykcji, jaki kierunek obiorą dalsze wydarzenia. Nieco inaczej jest w przypadku komentarza „na żywo”, towarzyszącego transmisji telewizyjnej. Siedzący na stadionie lub w studiu komentator opisuje aktualną sytuację, jednocześnie interpretując ją. Trudno jednak wskazać, co jest dominantą funkcjonalną. Wydaje się, że zmienia się ona wraz z rozwojem obserwowanych wydarzeń<sup>1</sup>. Kwestia pokrewieństwa tego typu wypowiedzi z komentarzem prasowym (zakładając, że nie ogranicza się jedynie do nazwy) jest ciekawym problemem genologicznym, wartym odrębnego opracowania.

---

<sup>1</sup> W przypadku komentarza w radiu łatwiej jest ustalić nadrzędny cel – jest nim informowanie o tym, co dzieje się na boisku/parkiecie/torze, gdyż komentator radiowy pośredniczy między wydarzeniem a odbiorcami. Można wręcz powiedzieć, że zastępuje słuchaczom oczy. Warto również pamiętać, że słowa wypowiedziane przez komentatora raczej nie są odrębnym gatunkiem, a jedynie częścią większej całości – relacji/transmisji.

W Internecie zadanie interpretacji zdarzeń i wyrażania opinii spełniają głównie blogi, zarówno zawodowych dziennikarzy, jak i amatorów. Najczęściej jednak wypowiedzi takie przyjmują formę felietonów (por. rozdział 6). Komentarz w postaci zbliżonej do wzorca kanonicznego w medium internetowym właściwie nie występuje.

Czym charakteryzuje się ów wzorzec? Do najczęściej podkreślanych cech należy aktualność omawianej tematyki. Zwraca się również uwagę na jej istotność dla czytelników. Nie komentuje się spraw i zdarzeń, które nie interesują potencjalnych odbiorców. Jak podkreśla Maria Wojtak, do najważniejszych wyznaczników komentarza zaliczane są ponadto subiektywność, perswazyjność, jasność i precyzja wywodu, interpretacyjny charakter<sup>2</sup>.

Poszczególne składniki definicyjne gatunku różnią się w zależności od tego, czy mamy do czynienia z jego odmianą autonomiczną czy nieautonomiczną. Komentarz autonomiczny „decyduje o tożsamości gatunku i stanowi centrum pola gatunkowego”<sup>3</sup>. Wojtak wskazuje na kilka typów budowy tekstu, rozróżniając struktury argumentacyjne, dyskursywne, opisująco-oceniające, sprawozdawczo-oceniające, dygresyjne, mieszane oraz indywidualne. Poszczególne schematy konstrukcyjne są jednak stosunkowo podobne. W początkowej części zazwyczaj pojawia się informacja (a więc odniesienie do tego, co jest przedmiotem komentarza) lub ogólna opinia, która następnie zostaje uszczegółowiona i uzasadniona. Do wyróżników gatunkowych Wojtak zalicza też grę tytułu z tekstem (najczęściej nagłówek oceniający lub zagadkowy, pozostający w ścisłym związku z pierwszym akapitem korpusu), która powoduje uzależnienie komunikacyjne tytułu od reszty komentarza<sup>4</sup>. Do dalszych cech należy oddzielanie informacji od ocen oraz podporządkowana logice budowa (co zbliżałoby komentarz do artykułu). Pod względem pragmatycznym Wojtak wskazuje na zwyczajowe dążenie do poddania zdarzeń subiektywnej ocenie i tendencję do posługiwania się argumentacją jako nadrzędną formą perswazji. Ponadto gatunek ten cechuje wyeksponowanie „JA” autorskiego. Nie zawsze jednak jest ono

---

<sup>2</sup> M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 166.

<sup>3</sup> Tamże, s. 170.

<sup>4</sup> Tamże, s. 182.

ostentacyjne, bywa również zdystansowane. Wynika stąd różnorodność ról podmiotów – od polemisty, poprzez moralistę, demaskatora, do propagatora. Wydaje się, że Wojtak pomija jeszcze jedno wcielenie – obserwatora, który swą obecność czyni na tyle dyskretną, na ile jest to możliwe w tekście polegającym na interpretacji faktów. Do nadrzędnych funkcji komentarza Andrzej Kaliszewski i Kazimierz Wolny-Zmorzyński zaliczają kształtowanie punktu widzenia odbiorcy przez odpowiednie naświetlanie podawanych faktów<sup>5</sup>. Ponieważ za najważniejsze zadanie autora badacze uważają przedstawienie tezy i jej odpowiednie uargumentowanie, układ wywoodu wypowiedzi komentującej jest w zasadzie podobny do artykułu publicystycznego.

Pod względem stylistycznym dostrzegalną dominantą pozostają precyzyjność, perswazyjność, sugestywność i obrazowość<sup>6</sup>. Dołożyć do nich można jeszcze proponowaną przez Frasa<sup>7</sup> emocjonalność (choć wydaje się, że wynika ona raczej z indywidualnych cech autora niż wzorca kanonicznego). Metody osiągania takiej charakterystyki stylistycznej tekstu mogą być różnorodne. Dopuszczalne jest w komentarzu słownictwo pochodzące z różnych rejestrów, głównie literackiego i potocznego. W zależności od tematyki oraz statusu dziennikarza (bądź eksperta – komentatorem może być osoba niezwiązana z redakcją stałą współpracą) język może być wyostrzony i bardziej agresywny bądź – przeciwnie – stonowany. Skrajności w przypadku komentarza są jednak rzadkością, zwłaszcza w porównaniu z gatunkiem pokrewnym, jakim jest felieton.

## Komentarz prasowy w dziennikarstwie sportowym

W prasie sportowej komentarz autonomiczny występuje rzadziej niż nieautonomiczny. Najczęściej opinie dziennikarzy lub ekspertów towarzyszą innym tekstom, głównie sprawozdaniom, zapowiedziom

---

<sup>5</sup> A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki publicystyczne*, [w:] K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie – teoria, praktyka, język*, Warszawa 2006, s. 97.

<sup>6</sup> M. Wojtak, *Gatunki...*, s. 189.

<sup>7</sup> J. Fras, *Dziennikarski warsztat językowy*, Wrocław 2005, s. 93.

wydarzeń sportowych bądź wiadomościom prasowym. Autorstwo wypowiedzi komentującej niekiedy może stać się źródłem wątpliwości co do zasadności zaklasyfikowania jej jako komentarza prasowego. Kiedy o opinię zostaje poproszony trener, sędzia, prezes klubu lub sportowiec, czy mamy do czynienia z gatunkiem dziennikarskim? W przypadku specjalistów na stałe współpracujących z redakcjami odpowiedź wydaje się stosunkowo prosta. Skoro regularnie publikują w prasie, można uznać ich teksty za wypowiedzi dziennikarskie. W pozostałych przypadkach kwestia ta jest trudna do rozstrzygnięcia. Rodzi się pytanie, czy gatunki dziennikarskie wyróżnia się ze względu na profesję wykonywaną przez osobę autora. Wojtak uważa opinie ekspertów za komentarze pośrednie<sup>8</sup>. Takie rozwiązanie wydaje się do zaakceptowania. Formy autonomiczne zazwyczaj umieszczane są w stałym miejscu, np. na drugiej stronie, ewentualnie w oddzielnej rubryce poświęconej opiniom redaktorów i specjalistów.

Jeśli komentarz prasowy uznać za wzorzec opisowo-interpretującej wypowiedzi dziennikarskiej, to należałoby wspomnieć również o innych formach jej realizacji. W dziennikarstwie sportowym chętnie sięga się po krótkie wywiady, w których uczestnicy zdarzeń proszeni są o odpowiedź na kilka pytań. Co istotne, celem takiej rozmowy jest uzyskanie komentarza od osób bezpośrednio zaangażowanych w odbywające się zawody. Interpretacja i ocena zdarzeń, dokonywane przez rozmówców, mają w takim przypadku wartość nadrzędną nad pozostałymi elementami wypowiedzi. To samo założenie towarzyszy przeprowadzanym przez dziennikarzy sandom. Wybrani eksperci odpowiadają zazwyczaj na jedno, ewentualnie dwa pytania. Są one skonstruowane w taki sposób, że odpowiedź staje się komentarzem do aktualnych spraw interesujących świat sportu (wyjątkiem mogą być sondy dotyczące zawodów, które jeszcze się nie odbyły – w takim wypadku wypowiedź eksperta ma zwykle charakter prognozy). Do tej samej grupy można zaliczyć cytaty, zazwyczaj krótkie, umieszczane pod, obok lub pomiędzy artykułami. Dziennikarze cytują przede wszystkim trenerów i sportowców, wybierając fragmenty oceniające bądź objaśniające. Cytaty tego typu towarzyszą zarówno sprawozdaniom, jak i tekstom

---

<sup>8</sup> Por. M. Wojtak, *Gatunki...*, s. 169.

informacyjnym (np. komentarz szkoleniowca polskiego zespołu do wyników losowania danej fazy rozgrywek). W niektórych pismach zamieszcza się je w ramach i dodaje stały nadtytuł (tytułem jest prawie zawsze wyimek z wypowiedzi), np. „Powiedzieli” w „Przeglądzie Sportowym”. Dzięki takiemu zabiegowi wyróżnione cytaty zyskują cechy cyklicznych kolumn.

Funkcję oceniającą i komentującą spełniają także zarówno krótkie, jak i bardziej rozbudowane teksty, będące analizami zawodów. Dokonują ich najczęściej eksperci (choć podejmują się tego również dziennikarze), rekrutujący się spośród aktywnych bądź byłych trenerów i sportowców. Dzięki doświadczeniom bogatej kariery oraz teoretycznej wiedzy dotyczącej taktyki, przepisów i metod treningowych są oni w stanie krytycznie ocenić każdy aspekt wybranego wydarzenia. Próby tego typu podejmowane przez dziennikarzy z pewnością odznaczają się mniejszą wiarygodnością. Opinie specjalistów mogą bowiem sprawiać wrażenie lepiej uzasadnionych i popartych rzeczywistymi kompetencjami.

Gatunkiem, w którym partie komentatorskie odgrywają ważną rolę, jest sprawozdanie. Autorzy zazwyczaj uzupełniają opisy przebiegu zdarzeń własnymi spostrzeżeniami, nierzadko ocenami. Ze względu na rywalizację między poszczególnymi mediami zmienia się nadrzędny cel sprawozdania. Mniej istotne staje się opisanie czytelnikom zawodów, a coraz większe znaczenie ma ich podsumowanie. Odbiorcy poszukują w tym gatunku również opinii. Być może tłumaczy to przewagę stowarzyszonych ze sprawozdaniami komentarzy eksperckich nad dziennikarskimi. Skoro dziennikarz wyraził swoje zdanie w tekście głównym, to nie jest potrzebny odrębny komentarz. Ocena zawodów dokonana przez specjalistę lub jednego z uczestników może służyć wówczas jako uzupełnienie/potwierdzenie stanowiska redaktora bądź stanowić dla niego przeciwwagę. Czytelnik zyskuje możliwość porównania własnych spostrzeżeń z opiniami eksperta(ów) i autora sprawozdania.

Warto na koniec wspomnieć, że dziennikarze sportowi, zarówno w prasie, jak i w Internecie, chętniej sięgają po felieton niż komentarz, by wyrazić własne zdanie. Być może decydujący wpływ ma tematyka. Komunikacja z czytelnikami pism sportowych sprzyja formom familiarnym, nieoficjalnym, które zbliżają nadawcę do odbiorców.

Felieton daje autorowi dużą swobodę nie tylko wyrażania myśli, lecz także ich formułowania. Ze względu na charakterystykę typowego odbiorcy dziennikarze z pewnością wolą wypowiedzi pozwalające na skrócenie dystansu i budowanie relacji *quasi-koleżeńskich*. Jeśli dodać do tego faktycznie półoficjalne (lub, niekiedy, wręcz nieformalne) stosunki między dziennikarzami a sportowcami, to felieton może spełniać funkcję konsolidującą środowisko i integrującą z nim czytelników.

Poszczególne realizacje funkcji oceniająco-interpretującej zapewniają czytelnikowi spojrzenie z różnych punktów widzenia. Kiedy wydarzenia komentuje ich uczestnik, odbiorca może spojrzeć na nie od wewnątrz. Zewnętrzny punkt widzenia zyskujemy, gdy zapoznajemy się z oceną dziennikarską lub ekspercką. Dwie ostatnie również różnią się od siebie. Specjalista, który niegdyś sam był sportowcem lub trenerem, zazwyczaj stara się zbliżyć do owego wewnętrznego punktu widzenia. Patrzy bowiem przez pryzmat własnych doświadczeń, a sam wielokrotnie uczestniczył w zawodach. Dzięki temu nie tylko dostarcza czytelnikom wiarygodnych interpretacji, lecz także zwraca uwagę na te aspekty rywalizacji sportowej, których kibice i dziennikarze nie dostrzegają. Można powiedzieć, że komentarz eksperta jest formą pośrednią między wewnętrznym a zewnętrznym punktem widzenia.

## Budowa komentarza

Pod względem konstrukcyjnym komentarz prasowy w dziennikarstwie sportowym nie różni się od kanonu opisywanego przez Wojtak. Formy autonomiczne realizują z większą lub mniejszą dokładnością zaproponowane przez nią dwa schematy kompozycyjne:

- 1) schemat A:
  - opinia wstępna,
  - diagnoza,
  - argumentacja,
  - wniosek;
- 2) schemat B:
  - ekspozycja,
  - prognoza,

- opinia o zdarzeniu,
- argumentacja,
- opinia podsumowująca<sup>9</sup>.

Niektóre teksty wykraczają jednak poza wyznaczone przez Wojtak ramy. Należą do nich wypowiedzi, w których poszczególne elementy ułożone są w innym, niż zaprezentowany powyżej, porządku oraz posiadające składniki nieprzewidziane przez wzorzec. Stosunkowo często zdarza się, że prognozy dotyczące dalszego rozwoju sytuacji (lub konsekwencji zdarzenia) umieszczane są na końcu. Stanowią pewnego rodzaju puentę dla rozważań autora. Dotyczy to najczęściej tekstów, w których autorzy podejmują się pobieżnej analizy, np. rozgrywek lub pojedynczego wyścigu/meczu. Przyjrzyjmy się przykładowemu komentarzowi realizującemu ten schemat. Będzie nim komentarz byłego hokeisty, Romana Stebleckiego, opatrzony nagłówkiem *Zdaniem eksperta*<sup>10</sup>. Tekst otwiera ogólna ocena mistrzostw świata w hokeju na lodzie:

To ciekawy turniej z wieloma interesującymi meczami oraz często zaskakującymi wynikami.

W dalszej części pojawiają się już szczegółowe opinie dotyczące postawy konkretnych zespołów. Są one opatrzone krótkimi uzasadnieniami:

Nie będę skrywał sympatii do Kanady i jestem pod wrażeniem gry tego zespołu. To jedyna ekipa, która do eliminacyjnych meczów podchodziła profesjonalnie. Starala się narzucić swój styl, szybko zdobywać gole i zwyciężać.

Natomiast pozostałe zespoły miały mniej stabilną formę i to nawet można było zauważyć u tuzów tego turnieju. Zaskoczyli mnie pozytywnie Białorusini. Swoją konsekwentną grą zasłużyli na awans do ćwierćfinału.

Rozczarowali mnie Słowacy, bo ich gra była nierówna. Obok świetnych tercji mieli też słabe, w których tracili bramki i punkty.

---

<sup>9</sup> Por. tamże, s. 171.

<sup>10</sup> R. Steblecki, *Zdaniem eksperta*, „Sport” 2015, nr 111, 14 maja, s. 12.

Po serii ocen następuje zakończenie, będące próbą przewidywania, co wydarzy się w dalszej części turnieju:

Ćwierćfinały będą na pewno emocjonujące, a takie mecze jak Szwecja – Rosja i Finlandia – Czechy są tego gwarancją. Tutaj każdy wynik jest możliwy i raczej nie podjąłbym się wskazać zwycięzcę. Kanadyjczycy nie powinni mieć kłopotów z Białorusinami. Na tę chwilę stawiałbym na finał Kanada – Rosja. Jednak na razie przed nami ćwierćfinały...

Innym ciekawym sposobem konstruowania komentarza jest wyjście od polemiki z opiniami kibiców, ekspertów bądź innych dziennikarzy. Ma to służyć przygotowaniu gruntu pod wyrażenie własnego zdania. Przykładem może być tekst Dariusza Kuczmary pt. *Sylwester Cacek ma rację, sprzedając herb*, opublikowany w „Dzienniku Łódzkim”<sup>11</sup>. Otwiera go sprzeciw wobec powszechnych, zdaniem autora, negatywnych opinii o działaniach prezesa Widzewa Łódź, Sylwestra Cacka:

Nie dołączam do chóru, który w tonacji B-dur krytykuje Sylwestra Cacka za decyzję o sprzedaży herbu Widzewa. Właściciel klubu zasługiwałby na potępienie, gdyby chciał zmienić lub zlikwidować historyczne logo. A przecież o tym mowy nie ma.

W kolejnym segmencie wypowiedzi Kuczmera przedstawia własną interpretację postanowienia prezesa klubu. Ma ona stać się podstawą do oceny sytuacji:

Decyzja prezesa to nie jest akt desperacji, a raczej oferta handlowa lub sygnał do wierzycieli poprzez ujawnienie rezerw finansowych klubu. Co prawda, w ofercie używane jest słowo „sprzedaż za 2,5 mln zł”, ale ja skłaniałbym się do określenia „wynajem prawa do herbu”, bo umowa może obowiązywać przez pięć lat i po tym okresie Sylwester Cacek gwarantuje sobie prawo do odkupienia.

Czytelnik otrzymuje w ten sposób dwie możliwości oceny komentowanego zjawiska. Z jednej strony może dołączyć się do krytyków Syl-

---

<sup>11</sup> D. Kuczmera, *Sylwester Cacek ma rację, sprzedając herb*, „Polska Dziennik Łódzki” 2015, nr 102, 4 maja, dodatek „Sport”, s. 2.

westra Cacka, z drugiej – przyjąć stanowisko autora. By ułatwić podjęcie decyzji, nadawca nie poprzestaje na ekspozycji swojego spojrzenia na sprawę. W kolejnej części komentarza pojawia się uzasadnienie:

Przecież nikomu właściciel klubu nie broni, by na herbie zarobił np. 5 mln zł. Wystarczy mieć pomysł na taki interes.

lub:

Teraz można wykupić herb za 2,5 mln i zrobić dobry interes. Wystarczy wyprodukować 100 tys. kompletów koszulek, pościeli, długopisów, znaczków z gadżetami, do kosztów produkcji dodać 25 zł i już inwestycja się zwraca. Kup herb na 5 lat, zapłać klubowi, sam zarób!

Dopiero w drugiej połowie tekstu pojawiają się wątpliwości. Autor nie jest pewien, czy wynajem prawa do herbu to dobra decyzja (czy ktoś będzie chciał skorzystać?). Nie porzuca więc swojej interpretacji, wciąż uważa, że właśnie na tym polega oferta złożona przez Sylwestra Cacka. Osłabia natomiast pierwsze entuzjastyczne spojrzenie na ten pomysł. Akapit zamykający komentarz zawiera ostateczną ocenę, której stanowczość obniża finalne pytanie:

Sylwester Cacek często podejmuje kontrowersyjne decyzje, ale ta o wynajmie praw do logo jest super! Tylko czy ktoś się skusi?

Jednym z zabiegów konstrukcyjnych stosowanych przez dziennikarzy sportowych w komentarzach jest kłamra. Najczęściej polega ona na powtórzeniu początkowej oceny w partii podsumowującej. W ten sposób autor umacnia swoje stanowisko. Zdarza się również, że punktem wyjścia jest przytoczenie cudzych opinii i nawiązanie do nich w zakończeniu. Przykładem takiego rozwiązania jest tekst Andrzeja Wasika *A ja się cieszę*<sup>12</sup>, który ukazał się na łamach katowickiego „Sportu”. Autor referuje dominujące w środowisku głosy, by następnie wyłożyć własne stanowisko:

---

<sup>12</sup> A. Wasik, *A ja się cieszę*, „Sport” 2015, nr 116, 20 maja, s. 2.

Drugi sezon obowiązuje reforma rozgrywek piłkarskiej ekstraklasy. Opinie o niej są podzielone, ale przewagę mają raczej ci, co ją krytykują. Zarzutów stawiają wiele, z których główny jest ten, że podział punktów jest niesprawiedliwy, bo nie premiuje ciułaczy tychże w fazie zasadniczej. [...] I ja też nie będę dyskutował; ba, powiem więcej – cieszę się, że jest jak jest. Przecież właśnie dzięki temu finisz w T-Mobile Ekstraklasie jest niesłychanie emocjonujący, wręcz dramatyczny.

Na koniec Wasik ponownie odnosi się do ocen formułowanych przez innych ludzi, po czym powtarza swoją opinię:

Dlatego powtórzę – może i krytycy reformy mają swoje racje, ale ja się cieszę, że zmiana zasad rywalizacji w ekstraklasie doprowadziła do tak emocjonującego finiszu sezonu.

Formami najbardziej oddalonymi od kanonu są komentarze autonomiczne adaptujące inne gatunki dziennikarskie. Należą do nich sondy, w których wybrani eksperci proszeni są o odpowiedź na jedno bądź dwa pytania. Dotyczą one z reguły aktualnych wydarzeń i zachęcają respondentów do formułowania ocen. Wypowiedź specjalisty układa się w pełnoprawny komentarz. Jej budowa z reguły obejmuje dwa elementy. Omówimy je na podstawie przykładowej sondy „Sportu”<sup>13</sup>. Zapytano w niej Zdzisława Podedwornego (byłego trenera piłkarskiego) oraz Radosława Gilewicza (byłego piłkarza), kto ich zdaniem był największym wygranym/przegranym zgrupowania reprezentacji Polski (i dwóch meczów – z Gruzją i Grecją). Pierwszą część stanowi najczęściej wstępna opinia, będąca bezpośrednią odpowiedzią na pytanie:

Kiedyś Górnik Zabrze decydował o obliczu reprezentacji Polski. Dziś jest... podobnie, chociaż zupełnie pośrednio. Dla mnie największymi wygranymi ostatnich dni są Arkadiusz Milik, Adam Nawalka i Michał Pazdan. [Z. Podedworny]

Za całokształt wielkie wyróżnienie należy się Kubie Błaszczykowskiemu. [R. Gilewicz]

---

<sup>13</sup> JK, *Sonda „Sport”*, „Sport” 2015, nr 140, 18 czerwca, s. 2.

W dalszym segmencie pojawiają się mniej lub bardziej rozbudowane uzasadnienia, rozwijające, uszczegóławiające bądź jedynie potwierdzające początkową ocenę:

Arka po prostu podziwiam. Patrząc na przebieg jego kariery, jestem wręcz tym chłopakiem zafascynowany. Selekcjoner natomiast konsekwentnie realizuje swoją koncepcję i „robi” ten zespół. Dziesięć meczów bez porażki mówi samo za siebie. Jeśli drużyna nie przegrywa, zawodnicy zyskują pewność siebie. Ta ekipa jest coraz mocniejsza pod względem psychologicznym. [Z. Podedworny]

Grał [Błaszczukowski – przyp. R. S.] pod ogromną presją, był generalnie źle odbierany. Przez rzekomy konflikt z Lewandowskim czy nieporozumienia z trenerem Nawalką. Swoją grą pokazał, że nic takiego nie ma po prostu miejsca. Kuba udowodnił swoją jakość i potwierdził, że jest wielkim piłkarzem. [R. Gilewicz]

W omawianej sondzie obie wypowiedzi ekspertów kończy odniesienie do tego, co oceniają źle. Jest to spowodowane samym pytaniem, jakie dziennikarz zadał respondentom. Kształt komentarza-odpowiedzi jest zatem w największym stopniu uzależniony od tego, jak sformułowana jest (bądź czego dotyczy) prośba o wypowiedź.

Inną formą adaptacyjną są wywiady ze sportowcami, trenerami, działaczami, odnoszące się do aktualnych wydarzeń (w przeciwieństwie do rozmów o tematyce ogólnej). Początkowe pytanie związane jest bezpośrednio ze zdarzeniem interesującym środowisko sportowe. Kolejne natomiast są prośbami o uszczegółowienie czy uzasadnienie lub podjęciem dodatkowych wątków, dzięki czemu omawiane wydarzenie zostaje ukazane pod różnymi kątami. Tego typu teksty pojawiają się jednak stosunkowo rzadko. Najczęściej komentarze-wywiady mają postać krótkich rozmów publikowanych obok tekstów informacyjnych bądź sprawozdań. Nie można więc powiedzieć, że są one autonomiczne.

Komentarze nieautonomiczne w prasie sportowej towarzyszą zwykle sprawozdaniom z zawodów lub tekstom informacyjnym. Ich kompozycję charakteryzują partie inicjalne, które najczęściej mają charakter oceniający. Ponieważ wypowiedź taka publikowana jest obok innego artykułu, w zasadzie niepotrzebne jest wprowadzenie. Autor nie

musi informować, do czego się odnosi. W efekcie komentarz zazwyczaj zaczyna od oceny, np.:

Oglądam gale KSW, podobnie jak miliony Polaków. Martin Lewandowski z Maciejem Kawulskim stworzyli w Polsce coś z niczego. Coś, o czym dzisiaj ludzie rozmawiają w tramwajach i obok czego nie sposób przejść obojętnie. Za to szacunek i wielkie brawa, bo na swoim polu są hegemonami<sup>14</sup>.

W dalszych partiach następują uzasadnienia, wykorzystujące przede wszystkim analogie, kontrasty, odniesienia do przeszłości, cytowane fragmenty wypowiedzi sportowców i innych osób związanych ze sportem. Komentarze nieautonomiczne zamykają m.in.:

– prognoza, np.:

Leo schudł cztery kilogramy, organizm oczyścił się, mięśnie odżyły. Efekt: Messi strzelił już 58 goli w sezonie, ma 30 asyst, Barca zdobyła mistrzostwo i Puchar Hiszpanii, gra w finale Ligi Mistrzów. Leo pędzi po piątą Złotą Piłkę, którą pewnie zgarnie, nawet jeśli w sobotę w Berlinie jakimś cudem zatriumfuje Juventus<sup>15</sup>.

– pytanie:

Reprezentacja w pięknym stylu odbudowuje zszarganą reputację. Kiedy ockną się kluby? Wiem, inni piłkarze, ale u rywali też nie ma mistrzów świata<sup>16</sup>.

– postulat, np.:

Badania były i są więc potrzebne. [...] Rozumiem, że to koszty, ale od czegoś można zacząć. Choćby od wrywkowych testów, zapisanych w kontraktach przed walkami o pasy. Nie wierzę, że KSW i bohaterów

---

<sup>14</sup> K. Wolnicki, *KSW powinno wyznaczać antydopingowe standardy*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 130, 6–7 czerwca, s. 18.

<sup>15</sup> M. Pol, *Cud dieta cud chłopaka*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 130, 6–7 czerwca, s. 9.

<sup>16</sup> R. Błoński, *Kiedy polskie kluby odbudują reputację?*, „Przegląd Sportowy” 2015, nr 144, 23 czerwca, s. 2.

takich starć na to nie stać. Nie jestem naiwny. To nie wyleczyłoby sportu, ale dałoby wyraźny sygnał. Tylko i aż tyle<sup>17</sup>.

Pozostałe formy komentarza nieautonomicznego, podobnie jak teksty autonomiczne, adaptują wzorce innych gatunków. Do najczęściej wykorzystywanych należą wspomniane już miniwywiady. Do grupy tej można zaliczyć również cytowane w ramach wypowiedzi uczestników zdarzeń. Publikuje się je zawsze obok sprawozdań, w których nie ma miejsca na bardziej rozbudowane cytacje.

### Nadawca komentarza

Jak już zostało zaznaczone w pierwszej części rozdziału, komentowania wydarzeń sportowych podejmują się zarówno zawodowi dziennikarze, jak i amatorzy, do których należy zaliczyć sportowców, trenerów, działaczy, fizjoterapeutów, dietetyków itd. Jest to dość szeroka grupa osób, dająca się określić najogólniej jako eksperci.

Komentarze pisane przez profesjonalnych dziennikarzy pozwalają odbiorcom zapoznać się z zewnętrznym wobec wydarzeń punktem widzenia. Są to najczęściej przemyślenia ludzi od lat zajmujących się tematyką sportową. Ciekawym zagadnieniem jest kwestia doświadczenia dziennikarzy. Najlepsi, najbardziej zaangażowani, najdłużej pracujący w zawodzie w zasadzie również stają się ekspertami. Dzięki wieloletnim kontaktom ze środowiskami sportowymi zyskują wiedzę do pewnego stopnia zbliżoną do specjalistycznej. Ponadto mają dostęp do wielu nieoficjalnych źródeł informacji, co umożliwia im wgląd w sytuację z perspektywy bliskiej samym sportowcom. Podobnie jest w przypadku dziennikarzy, którzy w przeszłości uprawiali sport. Zazwyczaj lepiej rozumieją oni przyczyny różnych zjawisk i są w stanie formułować sądy w oparciu o własne doświadczenia.

Uczestnicy zawodów, poproszeni o ich skomentowanie, dostarczają czytelnikom wewnętrzny punkt widzenia. Ich interpretacje zazwyczaj różnią się od spostrzeżeń dziennikarzy. Ma to dwie przyczyny.

---

<sup>17</sup> K. Wolnicki, *dz. cyt.*

Pierwszą jest dokładna wiedza o tym, co się wydarzyło (choć nierzadko bywa tak, że dziennikarz obserwujący zawody z zewnątrz ma pełniejszy ogłąd sytuacji), drugą natomiast – subiektywne spojrzenie osoby biorącej udział w rywalizacji i ulegającej zupełnie innym emocjom niż obserwatorzy. Dzięki takim wypowiedziom kibice mogą dowiedzieć się np. dlaczego narciarz wycofał się z biegu, jakie panowały warunki (ocena uczestnika jest w takim wypadku najważniejsza), co trenerzy mówili swoim zawodnikom, by poprawić ich występ. Bardzo często są to informacje, które pozwalają ujrzeć konkretne fragmenty zawodów w innym świetle. Część z nich może podawać w wątpliwość słuszność spostrzeżeń sprawozdawcy (publikowanie wypowiedzi uczestników zawodów w bezpośrednim sąsiedztwie sprawozdań ułatwia porównywanie opinii dziennikarza i sportowców).

Spośród ról, jakie może odgrywać nadawca komentarza prasowego, najczęściej wybierane są trzy. Pierwszą z nich jest **obserwator**, a więc osoba, która z zewnątrz przygląda się wydarzeniom. Nierzadko próbuje sprawiać wrażenie bezstronnego, co ma uwiarygodnić i ugruntować jego stanowisko. Dzięki dystansowi wobec analizowanych zjawisk zyskuje szeroki ogłąd sytuacji. W ten sposób wiele widzi i jest w stanie dostrzegać analogie, paralele, powiązania, relacje przyczynowo-skutkowe.

Do najczęściej spotykanych należy także maska **eksperta**, znawcy zagadnień taktycznych, treningowych, organizacyjnych, technicznych itp. Oczywiście w naturalny sposób przynależy ona autorom, którzy w istocie są specjalistami (nie przeszkadza to jednak ekspertom, by w swoich komentarzach ustawiali się na pozycji obserwatorów). W przypadku dziennikarzy jest to w większym stopniu poza, polegająca na implikowaniu szerokiej wiedzy, dostępu do nieoficjalnych informacji bądź wieloletnich obserwacji. Nadawca-ekspert jest dla czytelnika przewodnikiem po zawiłych zagadnieniach. Cierpliwie objaśnia przyczyny poszczególnych wydarzeń na arenie sportowej, ocenia zawody pozornie obiektywnie (z punktu widzenia zasad gry, prawideł rządzących rozgrywkami bądź z perspektywy teorii danej dyscypliny).

Inną często wybieraną rolę jest **polemista**. Jego spojrzenie na sprawę jest najczęściej sprzeczne z powszechnie przyjętym. Dzięki temu może dostarczać czytelnikowi zupełnie nową perspektywę (nieradko

jawi się jako swoisty *advocatus diaboli*, jak w cytowanym już tekście *A ja się cieszę* Andrzeja Wasika). Pozwala ujrzeć wydarzenia w nowym świetle. Zachęca do myślenia. Polemista nie musi być jednak indywidualistą, zgłaszającym zastrzeżenia do opinii większości. Bardzo często w tej roli obsadzają się dziennikarze podejmujący dyskusję z pewnymi grupami ludzi lub konkretnymi adwersarzami, wskazywanymi z nazwiska. Polemistą staje się komentator, który po prostu z kimś się nie zgadza i podejmuje próbę udowodnienia swojej racji.

Wśród pozostałych ról wykorzystywanych w sportowych komentarzach prasowych znajdują się maski wymieniane przez Wojtak<sup>18</sup>. Dziennikarze stają się więc **demaskatorami**, podającymi do publicznej wiadomości prawdziwe motywy zachowań ludzi związanych ze sportem lub ujawniającymi szczegóły kontrowersyjnych spraw. Mogą być także **propagatorami**, upowszechniającymi pewne poglądy, idee, punkty widzenia. Niekiedy stają się też **moralistami**, którzy próbują oceniać postawy sportowców, działaczy, trenerów z perspektywy sportowych ideałów. Stoją na straży etyki, również dziennikarskiej (kiedy odnoszą się do postępowania swoich kolegów po fachu).

## Język komentarza

Wśród cech językowo-stylistycznych komentarza Janina Fras wymienia jasność, precyzję wysłowienia, atrakcyjność, wykorzystanie kategorii ironii i komizmu<sup>19</sup>. Jeśli celem ma być poruszenie odbiorcy, mogą się pojawić wyszukane metafory, obrazowe porównania i hiperbole, pytania retoryczne. Paleta możliwych do zastosowania środków jest dość szeroka, choć nadawcę z pewnością ogranicza zasadniczy cel, jaki przed nim stoi, a więc przekonanie czytelnika do swoich poglądów. Z tego względu ukształtowanie językowe komentarza musi być podporządkowane wymogom jak najskuteczniejszej perswazji.

W komentarzach o tematyce sportowej atrakcyjność językowo-stylistyczna schodzi na dalszy plan. Co prawda, autorzy mają tendencję

---

<sup>18</sup> M. Wojtak, *Gatunki...*, s. 184–185.

<sup>19</sup> J. Fras, *Dziennikarski warsztat...*, s. 94.

do posługiwania się komizmem, jednak w większym stopniu stawiają na komunikatywność i precyzję wyrażania myśli. Stąd też bierze się niewielka frekwencja wyrażen metaforycznych. Charakterystyczną cechą zaś jest wykorzystywanie dużej liczby porównań, czy – mówiąc szerzej – zestawień. Stosuje się je nie tylko dla lepszego zobrazowania myśli czy ubarwienia wywodu. Przede wszystkim dziennikarze widzą w nich skuteczne narzędzia dowodzenia swych racji. Wachlarz ich możliwych zastosowań jest szeroki, co wynika z dużego potencjału perswazyjnego. Porównywanie różnych zjawisk, obiektów czy osób może wywoływać w odbiorcach emocje, które blokują chęć weryfikacji treści przekazywanych przez nadawcę. Mamy wówczas do czynienia z wykorzystaniem zestawienia w dowodzeniu patetycznym<sup>20</sup>. Inną możliwością jest użycie porównania, które odnosi się do przekonań dotyczących charakteru danej osoby (bądź grupy osób) lub do dotychczasowych działań. Takie zestawienia opierają się na mniej lub bardziej powszechnych opiniach, ułatwiających nadawcy przekonanie odbiorców, że się nie myli. Są to przypadki zastosowania zestawień w dowodzeniu etycznym. Niekiedy zdarza się, że zestawienia łączą różne rodzaje dowodzenia, odnoszą się do modalności i wartościowania lub osadzone są w sferze *elocutio*, co ma wpłynąć wzmacniająco na skuteczność fazy *argumentatio*. Równie interesujące są przypadki, gdy porównanie stanowi pomost między dowodzeniem a odpieraniem argumentów przeciwników. Najczęściej jednak badani dziennikarze posługują się porównaniami w celu wsparcia dowodzenia pragmatycznego (logicznego). Porównanie omawianej sprawy z jednym, dwoma bądź kilkoma innymi przypadkami służy stworzeniu lub wzmocnieniu wrażenia wiarygodności wywodu autora.

Ze względu na charakterystykę odbiorców oraz tematykę tekstów komentarze, podobnie jak inne gatunki stosowane w dziennikarstwie sportowym, cechuje szerokie wykorzystanie słownictwa żargonowego i, w mniejszym stopniu, specjalistycznego. Znaczna część języka sportowego ma charakter potoczny. Dziennikarze nie wahają się go używać. W ten sposób skracają dystans między sobą a odbiorcami (choć forma komentarza nieco ogranicza nadawcę w tym zakresie; pełną swobodę

---

<sup>20</sup> Por. podział dowodów w: J. Z. Lichański, *Retoryka. Historia – teoria – praktyka*, t. 1: *Historia i teoria retoryki*, Warszawa 2007, s. 110–111.

autorzy zyskują w felietonie). Ich wywody stają się też dzięki temu bardziej wyraziste, sugestywne i konkretne.

Słownictwo pojawiające się w komentarzach sportowych charakteryzuje się również wysokim stopniem nacechowania emocjonalnego i aksjologicznego. Agonistyczna natura sportu znajduje swoje odzwierciedlenie w warstwie językowej większości tekstów dziennikarzy sportowych. Oddanie atmosfery rywalizacji towarzyszącej zawodom wymaga nieustannego porównywania i oceniania uczestników zdarzeń. Stąd też autorzy komentarzy chętnie wyrażają oceny, zarówno wprost, jak i implicytnie (m.in. poprzez ironię, komizm, porównania, analogie, aluzje, cytaty).

Komentarz prasowy to spersonalizowana forma wypowiedzi dziennikarskiej. Przejawia się to przede wszystkim w stosowaniu form pierwszej osoby liczby pojedynczej. Autor może w ten sposób przedstawiać własne stanowisko, a także powoływać się na swój autorytet (jeśli jest znanym ekspertem). Rzadziej niż w przypadku felietonu stosuje się w komentarzu pierwszą osobę liczby mnogiej. Widoczna jest wyraźna dominacja autorskiego „JA” nad skracającym dystans „MY” (stosowane jest ono wówczas, gdy może spełniać funkcję perswazyjną i skłaniać do przyjęcia stanowiska nadawcy). Formy trzecioosobowe wykorzystywane są głównie w partiach informacyjnych czy opisowych. Służą także do podkreślenia odrębności między „JA” (nadawca) a „ONI” (oceniani przez dziennikarza sportowcy, trenerzy bądź działacze).

## Cechy zewnętrzne komentarza

Jak już wspomniano, w dziennikarstwie sportowym chętniej sięga się po formę komentarza nieautonomicznego. Z tego względu cechy zewnętrzne poszczególnych tekstów mogą się od siebie różnić. Najczęściej wypowiedzi towarzyszące innym tekstom wyróżniane są za pomocą kolorowych ramek. Zdarza się, że dla jeszcze wyraźniejszego podkreślenia odrębności komentarza od tekstu, z którym jest stowarzyszony, również tło zyskuje inny kolor niż reszta makiety. Ramkę lokuje się zazwyczaj po lewej lub prawej stronie tekstu głównego. Może się ona znajdować także poniżej, nie zdarza się natomiast usytuowanie jej powyżej. Mogłoby to sugerować inną kolejność czytania (choć oczy-

wiście odbiorca samodzielnie decyduje, z czym zapozna się w pierwszej kolejności). Niektóre komentarze nieautonomiczne pozbawione są obramowania. Jedynym, co oddziela i odróżnia je od reszty szpalty, może być duży, pogrubiony nadtytuł bądź nagłówek oraz inny króć czcionki (lub druk pochyły). Podobnie jest w przypadku sond, cytatów oraz wywiadów spełniających funkcję komentarza.

Teksty autonomiczne najczęściej oddzielane są od pozostałych form dziennikarskich ramką lub kreską. Rzadziej zdarza się w ich przypadku odmienne tło. Zazwyczaj są dłuższe od nieautonomicznych, więc łatwiej jest zwrócić na nie uwagę (nie wymagają graficznych zabiegów w celu wyróżnienia ich ze szpalty).

O ile ukazanie się w konkretnym miejscu w gazecie komentarza towarzyszącego innemu tekstowi uzależnione jest od tego, co jest komentowane, o tyle formy autonomiczne mają zazwyczaj stałe miejsce. Z reguły jest to druga bądź trzecia strona wydania. Niektóre pisma (jak np. „Przegląd Sportowy”) posiadają cykliczne kolumny poświęcone opiniom, komentarzom czy felietonom. Dzięki temu dziennikarze i byli sportowcy mogą regularnie komentować ważne wydarzenia (jeśli kolumna ukazuje się raz lub dwa razy w tygodniu, teksty nie spełniają warunku aktualności tematyki). Sprzyja to nawiązywaniu i podtrzymywaniu trwałych więzi z czytelnikami (jak w przypadku felietonu).

Również komentarze nieautonomiczne ukazują się w cyklach. Poszczególne wypowiedzi mogą być wówczas opatrzone nadtytułem „Powiedzieli”, „Specjalnie dla nas komentuje...”, „Zdaniem eksperta”, „Trzy pytania do...”, „Opinie trenerów”, „Naszym zdaniem”. Ich cechą charakterystyczną jest powtarzalność tych właśnie nagłówek wobec nieregularności publikowania czy jednostkowości tematyki, a nawet autorów.

Większość komentarzy w prasie sportowej opatrzona jest zdjęciami autorów. Dotyczy to także wypowiedzi ekspertów. Każdy tekst podpisany jest również imieniem i nazwiskiem oraz krótkim (czasem ujętym w jednym lub dwóch słowach) wyjaśnieniem, kim jest autor (np. „publicysta PS”, „były piłkarz ŁKS” itp.). Dzięki temu wzrasta wiarygodność przekazu, a czytelnik ma wrażenie, że nadawca ponosi pełną odpowiedzialność za prezentowane w tekście opinie.

Komentarz to gatunek istotny dla dziennikarstwa sportowego. Daje możliwość wypowiedzenia opinii nie tylko zawodowym dziennikarzom, lecz także byłym bądź aktywnym sportowcom, trenerom, menadżerom, przedstawicielom władz sportowych. Odbiorcy mają dzięki temu możliwość zrozumienia skomplikowanych aspektów rywalizacji bądź porównania swoich spostrzeżeń z ocenami ekspertów. Zdaniem P. Andrews'a jest to substytut dyskusji w pubie<sup>21</sup>. Uczestnik zawodów prezentujący własne zdanie umożliwia czytelnikom zapoznanie się z perspektywą wewnętrzną wobec komentowanych wydarzeń. Dzięki temu może lepiej zrozumieć przyczyny zwycięstwa lub porażki. Dziennikarz natomiast zapewnia spojrzenie zewnętrzne, pozornie bardziej obiektywne i zdystansowane. Kiedy jednemu artykulowi towarzyszą komentarze zarówno eksperta, jak i redaktora, kibic dostaje możliwość zestawienia dwóch punktów widzenia. Dzięki temu ma pełniejszy ogląd sytuacji i łatwiej jest mu wypracować własną opinię.

W prasie sportowej daje się dostrzec przewagę komentarzy nie-autonomicznych. Większość sprawozdań z zawodów opatrzona jest cytatami bądź wypowiedziami ekspertów, oceniających lub interpretujących wydarzenia na arenach sportowych. W funkcji komentarza występują też niekiedy krótkie wywiady dotyczące aktualnych spraw oraz sondy przeprowadzane wśród znawców tematyki (najczęściej są to sportowcy i trenerzy, również ci wciąż aktywni zawodowo). Wypowiedzi tego typu wyróżniane są za pomocą kolorowych ramek, innego tła lub druku pochylego.

Komentarze autonomiczne najczęściej pojawiają się w stałych miejscach – w rubrykach poświęconych tekstom opiniotwórczym bądź na drugiej stronie pisma. Ze względu na swą objętość nie wymagają zazwyczaj szczególnego wyróżnienia. Mogą odnosić się nawet do kilku aktualnych spraw jednocześnie, gdyż nie są stowarzyszone z konkretnym artykułem czy sprawozdaniem. Ich autorami najczęściej są zawodowi dziennikarze, ale nie jest to bezwyjątkowa reguła.

Pod względem morfologicznym komentarz w dziennikarstwie sportowym nie różni się od kanonu opisanego przez Wojtak. Wyjątk-

---

<sup>21</sup> P. Andrews, *Dziennikarstwo sportowe*, przeł. M. Lorek, Kraków 2009, s. 51.

kami mogą być formy adaptacyjne, wykorzystujące inne gatunki, takie jak wywiad czy sonda. Bez względu na konkretny układ poszczególnych elementów, kompozycja komentarza każdorazowo podporządkowana jest logice. Silnie wyeksponowana funkcja perswazyjna tekstów powoduje, że wszelkie zabiegi zwiększające atrakcyjność przekazu spychane są na dalszy plan. Liczy się przede wszystkim jasność i precyzja wyводу.

Wydaje się, że postępująca multimedialność dziennikarstwa w ogóle, a jego odmiany sportowej w szczególności, spowoduje dalszy wzrost znaczenia wszelkich form wypowiedzi komentujących, interpretujących, oceniających, w tym także komentarza prasowego.

# ROZDZIAŁ 6

## FELIETON SPORTOWY<sup>1</sup>

### Felieton jako gatunek – definicja i funkcje

Mimo wielu cech wspólnych felietonu, opisywanych w literaturze przedmiotu, występują zauważalne odstępstwa od kanonu gatunkowego, które zostaną tutaj scharakteryzowane wraz ze szczegółowym opisem najważniejszych i najczęściej występujących cech. Felieton sportowy, jak każdy felieton, stawia przed dziennikarzem wysokie wymagania – lekkie pióro, odpowiednia dawka ironii i humoru, ale przede wszystkim specjalistyczna wiedza dotycząca opisywanej tematyki. Odbiorcami tego typu tekstów są przede wszystkim zaangażowani, posiadający dużą wiedzę na temat danej dyscypliny, sympatycy sportu. Zanim przedstawiona zostanie charakterystyka felietonu sportowego, trzeba przypomnieć, jak definiuje się sam gatunek „bazowy”.

Felieton jest gatunkiem z pogranicza – jak tłumaczy Maria Wojtak – trudnym do jednoznacznego nazwania; wymyka się uogólnieniom i definicjom<sup>2</sup>. Badacze, nazywając felieton „gatunkiem z pogranicza”, zwracają uwagę przede wszystkim na pogranicze literatury i dziennikarstwa oraz publicystyki i rozrywki. Ta pierwsza kategoria odnosi się do występowania w felietonie elementów „opowiadalności”, fikcyjności, subiektywizmu – istotnych dla tekstów literackich, a także „informacyjności”, autentyzmu i obiektywizmu – odpowiadających dziennikarstwu<sup>3</sup>. Drugie, trafniej wpisujące się w charakterystykę

---

<sup>1</sup> Temu zagadnieniu Przemysław Szews poświęcił swoją pracę magisterską obronioną w 2012 r. pt. *Felieton sportowy w prasie i Internecie*, a także artykuł opublikowany w monografii: *Sport w mediach*, red. M. Jarosz, P. Drzewiecki, Warszawa 2013, s. 486–498. Fragmenty obu prac cytowane są w tym opracowaniu.

<sup>2</sup> M. Wojtak, *Analiza gatunków prasowych*, Lublin 2008, s. 109.

<sup>3</sup> M. Iwanowicz, *Z felietonowego podwórka. O gatunku z pogranicza literatury i dziennikarstwa*, [w:] *Wypowiedź dziennikarska*, red. B. Bogolebska, A. Kudra, Łódź 2008, s. 83.

felietonu pogranicze stanowi umieszczenie tego gatunku między publicystyką a rozrywką. Gdy analizuje się felieton jako gatunek dziennikarski, automatycznie wręcz nasuwa się przyłączenie go do gatunków publicystycznych. Nie oznacza to jednak, że wszystkie felietony zamieszczane w mediach w istocie są publicystyką – wiele z nich pełni czysto rozrywkową funkcję, luźno obejmując wydarzenia ze świata poruszanej tematyki. Rozrywkowy charakter felietonu kształtuje inwencja autora, skłonność do posługiwania się ironią, groteską, sarkazmem. W felietonach zwraca się uwagę na swego rodzaju „grę z czytelnikiem”, rozpoczynającą się już na etapie tworzenia tytułu. Owa zabawa z czytelnikiem „może mieć także bardziej wyrafinowaną formę, gdy tytuł cyklu jest komunikatem zaszyfrowanym, a felietonista decyduje się w określonym momencie rozwiązać zagadkę”<sup>4</sup>. Odnosząc się do samej wypowiedzi jako synonimu rozrywkowego charakteru, rozumie się najczęściej satyryczno-humorystyczny ton felietonu, co w istocie należy potraktować jako jeden z najważniejszych elementów wpływających na rozrywkę dla czytelnika, gdyż to właśnie z takim tonem związana jest felietonowa lekkość. Taki efekt zależy głównie od umiejętności autora, ale także od eksperymentów stylizatorskich, kiedy to wybrany segment komunikatu stylizowany jest na różne gatunki wypowiedzi. O powodzeniu takich zabiegów decyduje zachowanie środków językowych, czytelność wykładników stylizacji oraz umiejętne reprodukcowanie wyznaczników strukturalnych wzorca. Efektem owych adaptacji są felietony występujące w konwencji „poradnika, hasła encyklopedycznego, zagadki, zarządzenia czy sennika”<sup>5</sup>. Zabiegi stylizacyjne nie odnoszą się tylko i wyłącznie do różnych gatunków oraz form wypowiedzi, lecz także do aspektów językowych, np. stylizacja na język małego dziecka, wypowiedź uczniów, bajkę czy młodzieżową pogadankę. Eksponowanie niektórych wątków, ujawnianie ich śmieszności czy tworzenie kreatywnych neologizmów sprzyja kreowaniu bohaterów felietonu poprzez użycie karykatury czy przedstawianie konkretnego zagadnienia „w krzywym zwierciadle”.

---

<sup>4</sup> M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 207.

<sup>5</sup> Powyższe przykłady wybrała i opisała M. Wojtak: tamże, s. 215.

Felieton, łączący publicystykę z rozrywką, to gatunek, w który wpisane są takie funkcje, jak ludyczna<sup>6</sup> (charakterystyczna dla kontekstu rozrywkowego), uzupełniana o funkcje z publicystycznego kanonu gatunkowego: funkcję ekspresywną (perswazyjna, polegająca na uzewewnętrznieniu emocji i przeżyć nadawcy z wyraźnym manifestowaniem „ja” autora) czy perswazyjną (kształtującą opinię odbiorcy poprzez przekonywanie go do sądów prezentowanych przez autora). Obecność autora w felietonach publicystycznych jest wyraźniejsza, występuje on bowiem w roli „publicysty przedstawiającego subiektywnie, wręcz stronniczo, określone zjawisko lub problem”<sup>7</sup>. W odróżnieniu do publicysty, felietonista nie musi jednak szczegółowo uargumentowywać swoich ocen i sądów, a jego ustalenia mogą mieć charakter prowizoryczny, nieprawomocny, wzbudzający kontrowersje wśród czytelników<sup>8</sup>. Zarówno oceny, jak i sądy powinny być przedstawione w najciekawszy, intrygujący dla czytelnika sposób, gdzie styl wypowiedzi jest ściśle zindywidualizowany, co pozwoli odróżnić felieton od np. komentarza. Umożliwia to większa swoboda kompozycyjna i przyzwolenie na stosowanie skomplikowanych zabiegów stylistycznych i perswazyjnych, co daje miejsce na ironię, satyrę i sarkazm, niespotykane w innych gatunkach.

Ze względu na dominującą formę kompozycji wypowiedzi (kryteria formalne) felieton możemy dzielić na odmianę **fabularną** (prezentującą jakąś historię), **dygresyjną** (wypowiedź oparta jest na luźnych skojarzeniach autora, brak skoncentrowania na jednym temacie) i **dyskursywną** (felieton rozwija określony problem i zawiera rozważania na jego temat)<sup>9</sup>. Ze względu na środek przekazu, układ kompozycyjny, sposób i formę ujęcia tematu możemy wymienić takie felietony, jak: literackie, filmowe, muzyczne, obyczajowe, prasowe, radiowe, telewizyjne, internetowe, asocjacyjne, logiczno-dyskursywne, udramatyzowane, fabularne, satyryczne czy też felieton-list, felieton-opo-

---

<sup>6</sup> Opisane przez M. Iwanowicz, *dz. cyt.*, s. 84–85.

<sup>7</sup> M. Wojtak, *Analiza...*, s. 110.

<sup>8</sup> Zob. *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2008, s. 356.

<sup>9</sup> Podział zaproponowany przez M. Wojtak: *Analiza...*, s. 110.

wiadanie<sup>10</sup>. Tak rozbudowany podział rozmywa cechy poszczególnych felietonów. Ze względu na podział tematyczny proponuję zawężenie do felietonów kulturalnych, politycznych, społecznych i sportowych, natomiast podział ze względu na inne zmienne prezentuje się, jak na poniższym rysunku.

Sposób ujęcia	<ul style="list-style-type: none"> <li>– asocjacyjno-dygresyjne</li> <li>– dyskursywne</li> <li>– fabularne</li> <li>– udramatyzowane</li> </ul>
Tematyka	<ul style="list-style-type: none"> <li>– kulturalne</li> <li>– polityczne</li> <li>– społeczne</li> <li>– sportowe</li> </ul>
Środek przekazu	<ul style="list-style-type: none"> <li>– prasowe</li> <li>– radiowe</li> <li>– telewizyjne</li> <li>– internetowe</li> </ul>

Rys. 6.1. Podział felietonów ze względu na sposób ujęcia, tematykę i środek przekazu

Źródło: opracowanie własne.

## Felieton sportowy

Biorąc pod uwagę podział zaproponowany wcześniej oraz to, że sport odgrywa ważną rolę w kulturze, felieton sportowy można by zaliczyć do kulturalnych. Jednak felietony o tematyce sportowej są tekstami zbyt skomplikowanymi, tworzącymi swoje wewnętrzne

<sup>10</sup> Pełny podział felietonów – M. Iwanowicz, *dz. cyt.*, s. 85–86.

podziały i rodzaje, dlatego uznają je jako odrębną kategorię (rys. 6.1). Sportowa odmiana felietonu wpisuje się w rozrywkowo-publicystyczne pogranicze, choć w tym przypadku nazwa powinna brzmieć: publicystyczno-rozrywkowe, ponieważ to właśnie funkcja publicystyczna jest bardziej dominująca (felieton odgrywa niejednokrotnie rolę komentarza).

Biorąc pod uwagę szereg prób klasyfikacji gatunku, felieton sportowy ze względu na sposób ujęcia sytuuje się wśród asocjacyjno-dygresyjnych oraz dyskursywnych. Jeżeli chodzi o środek przekazu, to tutaj można wyróżnić felietony sportowe telewizyjne, prasowe i internetowe. W radiu taka forma dziennikarska właściwie nie istnieje, natomiast w wydaniu telewizyjnym jest trudna w definicji przez znikomą rolę nadawcy (często anonimowego) i brak uwypuklonych tez (ich argumentacji oraz rozwinięcia). Telewizyjna forma felietonu często ogranicza się do filmowego skrótu nadchodzących lub minionych wydarzeń (np. w trakcie Ligi Mistrzów na Canal+ w studiu prowadzący zapowiadają „felietony” przed spotkaniem wybranych drużyn). Najłatwiej zatem opisać ten gatunek na podstawie tekstu prasowego i internetowego.

W prasie gatunek ten najczęściej odnajdujemy w czasopiśmie tygodnikach (np. „Piłka Nożna”) czy miesięcznikach (np. „F1 Racing”). Gazety codzienne sytuują felieton sportowy zazwyczaj w dziale sport, choć w przypadku ważnych wydarzeń sportowych, które przeszły do debaty publicznej, teksty w ramach tego gatunku drukowane są np. na drugiej kolumnie (tak było m.in. w czasie Euro 2012 w Polsce i na Ukrainie).

Internet zawiera bogaty zbiór felietonów, szczególnie na blogach internetowych autorstwa dziennikarzy i amatorów – kibiców. Dział felietonów jest obecny również w większości sportowych zakładkach na portalach internetowych (np. na portalu Interia.pl, gdzie w zakładce „Sport” w wyodrębnionym dziale „Felietony” publikowali Zbigniew Boniek, Roman Kołtoń czy Grzegorz Mielcarski). Wyodrębnianie miejsc, gdzie można znaleźć felietony sportowe, świadczy o wzrastającej popularności samego gatunku, który początkowo dostępny był wyłącznie na amatorskich stronach i wortalach zrzeszających sympatyków wybranych klubów lub dyscyplin sportowych.

## Nadawca w felietonach sportowych

W opracowaniach i podręcznikach dotyczących dziennikarstwa zwraca się uwagę, że felieton jest gatunkiem wymagającym, a w charakterze felietonisty obsadza się zazwyczaj osobę z bogatym zasobem słownictwa, wysokimi kompetencjami komunikacyjnymi, tzw. „lekkim piórem”, umiejętnie posługującą się humorem, ironią i satyrą. Autor ma dzięki temu okazję do silnego zarysowania swojego stylu, zaproszenia czytelnika do podjęcia intelektualnej gry w czasie lektury. Stąd nieodłączną cechą felietonów jest sygnowanie ich swoim imieniem i nazwiskiem bądź pseudonimem oraz (zarówno w prasie, jak i w Internecie) dołączanie swojego zdjęcia. W przypadku felietonu sportowego autorem, obok dziennikarza, jest często osoba związana ze sportem zawodowo – były sportowiec, trener. Takie osoby mogą wzbogacić informacje dnia doświadczeniami z pierwszej ręki. „Najlepsi dziennikarze sportowi ożywiają strony dodatków sportowych bogatymi stylistycznie, inteligentnymi, dowcipnymi bądź kontrowersyjnymi tekstami”<sup>11</sup>. Wyodrębniają się zatem w tym miejscu dwie perspektywy, które można nazwać „perspektywą obserwatora” i „perspektywą uczestnika”. Pierwszą kategorię stanowią teksty fachowców, dziennikarzy sportowych. Cechuje je bogata zawartość merytoryczna, dogłębna, kreatywna, zaskakująca analiza i interpretacja faktów. Felietony pisane przez dziennikarzy są zazwyczaj tekstami specjalistów w swojej dziedzinie, którzy oprócz publicystyki zajmują się również tekstami informacyjnymi i są aktywni w mediach społecznościowych (w szczególności na Twitterze). Tacy dziennikarze, oprócz zaplecza merytorycznego, często odwołują się do statystyk, porównują wydarzenia z analogicznymi z innego okresu lub innych lig rozgrywkowych, przedstawiają w sposób ciekawy sylwetki bohaterów wydarzeń. Natomiast felietony pisane przez sportowców są tworzone z perspektywy uczestnika. Cechuje je przede wszystkim odwoływanie się do własnego doświadczenia, występowanie zwrotów w pierwszej osobie („przeżyłem”, „sam grałem”, „w moich czasach”). Bardzo często w tego typu tekstach aktualne wydarzenie czy sytuacja

---

<sup>11</sup> P. Andrews, *Dziennikarstwo sportowe*, przeł. M. Lorek, Kraków 2009, s. 98.

jest zestawiana z podobnymi, które miały miejsce w karierze sportowca, co tworzy ciekawe spojrzenie na wybrany temat. Możliwość łączenia wiedzy praktycznej z analizą bieżących zjawisk skutkuje ciekawymi wnioskami, a wartością dodaną są anegdoty z życia autora.

Przykład perspektywy uczestnika ilustruje fragment tekstu Jerzego Dudka, byłego bramkarza reprezentacji Polski:

Później zobaczyłem powtórkę, po której stwierdziłem, że Martial zrobił to dokładnie tak, jak kiedyś akcje wykańczał Thierry Henry. I zacząłem sobie przypominać różne moje starcia z czołowymi napastnikami.

Ruud van Nistelrooy – ten gość przez długi czas był moją największą zmorą. Najpierw w Holandii, gdy jego PSV Eindhoven rywalizowało z moim Feyenoordem Rotterdam. Później trafił do Anglii, on z United, a ja z Liverpoolem. I znów graliśmy przeciwko sobie w meczu, który elektryzował cały kraj. Pamiętam spotkanie, przed którym van Nistelrooy był w totalnym gazie. Strzelał gole w dziewięciu meczach z rzędu, pobił już jakiś klubowy rekord i wszystkie media zastanawiały się, czy też da sobie radę z Dudkiem. W takich sytuacjach lubiłem rozmawiać z napastnikami rywali. Używałem różnych metod, by ich zdekoncentrować i wcale nie chodzi mi tutaj o wykrzykiwanie im do ucha czegoś wulgarnego. Pamiętam, że na początku tamtego meczu podszedłem do Ruuda i rzuciłem: „Strzeliłeś już gole dziewięciu różnym bramkarzom, to swojego kolegę z Holandii chyba oszczędzisz, co?”<sup>12</sup>.

Powyższy przykład zawiera niemal wszystkie cechy felietonu sportowego pisanego z perspektywy uczestnika: zwroty w pierwszej osobie („pamiętam”, „podszedłem”, „moją największą zmorą”), odwoływanie się do wydarzeń z boiska („na początku tamtego meczu podszedłem”) czy przywoływanie anegdot związanych z opisywanym tematem. Punktem wyjścia dla cytowanej wyżej wypowiedzi dotyczącej wspomnień autora była aktualna sytuacja – akcja Anthony’ego Martiala, piłkarza Manchesteru United.

---

<sup>12</sup> Źródło: PrzeglądSportowy.pl, <http://www.przegladsportowy.pl/felietony/jerzy-dudek,jerzy-dudek-lubil-rozmawiac-z-napastnikami,artykul,603639,1,1073.html> (dostęp: 4.01.2016).

## Odbiorca

Felietony sportowe adresowane są do ścisłej grupy czytelników – trzeba zaznaczyć: wymagających czytelników. To grupa osób zainteresowanych sportem (choć bardziej w tym kontekście pasuje słowo „pasjonaci”, „fani” sportu) w głębszym kontekście, dysponująca wiedzą, szukająca informacji o aktualnych wydarzeniach, ale również fachowej ich interpretacji. W tematyce sportowej zdecydowanie przeważa przekaz informacyjny – zestawienia, statystyki, tabele z wynikami, relacje, zapowiedzi, newsy. Drugi – publicystyczny – procentowo zajmuje mniej miejsca w gazetach czy na portalach internetowych, co nie oznacza jednak, że cieszy się małą popularnością. Wprost przeciwnie – blogi Rafała Steca czy Michała Pola, gdzie publikują m.in. felietony sportowe, cieszą się bardzo dużą liczbą odwiedzin czytelników.

## Język felietonów sportowych

Specyfika i charakter sportu, nieustanna rywalizacja wspólna dla wszystkich dyscyplin, wykształciły wiele zwrotów i wyrażeń typowych dla dziennikarstwa sportowego. Dlatego mówi się o dyskursie, odmianie językowej czy wręcz profesjolekcie, którym posługują się dziennikarze oraz osoby interesujące się sportem. Odpowiedniego języka do opisu poszczególnych zjawisk oczekują też sami odbiorcy, o czym wspominałem wyżej. Autorzy felietonów skupiają się na przekazaniu swoich myśli i spostrzeżeń trafnym, fachowym językiem. Po tym terminem należy przede wszystkim rozumieć odmianę językową pełną profesjonalizmów i zwrotów specyficznych dla konkretnych dyscyplin sportowych. Jako przykłady wystarczy podać: „sędzia podyktował jedenastkę”, „złapali go na ofsajdzie” (piłka nożna), „jego opony ulegają grainingowi”, „użył DRS, aby wyprzedzić” (Formuła 1), „lewy sierpowy”, „nokaut”, „klinczuje” (boks). W wymienionych przykładach widoczna jest także inna cecha języka felietonów sportowych – posługiwanie się slangiem („ofsajd” zamiast „spalony”) czy zapożyczenia z języków obcych („graining”, „klincz”).

Charakterystyczne w felietonach sportowych jest również odwoływanie się do wiedzy czytelnika w opisie konkretnej sytuacji czy

wydarzenia, co również jest bezpośrednio związane z tym, kto jest odbiorcą tego typu tekstów. Choć takie zwroty do czytelnika czynią wypowiedź ciekawszą i angażującą odbiorcę, to jednak za Stanisławem Sierotwińskim można wskazać ich słabą stronę: aluzje w stronę odbiorcy są „zrozumiałe tylko dla współczesnego czytelnika i mogą być trudne, a nawet niedostrzegalne w czasach późniejszych”<sup>13</sup>.

Język dziennikarstwa sportowego, który szczególnie uwidacznia się w felietonie, zawiera szereg środków z różnych językowych rejestrów – przede wszystkim z rejestru militarno-wojennego, jako że sport to konfrontacja. Felieton pozwala przede wszystkim na stosowanie metafor (zarówno dla opisu konkretnej sytuacji, jak i dla całego tekstu). Oprócz ironii charakterystycznej dla gatunku, bardzo często zauważalna jest hiberbolizacja. Ponieważ felieton może mieć również charakter oceniający, dla emocjonalizacji przekazu stosowana jest odpowiednia leksyka, np. przymiotniki (które często bywają neologizmami). Istotą autorów felietonów powinno być odchodzenie od utartych sformułowań – które powtarzają się nad wyraz często w tekstach informacyjnych czy relacjach telewizyjnych – i szukanie alternatywnych środków wyrazu. Popularne przykłady sformułowań, których należy unikać to m.in.:

- metafory: „gra skrzydłami”, „gorączka przedmeczowa”, „ma armatę w nodze”,
- porównanie: „padł jak rażony piorunem”, „huknął jak z armaty”,
- personifikacje: „mecznabrał tempa”,
- metonimie: „derby Europy”, „derby Londynu”,
- onomatopeje: „uff”, „ajj...” itd.

Jako „utarte” elementy, wspólne z relacjami komentatorskimi, można wskazać aforyzmy ze świata sportu, np. „piłka jest jedna, a bramki są dwie”, „niewykorzystane sytuacje się mszczą”, mnogość czy częste pojawianie się enumeracji. Różnicę stanowią natomiast eufemizmy, charakterystyczne dla relacji komentatorskiej, których w felietonie być nie powinno (komentator nie nazwie meczu piłkarskiego „nudnym”, a „spotkaniem w zwolnionym tempie”; słabo grający zawodnik nazwany będzie przez komentatora „nie w formie”, natomiast felietoniście będzie przypominał „kopacza z regionalnej ligi”).

---

<sup>13</sup> S. Sierotwiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1986, s. 21.

Felietoniści dla uatrakcyjnienia swojej wypowiedzi i nadania jej odpowiedniej formy korzystają również z zabiegów gramatycznych – można tutaj wymienić m.in.: pytania retoryczne, elipsy, parentyzy (charakterystyczne np. dla Rafała Steca) czy paralele. Felietoniści umiejętnie budują tempo tekstu (powolny, rozbudowany wstęp, płynniejsze rozwinięcie i dynamiczne, zaskakujące zakończenie).

W przeciwieństwie do tradycyjnej formy felietonu, w jego sportowej odmianie ważniejsza od zabiegów artystycznych czy retorycznych figur jest wiedza merytoryczna, odpowiednie i trafne ujęcie tematu czy postawienie intrygujących i ciekawych dla czytelnika tez.

### Wyznaczniki zewnętrzne

Do wyznaczników zewnętrznych felietonu zaliczają się: stałe miejsce publikacji, tytuł zbioru tekstów, cykliczność, sygnowanie wypowiedzi podpisem, niewielkie rozmiary i różnorodne formy graficznego wyróżnienia tekstu lub jego fragmentów<sup>14</sup>. Te cechy w większości przypadków spełniane są przez felieton sportowy w prasie: wspólny tytuł dla cyklu, np. „Szachownica” (G. Moźdzynski), „A jednak się kręci” (R. Stec), „Sokolim okiem” (M. Sokół); cykliczność (odpowiada tytułowi, w którym się ukazują) czy podpisywanie wypowiedzi imieniem i nazwiskiem – nigdy pseudonimem. Wyjątek stanowią „niewielkie rozmiary wypowiedzi”, które w odniesieniu do felietonu sportowego nie mają zastosowania. Podobna sytuacja występuje w przypadku internetowych felietonów sportowych, gdzie również jest zachowane stałe miejsce publikacji (np. zakładka na portalu internetowym, blog), tytuł zbioru tekstów („Piłka w korcie” – M. Regulski, „Trzecia część meczu” – M. Iwańczyk) czy sygnowanie podpisem (w wielu przypadkach także zdjęciem). Rozmiary wypowiedzi, które już w przypadku prasy przekraczały miano „niewielkich”, w Sieci właściwie nie istnieją. Charakterystyka tego medium nie stawia przed autorem żadnych ograniczeń. Choć w opracowaniach naukowych zwraca się uwagę na to, że

---

<sup>14</sup> Szczegółowo wyznaczniki zewnętrzne omawia M. Wojtak: *Gatunki...*, s. 205

Internet powinien być wypełniony treściami krótkimi, szybkimi w odbiorze, czytelnymi, najbardziej aktualnymi i zwięzłymi, to taka forma jak felieton rządzi się własnymi prawami.

## Budowa felietonu

Felieton, jak każda dziennikarska wypowiedź, może składać się z tytułu, lidu, tekstu właściwego i zakończenia. Lid jest w tym przypadku elementem fakultatywnym. To, w jaki sposób może kształtować się tekst właściwy, opisano szczegółowo w punkcie „Język”. Drugi, bardzo ważny element to tytuł. Najważniejszą funkcją jest oczywiście zachęcenie czytelnika do lektury. Już w tym miejscu zaczyna się gra nadawcy z odbiorcą, próba zaintrygowania czytelnika, początek przyjętej konwencji. Wachlarz możliwości w felietonach sportowych jest bardzo szeroki – od tytułów bazujących na porównaniach, nawiązujących do popularnych tekstów kultury, po retoryczne pytania i metafory. Poniżej przedstawiam kilka przykładów, dzieląc tytuły na kategorie:

a) nawiązujące do bohatera tekstu:

„Samotność Lewandowskiego” (R. Stec), „Smolarek, wielki piłkarz wielkich dni” (R. Koltoń), „Fabrice Muamba” (M. Okoński)

b) porównania, analogie:

„Leo Messi jak Jordan na trawie” (D. Wołowski), „Małecki polskim Tevezem” (M. Pol)

c) metafory:

„Paradoks: Capello umiera za Terryego” (M. Pol), „Artur Boruc drzwiami i oknami wraca do kadry” (M. Bialoński)

d) graficzne:

„10:0”, „LewanGOLski” (R. Stec)<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> Powyższe przykłady pochodzą z pracy magisterskiej P. Szewsa, *Felieton sportowy w prasie i Internecie*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 2012.

Internet, który pozwala na nawiązywanie interakcji z odbiorcą, daje również szersze pole nadawcy do stosowania pytań, które w tym przypadku nie są już retoryczne i nie pozostają bez odpowiedzi jak te zadane w prasie czy telewizji. Tytuł w formie pytania rozpoczyna argumentację i poszukiwanie odpowiedzi przez autora, ale jest to także zaproszenie czytelnika do podjęcia dyskusji, chociażby w komentarzach pod tekstem.

### **Pytania, otwierające dyskusję z czytelnikiem (1):**

ProReal, czy AntyBarca? (Dariusz Wołowski)

Czyja obrona silniejsza? Moja czy Franza Smudy? (Roman Kołtoń)

Czas mistrzów. Federer znów rozbłyśnie? (Michał Regulski)

Posadzić na ławce Cristiano Ronaldo? (Michał Pol)

W przypadku takich pytań autorzy rzadko sami udzielają odpowiedzi, chcąc zaangażować czytelnika, wobec czego ich wypowiedzi często kończą się kolejnym pytaniem: „Pytanie, czy składając na barki CR7 po raz kolejny ciężar odniesienia sukcesu przeciwko Barcelonie, nie wyrządza mu większej krzywdy?”

### **Pytania pozornie sprzeczne (2):**

Co ma hokej do komórek i kojotów? (Krzysztof Mrówka)

Po co nam to Euro? (Maciej Słomiński)

### **Pytania kulturowe (3):**

Co wskazuje dziś palec Mourinho? (Dariusz Wołowski)

Czy syty zrozumie głodnego? (Dariusz Wołowski)

Powrót Probierza. Z tarczą czy na tarczy? (Szymon Jaroszyk)

Kobiety solą futbolu? (Szymon Jaroszyk)

### **Pytania, na które odpowiada sam autor (4):**

Polska – Bośnia, czyli mecz czy blef? (Roman Kołtoń).

W ostatnim, zamykającym ramę tekstu, zdaniu autor odpowiada: „Polska – Bośnia i Hercegowina w Kundu to dla mnie nie mecz, a blef...”

Maria Wojtak wspomina, że „jedną z form gry tytułu z tekstem jest łączenie tytułu z korpusem w taki sposób, aby intencje tytułu stały się w pełni czytelne dopiero po zapoznaniu się z całą publikacją”<sup>16</sup>. Taki efekt uzyskuje się najprościej właśnie poprzez posłużenie się pytaniem, ale odpowiednio sformułowaniem – w taki sposób, żeby odpowiedź dla czytelnika nie była oczywista, przez co można mówić o stopniowaniu zaciekawienia czytelnika poprzez stosowanie pytań. Wymienione wyżej pytania można podzielić na te bardziej atrakcyjne, **intrygujące** czytelnika – (2) i (3), a także **angażujące** (1) i **opiniotwórcze** (4).

## Felieton sportowy w Internecie

Zawsze w mniejszym lub większym stopniu przekaz determinowany jest przez medium, w którym się pojawia. Jest to szczególnie widoczne w przypadku Internetu – medium hybrydycznego, polifonicznego, wieloplatformowego i multimedialnego. Daje ono nadawcy niemal nieograniczone możliwości uatrakcyjnienia tekstu multimediami, co ma wpływ także na warstwę językową. Nie wszystko trzeba opisywać – sytuację, do której odnosi się autor w tekście, można przypomnieć, wstawiając np. film z YouTube. Sylwetkę bohatera felietonu można przedstawić na zdjęciu, a jego dokonania w dołączonej infografice. Multimedia mogą pełnić funkcję dopełniającą lub ilustrującą. Kontekstowe użycie zdjęć może dać początek stylizacji – np. posłużenie się grafiką przedstawiającą Dona Corleone z filmu *Ojciec Chrzestny* może być początkiem stylizacji na mafijny język rodem z lat 40. Można w takich przypadkach mówić o harmonizowaniu stylistycznym z ilustracjami, filmami, zdjęciami – multimedia pełnią wtedy funkcję sygnalizatora hipertematu, do którego autor dostosowuje leksykę. Zdjęcia, filmy, wklejane ilustracje, wykresy – służą do urozmaicenia stylistyki głównego segmentu, wzbogacają treść, ilustrują, dopowiadają, pozwalają uzyskać wiele efektów, często nieosiągalnych przy zastosowaniu środków językowych. To jednak nie jedyne, czym Internet wpływa na kształt felietonów sportowych.

---

<sup>16</sup> M. Wojtak, *Gatunki...*, s. 208.

Internet, w którym sprzężenie zwrotne jest natychmiastowe, daje możliwość interakcji z czytelnikiem, podjęcia z nim dyskusji, odniesienia się do jego pytań, sugestii, wątpliwości, wobec czego sam felieton jest nieraz początkiem rozbudowanej dyskusji toczzonej w komentarzach.

## Felieton sportowy a inne gatunki

Felieton sportowy, jak i cała publicystyka sportowa, jest zjawiskiem nowym, rozwijającym się, co może tłumaczyć małe rozgraniczenie gatunkowe i płynne przechodzenie między publicystyką a informacją, jak również między samymi gatunkami. Sam felieton uważany jest za hybrydyczną formę, mającą związki z różnymi gatunkami piśmiennictwa użytkowego (np. pamiętnik, list). Maria Wojtak wyróżniła nawet wzorce adaptacyjne felietonu – adaptacje form literackich wypowiedzi i adaptacje gatunków reprezentujących publicystykę<sup>17</sup>. Warto skupić się na tym drugim rozróżnieniu, wyjaśniając termin „adaptacje” – według autorki są nimi przekształcenia poszczególnych segmentów tekstu, prowadzące do nadania mu zewnętrznej formy artykułu, co jest rezultatem szeregu alternacji<sup>18</sup>. Wojtak opisuje jedynie adaptacje innych gatunków w kontekście wyznaczników formalnych i zewnętrznych, a także tych ograniczających się do stylizacji konstrukcyjnych lub językowych, polemizujących ze wzorcem lub mających charakter akceptatywny. Felieton (nazywany nawet gatunkiem „pasożytniczym”) korzysta również w zakresie tekstowym z innych form wypowiedzi oraz funkcji, jakie te formy reprezentują. Takie zjawisko nazywam **adaptacjami funkcjonalnymi**, a najprościej można je zdefiniować jako przejmowanie przez felieton funkcji innych gatunków, np. komentarza czy relacji „na żywo”. W chwili, kiedy obcą formę gatunkową przyjmuje określony segment felietonu, można przyjąć termin wprowadzony przez Wojtak – tj. **adaptacje cząstkowe**.

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 211.

<sup>18</sup> Tamże.

W felietonach sportowych najwyraźniej zauważalne są adaptacje **gatunków publicystycznych**. Mają na to wpływ różnice między prototypem gatunku a jego praktyczną realizacją w mediach oraz zaburzeniem tożsamości gatunkowej, szczególnie w Internecie (gdzie zachowywane są czasem tylko wyznaczniki zewnętrzne). Adaptowanie funkcji innych gatunków publicystycznych przez felieton jest adaptacją najprostszą, ponieważ niemal wszystkie gatunki publicystyczne cechuje funkcja perswazyjna o różnym stopniu nasilenia.

### **Felieton a komentarz**

Najprostszą definicją felietonu z elementami adaptacji funkcjonalnej komentarza jest stwierdzenie, iż jest to komentarz ze wzmocnioną funkcją perswazyjną, bardziej rozbudowaną argumentacją, napisany w barwnym języku, gdzie autor wykracza poza ramę gatunkową komentarza, pozwalając sobie „na więcej”. Felieton z funkcją komentarza nie musi jednak zachowywać struktury argumentacyjnej bazowego gatunku, która opiera się na dwóch schematach kompozycyjnych: „schemat A: 1) opinia wstępna, 2) diagnoza, 3) argumentacja, 4) wniosek; schemat B: 1) opis opiniowanego zdarzenia (ekspozycja), 2) prognoza, 3) opinia o zdarzeniu, 4) argumentacja, 5) opinia podsumowująca”<sup>19</sup>. Nie jest również jednoznaczny na wszystkich płaszczyznach, ale podobnie jak komentarz nakierowuje uwagę odbiorcy na określone sprawy i wyjaśnia procesy zachodzące w rzeczywistości oraz naprowadza na sposób myślenia autora. „Celem zasadniczym komentarza jest wyrażanie stanowiska wobec zaistniałych faktów, ich analiza oraz rzeczowa argumentacja z przywoływaniem różnych punktów widzenia i polemizowanie z nimi” – taką właśnie funkcję spełnia wiele felietonów sportowych.

### **Felieton a artykuł publicystyczny**

Taki proces zauważalny jest przede wszystkim w prasie, gdzie szczególnie dużą wagę przykładają do wartości merytorycznej publikowanych materiałów. Jako przykład adaptacji funkcjonalnej (w formie częst-

---

<sup>19</sup> Za: tamże, s. 171.

kowej) mogą posłużyć felietony publikowane w prasie specjalistycznej, zawierające tezy, rzeczową argumentację, bogate statystyki, odwołania do historii. Oprócz funkcji poznawczej możemy również mówić o adaptacji w zakresie korpusu tekstu, który przypomina formą i stylem artykułu, czy też o podobieństwach zewnętrznych – długość/objętość.

### **Felieton a relacja „na żywo”**

O ile w prasie częściej obserwowane są adaptacje gatunków publicystycznych w felietonie, o tyle w Internecie sytuacja jest odwrotna – tutaj, na blogach, portalach internetowych, wortalach, częściej adaptowane są gatunki informacyjne. Pierwszym z nich jest relacja, do której felietony upodabniają się pod względem wyznaczników zewnętrznych (charakterystyczne dzielenie tekstu na fragmenty oddzielane czasowo) i funkcjonalnych (ponieważ opisują aktualnie rozgrywające się wydarzenia). Opisywanie w felietonie wydarzeń jeszcze nie zakończonych, czyli takich, którymi zajmuje się relacja, ma miejsce wyłącznie na blogach, ze względu na możliwość natychmiastowej aktualizacji i rozszerzenia wypowiedzi. Felietony adaptujące funkcjonalnie relację charakteryzują się emocjonalnością (wyrażaną poprzez odpowiednie środki językowe) oraz występowaniem adaptatorów zewnętrznych (dokładna godzina/minuta przed każdym z aktualizowanych akapitów). Bywa, że felieton przedstawiany w formie relacji odnosi się do wydarzeń wykreowanych przez autora, przez co mamy również do czynienia z literacką fikcją w felietonie sportowym<sup>20</sup>.

### **Felieton a zapowiedź**

Jeśli uznać, że podstawową funkcją zapowiedzi jest zachęcenie odbiorców do przeczytania konkretnych artykułów lub tych, na które odbiorca powinien zwrócić uwagę<sup>21</sup>, to ten element jest adaptowany

---

<sup>20</sup> Zob. M. Zachodny, *Ostatni dzień w pracy*, <http://ktbfff.blox.pl/2012/02/Ostatni-dzien-pracy.html> (dostęp: 5.01.2016).

<sup>21</sup> K. Wolny-Zmorzyński, *Zapowiedź*, [w:] K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie – teoria, praktyka, język*, Warszawa 2006, s. 40.

w felietonach, choć w formie cząstkowej (może to być np. pierwsza część felietonu lub też felieton z adaptacji funkcjonalnej zapowiedzi może przechodzić płynnie w relację). W felietonie-zapowiedzi przedstawiane są sylwetki głównych bohaterów, rozkład sił w poszczególnych zespołach, a nacisk położony jest na emocje („tego nie wolno przegapić”, „niesamowite wydarzenie przed nami, starcie gigantów”).

### Felieton a sylwetka

Felietonowa adaptacja sylwetki odbiega od wzorca gatunkowego. Choć zawiera szczegółowy opis postaci, nie jest zazwyczaj zachowana chronologia, brakuje konkretnych dat, fakty nie są przedstawiane kolejno. Bohater takiego felietonu opisywany jest w sposób żywy, z zastosowaniem oryginalnych przerośnięć i porównań. Z informacyjnym charakterem – informacjami dotyczącymi wybranego sportowca – przenika się subiektywizm w ocenie. Przyjmując za Zbigniewem Bauerem definicję:

zyciorys – forma sprawozdania z wydarzeń, które związane są z biografią jednego człowieka; sylwetka – sposób prezentacji osób przez opis ich osobowości, a także wyglądu zewnętrznego, sposobu bycia, upodobań itd. Autor opiera się w zasadzie na strukturze zyciorysu, jednak dane zyciorysowe rozszerza zawsze o dodatkowe barwne szczegóły. W sylwetce zawarty jest element wartościujący [...] <sup>22</sup>,

to felietonowej adaptacji znacznie bliżej jest właśnie do sylwetki. W tego rodzaju adaptacji wartość poznawcza łączona jest z rozrywkową poprzez przedstawienie odbiorcy w sposób lekki i barwny profilu konkretnego sportowca czy najważniejszych wydarzeń z jego kariery. Publicystyczny charakter dotyczy ocen czy sposobu opisu postaci, jak również wyboru fragmentów z biografii.

Proces adaptacji obcych gatunków w ramach felietonu to zabieg ciekawy i dynamiczny. Autorzy dla podniesienia atrakcyjności swojej wypowiedzi starają się urozmaicać ją elementami charakterystycznymi

---

<sup>22</sup> *Dziennikarstwo i świat mediów...*, s. 237.

dla innych gatunków. Adaptacje funkcjonalne i cząstkowe wpływają na to, że felieton wymyka się próbom jednoznacznej definicji i umacnia swój hybrydalny charakter. Zabiegi adaptacyjne w felietonie są powszechne, ze względu na wolność, jaką ma autor podczas kreacji swojej wypowiedzi. Poprzez brak jasno określonych definicyjnych reguł, felieton jest także bardzo popularny wśród osób piszących o sporcie (a niebędących profesjonalnymi dziennikarzami). Brak wyraźnych różnic między komentarzem a felietonem często wpływa na mylny odbiór komentarza, nazywanego felietonem i odwrotnie. Wciąż rozwijająca się publicystyka sportowa, powstające nowe tytuły prasowe i portale internetowe, zwiększają jednak świadomość czytelnika, a także zapewniają bogatą ofertę kierowaną do kibiców nawet mało popularnych dyscyplin. W niemal każdym tytule sportowej prasy specjalistycznej (w tygodnikach i miesięcznikach), a także w przypadku większości portali sportowych jest przewidziane miejsce na felieton, co świadczy o bardzo dużej popularności tego gatunku także wśród czytelników. O ile jest to trudne do empirycznego zbadania w przypadku prasy, o tyle patrząc na komentarze pod felietonami publikowanymi w Internecie i toczące się dyskusje między czytelnikami oraz między nadawcą a odbiorcą, można stwierdzić, że felieton to gatunek lubiany przez sympatyków sportu, z uwagi na pobudzanie do dyskusji i barwne przedstawianie aktualnych wydarzeń z jednoczesną interpretacją. Upraszczając – felieton sportowy jest gatunkiem „wygodnym” dla nadawcy, bo daje mu bardzo dużo możliwości, nie krępuje gatunkowymi ramami, pozwala adaptować inne gatunki, a także zostawia duże pole na subiektywną interpretację opisywanych wydarzeń. Jest to także gatunek „wygodny” dla odbiorcy, bo w jednym tekście łączy wartość informacyjną z interpretacyjną.

Felieton, a szczególnie jego sportowa odmiana, to gatunek dynamiczny, wciąż rozwijający się, dlatego jego forma wciąż będzie się zmieniać i będzie przedmiotem badań naukowych. Na tę chwilę można pokusić się o stwierdzenie, że obok komentarza jest to najpopularniejszy gatunek w obrębie publicystyki sportowej, który ewoluuje i odbiega w znacznym stopniu od swojego literackiego odpowiednika. Felieton sportowy należy rozpatrywać w usytuowaniu między rozrywką a publicystyką, ponieważ w to pogranicze wpisuje się najlepiej. Obserwując

aktualne trendy, rozwijającą się gałąź dziennikarstwa specjalistycznego, poświęconego konkretnym dziedzinom sportu – czego obraz stanowią tytuły prasowe i portale internetowe, których zawartość skierowana jest do wąskiego grona odbiorców – można stwierdzić, że i felieton sportowy również będzie się rozwijał w tym kierunku. Oprócz zawężania tematyki efektem tego procesu może być profesjonalizacja języka w felietonach sportowych, rozwinięcie istniejącego już profesjolektu, wobec czego takie treści będą zrozumiałe tylko dla osób posługujących się dyskursem sportowym. Mimo wszystko jednak środowisko to nie jest hermetyczne i każdy, przy odpowiednim przygotowaniu merytorycznym, może stać się jego członkiem – czytelnikiem felietonów sportowych<sup>23</sup>.

---

<sup>23</sup> Dwa akapity wieńczące ten rozdział pochodzą z pracy P. Szewsa, *Felieton sportowy w prasie i Internecie...*



## CZĘŚĆ III

# **PRACA DZIENNIKARZA SPORTOWEGO**



## ROZDZIAŁ 7

### RAFAL STEC: KRYTYCZNE SPOJRZENIE NA FUTBOŁOWY MIKROKOSMOS

**Rafał Stec** – dziennikarz i publicysta „Gazety Wyborczej”. Autor popularnej rubryki w poniedziałkowym dodatku sportowym *A jednak się kręci* oraz bloga o tej samej nazwie. Jeden z najpopularniejszych felietonistów sportowych w Polsce, ceniony za swój styl i sposób ujęcia tematyki sportowej (przede wszystkim piłka nożna i siatkówka).

Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Korespondent z mundiali (Korea 2002, Niemcy 2006, RPA 2010), mistrzostw Europy (Portugalia 2004, Austria i Szwajcaria 2008, Polska i Ukraina 2012) oraz igrzysk olimpijskich (Ateny 2004, Pekin 2008), finałów Ligi Mistrzów i licznych turniejów siatkarskich. Publikował także m.in. w „Kinie”, „Filmie”, „Polityce”, „Tygodniku Powszechnym”, „Playboyu”, „Esquire”. Autor książki *Piłka sss...kopana* i współredaktor publikacji *Swoje wiem i piszę o Zdzisławie Abroziaku*.

#### **Mundial zamiast seansu na Muranowie**

Na studiach najwięcej czasu spędzałem, chodząc gdzie indziej, na zajęcia fakultatywne. Antropologię filmu, teorię filmu, antropologię kultury. Na moim wydziale było mnóstwo zajęć teoretycznych, na przykład z historii prasy. Pamiętam nawet, że byłem zmuszany przez jednego wykładowcę do pisania o prasie polskiej w czasie II wojny światowej. Było to dla mnie zupełnie nieciekawe i nieprzydatne.

Jeśli w ogóle miałem być dziennikarzem, to chciałem być dziennikarzem kulturalnym. Wszystko, czego się uczyłem w tym czasie, zdobywałem najpierw w miesięczniku „Kino”, z którym współpracowałem. Mogę mieć mylne przekonanie o tym, co teraz dzieje się na studiach dziennikarskich, bo już wiele lat minęło, ale dzisiaj radziłbym, żeby ktoś zdobywał konkretne doświadczenie w jakiejś dziedzinie wiedzy, a warsztatu dziennikarskiego starał się uczyć już w mediach. Wiem, że to jest teraz bardzo trudne. Wiem jak wyglądają początki, wiem, jak

bardzo ubywa redaktorów, a jak bardzo przybywa *media workerów*. Zawsze bardziej cenilem (i zawsze będę cenił) redaktorów niż *media workerów*. Przez to moja kariera nieco wyhamowała, ale to była moja całkowicie świadoma decyzja.

### Początki w „Gazecie”

Sportem interesowałem się zawsze, zawsze grałem w piłkę, zawsze grałem w siatkówkę, oglądałem sport. Wydawało mi się to jednak zbyt blahym tematem, żeby o tym pisać. Nie wyobrażałem sobie za bardzo, jak miałbym pisać, żeby to nie było tak nudne, jak to, co wtedy czytałem w prasie sportowej. Pamiętam, że jak wygrałem konkurs i byłem na ostatniej rozmowie kwalifikacyjnej z ówczesnym szefem działu sportowego w „Gazecie”, Andrzejem Olejniczakiem, moją wadą było to, że skończyłem studia dziennikarskie, a zaletą – że nie cenilem języka „Przeglądu Sportowego” i ich sposobu pisania. Oczywiście odnoszę się do przeszłości. Nie jestem teraz od recenzowania pracy innych dziennikarzy. Wtedy jednak byłem czytelnikiem.

Na konkurs trafiłem dlatego, że mieszkałem 200 metrów od redakcji i zostałem tam zaciągnięty siłą przez moją dziewczynę. Kiedy mnie przyjęto do sportu, razem z Rafałem Kazimierczakiem, to myślałem: „No dobrze, przyjdę, jakoś się przemęcę i przy pierwszej okazji czmychnę do działu kulturalnego”. Taki był plan. Kilka lat później, jak już dostałem ofertę z działu kulturalnego, to nawet przez moment się nie zastanawiałem. Być może dlatego, że nikt mnie wtedy nie zniechęcał, bym pisał po swojemu. Poza tym zrozumiałem, że świat sportu jest bardzo bogaty i pisanie o nim nie musi wyglądać jak w ówczesnym „Przeglądzie Sportowym”. Ponadto pojąłem, że zajmowanie się sportem ma przewagę nad kulturą. Krytyk filmowy siedzi w sali kinowej, co oczywiście jest wspaniałym zajęciem (sam siedzę regularnie), ale jednak jest to dość jednostajne i nawet wizyta w Cannes czy wyprawa do Wenecji, choć pewnie jest ciekawym doświadczeniem dla kinofila, nie wnosi dużo więcej.

Zasadniczo nie ma różnicy pomiędzy seansem na Muranowie a seansem w Wenecji. Jest natomiast różnica między oglądaniem sportu z daleka, w telewizji lub czasem na stadionie, a lataniem na mundiale

w Japonii czy igrzyska olimpijskie, byciem blisko tych wydarzeń i sportowców. Daje to poczucie, że dzieje się coś, może nie doniosłego, ale na pewno spektakularnego.

## Iść krok dalej

Po pierwsze, dziennikarz musi opowiadać niesamowite historie. Wydaje mi się, że bardzo ciekawym tematem jest opowiadanie o tym, jak się w ogóle wykuwa sukces w sporcie. Po drugie, musi tłumaczyć. Ja lubię patrzeć na sprawy w skali makro i uważam, że trzeba opisywać, tłumaczyć i łączyć różne fakty, by ukazać odbiorcom to, co się dzieje w tej największej skali. Podam przykład. Rozmawiamy w momencie, w którym wszyscy są zdumieni tym, co wyprawiają Chińczycy na rynku transferowym, że od kilku dni kupują zawodników za kilkadziesiąt milionów. Przewidziałem to rok temu, kiedy Xi Jinping, przewodniczący ChRL, ogłosił wielką strategię uczynienia chińskiej piłki nożnej najlepszą na świecie. Zwieńczeniem tego projektu miało być zorganizowanie mundialu i zdobycie na nim złota.

Tłumaczenie, opowiadanie i analizowanie tego świata trzeba łączyć z krytycznym spojrzeniem, żeby odbiorca wiedział, kiedy jest manipulowany lub w jaki sposób się na niego oddziałuje, wmawia, że coś jest ważne lub nieważne. Chodzi o to, żeby polski kibic, entuzjasta sportu, zdawał sobie sprawę, w jakim stopniu niesatysfakcjonujące wyniki sportowe polskich piłkarzy czy klubów w Europie wynikają z ich słabości, a w jakim stopniu wynika to z decyzji politycznych, które zapadły parę lat temu w świecie piłki nożnej. Te decyzje doprowadziły do oligopolu zachodnich krajów. W 1998 r. były rozgrywki pucharowe, w których uczestniczyło po jednym klubie z każdego kraju i wtedy była szansa, żeby takie Crveny Zvezdy zdobywały Puchar Europy. Nagle wymyślono, że będą występowały dwie drużyny z tych najsilniejszych krajów, a potem, chyba rok później lub dwa, były to cztery kluby. Od tego momentu w bardzo szybkim tempie powiększały się różnice pomiędzy największymi i średnimi w Europie. W ostatnich dziesięciu latach w Lidze Mistrzów na etapie półfinału nie było żadnej drużyny spoza pięciu najsilniejszych lig europejskich. Trudno uwierzyć, że nagle, z dnia na dzień, nastąpiła taka eksplozja

nowocześniejszego, bardziej wyrafinowanego i wydajniejszego niż gdzie indziej *know-how* piłkarskiego. Nie. Najpierw zapadły decyzje przy biurkach, które do tego doprowadziły. Moją rolą jest, by o tym opowiadać i wyjaśniać. By dać odpór propagandzie wrzeszczącej, że byle jaki sparing Barcelony w Gdańsku to jest Supermeczek. To była nazwa handlowa zawarta w kontrakcie i w telewizji komentator cały ten wakacyjny sparing, który jest potrzebny Barcelonie w sensie sportowym jak – za przeproszeniem – wrzód na dupie, nazywał Supermeczek. Trzeba pisać, że to jest sparing, że w sensie biznesowym interesem organizatora tego *eventu* jest, żeby było o nim głośno, żeby robić z tego wielkie wydarzenie sportowe. W istocie jednak to jest żadne wydarzenie sportowe. To sprowadza nasz sport, naszą piłkę nożną na poziom prowincji, peryferii, ponieważ z jego powodu przesuwana się mecz ligowy. Zatem my rezygnujemy z meczu ligowego po to, żeby zapłacić za łaskawy przyjazd Barcelony.

Opowiadanie historii i tłumaczenie tego świata są dla mnie najważniejsze. Najbardziej fascynuje mnie wynajdywanie różnych zjawisk i nazywanie ich. To takie dwa podstawowe zadania dziennikarza sportowego. Poza tym – relacjonowanie wydarzeń. Chociaż ja nigdy nie chciałem opisywać tego, co się zdarzyło podczas zawodów, tylko iść krok dalej. W końcu wszyscy mogli to zobaczyć w telewizji. Dziś kibic w trakcie meczu jest w stanie tak dużo się dowiedzieć, że nie ma sensu tego powielać, kiedy się o tym pisze.

### **Pisać i mówić o sporcie**

Równie niebezpieczna jak nieumiejętność umieszczenia piłki nożnej w szerszym kontekście jest niezdolność do mówienia o sporcie, nie tylko o piłce nożnej czy siatkówce, językiem uniwersalnym. Dziennikarz jest od tego, żeby przekładać slang sportowy na język polski. Tymczasem możemy zaobserwować, że zbyt często ów slang jest zapożyczany przez dziennikarzy, którzy następnie zaczynają uczyć go swoich czytelników. W każdym rodzaju pisania są groźne frazesy, komunały nawet, takie jak „postawił twarde warunki”, „wysoko zawiesił poprzeczkę”... Paradoksalnie to jest takie zamknięte koło. Młody sportowiec czyta gazetę, widzi, że dziennikarz pisze

w taki sposób i potem, gdy zaczyna udzielać pierwszych wywiadów, odruchowo zaczyna używać tego języka, który nie jest JEGO językiem. Tak się nauczył z gazety. Czasami dziennikarze podśmiewają się ze sportowców i ich nieporadnego języka, ale nie zdają sobie sprawy, że sami się do tego przyczyniają. Trudno jest potem przekonać takiego młodego zawodnika, żeby mówił tak, jak rozmawia ze swymi kolegami. Przecież żaden sportowiec nie powie do drugiego sportowca w szatni: „słuchaj, oni chyba postawią dzisiaj twarde warunki” albo „wysoko nam zawiesili poprzeczkę, daliśmy z siebie wszystko”. Przecież oni tak nie mówią. My ich tego uczymy. To dotyczy nie tylko dziennikarstwa sportowego, ale w ogóle pisania

Jest jeszcze takie „słowotwórstwo”, które gwałci język polski. Takie na przykład „przegrywanie piłki przez obrońcę”. Przecież „przegrywać” znaczy „ponieść porażkę”, a nie to, co ma na myśli wypowiadający te słowa dziennikarz. Dziennikarz zasadniczo jest postrzegany jako ten, który opowiada, zbiera i przekazuje informacje. Ja natomiast mam taką wizję, z pewnością rzadką, że dziennikarz, pracując „w słowie”, uczy języka. Zatem raczej podnosi standardy niż je obniża. Boli mnie słuchanie i czytanie dziennikarzy, którzy słabo posługują się językiem polskim. To jak piłkarz, który nie umie przyjąć piłki. Często wynika to z faktu, że jedynymi lekturami są inne teksty sportowe. Zdzisław Ambroziak mówił mi: „musisz tysiąc razy więcej przeczytać niż napiszesz”. Myślę, że dzisiaj zabrzmiałby pocieszenie, gdyby to powiedział.

### **„Swoje wiem i piszę...”**

Ceniłem Zdzisława Ambroziaka. Nie był dla mnie wzorem zanim go poznałem. Dopiero kiedy z nim pracowałem i jak jeździliśmy po kraju, to zrozumiałem, że jest takim dziennikarzem-publicystą, jakim ja właśnie chciałbym być. Co prawda, miał nade mną dużą przewagę, której nigdy nie zniweluję, ponieważ był wybitnym sportowcem. Ale taki właśnie chciałem być – interdyscyplinarny, dbający o język, ukazujący sport w różnych kontekstach, nieraz zaskakujących. Z czasem więc Ambroziak stał się dla mnie wzorem i przewodnikiem. Spędzony z nim czas dał mi naprawdę wiele.

W latach osiemdziesiątych w „Sportowcu” była ekipa Macieja Biegi. Ich również cenilem, choć nie mogę powiedzieć, że się na nich wzorowałem. Byłem wtedy jeszcze zbyt młody. Przymierzam się jednak, żeby udać się do biblioteki na Koszykowej i poczytać przez kilka godzin „Sportowca”. Myślę, że to może być takie dziennikarstwo sportowe prawie idealne, którego dzisiaj już nie ma.

### Przemiany w zawodzie

*Media workerów* zrodziło zbliżenie się dziennikarstwa do biznesu. Powolne, stopniowe, bardzo konsekwentne, systematyczne wymazywanie granicy między tymi dwoma światami. Niedobrze by było, gdyby wszystkich dziennikarzy wyparli *media workerzy*. Na szczęście sportu to trochę mniej dotyczy, bo jest on dziedziną rozrywkową. To co innego niż pisanie o polityce czy o sprawach międzynarodowych lub społecznych. *Media workerów* stworzyło więc zamazywanie tej granicy i *media worker*, czy raczej to nowoczesne dziennikarstwo, które jest bardzo zrośnięte z biznesem, uczestniczy w tworzeniu spektaklu, tego całego sportowego show-biznesu. Tradycyjne dziennikarstwo zaś krytycznie ten świat opisuje. To jest różnica. Po prostu dzisiaj coraz częściej ludzie pracujący w mediach stają przed takimi wyborami – czy napisać coś lub pokazać, bo tak trzeba, czy lepiej zamilknąć, bo nie będzie się to opłacało.

Zmiany są nieuchronne i ja to rozumiem. Tylko niedobrze by było, gdyby pozostało już tylko to dziennikarstwo silnie zrośnięte z biznesem, takie właściwie graniczące z PR-em. Generalnie dziennikarze przestają już mieć znaczenie w wielu dziedzinach, bo są gigantyczne maszyny PR-owe wokół partii politycznych, wokół firm komercyjnych i to one komunikują się mniej lub bardziej podprogowo z ludźmi, ale poza mediami.

Moja rola przez lata się zmieniała. W coraz większym stopniu stawałem się publicystą. Lubię to bardzo. Odpowiada to mojemu temperamentowi. Publicysta czy felietonista eksponuje swój język osobniczy, skupia się na formie, a nie tylko na treści. Choć dziś słowo „felieton” czy „komentarz” jest nadużywane. Niektórzy już po trzech dniach pracy w zawodzie piszą swój pierwszy felieton, przez co to słowo straciło swoje pierwotne znaczenie.

## Media społecznościowe w dziennikarstwie

Dostępność i popularność Twittera czy Facebooka, obecność większości sportowców w sposób oczywisty czyni zadanie dziennikarza w pewnym sensie trudniejszym. Pozbawia go statusu jedyne go przekaznika. Media społecznościowe w zasadzie lubię, z wyjątkiem Facebooka, który wydaje mi się prząsny. Twitter natomiast daje mi możliwość kontaktu, daje mi wygodę. Zamiast przeglądać rano portale, wchodzę na Twittera i mam tam wszystkich dziennikarzy, których sobie powybybrałem. Jestem też w kontakcie z czytelnikami.

Media społecznościowe i dziennikarstwo to w ogóle kwestia wieloaspektowa. Z jednej strony czynią pracę reporterską bardziej wymagającą, ale z drugiej – dają wspaniałe narzędzia. Innym problemem jest jednak zaśmiecenie sfery elektronicznej. To najpoważniejszy skutek uboczny. Przeszkadza mi to już nie jako dziennikarzowi, ale jako zwykłemu człowiekowi, odbiorcy mediów. Brakuje narzędzi selekcji, pozwalających uniknąć tego natłoku, uciec od niego. Dla młodych dziennikarzy zagrożeniem jest wpływ mediów społecznościowych na umysł. Ciągły kontakt z nimi może utrudniać głęboką lekturę, pisanie dłuższych tekstów. Są to jednak sprawy, o które trzeba pytać neurologów czy psychologów.

To wszystko przekłada się na nasze moce poznawcze, na kreatywność i jej rodzaj. Ludzie w moim wieku mogą czuć się bezpieczniej, ponieważ przez wiele lat kształtowali mózgi poważną lekturą, skupieniem na długich treściach. Dziś człowiek jest trochę bezbronny. Czyta jedynie krótkie komunikaty twitterowe czy facebookowe. Słyszałem o badaniach, z których wynika, że do obniżenia zdolności koncentracji wystarczy świadomość, że przebywa się w pomieszczeniu, w którym znajduje się urządzenie podłączone do Internetu. Jeżeli więc ktoś chce się zajmować pracą umysłową, angażującą intelekt, to korzystanie z mediów społecznościowych i z Internetu w ogóle musi na niego wpływać. Niekoniecznie pozytywnie.

## Blog a pisanie do gazety

Dzięki blogowi przekonałem się nagle, że istnieją ludzie, którzy czytają np. chwaloną przez fachowców rubrykę *A jednak się kręci*. Dotąd nie miałem pewności, czy ktoś to w ogóle czyta. Czy pisanie

o sporcie innym, niestandardowym językiem, ma jakiś odbiór. Na blogu okazało się, że są czytelnicy. Co więcej, mają głębokie spojrzenie na sport i mogą mnie inspirować. Wiele tekstów napisałem dzięki swoim czytelnikom blogowym.

Wiadomo, że jak się tworzy felieton w gazecie, to pisze się od siebie, ale blog na więcej pozwala. Wydaje mi się, że u mnie różnica jest mniejsza niż u innych dziennikarzy. Na blogu z pewnością jest bardziej osobiście, wypowiadam się częściej z perspektywy czysto kibicowskiej. Kiedyś, co prawda, opublikowałem w „Gazecie” felieton pt. *Milan jako źródło cierpień* (tak na marginesie, trzeba czytać, żeby wiedzieć, skąd wziął się ten tytuł, czego to jest trawestacja) i ujawniłem tam, że jestem kibicem tego klubu (nie lubię tej powszechnej maniery zatajania, komu się kibicuje), ale pozostałe teksty tego typu, „z perspektywy kibica Milanu”, pisałem raczej na blogu.

Są też na pewno sformułowania, których bym nie użył w gazecie, jakieś mocniejsze słowa. Tylko to też traci już powoli znaczenie. Kiedyś w prasie wulgaryzmy były cenzurowane, a jednocześnie pojawiają się w każdym wywiadzie z pisarzem czy artystą. Mnie to już chyba powoli przestaje razić, ponieważ jest nieuniknione. Wulgaryzacja języka w ogóle przeszkadza. Okropne jest na przykład, że politycy mówią coraz swobodniej do mikrofonu to, co dziesięć lat temu nikomu nie przeszłoby przez gardło. Nie podoba mi się to, ale z drugiej strony jest to nieuniknione i trzeba się z tym pogodzić. Nie ma innego wyjścia. To powoduje też, że różnica między blogiem i felietonem staje się coraz mniejsza. Wszyscy temu ulegają. Ja też. Może Jerzy Bralczyk tak panuje nad językiem i jest tak świadomy w każdym momencie, że może się oprzeć temu zjawisku, ale cała reszta nie.

Kiedyś na blogu prowadziłem relacje „na żywo”, które zarzuciłem. Wyparł je Twitter. Są właściwie trzy powody, dla których to zrobiłem. Po pierwsze, blogowanie „na żywo” trwało wiele godzin, czasami cały dzień. Były tam, co prawda, wpisy aktualne, ale były też takie opowiadające, czym jest rywalizacja drużyn, które ze sobą grają i za którymś razem trzeba było z tego zrezygnować, bo już o tym pisałem. Zresztą, każdy dziennikarz się z tym zмага. Mnie już nie jest łatwo, nie mam w sobie tyle ochoty i pasji, by pisać relacje z jakichś pojedynczych wydarzeń. Ja już napisałem to milion razy. Więc z jednej strony wyczerpały się w pewnym sensie tematy. Z drugiej strony, ludzie wolą teraz Facebooka i Twittera,

mniej chętnie odwiedzają blog. To medium tak zachęca, że ja również, jak mam jakąś refleksję, to umieszczam ją szybko na Twitterze. Po co wchodzić na blog, na którym trzeba wykonać więcej czynności, żeby zamieścić wpis? To jest technicznie niewygodne. Poza tym w trakcie wydarzenia odciąża uwagę od tego, co się dzieje. Choć, wracając na chwilę do zagrożeń związanych z mediami społecznościowymi, znam takich dziennikarzy, którzy siedząc na stadionie, patrzą głównie w telefon albo w iPada. Oni już nie patrzą na boisko, bo są zajęci tym tweetowaniem. U mnie zależy to od meczu. Jak się nic nie dzieje, to zaglądam w trakcie, jeśli dzieje się dużo, to powstrzymuję się do przerwy. Twitter psuje oglądanie. Dziś już mniej uważnie oglądam mecze niż kiedyś. Walczę z tym, ale z różną skutecznością. Nie ma co udawać, że panujemy nad technologią, która nas osacza. Nie jesteśmy przygotowani do skutecznej obrony. W mniejszym lub większym stopniu jesteśmy ofiarami.

### **Przygoda z telewizją i komentowanie meczów**

W Telewizji Polskiej miałem kontrakt na jeden sezon. Kilka razy Tomasz Smokowski mnie namawiał na Canal+. Nigdy jednak nie chciałem komentować meczów. Nie lubię też krytykować komentatorów. Z nimi jest tak jak z sędziami – w najlepszym razie mogą niczego nie popsuć. Więc albo niczego nie zepsują, albo będą mnie irytować. Nie sądzę jednak, żebym był w tym lepszy niż oni. Najwyżej mógłbym osiągnąć taki sam skutek. Dlatego jakoś nigdy nie kręciło mnie komentowanie „na żywo” tego, co dzieje się w danym momencie. Na występy w studiu się zgadzałem, ale ponieważ nie chciałem komentować, to nigdy nie myślałem o pracy w telewizji. Od pewnego czasu z Canal+ już nikt nie dzwoni (i z innych stacji też). W ogóle mnie to nie dziwi. Dziennikarzy telewizyjnych jest już tak dużo, że w niektórych stacjach widzę już nadmiar.

Nie chcę sugerować, że komentatorzy nie mają pojęcia, nie znają się, ale kiedy oglądam mecz bez komentarza, robię to po swojemu. Nikt mi niczego nie narzuca. Mam swój własny mecz. Trochę tak jak na stadionie. Nikt też nie zagłusza odgłosów stadionu. Komentator na pewno nie powinien zbyt dużo mówić. Zdzisław Ambroziak mawiał, że niektórzy komentatorzy zachowują się tak, jakby się bali, że ich z pracy wyrzucą, jeśli na chwilę zamilkną.

## „Niechciany geniusz futbolu”

Felietonów napisałem już około 600. Echem odbijały się wszystkie teksty związane z polską piłką i jej patologiami. Z awanturami o trenerów reprezentacji – zagraniczni czy nie zagraniczni. Teksty kibolskie kończyły się pogroźkami, telefonami po nocach. To było wyraźnie dostrzegalne. Nie wiem jednak, czy to się przekłada na ich ocenę, czy można je uznać za najlepsze. Jeśli miałbym wskazać swój ulubiony (własny) felieton, to byłby to ten o moim ulubionym piłkarzu, Juanie Romanie Riquelme.

Istnieje teoria, nazwijmy ją roboczo teorią podwórka, wyjaśniająca styl gry piłkarza miejscem, jakie służyło mu za boisko w głębokim dzieciństwie. Teoria umniejsza rolę profesjonalnego treningu w klubie, wyżej ceniąc wszystko, co przyszedł zawodowiec nabył naturalnie, ganiając za piłką z kumplami. I tak, jeśli środkowy napastnik grał jako brzdąc w miejscu raczej szerokim niż długim – bo takie miał podwórko – to nabierał skłonności do zbiegania na skrzydła i dośrodkowywania. A jeśli grał na placu w kształcie korytarza, to i w dorosłym życiu będzie go ograniczał nawyk oczekiwania na piłkę w polu karnym. Co nie uczyni go oczywiście futbolistą mniej wartościowym. Kanonier mało uniwersalny, lecz bezlitośnie regularny, może nawet zyskać status najwybitniejszego gracza na świecie. [...]

Riquelme wypracował styl gry osobny. Kwiecisty, niedający się skrupować żadną klasyczną taktyką, natchniony wyobraźnią bez granic. Gdzie więc ten geniusz zaczynał? Na innej planecie?

Mistrz świata z 1986 r. Jorge Valdano powiedział, że jego rodak nie tyle gra w piłkę, ile „podróżuje” po boisku i podziwia widoki. I tak właśnie wyobrażam sobie jego dzieciństwo. Mały Riquelme bierze piłkę pod pachę i wychodzi z domu. Rzuca ją pod stopy, ale nikt nie chce z nim grać (on też z nikim nie chce, bo musiałby podawać), więc rusza w miasto. Krąży po ulicach, przedryblowując i tych, którzy mieliby ochotę odebrać mu piłkę, i tych, którzy nie mieliby ochoty. Gdzieniedzie napotyka bramkę i strzela gola. Biegnie po piłkę i szuka następnej uliczki. Zwiedza ją, nad piłką panując coraz lepiej, bo się rozgląda, więc nie może patrzeć pod nogi. Skręca w lewo, skręca w prawo, czasem wraca, by na coś spojrzeć jeszcze raz. Fajnie zwiedzać z piłką przy nodze, czasu jest mnóstwo. Kto powiedział, że tylko 90 minut?

Jest on moim zdaniem najbardziej udany formalnie i treściowo. Z przyjemnością go czytam, jak mi się czasami przypomni. Podoba mi się też *Oda do pirlotechniki*.

Też mnie wtedy wniebowzięło, już wcześniej się blogowo zwierzałem z nieuleczalnej słabości do piłkarzy sprawiających, iż cała drużyna kręci się wokół nich – dlatego przedkładałem Zinedine’a Zidane’a nad Leo Messiego, wielbię ponad jego jakże skromne zasługi Juana Romana Riquelme, w każdym meczu wypatruję pełnego rozkwitu Mesuta Özila, na razie chłonąc jego subtelne, bezkresnie wiele obiecujące ruchy. Pirlo reprezentuje właśnie ów unikalny gatunek. Niespiesznie przemyślanym przesuwaniem się zaprasza do oddania mu piłki w każdej sekundzie walki. Rasowy rozgrywający, który czyni partnerów lepszymi piłkarzami. Tacy jak on są często w pełni fizycznie albo niezdolni do przejścia z truchtu w bieg, ale dzięki przestrzennej wyobraźni łamią schematy, przesywają defensywę przeciwnika akurat tam, gdzie przeciwnik nie może się zagrożenia spodziewać, kopią z precyzją jubilera. Wielcy improwizatorzy obsługujący kolegów podaniami, które wstyd zmarnować. Gdybyśmy mieli spłodzić monumentalne dzieło o obrotach ciał nieniebieskich, musielibyśmy zbadać, jak zwykli piłkarze wirują wokół wybitnych rozgrywających. [...]

To nie była tamtego wieczoru ani pierwsza jedenastka, ani ostatnia, ale wszyscy się zgadzamy, że przesądziła. Włoch widział angielskiego bramkarza w transie i postanowił Joe Harta brutalnie ocucić. Skoro rywal wpadł w szal, Pirlo go spoliczkował. Właściwie to spoliczkował całą drużynę rywali, a swoją natchnął. Kiedy podchodził do piłki, Italia przegrywała. Kiedy odszedł, Young i Cole chybili, a Nocerino i Diamanti wykonali wyrok z zimną krwią. Po eksplozji pirlotechniki odłamki trafiały wyłącznie przeciwników. Pamiętajcie, by kiedykolwiek wcześniej na losy meczu mistrzostw świata lub Europy gwałtownie wpłynął sam sposób wykonania jedenastki? Nawet mityczny Panenka, którego Włoch właśnie ożywił dla niedzielnych kibiców, swój subtelny strzał oddawał jako ostatni. Nie oddziaływał na innych, lecz spektakularnie zwieńczył ich dzieło<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Fragment tekstu *Oda do pirlotechniki*, [http://www.sport.pl/euro2012/1,126781,12019525,Rafał\\_Stec\\_o\\_Euro\\_2012\\_\\_Oda\\_do\\_pirlo-techniki.html](http://www.sport.pl/euro2012/1,126781,12019525,Rafał_Stec_o_Euro_2012__Oda_do_pirlo-techniki.html) (dostęp: 15.02.2016).

Również teksty „niesportowe”, które pisałem do magazynu świątecznego sobotniego, np. o elektronicznym zaśmiecaniu świata i głów, uważam za udane. Na przykład felieton *Jądro cyberciemności*. Jego fragmenty są w jakimś podręczniku i były kiedyś na próbnej maturze<sup>2</sup>. Pisali mi o tym ludzie na Twitterze. Pytanie było o środki stylistyczne. Pamiętam, że bardzo mnie to rozbawiło. Zresztą na tej próbnej maturze byłem chyba ze Słowackim czy z Sienkiewiczem.

Egzamin maturalny z języka polskiego dla klasy 2 • Poziom podstawowy

**Zadanie 1.**  
Rafał Stec  
*Jądro cyberciemności*

Kilka miesięcy temu jadłem śniadanie w kameralnym hoteliku nieopodal jeziora Garda w północnych Włoszech. Oczywiście przyklepiając oczy do smartfona, czyli – informacja dla szczęśliwców „wykluczonych” z wirtualnej hiperrzeczywistości, gatunek na nieuniknionym wymiarciu – wielofunkcyjnego następcy telefonu komórkowego. Podniosłem wzrok, spojrzałem na siedzących obok. Milczeli. Ćwierknąłem wówczas (znaczy wpisałem na Twitterze): „Ośmioro ludzi na śniadaniu, siedmioro zatopionych w fejsach i innych takich na smartfonach. I to mają być *social media*?”. Nie użyłem strun głosowych, narządu niewątpliwie przyjaznego dla środowiska, lecz wysłałem elektryczny sygnał, być może popychając go w pęd po tysiącach kilometrów łączy. Klasyczny odruch Homo interneticus. Aż zaskakujące, że nikt spośród współbiesiadników nie przeczytał tego na Twitterze i tam nie odpowiedział.

Rys. 7.1. Fragment arkusza maturalnego z tekstem Rafała Steca

Źródło: [http://lowiecbork.edu.pl/wp-content/uploads/2014/03/j\\_polski\\_pp\\_arkusze.pdf](http://lowiecbork.edu.pl/wp-content/uploads/2014/03/j_polski_pp_arkusze.pdf) (dostęp: 15.02.2016).

## Wyjść poza frazesy i schematy językowe

Mnie się to udało, bo pracowałem najpierw w miesięczniku „Kino”, gdzie średnia wieku odbiorców była dość wysoka. Inaczej się dla nich pisało. W „Gazecie Wyborczej” dopiero po pewnym czasie

---

<sup>2</sup> Tekst Rafała Steca *Jądro cyberciemności* pojawił się na maturze próbnej z języka polskiego w marcu 2014 r. – *Egzamin maturalny z języka polskiego dla klasy 2. Poziom podstawowy*. Cały arkusz: [http://lowiecbork.edu.pl/wp-content/uploads/2014/03/j\\_polski\\_pp\\_arkusze.pdf](http://lowiecbork.edu.pl/wp-content/uploads/2014/03/j_polski_pp_arkusze.pdf) (dostęp: 15.02.2016).

uświadomiłem sobie, że mogę sobie na więcej pozwolić, pisać po swojemu.

W dziennikarstwie sportowym jest kłopot wynikający z takiej dawnej pogardy dla sportu, społecznej i zawodowej. Wciąż jeszcze mówi się, że są prawdziwi dziennikarze i dziennikarze sportowi. Ja też kiedyś przecież nie chciałem zajmować się sportem zawodowo. Na szczęście możemy teraz zaobserwować zmianę na lepsze. Przybywa fachowych dziennikarzy, którzy potrafią czytać grę, rozumieją sport.

Nigdy nie czułem się gorszy. Zresztą nie można porównywać tego, co się robi, z tym, co robią inni. Nie ma więc powodu, żeby siebie lub kolegów cenić niżej. Wiedziałem natomiast, jak jest postrzegany ten fach i że wynika to z ogólnego podejścia do sportu. To się zmienia. Ludzie sami zaczynają się ruszać, więc wiele się zmieniło na lepsze.

Ja byłem zawsze outsiderem, na uboczu, dalej od reszty środowiska. Myślę, że tu jest tak jak w każdej innej grupie zawodowej. Nie jest tak, że wszyscy się ze sobą solidaryzują. Nigdzie nie ma jednej wielkiej rodziny. Chyba nie myślisz, że wszyscy prawnicy się kochają? Lekarze? Wiadomo, że są osoby, które się lubi, nawet bardzo, a są i takie, których się nie lubi. Niektórych się podziwia. Tak jak wszędzie, w każdym zawodzie.

## Obiektywizm w dziennikarstwie sportowym

Bezstronność. Obiektywizm jest niemożliwy. Jesteśmy z natury subiektywni. Ja oczekuję więc jedynie bezstronności. To znaczy, że trzeba starać się pisać tak, by nie przyjmować optyki żadnej ze stron. W ogóle nie rozumiem zjawiska sprzyjania „swoim” w pisaniu. Nie wiem, po co miałbym to robić. Wydaje mi się, że mam odwrotny problem – jestem bardziej krytyczny wobec Milanu czy wobec tego, co się dzieje w polskiej piłce nożnej. A w tej standardy się podniosły. Nie jest już tak źle. Nawet jak pisałem ostro o reklamowaniu hazardu przez Bońka, to nie płaciłem za to pozbawieniem akredytacji na mecze, jak za poprzedniej ekipy. Wtedy przez rok nie dostałem akredytacji na mecze reprezentacji.

Kiedy pisałem o siatkówce, bywało jeszcze gorzej niż z PZPN. Tam czasami czułem autentyczną nienawiść, jak wchodziłem na halę. Okazywali mi ją nawet szeregowi pracownicy związkowi. Tylko to było lata temu. Naprawdę dawne dzieje.

Nie ma więc czegoś takiego jak obiektywizm. Nawet w dokumentalnym tak jest. Każdy teoretyk filmu powie, że jeśli dokumentalista stara się oddać rzeczywistość jeden do jednego lub choćby zbliżyć się do tego, to nawet jeśli zapomnimy o tym, że w filmie są jedynie dwa wymiary, a nie trzy, i tak wszystko zależy od decyzji twórcy. Na przykład gdzie ma stać kamera, gdzie kończy się kadr i tak dalej.

### **Generator emocji czy generator liczb?**

Dziennikarstwo danych to coś, co mogłoby mnie pociągać. To zupełnie nowy rodzaj dziennikarstwa. Tworzy zupełnie nową wartość. Ściąga się dane, dowiadyuje się czegoś nowego o świecie i przekazuje się to. W ten sposób dziennikarz wyręcza czytelnika. To bezcenne. Dzisiaj można wykonać niesamowitą robotę, nie wstając od biurka. Wystarczy umiejętnie korzystać ze światowych zasobów elektronicznych.

Trzeba jednak znaleźć złoty środek. Kiedyś irytowało mnie to, że wszystko sprowadza się do „zaatakowali śmieiej”, „zaczęli mecz przestraszeni”; zbyt duża część sprawozdań skupiała się na analizowaniu stanów ducha zawodników. Brakowało analizy merytorycznej. W Polsce wiązałem to z niskim poziomem kultury sportowej, *know-how* sportowego (trenerstwo w Polsce to był przecież zawsze wielki problem). Teraz wszystko poszło w drugą stronę i niedługo się wyrówna. W piłce nożnej meczą mnie te statystyki, ale w siatkówce czy koszykówce każda akcja jest wyceniana w konkretnej zdobyczy punktowej, co przekłada się na wynik końcowy, i te wszystkie liczby mają sens.

Ogólnie to dobrze, że coś takiego jak dziennikarstwo danych się pojawiło. Pamiętajmy, że w piłce nożnej to się dopiero zaczyna. Wciąż nie jest ona tak dokładnie opisana liczbowo i statystycznie jak inne dyscypliny. Częściowo dlatego, że jest płynna i trudna do uchwycenia w liczbach. Również dlatego, że europejska piłka dopiero niedawno zaczęła ściągać specjalistów, często z innych dziedzin, ze Stanów Zjednoczonych.

Przesada jednak zawsze powoduje ubożenie. W piłce nożnej są cztery ważne aspekty: przygotowanie fizyczne, techniczne, taktyczne i psychiczne. Przyczyn sukcesu lub porażki może być więc wiele. Niebezpieczne jest redukcjonowanie tego do zestawu liczb.

## Praca na dużych imprezach

Duże imprezy można podzielić na takie, które odbywają się w jednym miejscu, jak igrzyska olimpijskie, i odbywające się w kilku miejscach. Podczas tych pierwszych zasadniczo niewiele się dzieje. Każdego dnia idzie się na przykład na halę i rozmawia ze sportowcami. Nieciekawie. Po prostu zwykła robota.

Zupełnie innym zjawiskiem są turnieje, jak mistrzostwa świata czy Europy. Wtedy generalnie się nie śpi. Podczas zbliżających się Mistrzostw Europy we Francji pierwszego dnia będę w obozie Polaków, a potem przez tydzień codziennie w innym miejscu. Właśnie na tym to polega – cały czas biega się z wywieszonym językiem, mało się sypia i wcale nie jest się bardzo blisko wydarzeń. Dziennikarze w coraz większym stopniu są oddzielani szybami, coraz więcej rzeczy sprowadza się do wydarzeń medialnych, zaplanowanych z góry w najdrobniejszych szczegółach. Zespoły są bardzo odizolowane, nie ma się bezpośredniego dostępu do nich. Dziennikarze są więc dalej niż się wydaje odbiorcom. Pracuje się jednak dużo, do tego stopnia, że po czterdziestu dniach pobytu jestem kompletnie wypłuty. Po jednym z takich turniejów spałem 16 godzin bez przerwy.

## Trzeba czytać, jeśli chce się pisać

Najważniejsza rada dla wszystkich, która przychodzi mi do głowy, to żeby czytać jak najwięcej, jeśli chce się pisać. Od jakiegoś czasu, co prawda, słyszę, że już niedługo pisanie w ogóle nie będzie potrzebne. Nie wierzę w to jednak. Pewnych rzeczy nie da się wyrazić inaczej. Jeśli chcesz przeprowadzić jakiś wywód, to nie namalujesz tego ani nie sfilmujesz.

Kiedy zaczynałem pracę w „Gazecie Wyborczej” i odpisywałem na wszystkie maile z pytaniami, jakie otrzymywałem, to wiedziałem wtedy, co doradzać. Teraz nie wiem, ponieważ czasy są niestabilne. Nie wiadomo, w którą stronę media wyewoluują. Dzisiaj na pewno trzeba być multimedialnym, więc to byłaby pierwsza wskazówka. Trzeba jednak uważać na skutki uboczne, o których wspominaliśmy. Warto też zajmować się małymi rzeczami, ale nie wolno ulegać efekciarstwu.

Dzisiaj łatwo jest niewielkim nakładem sił osiągnąć duży efekt z natychmiastową reakcją czytelników i szybką nagrodą (lajkowanie). Wydaje mi się to niebezpieczne, gdyż może zniechęcać do pracy czasochłonnej, bardziej intensywnej, nad czymś, czego efekt dostrzegalny staje się w odległym terminie. Być może nie podaję konkretów, ale to są kwestie naprawdę ważne.

Znam dziennikarzy, bardzo popularnych, którzy są gwiazdami tego świata, osiągają sukces i ja ich nawet lubię prywatnie. Jednak gdybym miał się zastanowić, co wartościowego zrobili przez ostatnich pięć lat, to bym niczego nie znalazł. Cały ich sukces opiera się na pustym efekciarstwie. To też wymaga, oczywiście, pewnego talentu, bo są ludzie, którzy by nie byli w stanie tego zrobić. Tylko, że to jest dla mnie niskowartościowe. Jak ktoś chce być naprawdę dziennikarzem, a nie celebrytą czy *media workerem*, to też musi mieć pewne umiejętności, ale można tym kimś zostać i nie robić niczego pożytecznego. Nie miałbym z takiego powodu satysfakcji. Chociaż też bardzo lubię Twittera, lubię wrzucać tam czasami błahe bon moty, lubię to wspólne przeżywanie czy komentowanie jakiegoś ważnego wydarzenia sportowego. Tylko że to nie może być zasadnicza część pracy. Nie można z tego robić głównej aktywności. Dla wielu jest to jednak pokusa.

# ROZDZIAŁ 8

## STEFAN SZCZEPŁEK: SZUKAJĄC GENIALNYCH ZAGRAŃ

**Stefan Szczepłęk** – dziennikarz i publicysta sportowy, związany od lat z „Rzeczpospolitą”. Pracował również w „Sztandarze Młodych”, tygodniku „Piłka Nożna”, redakcji sportowej TVP oraz „Życiu Warszawy”. Specjalizuje się w tematyce piłki nożnej i historii futbolu.

Pierwszy laureat nagrody im. Bohdana Tomaszewskiego, ma na swoim koncie również Nagrody im. Dariusza Fikusa za 2007 r. w kategorii „Twórca w mediach”. W 2012 r. otrzymał Srebrnego Wawrzyna Olimpijskiego PKOl. W 2014 r. odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Autor wielu książek o tematyce piłkarskiej.

### Dzieciństwo

Jako dzieciak, świadomy bądź nieświadomy kibic, na pewno jednak niedouczony, chodziłem na mecze – nie tylko piłkarskie, bo w Warszawie miałem duży wybór. Uczyłem się wyników na pamięć, bo to było w dobrym tonie – można było zaspanować przed kolegami, między którymi wzajemnie próbowaliśmy się zaginać. Nie byłem za duży (tak mi zresztą zostało), w związku z tym zawsze kogoś pytałem jako chłopiec: „Proszę Pana, czy Pan mnie weźmie na mecz?”. Wówczas nikt nie sprawdzał miejsc – zamiast fotelików były drewniane ławki. Moim wielkim łącznikiem sportu był starszy brat, który grał w Legii. W tej Legii, która zdobyła wicemistrzostwo Polski juniorów w roku 1962. To był taki świadomy okres dziecięcego zauroczenia sportem. Dał mi on bardzo dużo.

### Doświadczenia sportowe a dziennikarstwo

U niektórych młodych dziennikarzy sportowych nie widzę przeszłości sportowej. Moja nie była jakaś wybitna, ale na pewno intensywna. Oczywiście nikt nie nakłada na przyszłego dziennikarza obowiązku

uprawiania sportu, ale im więcej ktoś ma ze sportem wspólnego, tym lepiej zrozumie ten zawód. Mnie to pomogło. Nie wiem, skąd mieliśmy w tym PRL-u kule, dyski, szable, maski, ale to wszystko było. W związku z tym nie robiliśmy nic innego, tylko biegaliśmy, trenowaliśmy, czytaliśmy książki podróżnicze, które wpływały na wyobraźnię. Dopiero później przyszedł czas na kluby – czas jeszcze bardziej świadomy, uporządkowany. Ja oczywiście nie dzielę dziennikarzy na tych, którzy potrafią grać w piłkę lub nie, ale im częściej się grało, tym lepiej zna się tę szatnię, zapach potu. To bardzo pomaga, bo więcej się rozumie. Lepiej zrozumie się przegranego, jeżeli samemu się przegrało, a z punktu widzenia dziennikarzy ciekawszy jest właśnie ten, który przegrał.

To wszystko budowało moje wartości, które potem przydały się w mojej pracy. Kto więc nie przewraca się na piłce, przebiegnie ileś kilometrów, to w pewnym sensie staje się partnerem do rozmowy. Rozumiejąc więcej od strony praktycznej mam w takim wypadku więcej możliwości do zadawania pytań, jestem także bardziej wiarygodny dla takiego rozmówcy, wiem, co napisać, jak rozwinąć wypowiedź. Zdarza się, że piłkarz odpowiada mi jedynie „tak” lub „nie”. Jak wtedy zrobić z tego wywiad? Były takie sytuacje. W telewizji lub radiu nie da się tego zrobić, ale w przypadku dziennikarzy piszących już tak... Sam widziałem już takie przypadki, że dziennikarze piszący zrobili z piłkarzy intelektualistów. Takich, którzy tak naprawdę ograniczali się tylko do odpowiedzi „nie” lub „tak”, nawet na mało skomplikowane pytania.

### Latający z orłami

Kazimierz Górski traktował mnie nieco inaczej niż pozostałych dziennikarzy. Pan Kazimierz nie miał wśród dziennikarzy wrogów, ze względu na swój sposób bycia, który po prostu uniemożliwiał ich posiadanie. Niezwykle sympatyczny gość. To specjalne traktowanie sprowadzało się do tego, że wpuszczał mnie na treningi reprezentacji, dzięki czemu mogłem czynnie uczestniczyć w życiu kadry. Mogłem ich nie tylko obserwować, ale i z nimi pograć! Nawet byłem wpuszczany na odprawę przedmeczową... Dzisiaj, jak sobie o tym myślę, to stwierdzam, że to był z mojej strony pewien nietakt, że wchodziłem na te odprawy. To, że z nimi grałem, to był mój ogromny zysk, ale ja

tak naprawdę grałem na poziomie obecnej III ligi, a w takich gierkach towarzyskich bywałem partnerem Deyny! Oczywiście w pewnej przenośni, bo między naszymi umiejętnościami była przepaść, ale tę widać dopiero w meczu, a nie na treningu.

Jak spytałem pewnego razu Pana Kazimierza, dlaczego to robił, to mi odpowiedział: „Wie Pan, bo ja widziałem w Pana oczach pasję. Pan to lubił, więc uznałem, że jak dam Panu taką możliwość, to Pan jeszcze więcej zrozumie”. Z czasem nasze kontakty jeszcze bardziej się zacieśniły. To było bardzo mądre i niezwykle przydatne doświadczenie. Jak dzisiaj patrzę na trenerów, którzy zamykają treningi i dziennikarze mogą zobaczyć np. jedynie 15 minut, czyli akurat ten fragment, kiedy się biega wokół boiska, tak naprawdę nie ma to takiej wartości. Miałem to ogromne szczęście, że moimi rówieśnikami byli ci wielcy zawodnicy z kadry Górskiego. Widząc, jak ja się zachowuję, mówili wprost: „Ty możesz o nas pisać”. Odbierałem to jako rodzaj zaufania, jakim mnie obdarzyli.

### **Drapieżnik czy przyjaciel?**

Dzisiejsze dziennikarstwo jest bardzo drapieżne, agresywne. Dziś dziennikarz jest postrzegany przez ludzi sportu, trenerów jako wróg. Dawniej tak nie było. Nawet jeśli ktoś nie był postrzegany jako przyjaciel, to nie był wrogiem. Był partnerem. To zaufanie, o którym mówię, polegało na tym, że Górski, Gadocha, Lato czy ktokolwiek inny z tamtego okresu, rozmawiając ze mną o rzeczach prywatnych, mieli pewność, że jutro nie przeczytają o tym w gazetach. Oczywiście naszą powinnością jest szukanie newsów, jednak gdzieś jest granica. Jeśli rozmówca mówi mi, że ta wiadomość jest tylko dla mnie, to co? Mam kiwnąć głową, że rozumiem i potem o tym napisać, a on przeczyta o tym w Internecie, jeszcze zanim wróci do domu? Uważam, że jeśli człowiek mi o czymś mówi, o coś prosi, to ja muszę tego przestrzegać. Wokół zaufania krąży cały sens naszej pracy. Zawsze pojawia się ten problem, przy którym należy zadać pytanie: na ile zażyłość ze sportowcem pomaga, a na ile przeszkadza. Ta granica jest jedynie w naszej głowie. Jako dziennikarz muszę być obiektywny. Jest stara zasada – możemy chwalić, dopóki nasz ulubiony zawodnik wygrywa, ale kiedy zaczyna grać

słabo, to należy zmienić stanowisko. To jest zasada naszej pracy, choć jest to trudne. Nie znajdzie się tego w podręcznikach, to wszystko jest w naszej głowie i zależy od naszego rozsądku. Dla młodych dziennikarzy szczególnie trudny jest moment przejścia z pozycji kibica na pozycję dziennikarza. Sam to przeżywałem. Byłem wychowany na Legii i w niej widziałem tylko dobre strony. Wszyscy tam byli dla mnie najlepší – piłkarze, trenerzy, działacze.

### **Szacunek do przeciwnika i sportowca**

Nigdy nie siedziałem na trybunie, która byłaby odpowiednikiem „zylety”. Nigdy. To jest chyba kwestia wychowania – miej szacunek do swojego przeciwnika. Ja nawet często zwracałem uwagę spikerowi Legii, żeby powitał gości, opowiedział o nich kilka słów, jaką rolę odegrali w historii piłki lub jakie były jej dotychczasowe kontakty z Legią. Każda drużyna to przecież jest historia. Szanujmy przeciwnika. A ten spiker patrzy na mnie i pyta: „O czym Pan mówi?!”. Dzisiaj wszystko się zmienia, sprowadza się do obdarłej w strzępki walki dwóch stron. Wychodzą dwie drużyny lub, w przypadku sportów indywidualnych, dwóch zawodników i „walczą”. Nie zapominajmy, że za tą walką coś stoi. Ci ludzie też mają swoje sprawy prywatne, też to przeżywają, każdą porażkę. Można oczywiście krytykować, ale należy wczuć się w sytuację zarówno tego wygranego, jak i przegranego.

Moje podejście do dziennikarstwa nie ma związku z wiekiem, ale z wykształceniem i poczuciem ogólnej kultury. Ja nie jestem ani lepszy, ani gorszy, ale wychowano mnie inaczej, uczono czegoś innego. Przede wszystkim szacunku i dbałości o słowo. Pomijając już wulgaryzmy, odpowiedzialność za słowo wynika z tego, że jest ono groźnym orężem. Słowo może zabić. Ile krzywdy można wyrządzić człowiekowi, wypowiadając słowa, na które nie zasłużył. Niesłuszna ocena działań na boisku, bieżni, ringu. To jest trudne, ale im więcej wiesz, tym większa szansa, że ocenisz go sprawiedliwie. Jeśli już mówimy o napaściach słownych na sportowców, to myślimy o tabloidach, ale ja widzę, że dotyczy to także coraz większej liczby gazet, a już ich strony internetowe to jest jakiś dramat. Przypomina mi to taki wyścig – „kto kogo bardziej obrazi”. Wygrywa ten, który użyje lepszego wulgaryzmu. Ja jestem na nie.

## **Rola dziennikarza sportowego**

Dziennikarz sportowy, tak jak każdy inny, powinien być wzorem w posługiwaniu się językiem polskim – zarówno pisanym, jak i mówionym. Tak na dobrą sprawę niewielu jest takich dziennikarzy sportowych, których można stawiać za wzór. Jeżeli chodzi o rolę takiego dziennikarza, to należy się zastanowić, czy jest stroną widowiska czy nie? Ja widzę rolę dziennikarza sportowego jako przewodnika po sporcie. Jestem taką osobą, która w moim odczuciu ma pomóc przeciętnemu kibicowi coś zrozumieć. Ważniejsze od tego, że np. Lewandowski strzelił w poprzeczkę w 17. minucie meczu (bo to każdy widzi), jest zadanie pytania – dlaczego? Dlaczego w poprzeczkę, a nie w światło bramki? Na takie pytania należy znać odpowiedź. Oczywiście nie zawsze jest to możliwe, ale trzeba pamiętać o tym, że kibic jest mniej przygotowany niż dziennikarz.

Nie chcę sprowadzać opowieści do stwierdzeń w stylu „za naszych czasów”, ale zestawienie tamtej rzeczywistości i teraźniejszości lepiej naświetla pewne zjawiska. Dawniej, kiedy się zaczynało, to trzeba było się czymś wykazać, trzeba było spełniać pewne warunki, które dziś są bagatelizowane. By dostać się do radia czy gazety, trzeba było mieć wiedzę ogólną, opanowany język – to weryfikowało dziennikarza. Dzisiaj ktoś, kto siedzi na stadionie w szaliku i dopinguje swój zespół, z gruntu nie jest obiektywny. Nie pisze on jako dziennikarz, ale jako kibic. A jest postrzegany jako dziennikarz – akredytowany wchodzi na trybunę prasową. Takie zjawiska bardzo psują środowisko. Kiedy ktoś, kto ma 17 lub 18 lat i dyktuje trenerowi reprezentacji, jaką taktykę ma wybrać, ma ambicję powołania kogoś przez siebie do reprezentacji, to jest niepoważne. A formalnie tacy „dziennikarze” są takimi samymi dziennikarzami jak ja, wobec czego spada zaufanie do pojęcia „dziennikarz sportowy”.

## **Przed wszystkim... czytaj**

Pamiętam, że jako student, brałem udział w spotkaniach ze znanymi dziennikarzami. Zastanawiam się, co tak naprawdę od nich wzięłem, co zapamiętałem. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to są słowa Pana

Bohdana Tomaszewskiego, który na takim spotkaniu, z młodymi dziennikarzami, powiedział: „Słuchajcie, sport sportem, ale czytajcie książki! Nie czytajcie tylko książek sportowych, ale te wartościowe, gdyż po każdej będziecie mądrzejsi”. To się nie zmieniło. Stare powiedzenie: „Jeśli chcę coś napisać, to muszę coś przeczytać”. Im więcej przeczytasz, przygotujesz się, tym Twoja wiedza będzie szersza. Widzę jednak takich dziennikarzy, którzy znają na pamięć mecze piłkarskie, ale nie są przez to lepszymi komentatorami. Jest takie stare powiedzenie: „Przeczytałeś jedną książkę i jesteś taki sławny, wszyscy cię kochają. Pomyśl co by się stało, gdybyś przeczytał dwie?”. Coś w tym jest i to samo dotyczy komentatora dwa pokolenia później. Byłby jeszcze lepszy, gdyby zamiast znać wyniki na pamięć, przeczytał więcej książek. Dziennikarz nie buduje swojej pozycji na tym, że uprawiał sport, pamięta najdrobniejsze szczegóły. To wszystko jest w Internecie. Jeśli jednak miałbym interesować się tylko tym, co się dzieje na boiskach, to zgłupieję.

Mam szeroki wachlarz zainteresowań. Często bywa tak, że jeśli mam do wyboru pójść na mecz albo do filharmonii, to wybieram filharmonię. Teoretycznie nie ma to ze sobą nic wspólnego, ale dla mnie trochę ma. Dla osoby, która pisze felietony, jest to rozwijające. Tak jak podróże – jak mawia mój przyjaciel Mirek Żukowski, genialny szef i dziennikarz: „Podróże kształcą, ale inteligentnych”. To jest prawda. Co z tego, że będąc na spacerze przechodzisz obok jakiegoś pałacu lub innego historycznego miejsca, ale nie wiesz, co to jest? Czasem jestem na spacerze w grupie sportowców i wtedy paru się zainteresuje, posłucha, ale większość nie wie, o co chodzi. Są tacy piłkarze, którzy zamiast grać w karty czy na PlayStation, czytają książki. Nieprzypadkowo dobierają się w pokojach. W starszej reprezentacji Jurek Dudek był zawsze w pokoju z Tomkiem Rząsą. U nich w pokoju zawsze była cisza, bo obaj czytali książki, i to wartościowe. Smutne jest, że z większością najwybitniejszych polskich piłkarzy nie ma o czym rozmawiać, gdyż niczym się nie interesują, nic nie przeczytali. Może to będzie zbyt uproszczenie, ale może właśnie dlatego wielu z nich źle skończyło. Zeszli z boiska jako wielcy sportowcy i z dnia na dzień byli nikiem, ta sława malała. Należy jednak rozróżnić dwie rzeczy. Niektórzy ludzie nie czytają, ale są inteligentni. Można być człowiekiem inteligentnym, nie mając wiedzy...

## Nowe pokolenie dziennikarzy

Jestem ostatni, który by mówił, że publicystyka sportowa ucierpi albo nawet zaniknie. Jak ja przychodziłem do zawodu, ponad 40 lat temu, też było starsze pokolenie, na które my wówczas patrzyliśmy niemal jak na nieboszczyków. Zastanawialiśmy się, kiedy oni odejdą, bo zabierają nam miejsca, są niedouczeni – tak nam się wtedy wydawało. Mam świadomość, że o moim pokoleniu myśli się podobnie. Ja z kolei, patrząc na młodych, krytykuję ich, gdyż w większości nie spełniają warunków, których wymaga się od dziennikarza. Z drugiej strony, kiedy widzę takich dziennikarzy jak Paweł Wilkowicz, Michał Kołodziejczyk, kiedy obserwuję ich rozwój, to jest ogromna przyjemność. To są „moje dzieci” i z ich sukcesu ogromnie się cieszę. Oni potrafią się przystosować do nowych warunków życia, w których ja nie będę z nimi rywalizował. Zapomnijmy więc o tym, że wraz z odejściem mojego pokolenia skończy się dziennikarstwo sportowe. Ono będzie inne po prostu. Jeśli popatrzymy na młodych dziennikarzy, którzy piszą naprawdę bardzo ciekawe komentarze lub felietony, to serce rośnie. Prezentują wtedy wiadomości oparte nie tylko na znajomości sportu, ale na wiedzy ogólnej, odczytaniu, obyciu z kulturą. Z takimi ludźmi jak Rafał Stec z „Wyborczej” czy Michał Urbański z „Tygodnika” jest mi po drodze. Zdecydowanie.

## Media społecznościowe

Ja się przed tym bronię, jestem biernym uczestnikiem Facebooka. Nigdy nie odpowiadam na komentarze pod moimi postami, chociaż mam czasem ochotę, czytając różne niestworzone rzeczy. Taka jest chyba cecha współczesnych czasów – jak coś się komuś podoba, to rzadko reaguje, a hejterzy stanowią większość. Oczywiście chciałbym się wszystkim podobać, ale to jest niemożliwe, a ja bardzo przeżywam wszelką krytykę. Staram się jednak odróżniać nienawistne opinie bez oparcia merytorycznego od krytycznych uwag, które mogą wskazywać na to, że dana osoba ma rację. Przecież ja też popełniam błędy, zarówno merytoryczne, jak i polegające na złej ocenie, i wtedy bardzo siebie nie lubię. Nie mogę jednak ignorować komentarzy pod moimi

tekstami, mimo że zazwyczaj te pierwsze są na temat, a później to już zupełnie coś innego, gdyż ludzie, którzy je piszą, są przecież moimi czytelnikami.

Czasem nawet myślę o tym, żeby założyć konto na Twitterze, gdyż mam na to ochotę z kilku powodów, jak np. możliwość reakcji na różne rzeczy, chociaż ja się nigdy nie ścigam na newsy, jestem pod tym względem anachroniczny... Przy moich kontaktach mógłbym mieć sporo rozmaitych newsów, więc pewnie miałbym sporą „klikalność”, ale ja je wolę zatrzymać dla siebie.

### Relacje między dziennikarzami

Jak w każdym środowisku – nie wszyscy ze wszystkimi się lubią. Czasem z powodu tego, że bywają konkurencją dla siebie, ale także z powodów typowo ludzkich. Jeśli widzę, jak ktoś pisze i zachowuje się przed kamerą w taki sposób, który mnie odraża, to nie mam ochoty na stosunki koleżeńskie z taką osobą, to nie zależy od branży, ale od człowieka w ogóle. Czasem wystarczy pięć minut rozmowy, by stwierdzić, czy mamy ochotę z daną osobą nawiązać kontakt. Największą konkurencją dla „Gazety Wyborczej” jest „Rzeczpospolita”, ale jak jesteśmy na jakichś turniejach, gdzie my, dziennikarze, możemy spędzić ze sobą kilka dni, to raczej trzymamy się w grupach „gazetowych”. Dlaczego? Bo się rozumiemy i posługujemy tym samym językiem, pomagamy sobie, wymieniając telefony do piłkarzy lub innych osób ze świata sportu.

Istnieje oczywiście konkurencja, rywalizacja i zakulisowe rozgrywki. Dziś to ma jeszcze bardziej widoczny charakter, gdyż w grę wchodzi pieniądze, kiedy jedna stacja kupiła prawa, a druga nie. Ta, która kupi, bo ma więcej pieniędzy, sprawia, że wyższa jest pozycja dziennikarza z tej stacji. Pamiętam taką historię z Mistrzostw Europy w Austrii, kiedy prawa do meczów reprezentacji Polski miał Polsat, a TVP nie. Widziałem wtedy, jak niektórzy dziennikarze tamtej stacji patrzyli z taką wyższością na Bogu ducha winnego Jacka Kurowskiego, który chodził z akredytacją z napisem „nieważna w dniu meczu”. Nikt mu nic wprost nie powiedział, ale wiadomo, jak było.

## **Źródła inspiracji**

Mój 41-letni staż pracy wiąże się z setkami obejrzanych meczów, ogromem wspomnień. Parę mundiali, mistrzostw Europy, mistrzostw Afryki – każdy z tych turniejów to osobne historie... Całkiem niedawno przyśnił mi się Kazimierz Deyna, który był moim kolegą. Napisałem o nim książkę. W pewnym momencie zastanawiałem się, czy to jest sen, czy już jawa. Od razu jak wstałem, to miałem w głowie felieton, napisany z marszu w pół godziny. Jak spojrzałem na niego drugi raz, to nie zmieniłem nawet jednego słowa. To się zdarza rzadko, czasem trzeba się męczyć, gonić terminy, a ja nie mam tematu. Mam świadomość, że wszystko już napisałem. To jest najgorsze, wtedy trzeba czytać i szukać inspiracji. Często sięgam wtedy do historii, znajduję jakąś rocznicę, jakieś wydarzenie. Zawsze chciałoby się być oryginalnym... Myślę, że właśnie dlatego nie zrobiłem kariery jako piłkarz. Zamiast szukać prostych rozwiązań, ja wolałem szukać zagrań genialnych, a one potem okazywały się... samobójcze. Tak samo bywa z pisaniem.



## ROZDZIAŁ 9

### **SERGIUSZ RYCZEL: JAK ZNALEŹĆ SIĘ W ODPOWIEDNIM MIEJSCU, O ODPOWIEDNIM CZASIE, DOJŚĆ DO FINAŁU...**

**Sergiusz Ryczel** – łodzianin, skończył I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika, a następnie filologię angielską na Uniwersytecie Łódzkim. Dziennikarz, korespondent, komentator sportowy. Swoją przygodę w mediach zaczynał w koncernie ITI w stacji nSport, a następnie występował też na antenie TVN24, TVN i Canal+.

W swojej karierze komentował przede wszystkim Ligę Mistrzów UEFA i Ligę Europejską. Obecnie komentuje również zawody Drift Masters Cup oraz występuje w charakterze prowadzącego w trakcie turniejów i imprez sportowych.

### **Łódź**

Tutaj się urodziłem, tu chodziłem do liceum, tutaj studiowałem. Moim liceum był Kopernik, bardzo fajna szkoła, poznałem tam wielu ciekawych ludzi. Jeżeli chodzi o kontakt z nimi, to niestety osłabł, być może przez to, że uciekłem do Warszawy. Jednak przez wiele lat one się utrzymywały, chodzi przecież przede wszystkim o wspomnienia, jakie wyniosłem w tym najbardziej normatywnym momencie mojego życia. Myślę, że bywało rozrywkowo, sympatycznie i w klimacie umiarkowanie wysokiej kultury. Potem były studia, ale nie dziennikarskie, bo nie było wtedy w Łodzi dziennikarstwa, a ja sam nie byłem na takim etapie, by szukać szczęścia w innych miastach. Wychodziłem z założenia, że jeżeli jestem z miasta, w którym są Politechnika i Uniwersytet, to nie ma takiej potrzeby, żebym z Łodzi wyjeżdżał i studiował gdzie indziej. Była za to filologia angielska, która na pewno bardzo dużo mi dała i rozwinęła mnie. Wiadomo, dużo się czytało, miało się kontakt z ludźmi rozwiniętymi w innych kierunkach, nie tych ścisłych, a tych, z którymi radziłem sobie najlepiej. Z całą pewnością nauczyłem się języka, co

nie jest bez znaczenia, bo niezauważalnie pomaga mi przez całe życie. Mówię „niezauważalnie”, gdyż język angielski traktuję jako ten, którym się swobodnie posługuję i gdziekolwiek jestem, na całym świecie, nie zastanawiam się, czy dam sobie radę.

### **Droga do telewizji**

W międzyczasie był jeszcze wyjazd do Chin, który też mnie rozwinął. Rozwinął umiejętność radzenia sobie w różnych okolicznościach i pokazał, że we własnym zakresie można coś samemu wykombinować, wymyślić, bez liczenia na tak zwane kontakty czy „plecy”. Teraz młodzi ludzie lubią mówić, że bez tego nie można nic na świecie osiągnąć... ale wtedy było dokładnie tak samo, był to czas dużego kryzysu tej naszej młodej demokracji, zresztą kryzys nie tylko Polski. Był przełom roku 1999/2000, kiedy usłyszałem, za jakie pieniądze moi koledzy po tym naszym dobrym liceum i po dobrych studiach idą do pracy. Łapałem się za głowę. W Chinach całkiem dobrze radziłem sobie finansowo, a po powrocie do Polski zacząłem uczyć języka angielskiego, gdyż właśnie to była rzecz, którą potrafiłem robić. Idąc tropem nauczania języka angielskiego, przeniósłem się do Warszawy.

Dzięki, powiedzmy, zbiegowi okoliczności, chociaż nie do końca, gdyż nie jest to zupełny przypadek... Nie było tak, że siedziałem sobie w parku na ławce, kiedy podeszli do mnie ludzie z propozycją, bym pracował w telewizji. Nie – to jest kwestia poruszania się tu i tam, poznawania ludzi, ale nie w sposób wyrachowany, raczej naturalny. Im więcej ludzi spotykasz, tym większa jest szansa na to, że całkiem przypadkowo jakieś pomysły wpadną do głowy i pojawią się w miejscach, o których byś nawet wcześniej nie pomyślał lub nie wymyśliłbyś, jak do tych miejsc trafić. W taki właśnie sposób doszło do rozmowy z Grześkiem Miecugowem, krótkiej rozmowy, podczas której nie odpowiedziałem chyba na połowę pytań, które mi zadał. Nie znałem właściwych odpowiedzi, gdyż on pytał o sport warszawski, fragmenty z historii, których nie znałem. Na szczęście to nie była rozmowa kwalifikacyjna, chciał bardziej ze mną porozmawiać, bo przyznał, że nie zajmuje się sportem. Umówił mnie z Grzegorzem Płazą, który wtedy był szefem redakcji sportowej w TVN24. Grzesiek już żadnego testu nie zastosował, gdyż

przecież nie o to chodziło. Czasem myślę, że bardziej istotne jest to, jak postrzegamy kogoś jako człowieka, aniżeli to, czy pamięta, jakie rezultaty osiągnęliśmy w fazie grupowej na Mistrzostwach Świata w 1974 r. czy kto wtedy strzelił gola. To jest oczywiście fajna wiedza, ale nie jest decydująca o tym, czy ktoś nadaje się do pracy w danym miejscu czy nie. Grzegorz Płaza powiedział mi wówczas, że nikogo nie potrzebują, ale jeżeli mam ochotę zobaczyć, jak to wygląda i pomóc w jakiś sposób, to mogę przychodzić. Tak więc przychodziłem, dzień w dzień, czy to było 5–7 godzin, 5–7 dni w tygodniu, to nie miało znaczenia. Ważne było, żeby być, najlepiej jak najdłużej, gdyż w każdym miejscu, w każdej redakcji zawsze przyda się para rąk do pracy. Zawsze przyda się ktoś, kto zrobi rzeczy, które dla starszych dziennikarzy wydają się mało ciekawe lub wymagają jakiegoś poświęcenia czasowego. Nie są to jednak te historie, które słyszy się gdzieś indziej, że ktoś parzył herbatę lub latał do sklepu po flaszki. To już wtedy nie były te czasy i tak naprawdę nie wiem do końca, kiedy takie czasy w ogóle były. W moim przypadku nabierało się doświadczenia.

Podstawową rzeczą, której trzeba było się nauczyć, był montaż. Bez niego, szczególnie w telewizji, człowiek do zbyt wielu rzeczy się nie przydaje. Nawet jak pojedzie na tzw. „setki”, czyli by zebrać wypowiedzi wraz z operatorem, to najlepiej, by potem umiał to zgrać z jakiegoś nośnika – a wtedy to były jeszcze kasety (małe bety, duże bety). Potem przeszliśmy na zapis cyfrowy, a teraz to już są karty pamięci, tak samo jak w najprostszych aparatach fotograficznych. Po zgraniu trzeba coś z nimi zrobić – krótko mówiąc, trzeba montować materiały telewizyjne.

Ważny jest też spryt, żeby się z kimś umówić, żeby zadać odpowiednie pytanie. To akurat trzeba posiadać, trudno się tego nauczyć. Można w pewnym stopniu korygować błędy, ale należy oczekiwać, że młody, np. 20-letni, człowiek na bazie własnej inteligencji będzie umiał sformułować odpowiednie pytanie.

## **Początki kariery w TVN**

Na wizji pojawiłem się najpierw jako reporter przy dłuższych formach, dwu-, trzyminutowych, a potem objąłem funkcję prezentera, łącząc ją z funkcją redaktora lub reportera. W TVN24 wyglądało to wtedy

tak, że miało się np. dwa dyżury reporterskie, dwa prezenterkie i jeden redaktorski w każdym tygodniu. Najtrudniejsze początki były z prezydentem, bez większych prób i przygotowań. Nie zawsze się to zdarza, ale w takiej telewizji, jak TVN24, która wtedy cały czas dynamicznie się rozwijała i wiele rzeczy było wrzucanych na antenę, nie było zbyt wiele czasu na próby i naukę. Praktycznie wyglądało to tak, że ktoś podchodził, mówiąc, że ma dany pomysł, a ty starałeś się go zrealizować.

Niejednokrotnie, kiedy miałem dyżur prezenterki, był on również połączony z dyżurem wydawcy, a więc decydowałem o tym, jakie materiały pokażemy, musiałem sprawdzić tekst i dopilnować, by miał on odpowiednią jakość. Ja, młody człowiek, który – mówiąc delikatnie – jeszcze zębów na telewizji nie zjadł. To była jednak młoda telewizja, która zbierała jakość wraz z doświadczeniem ludzi, którzy w niej pracowali, uczyli się razem z nią. Wiadomo, gdy brakuje doświadczenia i czasu, dochodzą nerwy, to różnie bywa...

Pamiętam pierwsze serwisy, kiedy byłem mocno zdenerwowany. Nie było dużo czasu, dochodziły problemy techniczne, np. dotyczące grafiki, montażu, który się kolokwialnie mówiąc „wywalił” i tym podobne. Zabierało to kolejne minuty, których przecież wiele nie było. Nie można się do tego przygotować, np. gdy nagle wysiądzie prąd.

Niestety, zwłaszcza wtedy, gdy TVN24 nie miał tej anteny dogranej co do sekundy, nie było tak, że każdy program zaczynał się i kończył punktualnie. Można było dorzucić tak zwane „zapychacze”, których dziś już praktycznie nie widzimy. Były one wstawiane wtedy, gdy działy się jakies problemy z mikrofonem lub dźwiękiem. Te „no commenty” pojawiały się, gdy telewizja z jakiegoś powodu nie mogła pokazać tego, czego chce. W takich przypadkach wbiegało się w ostatniej chwili i po wyemitowaniu tych zapychaczy pojawiałem się rozdygotany, pełen nerwów. Wtedy zdarzały się przejęzyczenia, z których nie jestem dumny, ale wynikały one głównie z faktu, że niemal do ostatniej chwili musiałem drzeć, czy materiał pojawi się w emisji czy nie.

Dziś już nie muszę się tego wstydzić, kiedyś tych przejęzyczeń było więcej. Dziś jest tak, że to wydawca jest w reżyserce i czuwa nad wszystkim. Oczywiście też nie ma wpływu na to, jak coś się wydarzy z materiałem, ale instruuje, np. „lecimy bez tego, tego nie będzie, to pomijamy” i tak dalej. Wcześniej mogłem liczyć jedynie na realizatora lub

tak zwanego klipera, który zapinał klipy, by można je było wyemitować z reżyserki. Kiedy jednak na 15 sekund przed końcem wcześniejszego materiału, mówiono mi, że tego następnego jeszcze nie ma, wtedy trzeba było podejmować decyzje na bieżąco. Tego nie dało się wyćwiczyć inaczej, jak poprzez kolejne próby. Miło jest i bardziej komfortowo, gdy takie próby odbywają się bez udziału setek tysięcy widzów (śmiech).

Po dwóch, trzech latach, zasugerowano, że mogę czytać wiadomości po głównym wydaniu „Faktów”, co jest przecież dużym wyróżnieniem dla prezentera. Jest to fajna i przyjemna rzecz, że można nawet w krótkim serwisie coś od siebie przekazać, pod warunkiem, że nie przeszkadzają w tym pozostałe obowiązki, bo nie jest tak, że zajmuję się jedynie wydaniem serwisu po „Faktach” TVN. Cały czas jest się dziennikarzem i robi się różne rzeczy.

## Praca komentatora

Nie będę kłamał... nie pamiętam, jaki był mój pierwszy komentowany mecz, ale na pewno nie był „na żywo”. Dlatego, że my od razu zaczęliśmy z Ligą Mistrzów. Jak niektórzy pamiętają, były to czasy, w których tych dekoderów prawie nie było. Ich sprzedaż zaczęła się równocześnie ze startem kanału, czyli podczas pierwszych relacji i transmisji mało kto nas słyszał. Liga Mistrzów zaczęła się tak, że jeszcze pierwsze dwie kolejki transmitowano na TVN Turbo, a później ruszył kanał [nSport – przyp. P. Sz.]. Żeby zapełnić antenę, komentowane były wszystkie mecze, ale większość z nich nie „na żywo”. Pamiętam, że zacząłem w parze z Robertem Sitnickim. Wiadomo, to był – powiedzmy – mecz „szóstego wyboru” danego dnia.

Okazało się, że to był jedyny mecz, który zrobiłem próbnie. Następnie, choć nie od razu, były spotkania z najwyższej półki. Zająłem się komentowaniem „na żywo”. W życiu trzeba mieć troszeczkę szczęścia, prawda? Być może miałbym o wiele trudniej, zaczynając jako komentator w innej telewizji lub wchodząc do zespołu, który ma wszystko ustawione, łącznie z silną grupą komentatorów. Ja miałem to szczęście. Choć było wtedy kilka osób z doświadczeniem, jak Grzesiek Kalinowski, Robert Sitnicki, to była też grupa ludzi, która zaczynała. Wśród nich znalazłem się ja i nie musiałem czekać długo na swoją szansę.

Tak jak w czasach prezenterkich, tak i w komentowaniu nie odczuwałem większej presji, a jedynie przyjemność – naprawdę! Gdzieś tam pewnie miałem jakąś smykałkę, talent i wiedzę merytoryczną. Cały ten pierwszy okres był mniej stresujący niż te dalsze mecze, w których trzeba było się bardziej wysilić, naprężyć. Sprawiało mi to olbrzymią satysfakcję, w odróżnieniu od prezenterki. Czy można mówić o satysfakcji z prezentowania? Trudno powiedzieć, chyba że ma się własnych gości, jest się gospodarzem programu. Jest to na pewno fajna rzecz, ale trudno mówić o wielkiej satysfakcji z wykonanego zadania. Inaczej jest w przypadku komentowania meczów. Przeżywa się wszystko, co jest związane z widowiskiem. Oczywiście, ma się świadomość, że jest to zawód, który trzeba wykonywać należycie, oddać emocje, ale przy tym człowiek powinien się dobrze bawić. Ta zabawa musi iść jednak w parze ze świadomością, że ktoś tego słucha.

### **Ze studia i ze stadionu**

Było mnóstwo spotkań komentowanych ze studia, szczególnie tych pierwszych. Faktem jest, że komentowanie spotkań ze studia jest dla każdej stacji telewizyjnej o wiele tańsze. Wyjazd łączy się z kosztami podróży, przelotem, dietami, miejscem na stadionie, wykupieniem stanowiska komentatorskiego, łącza satelitarne... Obraz i tak jest odbierany przez satelitę z rodzimej stacji, natomiast żeby był odbierany dźwięk, ponosi się dodatkowe koszty. Czasami zdarza się, że nie za bardzo czuć różnicę z perspektywy widza. Ten wówczas nie zdaje sobie sprawy, czy mecz komentowany jest ze stacji w Warszawie, z „dziupli komentatorskiej”, czy ze stadionu. Natomiast dla samego komentatora... nie ukrywajmy, że dla każdego dziennikarza pojechanie na Camp Nou, San Siro, Santiago Bernabeu, Emirates czy każdy inny wielki stadion jest przygodą, przeżyciem. Najpierw jest wielkie zdziwienie, potem trzeba skupić się na pracy. Nawet przy tych pierwszych razach brakuje czasu na to, by chodzić z rozdziawioną buzią z zachwytem. Jesteśmy w Polsce już przyzwyczajeni do wielkich obiektów. Mamy wspaniałe stadiony i na nich też trudno się poruszać. Wcześniej było jednak inaczej; kiedy przyjeżdżało się na te ogromne stadiony, to nie było tak jak na stadionie Widzewa, gdzie wystarczy przejść przez furtkę,

10-metrowy tunel i już się jest na stadionie. Tam wszystko jest dużo bardziej okazałe i skomplikowane, tak że można się zgubić (śmiech).

Czasem to wszystko jest związane ze stresem, spowodowanym przez brak czasu. W trakcie Ligi Mistrzów organizacja funkcjonuje zupełnie inaczej, w porównaniu np. do rozgrywek ligowych. Przed meczem jest najpierw spotkanie z mediami, po którym odbiera się akredytację, często w zupełnie innym miejscu. Te stadiony są naprawdę gigantyczne, a nie wszyscy porządkowi bywają pomocni. Tak więc co do samego komentowania meczu, człowiek jest najbardziej szczęśliwy, gdy pokona te bariery techniczne i to wszystko ma za sobą.

W moim przypadku było tak, że za każdym razem, gdy jechałem na mecz, to mieliśmy również wykupiony czas antenowy na *stand up*, czyli krótką zapowiedź wydarzenia, która była u nas emitowana po „Faktach”, zaś dłuższa wersja w programie poprzedzającym sam mecz. Takie dwie rzeczy człowiek musiał sobie w głowie ułożyć i zejść na murawę, co jest kolejną kombinacją. Mamy bowiem drogę na murawę, dojdzie do pozycji, gdzie są kamery, które rejestrują wszystko, co powiem i wysyłają w świat. To jest pierwsze miejsce. Drugie miejsce to stanowisko komentatorskie. Trzecia sprawa to *mixed zona*, czyli miejsce, gdzie trzeba dotrzeć po meczu, by porozmawiać z piłkarzami. Jest też specjalna *mixed zona*, taka bardziej ekskluzywna przestrzeń, gdzie piłkarze wychodzą na rozmowy indywidualnie. Przysługuje ona właścicielom praw do pokazywania imprezy, tylko takim, którzy są akredytowani i posiadają te prawa. Przed meczem, mówiąc kolokwialnie, trzeba to wszystko sobie ogarnąć. Bywa, że nie jest to takie łatwe, dostać się na Bernabeu z danej trybuny do wyznaczonego celu, bo nie jest to, niestety, tak, że wszystko idzie jednym pionem. To są na pozór głupoty, ale te głupoty zajmują głowę.

Teoretycznie czasu powinno wystarczyć na wszystko, ale jak wiadomo, są też problemy techniczne. Najpierw trzeba dotrzeć na stanowisko komentatorskie i zamontować sprzęt, bo jeździmy z własnym kodekiem, taką puszką, która przetwarza dźwięk z mikrofonu. Ta puszka połączona jest z cyfrową linią telefoniczną. Czasami próby połączenia się nie udają... W skrzyneczce może się skończyć zasilanie, bateria może być rozładowana, a na włoskich czy hiszpańskich stadionach nie wszystkie kontakty muszą działać.

Większość dziennikarzy jest oceniana z punktu widzenia merytorycznego. Tak naprawdę nie zawsze jest tak, że dany facet ma pełen komfort, czystą głowę i może przejść do komentowania. Na niektórych pięknych stadionach, takich jak San Siro, kiedy hula wiatr, deszcz, i na notatki – na które jest miejsce obejmujące co najwyżej dwie kartki A4 – poleci kilka kropel, to tekst się rozmazuje. Do tego dochodzą monitory. Widz siedzi przy większym lub mniejszym, posiada plazmę HD, full HD, fotel, piwko... A ja? Nie byłem np. na stadionie Paris Saint Germain (może tu będzie inaczej), ale byłem na nowoczesnym Etihad Stadium i tam jest piekielnie ciasno. Monitory są bardzo małe, jakość daleka od HD. Owszem, mamy „żywe” boisko, ale jak dobrze wiemy, sytuacja na nim jest bardzo dynamiczna i siedząc w roli kibica czy komentatora, mnóstwa rzeczy nie dostrzegamy. To telewizja z perspektywy odbiorcy jest tak magiczna, że wszystko wiemy – gdzie było kopnięcie, zahaczenie, czy był spalony czy nie... Czasami na monitorze nie sposób tego dostrzec. Teoretycznie – widzimy ten sam obraz, ale w zupełnie innej jakości i w zupełnie innych okolicznościach.

Mimo tych wszystkich problemów, o których opowiadam, jest to super przygoda. Jest taki moment, w którym człowiek zatapia się całkowicie w tym meczu na stadionie i to jest ta różnica między komentowaniem z „dziupli” a ze stadionu. Komentator powinien oddać te emocje, to, co dzieje się na stadionie. Nie tylko to, co dzieje się na boisku, ale także dać usłyszeć ten stadion. To, co słyszymy w telewizji, to jest przenikanie się dźwięków, które dochodzą wokół. Oczywiście mikrofon zbiera głównie mój głos, ale także to, co jest dookoła. Można wówczas wszystko poprowadzić tak, by fajnie współgrało. Teraz na stadionach są bardzo efektowne wstawki. Pamiętam, był to jakiś mecz na Allianz Arenie, z głośników puszczono bicie serca i to tak pięknie dudniło! Wtedy wszedłem na antenę. Oczekiałem, by ludzie też mogli to poczuć. Wówczas zaznaczyłem, że tak właśnie biją serca kibiców na Allianz Arenie, oczekujących na mecz. Będąc na stadionie, można także zobaczyć to, co dzieje się na ławce rezerwowych, kto się rozgrzewa, kto szuka koszulki... Będąc w „dziupli”, tak jak każdy kibic przed telewizorem, również można wsiąknąć, ale trzeba przy tym dużo większej wyobraźni. Stadion sam w sobie taką wyobraźnię dużo bardziej rozbudowuje.

## Emocje

Można nie pamiętać niektórych rzeczy, ale pamięta się emocje. Najbardziej niezapomniany był chyba ten finał z Monachium, kiedy to wszyscy kibice wierzyli w zwycięstwo Bayernu. Chelsea wydawała się im klubem, który z dużą dozą szczęścia znalazł się w finale. Od kiedy było wiadomo, czyli od 2–3 lat, gdzie ten finał będzie, to wydawało się, że przez ten czas tworzona była drużyna, która znajdzie się na swojej Allianz Arenie, w wielkim finale. Tak jak mniej zapadła mi w pamięci bramka dla Bayernu, tak do dziś pamiętam gola wyrównującego Didiera Drogbę. Droga, piłkarz przecież tak szanowany przez wielu kibiców, dziennikarzy, działaczy. Nie jest może grzecznym chłopcem, Garym Linekerem, ale właśnie przez swoją grę i długowieczność ten szacunek zyskuje. Właśnie on, taki człowiek, który wydawałoby się, że nie powinien grać już w tym wieku na takim poziomie, strzela gola wyrównującego, w ostatniej minucie doliczonego czasu gry. Potem niewykorzystane karne Robbena, Olica... Widzę ogromną radość Chelsea, a ogromne rozgoryczenie Bayernu. Fantastycznie było to zobaczyć z boiska. Dla mnie się szczęśliwie wydarzyło, że ci piłkarze wracali korytarzem tuż obok mojego stanowiska. Wchodzili z jednej strony, odbierając medale i przechodzili dwa metry ode mnie. Wszystkie emocje były widoczne na ich twarzach. Idący w milczeniu zawodnicy Bayernu, załamani porażką w finale, nie potrafili zrozumieć tego, co się dzieje. Te emocje były ogromne. Z jednej strony człowiek radował się, widząc piłkarzy Chelsea, zarabiających na co dzień ogromne pieniądze, którzy cieszyli się z triumfu jakby to była najważniejsza rzecz na świecie. Z drugiej – czuło się dramat Bayernu.

Razem z przerwami i rzutami karnymi było tego ponad dwie i pół godziny. Podczas przerw nie schodziliśmy z anteny, podobnie jak przed rzutami karnymi. To dużo czasu, ale ten czas płynął – tych emocji było tak dużo, że wszystkie notatki przestają być ważne, liczyło się tu i teraz. To był właśnie taki mecz z mnóstwem elementów, które budowały dramaturgię. Mnie zapadł w pamięci schodzący z boiska Thomas Muller, który tak jak Lothar Mattheus w 1999 r. schodził z boiska pewny zwycięstwa, z zaciśniętą pięścią ku górze. W tamtym momencie, słowo daję, pomyślałem, że może to być radość przedwczesna. Oczywiście

była to myśl subiektywna, zwykle przecucie po tym, co zobaczyło się w finale z roku 1999. Strasznie żał mi było Olica, którego zawsze bardzo cenilem, a jak wiemy, był to jego ostatni mecz w barwach Bayernu. Akurat on był jednym z tych, którzy nie wykorzystali jedenastki. Największym przegranym był wówczas Arjen Robben, ale mniejsza z tym. Jedyne, czego można żałować po tym wszystkim, to fakt, że nie mogliśmy zobaczyć, jak całe Monachium świętuje zwycięstwo swojego Bayernu na swoim stadionie.

### **Sympatie i antypatie w dziennikarstwie sportowym**

Jeżeli ktoś by powiedział, że tych sympatii lub antypatii nie ma, to by skłamał. Jesteśmy przecież ludźmi, kibicami. Wielu komentatorów, nawet oficjalnie zapraszanych do jakichś wypowiedzi, przyzna, że reprezentacji Polski kibicujemy wszyscy. Bez względu, czy próbujemy rzetelnie oceniać ich postawę, czy nie, to im kibicujemy. Wydaje mi się, że jeżeli chodzi w ogóle o polskich sportowców, polskie drużyny czy reprezentację, trzeba im kibicować i wspierać. Oczywiście nie krzyczymy na antenie: „Polska! Polska!”, ale przeżywamy niewykorzystane sytuacje, kiedy coś idzie nie tak. Kiedyś, jak mieliśmy kilkanaście lat i nie byliśmy dziennikarzami, to komuś kibicowaliśmy, mieliśmy swoich bohaterów. Po pewnym czasie – przynajmniej ja – nie mówię już o sportowcach jak o bohaterach, chociaż ich cenię i szanuję. Nie są to jednak postaci, że tak powiem, z mojej bajki. Bohaterem może być dla mnie np. fantastyczny ojciec, który ciężko pracuje i utrzymuje rodzinę. Piłkarz? Owszem, może być czynnikiem, który ubarwi mi dzień, wieczór, kilka dni, natomiast nie będzie to ktoś, którego kult będę uprawiał.

Powiedzmy sobie szczerze. W nc+ mamy komentatorów, którzy na co dzień zajmują się ligą włoską, hiszpańską czy angielską. Założmy, że np. Atletico Madryt gra z Arsenalem. Ten mecz komentują Andrzej Twarowski od „Anglika” i Leszek Orłowski, żeby to się jakoś wyrównywało. Wiadomo przecież, że Leszek będzie wspierał w głębi duszy zespół z Madrytu, a Andrzej będzie trzymał kciuki za zespół angielski. Jesteśmy tylko ludźmi. Nie ściemniajmy, że jest inaczej. Dlatego człowiek, który robi obsadę, myśli o tym, kto ma komentować dany mecz, żeby zachować równowagę. Oczywiście nie ma w komentarzu stronni-

czości wprost, ale gdzieś tam w głębi duszy jest... Jeżeli ktoś tak pasjonuje się ligą hiszpańską jak Leszek Orłowski, to siłą rzeczy będzie ich w głębi duszy wspierał, więcej będzie mówił o Hiszpanach niż o Anglikach, choćby starał się to ukryć. Mowa tutaj ogólnie o wszystkich komentatorach, nie sposób bowiem interesować się wszystkimi drużynami w tym samym stopniu. Jest to niemożliwe. Nie jestem w stanie interesować się np. Clubem Brugge, BATE Borysów czy Slovanem Bratysława w takim stopniu, co np. Bayernem Monachium. Oczywiście można opowiedzieć kilka historii o BATE, poznać je, ale pytanie, czy to widza tak naprawdę zainteresuje? Zwłaszcza gdy na stadionie będzie zaledwie 10% kibiców BATE, a 90% fanów z Monachium. Być może o Bayernie mówię nieprzypadkowo, ale tak już jest (śmiech).

Moim zdaniem, jeżeli chodzi o obiektywizm, to właśnie ten finał na Allianz Arenie w moim przypadku go udowodnił. Nie sposób było nie poczuć tej radości, kiedy patrzyło się na piłkarzy Chelsea. Nie płakałem przecież, kiedy Drogba strzelił gola, a jego samego darzę ogromną sympatią. Pamiętam, że gdy zaczynałem pracę w TVN24, to Drogba przechodził do Chelsea z Olympique Marsylia, tak że przez całą moją dziennikarską karierę Didier gdzieś tam się przewijał. Gdy brakuje sukcesów w reprezentacji, to największym sukcesem jest dla piłkarza Liga Mistrzów. I to Drogba strzelił tego wyrównującego gola i decydujący rzut karny. Ten Bayern, który – nie ukrywam – był od dawna mi bliski, bo interesowałem się bardzo Bundesligą i tym klubem, obserwowałem, jak tworzył się ten wielki Bayern, który wydaje się klubem na lata i wszystkich zachwyca, ten Bayern wówczas poległ, a ja doceniłem wysiłek wygranych. Taki rodzaj sympatii nie powinien się przekładać na komentarz. Pod warunkiem, że nie mamy do czynienia z polskimi klubami lub klubami, w których występuje trzech Polaków (śmiech).

## **Źródła informacji**

Zacznę od tego, że nasze czasy są dobrodziejstwem i przekleństwem. Śp. Jan Ciszewski, komentatorzy sprzed lat, czy ci bardziej doświadczeni, jak Andrzej Janisz i Dariusz Szpakowski, docierali do informacji zupełnie inaczej. Przyjeżdżali na miejsce i czytali o rzeczach, których nie sposób było dowiedzieć się np. w latach osiemdziesiątych

w Polsce. Pamiętam, że jak wyjeżdżałem do Chin w 1999 r., to wiedziałem, jak Internet funkcjonuje, ale musiałem pytać kolegów, co to jest przeglądarka, jak się z niej korzysta i tak dalej... przypominam, że to był 1999 r. Nasz futbol święcił sukcesy w 1974 i 1982 r. Nie czarujmy się, w przypadku dziennikarza telewizyjnego kluczowe jest korzystanie z Internetu. Nie trzeba dzisiaj zamawiać specjalnej prenumeraty, by dotrzeć do najważniejszych artykułów. Wystarczy wpisać w Google i mamy informacje o drużynach. Najważniejsze są jednak skrypty UEFA, gdzie jest zakładka „media”. Tam są wszystkie podstawowe informacje: kto jest uprawniony do gry, zgłoszony do rozgrywek, wszystko jest uaktualniane – to potężne źródło informacji. Tam jest też cała historia, którą ja osobiście pomijam, jak opis arbitra, ligi, z której wywodzi się dany zespół. To też zadanie komentatora, żeby przesiać te wszystkie informacje, wybrać wiadomości, które mogą kogoś interesować.

Można także dodać do informacji trochę ciekawostek, którymi dzielą się między sobą dziennikarze z innych krajów. Wiedzą, że nie mogą sprzedać niektórych informacji w swoim kraju, ale takiemu dziennikarzowi z Polski mogą zdradzić, z kim sypia John Terry na przykład. Super źródłem informacji są polscy zawodnicy występujący w klubach, których mecze będziemy komentować. W ten sposób mogłem dowiedzieć się o relacjach Wojciecha Szczęsnego z Manuelem Almunia, który był wyjątkowo antypatyczną postacią i źle znosił fakt, że jest numerem dwa w bramce Kanonierów. Pamiętam, jak obserwowałem go, gdy zonglował sobie piłką zamiast pomóc w rozgrzewce Wojtkowi, podczas gdy jest rzeczą normalną, że rezerwowi goalkeeper pomaga w przygotowaniu do meczu pierwszemu bramkarzowi. Nie wszystkie uzyskane w ten sposób informacje oczywiście należy sprzedawać, czasem trzeba coś zasugerować, lekko nadmienić.

## **Jak zostać dziennikarzem sportowym**

Każdemu, kto gdzieś mnie próbuje łapać mailowo czy bezpośrednio, mówię, że przede wszystkim musi on chcieć być dziennikarzem sportowym. Bezcenna jest wiedza, którą nabywamy od dziecka, czytając gazety, oglądając mecze, słuchając rodziców. Nie da się przeczytać „Encyklopedii FUJI” i nagle być na bieżąco. Być może ktoś ma taką

pamięć i sprzedaje anegdoty, ale wydaje mi się, że pewne rzeczy są nie do nadrobienia, zwłaszcza, jeżeli chce się być komentatorem. W przypadku prezentera czy dziennikarza nie trzeba posiadać aż takiej wiedzy, chociaż fajnie, gdyby było inaczej. Prowadzący często nie zajmuje się tylko jedną dyscypliną, trudno więc oczekiwać, by posiadał taką samą wiedzę z siatkówki, piłki nożnej czy koszykówki. Wówczas trzeba wykorzystać to, co mówią rozmówcy i nie popełniać błędów – prezenter występuje z pozycji pytającego, nie ma się wymądrzać, ale tak wpłynąć na rozmówcę, by uzyskać jak najwięcej informacji. W przypadku komentatora jest odwrotnie. Mam eksperta, ale przecież on też nie jest od wszystkiego. Jest tam, by wytłumaczyć pewne sytuacje boiskowe. Fajnie, gdyby znał historię, statystyki i tak dalej. Wiedza jest więc dla komentatora zasadniczą rzeczą.

Jest grupa dziewcząt, młodych kobiet, które bardzo chciałyby pracować w telewizji tylko po to, żeby pracować w telewizji. Nie jest istotne dla nich, czy będą się zajmować ekonomią, sprawami publicznymi czy sportem. Jeżeli któraś z nich chce być drugą *Claudią Carlos*, to musi mierzyć siły na zamiary. Ważne jest to, czy ktoś chce tylko zarabiać pieniądze, czy jest to najbardziej wymarzona rzecz, do której postanowił dążyć.

Z pewnością wypadałoby ćwiczyć głos. Ja osobiście opłacałem sobie lekcje dykcji. Nie był to logopeda, ale była to aktorka z łódzkiego teatru. Uważałem, że będzie mi to potrzebne. Miałem również przyjemność uczyć się od profesora *Młynarczyka*, który pracował z większością ludzi z TVP, występujących jeszcze w telewizji czy w Polskim Radiu – z ludźmi najbardziej znanymi w polskich mediach. On zajmował się przede wszystkim akcentem. Zwracał uwagę na to, co i jak mówimy. Szczerze mówiąc, jeżeli chodzi o kulturę wysławiania się, dykcję, akcent zdaniowy – to wszystko, niestety, w tym fachu podupada. Ludzie postępują według własnego pomysłu, a nie według panujących reguł. Może to nie dominuje, ale zajmuje dużo miejsca w radiu i telewizji. Internet to z kolei jedna wielka samowolka i każdy może mówić, jak chce. Próbuje się o to dbać w radiu i telewizji, ale w Internecie każdy może wypowiadać się swobodnie. A przecież bardzo ważne jest dbanie o kulturę słowa, umiejętność pisania. W przypadku, gdy ktoś zdał maturę i był na studiach, a pisze dalej niepoprawnie, to mamy problem.

### **Pasja, która nie gaśnie**

Mój zawód jest postrzegany zupełnie inaczej niż tak, jak ja go widzę osobiście. Bez żadnej kokieterii mogę stwierdzić, że ja nie postrzegam siebie jako kogoś, kto mógłby zasługiwać na jakieś szczególne względy. Czasami, gdy ludzie usłyszą o tym, czym się zajmuję, mają zupełnie odmienne zdanie. Jestem zadowolony z tego, co robię, jestem dumny, jak coś mi wyjdzie i nie muszę się tego wstydzić. Bardzo dużo wymagam od siebie i jestem szczęśliwy, gdy robię coś, po czym nie mam do siebie pretensji. Ja z całą pewnością uważam, że jeżeli ktoś ma się sprawdzić w tym, to musi to naprawdę kochać i myśleć o tym. Jest to pasja, która nie gaśnie. Z wiekiem i doświadczeniem ona pozostaje, ale z czasem człowiek przekonuje się, iż ma w sobie również inne pasje i chce dzielić swój zawód razem z przyjemnościami i życiem prywatnym. W parze z zapalem można otrzymać możliwości do nauki i zdobywania wiedzy.

Z wiekiem i doświadczeniem nie zawsze jednak idzie maksymalne zadowolenie. Im więcej w życiu zrobiliśmy, tym częściej dostrzegamy własne błędy. Na początku przygody czułem ogromną radość z możliwości komentowania spotkań. Dziś zapewne złapałbym się za głowę, słuchając niektórych moich wypowiedzi. Teraz staram się zastanowić, zawrzeć trochę faktów, ciekawostek o tym, co istotne. Wcześniej mogłem tego nie zauważać. Człowiek uczy się z wiekiem.

# ROZDZIAŁ 10

## RAFAL NAHORNY: BEZ DZIENNIKARSKIEJ PIECZĄTKI

**Rafał Nahorny** – pochodzi z Elbląga. Skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Komentator sportowy, związany z telewizją Canal+, specjalizujący się w piłkarskiej lidze angielskiej. Swoją przygodę z dziennikarstwem zaczynał w „Przeglądzie Sportowym”, gdzie pracował przez 18 lat. Obecnie komentuje najciekawsze spotkania Premier League, a także mecze Ligi Mistrzów UEFA i Ligi Europy.

W przeszłości relacjonował m.in. Mistrzostwa Świata w piłce nożnej w USA w 1994 r. i finały Mistrzostw Europy w Szwecji w 1992 r., w Anglii w 1996 r. oraz w Belgii i Holandii w 2000 r. Współautor książki *Pele, Boniek i ja*, jak również współrealizowanego z Marcinem Rosłoniem filmu dokumentalnego *O krok od Pucharu*.

### **„...jak się nie uda, to wrócisz do swojego radcowania”**

Już od szkoły podstawowej bardzo interesowałem się piłką nożną i sportem w ogóle. Wtedy były popularne konkursy „Na Olimpijskim Szlaku”, gdzie zawsze zajmowałem wysokie miejsca na szczeblach wojewódzkich, chociaż nigdy nie wygrałem. Po „ogólniaku” poszedłem na prawo do Warszawy. Bez żadnych ciągotek dziennikarskich, choć cały czas to mnie interesowało. Nie wierzyłem jednak, że to możliwe.

Na studiach, w akademiku, poznałem Janusza Basalaja, który dzisiaj jest szefem komórki mediów w PZPN, a wcześniej był szefem sportu w telewizji publicznej, w telewizji Orange, Canal+, a w „Przeglądzie Sportowym” był też szefem działu piłki nożnej. Mieszkaliśmy na jednym piętrze, chodziliśmy na mecze Legii, Gwardii, graliśmy w piłkę. On pierwszy spróbował szczęścia. Gdzieś tam wyczytał, że potrzebują w „Przeglądzie Sportowym” nocnego gońca. Ta praca nie miała nic wspólnego ze sportem – biegał, nosił gazety od jednego redaktora do drugiego, chodził do drukarni. Wracał o drugiej lub trzeciej nad ranem. Kiedy przynosił mi „Przegląd”, mówił: „Jesteś w tym momencie czwarty w Polsce, który czyta nowy »Przegląd Sportowy«” (po redaktorze

dyżurnym, kierownikowi itd.). Janusz się jednak wkręcił – poznał kilku dziennikarzy, pokazał, że zna obce języki. Pewnego razu kazali mu coś napisać. Potem został tam na praktykach...

Ja skończyłem prawo i wróciłem do swojego Elbląga. Zacząłem pracę w Urzędzie Wojewódzkim w wydziale prawnym. Dostałem się na aplikację radcowską, ale musiałem odsłużyć jeszcze rok w wojsku. Potem pracowałem dalej. W międzyczasie zbliżały się egzaminy na podyplomowe studia dziennikarskie. Pewnego dnia zadzwonił Basałaj i powiedział, że dostał etat w „Przeglądzie Sportowym”. Mówił: „Wiem, że interesujesz się sportem. Spróbuj, co ci szkodzi. Jak się nie uda, to po prostu wrócisz do swojego radcowania”. Miałem jego wsparcie, mówił, że w razie niepowodzenia mi pomoże i że przyjmą mnie na praktyki dziennikarskie, a jak sobie nie poradzę, to „zobaczymy”.

Okazało się, że zdałem i zaraz po rozpoczęciu podyplomowych studiów dziennikarskich poszedłem do „Przeglądu Sportowego” z prośbą o praktyki. Przez całe studia pisałem i pisałem, a po dwóch latach dostałem etat i tak się zaczęło. Zajmowałem się tam przede wszystkim angielską piłką nożną. Pomagałem śp. Mirkowi Skórczewskiemu, ale wysyłano mnie również na inne dyscypliny sportu. Każdy chciałby pisać tylko o piłce, bo to jest takie marzenie. A o zagranicznej to już w ogóle! Mnie natomiast chcieli sprawdzić – czy jestem dyspozycyjny, więc wysyłali mnie na różne imprezy.

## Trudne początki

Pamiętam, jak przyjechał jakiś Murzyn ze Stanów Zjednoczonych i miał bić się z Przemysławem Saletą, który nie był jeszcze bokserem, a kick-boxerem. Walka odbywała się w Operze Leśnej w Sopocie i mnie tam wysłali. Miałem zrobić z tego wielki reportaż. Byłem też na wyścigu kolarskim PKWN-u, gdzie zobaczyłem, jak to dziennikarze piją wódkę i ile trzeba wypić, żeby się utrzymać w zawodzie... To była dla mnie szkoła życia. Etap Chełm – Warszawa. Byliśmy w samochodzie i wrzucili nam do tego samochodu skrzynkę wódki. Siedziało w nim pięciu lub sześciu dziennikarzy i tak jeździliśmy od premii do premii. Teraz opowiadam to jako anegdotę, ale wtedy człowiek zadawał sobie

pytanie: „Co ja tutaj robię? Czy ja rzeczywiście dobry zawód wybrałem?”. Na szczęście tylko raz byłem z dziennikarzami od kolarstwa na takiej imprezie.

Pamiętam, jak zmarła nagle jakaś młoda dziewczyna, która uprawiała kajakerstwo górskie. Tam też pojechałem jako reporter, do Drzewicy. Przyznam szczerze, choć nie odbieram tego w ten sposób, że stchórzyłem, ale z jej rodzicami zwyczajnie nie chciałem rozmawiać... To było kilka dni po jej śmierci i uznałem, że wystarczy, jak porozmawiam w klubie z trenerem, z policjantem, który zajmował się tą sprawą. Do rodziców nie poszedłem.

### Studia bez pieczętki

Jest taka wstydliva sprawa, ale muszę się przyznać... Chociaż zacząłem te studia podyplomowe, to już się nie obroniłem. Zacząłem pisać pracę, ale dostałem w tym momencie etat i zwyczajnie nie dałem rady tego wszystkiego pogodzić. Jestem tylko magistrem prawa; podyplomowe studia dziennikarskie zakończyłem, ale już bez pieczętki.

Studia dziennikarskie mogą pomóc i ułatwić drogę w tym zawodzie. Jestem tego żywym przykładem. Będąc studentem dziennikarstwa, można nawet samemu iść do redakcji, przedstawić się i od razu jest łatwiej. Oczywiście to też zależy od tego, na kogo się trafi, czy ten ktoś będzie w dobrym humorze i tak dalej.

Samych studiów nie wspominam źle, choć mam przed oczami jedną z wypowiedzi Agnieszki Osieckiej, która wspomina studia dziennikarskie jako coś najgorszego. Powiedziała to pewnie ładniej i w sposób bardziej poetycki niż ja w tej chwili, ale wydzźwięk był ten sam. Mój starszy, nieżyjący kolega, Janusz Atlas, wspominał, że też zraził się do tego kierunku, gdy pewnego dnia usłyszał od swojego profesora pytanie na egzaminie: „Ile jest kiosków »Ruchu« w Polsce?”. Nie rozumiał oczywiście, po co komu taka wiedza. Do tego, żeby zostać lepszym dziennikarzem?

Z pisaniem jest też tak, że albo się to ma, albo nie. Czy same studia pomagają w zostaniu dziennikarzem? Trudno w sposób jednoznaczny odpowiedzieć, ja nie mam w pamięci żadnego profesora, który w jakiś szczególny sposób nakierował mnie, pomógł czy coś w tym stylu.

Natomiast jestem też daleki od stwierdzenia, że jest to niepotrzebne i że równie dobrze można przyjść z ulicy i zostać dziennikarzem. Mam też takich kolegów, którzy zaczynali w wieku 15 lat, pisząc jakieś drobne rozmówki z IV lub III ligi i teraz są mniej lub bardziej poważnymi dziennikarzami. Jeden z nich jest nawet właścicielem portalu weszlo.com i nazywa się Krzysztof Stanowski. Pamiętam, gdy przychodził i miał 14 lat, to był taki grzeczniutki, a dziś jest strasznie drapieżny. Kiedyś to siadał w ostatniej ławce i pisał, pisał, pisał. Raz coś mu puszczono, raz nie. Raz nakrzyczano, innym razem chwalono, gdzieś wysyłano. Różnie to było. W tym zawodzie liczy się pokora i zaciętość. Po nim było widać od razu, że chce zostać dziennikarzem i nim zostanie, bo bardzo mu na tym zależy.

### **Pasja i predyspozycje**

Uważam, że znajomość przynajmniej jednego języka obcego jest obowiązkowa. Pamiętam, jak przychodziłem do „Przeglądu Sportowego”, to byłem przerażony, że tak mała liczba dziennikarzy zna języki! Zresztą nie tylko w „Przeglądzie”. Jak przyjeżdżała jakaś zagraniczna drużyna piłkarska, to tak naprawdę ta kolejka po wywiady była króciutka. Dużo łatwiej było dostać się do gwiazdy. To wynikało oczywiście także z tego, że było mniej mediów niż obecnie, ale było także znacznie mniej dziennikarzy, którzy mogli cokolwiek działać.

Ojciec mnie bardzo cisnął w ogólniaku, pod koniec lat siedemdziesiątych. Zastanawiałem się wówczas, po co mi ten język, skoro i tak nigdzie nie wyjadę? Wtedy nie było jeszcze dobrych książek w języku obcym. Na pewno było wtedy trudniej zmusić się do nauki, kiedy człowiek nie zauważał żadnych perspektyw.

Potrzeba oczywiście dużo pokory, ważny jest dryg i pomysł, ale kolejny raz muszę powiedzieć, że to pasja właśnie jest najważniejsza. Bez niej nie wyobrażam sobie osoby działającej w dziennikarstwie sportowym. Tacy też się jednak znajdują. Zdarzają się dziennikarze, którzy oglądają mecze jedynie w centrum prasowym, a nie chce im się już wyjść na trybunę. Nie wiem, z jakiego powodu – czy gorzej widzi, czy nie lubi krzyków? Dla mnie to po prostu nie do pomyślenia.

## Bezpieczny zawód

Sport dawniej był takim wentylem, najbardziej bezpiecznym spośród wszystkich działów dziennikarskich. Z prostego powodu – ta dziedzina nie łączyła się z polityką. Ja sam zacząłem pracować z końcem lat osiemdziesiątych, kiedy te naciski słabły, ale wcześniej te wszystkie „propozycje nie do odrzucenia”, które otrzymywali moi koledzy, że jeśli nie zapiszą się do danej partii, to nigdzie nie wyjadą lub nie dostaną etatu, były straszne. Mnie na szczęście to wszystko ominęło i nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem.

Od początku pracowałem w gazecie *stricte* sportowej, więc trudno mi powiedzieć o postrzeganiu dziennikarza sportowego w oczach dziennikarzy innych dziedzin. Nigdy nie czułem się gorszy. Znałem jednak takie opinie, że dziennikarz sportowy to taka druga lub trzecia kategoria dziennikarstwa, ale nikt nigdy nie dał mi tego odczuć. Ja sam też nie pchałem się do innych dziedzin. Współpracowałem przez pewien czas z „Polityką”, napisałem tam ze dwadzieścia kawałków, ale też pisałem o sporcie.

W pewnym momencie swojego życia uznałem, że najwyższy czas, by zamienić prasę na telewizję. Przez pewien czas oczywiście jeszcze współpracowałem z „Przeglądem Sportowym”, do dziś zresztą zdarza mi się coś napisać na stronie Canal+ czy TVN24, więc z pisaniem nie zerwałem. Uważam, że jest to rzecz potrzebna dziennikarzowi – wielu dziennikarzy telewizyjnych ma przeszłość „gazetową” i taka wszechstronność jest potrzebna.

Jeśli chodzi o pracę w radiu, to także miałem jakieś tam epizody – bywałem jako gość. Kiedyś w budynku, który zajmowaliśmy jako „Przegląd Sportowy”, działało też Radio Eska. Ono miało wówczas inny profil niż dzisiaj. Robiłem tam oczywiście sport. Czasami trzeba było przyjechać na 6:00 rano, czasem na 23:00. Przygotowywałem serwisy sportowe. Teraz jestem słuchaczem „Trójki” i wiem, że jest tam taka dwugodzinna audycja wyłącznie o sporcie – *Trzecia Strona Medalu*, której staram się słuchać. Sam jednak nigdy z dyktafonem nie latałem i nie nagrywałem do radia. Miałem dyktafon w ręku, ale służył mi wyłącznie do przesłuchania i spisania wypowiedzianych słów. Praca radiowa jest jednak w moim mniemaniu jedną z najciekawszych. W radiu ciebie nie widać, ty jesteś prowadzącym, a sportowiec jest bohaterem. Jemu oddaje się głos, a prowa-

dzący musi zadbać, żeby dobrze to przygotować i ubrać w odpowiednie słowa. Jasny podział ról. Jednak nie bez znaczenia jest także kwestia, na którą dziennikarze narzekają... że praca radiowa jest tą najgorzej płatną, jeżeli chodzi o dziennikarstwo sportowe.

### **Przygotowanie do meczu**

Od początku mojej pracy w Canal+ przyjęto zasadę, że na stanowiskach komentatorskich zawsze zasiadają dwie osoby. To rewelacyjne dla mnie i wiem, że większość też sobie taki sposób chwali. Ludzie potrzebują odmienności. Sam staram się kolegom nie wchodzić w głos i nie relacjonować samego spotkania, ale wchodzić na takie „pobocza”. Czasem mi się zarzuca, że dodaję za dużo statystyk i ciekawostek historycznych, ale nie rozumiem tego. Nie chcę nigdy wchodzić w paradę koledze, z którym komentuję i nie mam też ambicji, żeby go zepchnąć w cień.

Samo przygotowywanie się do spotkania jest czasem dla mnie bardziej interesujące niż komentarz. Zawsze się coś ciekawego „wydłubie”, coś się znajdzie. Oczywiście dziś już bez komputera i Internetu to ani rusz. Znając język obcy, dotrze się do każdej ciekawostki obyczajowej czy historycznej. Można wejść na takie strony, gdzie są rozpisane historie konkretnych drużyn – to wszystko to jest prasa. Mamy też specjalne skrypty, kilka sprawdzonych tytułów w Anglii. Pewna firma jest zobowiązana do tego, by dzień lub dwa przed meczem zaopatrzyć nas w odpowiednie informacje.

### **Specjalizacja: Premier League**

Nie ma takich spotkań w lidze angielskiej, obok których mógłbym przejść obojętnie. Słowo. Nie ma tam takich meczów, których nie chciałbym komentować. Mówię to naprawdę szczerze. Należę do tych kibiców, których można wręcz zakwalifikować na jakieś leczenie psychiatryczne. Dlaczego? Bo zawsze mówię, że wolę obejrzeć np. mecz Fulham – Stoke niż Barcelona – Real Madryt. Nic na to nie poradzę i nie przesadzam. Synowie są świadkami, bo jeden z nich kibicuje Realowi, drugi Barcelonie. Podczas Gran Derbi zazwyczaj jem kolację,

czytam gazetę czy piję kawę, a oni tylko wołają mnie, gdy padnie jakiś gol, będzie jakiś słupek czy coś w tym stylu.

Na pewno zdecydowanie więcej nerwów jest w przypadku Ligi Mistrzów, gdy nie ma żadnego angielskiego zespołu. Jest to dla mnie wtedy zupełną nowością, ale to jest najciekawsze. Muszę się przygotować i miejsce starej, nieaktualnej ciekawostki zajmuje wtedy nowa. Nie wiem, czy powinienem się przyznać, ale nie ma już takich spotkań, którymi się ekscytuję dużo wcześniej. Ja jestem z pokolenia, które, by obejrzeć mecz w telewizji, musiało się naczekać i naczekać. Były tygodnie, że polska telewizja pokazywała jedynie połowę przypadkowo wybranego meczu ligi polskiej. To nie musiało być spotkanie Legia – Górnik, a np. Zagłębie Sosnowiec – Pogoń Szczecin. Dlaczego? Na przykład dlatego, że mieli tam wtedy dostępną kamerę i wolnego dziennikarza. Teraz z kolei w telewizji jest tyle wszystkiego, że człowiek nawet nie ma szans obejrzeć w weekend wszystkich meczów, a kiedyś chciało się obejrzeć chociaż jeden mecz, nawet znając wynik.

Trudno się przyznać, ale po upływie lat nie jestem aż takim kibicem piłki nożnej, jak wtedy. Nie trzęsły mi się może łydki tuż przed spotkaniem, ale bardzo przeżywałem wyniki losowania czy samych meczów. Dalej to jest moja pasja, moje największe hobby, ale nie ma już takiej ekscytacji. To kwestia wieku i tego, że piłki nożnej jest naprawdę pod dostatkiem. Specjalizuję się w lidze angielskiej, ale jeżeli chodzi o pozostałe, staram się jedynie orientować, bo inaczej się nie da. Współczuję też kibicom innych dyscyplin sportowych, bo ich w zasadzie oglądać nie można, wszystko zdominowała piłka nożna. Oczywiście są pokazywane mecze żużlowe, koszykarskie czy – czym jestem przerażony – sporty walki, których nastąpiła teraz inwazja. Te wszystkie dyscypliny sportu, które lubiłem, choć nie tak jak futbol, mogę obejrzeć zazwyczaj tylko podczas Olimpiady. Wtedy piłka nożna schodzi na drugi plan i można zobaczyć chociażby lekkoatletykę.

## **Mecze, na które czekam**

Ich mecze. Mecze moich synów – to właśnie na nie czekam. Jeden gra w Drukarzu Warszawa, drugi w szkółce Barcelony – Escoli Varsovia. Wielu z nich, niestety, nie mogę sam obejrzeć, gdyż jestem na

antenie. Mam nadzieję, że są dumni i szczęśliwi. Nie bronię im marzyć – chcą być jak Messi i Ronaldo, ale wciąż im tłumaczę, że grają w piłkę tylko dlatego, że potrafią to pogodzić z nauką. Koledzy z Canal+ próbują mnie przekonać, że już teraz trzeba by było poświęcić wszystko na sport kosztem szkoły. Ja jednak wiem, że taki Lewandowski jest jeden na milion, a kontuzje wykluczyły już wielu piłkarzy. Nie każdy, kto chce, zrobi karierę. Można być najlepszym na świecie, ale jeśli się złamie nogę, to można się już nie podnieść. Nie mogę im jednak zabronić marzyć...

Pamiętam, jak przeżywałem w ich wieku grę naszych drużyn w europejskich pucharach. Bez znaczenia, czy to był Widzew, Ruch, Legia czy Stal Mielec. Zawsze im kibicowałem. Brałem do szkoły radyjko tranzystorowe, by o 14:05 słuchać losowania, bo nie chciałem czekać na transmisję w telewizji do wieczora. Śmieszne jest też to, że powstają legendy o fantastycznych bramkach, takich jak Lubańskiego w Glasgow, ale nikt ich tak naprawdę nie widział, bo nie było takiej możliwości! Dziś czasy się zmieniły. Teraz jednak czekam już na mecze swoich dzieci, jeśli czas pracy pozwoli.

### **Doświadczenia sportowe w pracy**

Mam część kolegów w redakcji, którzy grali w piłkę, rekreacyjnie lub na niskim poziomie. Ja też grałem, co prawda w Olimpii Elbląg, ale tylko w juniorach. Mam nawet złoto za mistrzostwo wojewódzkie. Grałem na obronie, nawet mieliśmy sezon, że nie straciliśmy bramki. Takie doświadczenie na pewno nie przeszkadza w pracy dziennikarza sportowego. Są takie zarzuty, że ta druga osoba, obok komentatora, powinna być albo byłym trenerem, albo byłym piłkarzem. Czasem bywało tak, że tym drugim komentatorem był dziennikarz prasowy. Ja nie wiem do końca, czy zaklasyfikować siebie jako dziennikarza prasowego czy telewizyjnego, ale nie wydaje mi się, że brakuje mi wiedzy typowo piłkarskiej tylko dlatego, że nie trenowałem jakiegoś zespołu czy nie skończyłem AWF-u. Oczywiście, jeśli moim widzem jest trener Strejlau, to ja go niczym nie zaskoczę, bo on zwyczajnie widzi więcej. Tych Gmochów i innych trenerów jest jednak zdecydowanie mniej niż ludzi, których mogę swoją wiedzą jednak zaskoczyć. To, że ktoś jest

dobrym trenerem czy piłkarzem, wcale nie oznacza, że będzie potrafił przekazać coś wartościowego, wypowiedzieć się ładnie po polsku. Nawet jeśli ktoś był mistrzem świata, to jednocześnie może nie mieć nic do powiedzenia. Ja w piłkę troszkę grałem, rozmawiam z piłkarzami, trenerami, dużo czytam. Myślę, że to wystarczy, choć mogę oczywiście być w błędzie.

## **Dzień meczowy**

Każdy dzień jest podobny. W poniedziałek, wtorek dostaję od sekretarza transmisji przydział na weekend. Wtedy już biorę się do pracy, odświeżam notatki i układam. W dzień meczu staram się być w studiu około półtorej godziny przed meczem. Nikogo bowiem nie będzie interesować, gdybym utknął w korku, chcąc przyjechać tuż przed meczem. Ja mam być gotowy na czas i moje kłopoty w drodze do pracy nikogo nie obchodzą. Miałem takie przypadki, że był stres, np. w czasie maratonu, kiedy nie mogłem przejechać w jakimś miejscu. Wolę dlatego być wcześniej, coś sobie wydrukować, przeanalizować skład, zebrane informacje.

Każdy mecz ma wydawcę, który odpowiada za to, czy jest dobry dźwięk, obraz. Zazwyczaj współpracuję z Marcinem Rosłoniem, Andrzejem Twarowskim, Przemkiem Pełką i Przemkiem Rudzkim, sprawdzam, czy wszystko gra, wchodzę do „dziupli” i zaczynamy. Bywają oczywiście kłopoty techniczne, ale po to się przyjeżdża wcześniej i wszystko sprawdza, aby ich uniknąć.

## **Widzieć więcej**

Widzimy więcej niż kibice przed telewizorem – m.in. to, co dzieje się przed meczem i w przerwie. Możemy zobaczyć wywiady przedmeczowe, czasami zaglądamy do strefy VIP. Jedną z najgorszych zmór komentatora jest to, kiedy podczas transmisji zagranicznej kamera skierowana jest na trybuny i pokazuje jakąś sławę. Jeśli jest to jakiś znany trener lub piłkarz, a my nie potrafimy go rozpoznać, wtedy jest to nasz wielki błąd. Czasem zdarzają się jednak na przykład gwiazdy muzyki

rockowej, aktorzy, gwiazdy lokalne, których nie mamy szans znać. Jeśli kamera jest nakierowana na taką osobę przez dłuższy czas, to mamy kłopot... Możemy, co prawda, włączyć komentarz angielski i rozszyfrować, co to za człowiek, ale to przeszkadza w pracy, bowiem sami musimy skupić się na komentowaniu. Raz się uda, a raz nie, ale takich sytuacji nie jest za wiele.

Drugą zmurą są minuty ciszy przed meczem. Jeśli jest to jakaś duża katastrofa, w której zginęło 100 osób, to wiemy, czego dotyczy. Czasami jednak, kiedy spiker opowiada, dlaczego jest minuta ciszy i nie można go zrozumieć, to nie wiemy, czym jest ona spowodowana. Albo gdy jakiegoś starszemu panu przed meczem jest wręczany puchar, a my nie dotarliśmy do tej informacji, że to jest jakiś dawny sekretarz generalny klubu. Pozostaje wtedy niesmak. Można się narazić internautom i hejterom. Jak nie poznasz Beckenbauera na trybunach, to jest obciach, jeśli jednak nie wiedziałeś, że chodziło o jakiegoś sekretarza generalnego z minionej epoki, to powinniśmy znaleźć tutaj jakąś okoliczność łagodzącą.

Oczywiście jest to bardzo prestiżowe komentować spotkanie z trybun, ze stanowiska na stadionie. Słyszysz kibiców, ocierasz się o atmosferę... to ma duże znaczenie. Samo komentowanie jednak czasami jest łatwiejsze w „dziupli”. Ma się święty spokój, powtórki, duży, ładny ekran. Nie na wszystkich stadionach są tak komfortowe warunki, także w Anglii. Mieliśmy z Andrzejem takie sytuacje, że posadzili nas pod samym dachem, skąd bardzo trudno było rozszyfrować, jaki piłkarz utrzymuje się przy piłce i biega na boisku. Z tej odległość to były takie „maluszki”. Naprawdę trzeba się sprężyć, aby w takich sytuacjach nie dać ciała. Mimo wszystko, dla widza ciekawszy jest odbiór meczu, gdy komentator jest na miejscu. Nawet jak są jakieś niedoróbki, to słychać więcej emocji, ekspresji. Bardziej czuć te emocje, gdy komentator jest na stadionie. Nie wypada wręcz narzekać na to, że komentuje się ze stadionu. Wiele osób przecież chciało by być na moim miejscu, wielu by pewnie zapytało, jak ja ośmielam się narzekać? Jeżeli chodzi jednak o warunki do pracy – często nie są komfortowe. Jest ciasno, siedzimy jak kibice i nie mamy nawet gdzie położyć notatek. Jak już się je na czymś położy, to strach, że przez przypadek naciśnie się jakiś przycisk i spowoduje spięcie. To są takie drobiazgi, ciekawostki, ale oczywiście odczuwa się też prestiż, jest się w centrum wydarzeń, można spotkać wielu znanych piłkarzy.

## Zawód z przygodami

Moja największa przygoda może nie miała jakiegoś typowego wymiaru dziennikarskiego, ale w pewien sposób pokazuje, do jakich sytuacji może dojść w tym zawodzie. Jako dziennikarz „Przeglądu Sportowego” pojechałem na Mistrzostwa Europy w 2000 r. do Holandii i Belgii. Polska w nich nie uczestniczyła, a to od razu stawia dziennikarza z takiego kraju w gorszej sytuacji. Miejsc prasowych jest określona liczba. W Holandii i Belgii, nie licząc oczywiście tych największych stadionów w Amsterdamie czy Brukseli, było ich po prostu za mało.

Był mecz Anglia – Niemcy. Na małym stadionie. Oczywiście dla dziennikarzy z Polski nie było biletów. To, że ma się akredytację na turniej, nie oznacza, że ma się wejście na wszystkie mecze, które się chce. Na półfinały i finały tak, ale niekoniecznie na wszystkie grupowe. Właśnie na mecz Anglia – Niemcy takiego biletu nie dostałem. Co zrobić? Mieliliśmy bilety na inne mecze, które niczym się od siebie nie różnią, oprócz nazw grających drużyn. Wraz z kolegą nie weszliśmy... dosłownie wbiegliśmy na stadion, wymachując biletami. Nie pamiętam, ile było tych bramek, trzy czy pięć, ale przez wszystkie wbiegliśmy i zajęliśmy pierwsze wolne miejsca. Dopiero po meczu, na chłodno, zdałem sobie sprawę, ile ryzykowałem. Gdyby ktoś nie wziął nas za spóźnionych dziennikarzy i sprawdził nasze bilety, miałbym poważne problemy. Zapewne straciłbym akredytację, ktoś wysłałby odpowiednie pismo do mojego pracodawcy... Tak bardzo chciałem jednak być na tym meczu, że porwałem się na taki wyskok. Wszystko dobrze się skończyło, a ja mecz obejrzałem.

## Przyjaźnie i wzorce

Ośmielę się stwierdzić, że w Canal+ tworzyliśmy naprawdę zgraną paczkę. Słowo „rodzina” to może za dużo, ale koleżeńskie stosunki były na pewno i byłem dumny z takiego grona. Podobną opinię miałem na temat braci dziennikarskiej „Przeglądu Sportowego”, szczególnie na początku mojej pracy. Po połączeniu Canal+ i „n” połączono grupę naprawdę wielu różnych dziennikarzy. Idzie to wszystko w dobrym kierunku, ale na dotarcie się potrzeba czasu. Nie ma jednak żadnych

animozji między nami. Ogólnie, w odniesieniu do całego grona dziennikarskiego, uważam, że dawniej bywało lepiej. Nie chcę nadużywać słowa „przyjaźń”, ale było inaczej. Pamiętam czasy, gdy prasa sportowa w sobotę nie wychodziła, a w piątki przychodziło się do pracy, żeby spotkać się z kolegami, wypić kawę, pośmiać się. Łatwiej było wtedy utrzymywać stosunki koleżeńskie.

Prawdę mówiąc, kiedyś nie interesowało mnie za bardzo, kto napisał jaki artykuł. Dopiero kiedy sam zacząłem w to wchodzić na studiach, zacząłem na to zwracać większą uwagę. Zawsze lubiłem, jak studio przedmeczowe prowadził Tomasz Hopfer, jak mecze komentował Jan Ciszewski. Trudno mi ich nazwać wzorami, bo wówczas nawet nie śmiałem marzyć, że będę dziennikarzem sportowym. Do dziś czuję, że złapałem Pana Boga za nogi. To jeden z tych najlepszych zawodów, przynajmniej dla mnie. Nie ma co do tego wątpliwości!

Najbardziej ceniłem dziennikarzy sportowych telewizyjnych. Był jednak taki tygodnik „Sportowiec”. Lubiałem tam czytać artykuły Macieja Biegi i Krzysztofa Wągrodzkiego, którzy pisali o piłce nożnej. Trudno mi jednak powiedzieć, że ich naśladowałem, bo wtedy nie marzyłem o pisaniu czy byciu dziennikarzem. Nawet nie potrafiłbym scharakteryzować ich stylu, sposobu pisania, oprócz tego, że pisali ciekawie. A o to przecież w sporcie chodzi...

# ROZDZIAŁ 11

## MICHAŁ POL: DZIENNIKARSTWO SPORTOWE 2.0

**Michał Pol** – były dziennikarz i korespondent „Gazety Wyborczej” i portalu Sport.pl. Autor bloga „Polsport”. Obecnie dziennikarz multimedialny, redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego” i dyrektor działu sportowego koncernu Ringier Axel Springer, jeden z najpopularniejszych dziennikarzy sportowych na Twitterze.

Laureat nagrody „Grand Press Digital” za innowacyjne wykorzystanie nowoczesnych technologii w pracy dziennikarskiej. Odpowiada za polski przekład wielu biografii i książek o sportowcach.

### ...od czegoś trzeba zacząć

W momencie rozpoczęcia pracy w „Gazecie Wyborczej” nigdy nie miałem do czynienia z pisaniem o sporcie. Dzisiaj czasy są zupełnie inne, inna jest również ścieżka kariery, ale nadal uważam, że tak naprawdę każdy może zostać dziennikarzem. O ile ma talent, predyspozycje, wiedzę, pasję. Mówiąc szczerze, nie interesowałem się sportem aż tak bardzo, kiedy znalazłem ogłoszenie. Nie chodziłem co kolejkę na mecze, nigdy nie byłem na meczu reprezentacji Polski. Oczywiście oglądałem sport w telewizji, pasjonowałem się europejskimi pucharami, ale nie byłem jakimś wielkim fanem.

Środowisko „Gazety Wyborczej”, którą czytałem od początku, znałem bardzo dobrze. Pracowały tam moje dwie koleżanki ze studiów – zostały sekretarkami – jedna w dziale gospodarczym, druga w dziale krajowym. Opowiadały mi, jaka to jest fajna grupa młodych ludzi. Kiedy znalazłem ogłoszenie, właściwie bardziej zależało mi na samej „Gazecie” niż na dziale, do którego trafię. Myślałem sobie: „OK, dział sportowy – od czegoś trzeba zacząć, bo przecież z ulicy nie wejść”. Zgłosiło się wtedy czterdzieści osób i przeprowadzono test (kilka lat później na ten sam test było już około siedemset chętnych). Wymagana była znajomość dwóch języków, więc otrzymaliśmy dwie depešy do przetłumaczenia. Przy okazji wychodziło też, czy zna się język polski i czy jest się

w stanie poprawnie przełożyć te teksty. Sprawdzano także wiedzę ogólnosportową. Przysnąję dziś, że ściągałem na tym teście od kolegi, który razem ze mną został przyjęty (dostały się trzy osoby). Nie wiedziałem, co to jest Wielka Krokiew, z niczym mi się to nie kojarzyło. To były czasy „przedmałyszowe”, ja skoków nie oglądałem. Wiedziałem, że jest ktoś taki jak Piotr Fijas, ale niewiele więcej. Wielka Krokiew skojarzyła mi się z jakąś częścią w rowerze, na której może opiera się łańcuch. Zobaczyłem, że kolega obok napisał „skocznia narciarska w Zakopanem” i pomyślałem sobie „no nie, nie mógł sobie tego zmyślić”.

### Uczyć się od najlepszych

Tak więc na tym najważniejszym egzaminie ściągałem i nie wiem, czy dostałbym się, nie wiedząc, co to jest Wielka Krokiew. „Gazeta Wyborcza” urządziła dla nas warsztaty, naprawdę fascynujące. Przyjęto wówczas po kilka osób do różnych działów, ale mieliśmy wspólne warsztaty z najważniejszymi i najlepszymi dziennikarzami, szefami wszystkich działów, z redaktorami takimi, jak Juliusz Rawicz czy Helena Łuczywo, z Małgorzatą Szejnert, szefową działu reportażu, z działem zagranicznym. Miałem szczęście, że trafiłem na staż zimą. Nic się wtedy nie działo, liga zamierała, skoków i Małysza jeszcze nie było. Dwie zimy z rzędu realizowałem staż w dziale reportażu i po prostu pisałem reportaże. Poznałem tam najwybitniejszych reporterów, jak Marek Tochman, Mariusz Szczygieł, Małgosia Szejnert, Jacek Hugo Bader – wymieniając tylko kilku. Od czasu do czasu wpadała Hanna Krall, bywał Ryszard Kapuściński, który w młodości był dziennikarzem sportowym.

Warsztaty, trwały mniej więcej rok – raz w tygodniu – zajęcia, zadania, spotkania z tymi wszystkimi ludźmi; to było jak pięcioletnie studia, najlepsze, jakie tylko mogą być. „Gazeta” rzeczywiście mocno w nas wtedy zainwestowała, ucząc warsztatu. Dało mi to bardzo, bardzo dużo. Dzisiaj przychodzi sporo stażystów i ja nie mam w ogóle czasu, żeby im pomóc. Nie mam kiedy z nimi porozmawiać, a co dopiero przeczytać ich tekst. Kiedy ja coś pisałem w pierwszych miesiącach w „Gazecie”, to potem szedłem do redaktora, siadałem mu za plecami i patrzyłem, jak on redaguje. Czemu zmienia, co wyrzuca, jak zmienia

lid, jak zmienia niektóre sformułowania. To było jak uniwersytet. Dziś w tempie, w jakim żyjemy i przy tylu mediach, jakie ogarniamy – media społecznościowe, Internet, teksty do gazety – nie ma czasu, żeby dać innym to, co sam dostałem.

## Spotkanie z Mistrzem

Kiedyś wszedłem do takiego malutkiego kantorka, gdzie była nasza siedziba i zobaczyłem Kapuścińskiego czytającego mój reportaż (wtedy reportaże ukazywały się codziennie w „Gazecie Wyborczej”)! Niestety, nie był to najlepszy tekst, jaki udało mi się tam napisać. Ryszard Kapuściński jednak zawsze znajdował pozytywne strony wszystkiego i pochwalił mnie za decyzję, żeby na potrzeby tekstu porozmawiać z tą czy inną osobą. Na moim pierwszym mundialu, czyli w 1998 r. we Francji, miałem ze sobą dwie książki Kapuścińskiego, żeby się odmóżdzać, a nie tylko pisać o futbolu. Wziąłem *Heban* i *Imperium*. Staralem się opisywać „boki”, czyli kibiców, barwne kolorowe tłumy, m.in. z Jamajki, Japonii czy RPA. Chciałem dużo pisać o „bokach”, a nie tylko o samej piłce. Kapuściński po mundialu zadał sobie trud, żeby mnie znaleźć w dziale sportowym. Pogratulował mi tekstów i zapytał, czy nie myślałem, żeby wydać je oddzielnie. Nie myślałem, nie przyszło mi to nawet do głowy. Poczulem się wówczas najbardziej doceniony w całej karierze.

## Start do kariery dawniej i dziś

Moje szczęście polegało na tym, że to były czasy, kiedy rynek nie był nasycony. Nie było specjalistów – i to we wszystkich dziedzinach, nie tylko w dziennikarstwie. Właściwie każdy mógł zostać wtedy każdym. Tworzyły się filie zagranicznych firm, których wcześniej nie było w Polsce, które nie miały skąd brać specjalistów. Mnóstwo moich znajomych miało o tyle ułatwioną drogę, że jak tylko ktoś znał język angielski, to mógł zostać kimkolwiek. Moi znajomi zrobili gigantyczne kariery w agencjach reklamowych i PR-owych, pozakładali potem własne. Na samym początku zazdrościłem im zwłaszcza zarobków, bo

w dziennikarstwie nigdy nie były one wysokie. Rekompensowały nam to wyjazdy, bo człowiek jeździł po całym świecie i oglądał superfajne zawody. Nie marudziło się potem, że nie można jechać na wakacje na Seszele.

Na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy budził się kapitalizm, młodzi ludzie mieli o wiele łatwiejszy start. Nie było rywalizacji. Były to też czasy, kiedy powstawały stacje telewizyjne, m.in. Canal+, który nie wziął najlepszych komentatorów na rynku – on sam ich sobie wychował. „Wyborcza” wychowała sobie nas – grupę młodych dziennikarzy sportowych. Dziś młodej osobie o wiele trudniej jest się przebić, bo istnieje już ustalona hierarchia. Nie znaczy to, że jeżeli ktoś ma talent i pomysł na siebie, to nie jest w stanie dostać się do mediów. Najlepszy przykład to stacja Eleven. Wielu młodych ludzi, zupełnie mi wcześniej nieznanymi lub umiarkowanie znanych, nagle dostało szansę. Wiele osób tę szansę wykorzystało i stało się odkryciami sezonu.

### **Szansa z Internetu**

Do takiego medium, jak moje, czyli „Przegląd Sportowy”, ale *online* – [przegladSPORTOWY.PL](http://przegladSPORTOWY.PL), wcześniej [SPORT.PL](http://SPORT.PL) czy Onet Sport – udało się ściągnąć do współpracy w newsroomie sporo ludzi, których znalazłem w mediach społecznościowych, np. śledziłem na Twitterze. To byli nieznanymi mi młodzi ludzie, ale z pasją. Zaczęło się od tego, że wchodziliśmy w interakcje, czasami wrzucaliśmy linki do swoich blogów. Kimś takim był Michał Zachodny, dziś już kawał dziennikarza „Gazety Wyborczej” i Sport.pl. Pamiętam go z czasów, kiedy miał tylko blog o Chelsea.

Zrobiłem też na Sport.pl konkurs na notki, który nazwałem chyba „Blogowy Puchar Lata”. Ludzie pisali najpierw na zadany temat, potem na wybrany. Zwycięzca został przyjęty na staż i pracował potem w Sport.pl bardzo długo. Znalazłem również innych młodych, ciekawych ludzi z pasją, z wiedzą dużo większą na temat pewnych lig niż moja. Wiele osób po prostu zobaczyłem na Twitterze, gdzie wrzucali linki do swoich podcastów, do wpisów na blogach czy w różnych serwisach i wiele z tych osób udało mi się zaprosić do współpracy. Na przykład jestem bardzo dumny z Michała Treli. Jest to dziennikarz, który dzisiaj pisze w serwisie Bundesliga.onet.pl, jest dziennikarzem

katowickiego „Sportu”, bo tam mieszka, ale też i „Przeglądu Sportowego”. Ekspert od Bundesligi. Zauważyłem go, bo napisał jakiś komentarz na moim blogu. Pisałem wtedy o Hull, kiedy ta drużyna wchodziła do Premier League. Potem on napisał świetny tekst, ja to retweetowałem dalej i zaczęła się rozmowa, potem współpraca. Kiedy pojechał na studia do Niemiec, był naszym korespondentem przez rok. Dziś jeździ na najważniejsze imprezy i mecze, niedługo pojedzie na spotkanie Borussia – Bayern. Pisze świetnie. Zaczęliśmy go też sprawdzać w magazynie „Total Fussball” w Eurosport.onet.pl i wyszło fantastycznie. To jeden z lepszych ekspertów od Bundesligi. Dziękuję losowi, że spotkałem go na swojej drodze.

Inny przykład. Grupa pasjonatów wydaje w Internecie magazyn „Olé” – jest to portal fanów ligi hiszpańskiej. Ich magazyn ukazuje się w pdf-ie i ma fantastyczną grafikę, layout, pomysły, ale przede wszystkim – świetne teksty. Czytałem wstępniaki redaktora naczelnego, który nazywa się Dominik Piechota. Zacząłem z nim rozmawiać i pomyślałem, żeby może moje wydawnictwo mogłoby to wydać tak, jak wydawaliśmy magazyn ligi angielskiej „Mecz”. Skoro mają już gotowy produkt, to może my, jako wydawnictwo, jesteśmy w stanie wydać to na papierze, włączyć do dystrybucji i wspólnie zrobić fajny projekt. Okazało się, że z różnych względów jest to biznesowo niemożliwe i nieopłacalne. Niemniej zaprosiłem ich na spotkanie. Okazało się, że dopiero u nas w redakcji spotkali się po raz pierwszy na żywo, bo każdy był z innego miasta. Przy okazji zaproponowałem naczelnemu współpracę z „Przeglądem” – z jego wstępniaków każdy mógłby się u nas ukazać. Odpowiedziałem mu, żeby przeprowadził się do Warszawy, gdzie jest nasza redakcja, i zajmował się nie tylko ligą hiszpańską. Musiałby oczywiście zmienić uczelnię, na której studiuje. Okazało się jednak, że był jeszcze przed maturą. Miał 16 lat, a pisał jak dorosły, doświadczony dziennikarz. Przyjechał do Warszawy na miesiąc i nawet myśleliśmy o tym, żeby ostatni rok przed maturą spędził w szkole w stolicy. Znalazłem nawet w pobliżu szkołę z klasą o profilu dziennikarskim. Uznałem jednak, że nie ma sensu robić mu życiowej rewolucji. Obiecałem mu, że zaczekamy na niego jak sir Alex Ferguson na Ruuda van Nistelrooya. Miał póki co pisać dla nas od czasu do czasu większe teksty. Zdał maturę w zeszłym roku, studiuje w War-

szawie i jest pełnoprawnym członkiem redakcji. Fantastyczny chłopak, fantastyczny znawca ligi hiszpańskiej, ale nie tylko – na szczęście rozwija się i pisze też o czymś innym.

Dzisiaj więc nie jest to tak zabetonowany rynek, jak by się wydawało. Jeżeli jesteś dobry i zwrócisz na siebie uwagę, jeżeli jesteś aktywny w mediach społecznościowych, daj mi o sobie znać. To są tylko dwa przykłady, ale jest więcej takich młodych ludzi, których po prostu wyhaczyłem. Jest również mnóstwo takich, których przygarnąłbym i dał im pracę, gdybym tylko mógł, gdybym miał możliwości i pieniądze. Niestety, nie mam i ubolewam nad tym.

### *Social ninja*

Szukałem *social ninji*, czyli ludzi, którzy zaopiekują się profilami naszych marek w mediach społecznościowych i zamieściłem ogłoszenie na Twitterze. Dostałem tyle fantastycznych CV od fajnych, mądrych, uzdolnionych ludzi, że byłem smutny, że aż tyle osób, z którymi dobrze by się współpracowało, szuka pracy. To było prawie 500 maili! Trzy osoby spośród nich, które akurat kojarzyłem z Twittera, bo były zawsze aktywne i komentowały wydarzenia na gorąco, przejęły nasze konta w *social media*. Dostały wolną rękę i czasami szły po bandzie, wywoływały szok. Wykonały jednak świetną robotę i zwiększyły nam o 300 procent liczbę fanów na Facebooku, ale przede wszystkim nadały charakter marce, która była tam traktowana jako oldskulowa. Ci ludzie sprawili, że nasze profile zaczęły „mówić” językiem internautów. Dlatego też wziąłem ludzi z *social media*, a nie umieściłem ogłoszenia w gazecie.

Dostawaliśmy też absurdalne CV od ludzi, którzy pytali, co to jest Twitter i na czym właściwie miałyby polegać ich rola. Osoby, które wybraliśmy, są bardzo kreatywne, mają wciąż nowe pomysły na filmy, filmiki, wideo, akcje – to nie jest tylko wrzucanie linków na fanpage. To jest też wymyślanie memów. Dzisiaj fachowiec, który potrafi wymyślić dobry mem, to jest skarb w redakcji. Żyjemy w kulturze memów i oczywiście są potrzebni autorzy wielkich, fajnych tekstów, od tekstów analitycznych, także od reportaży, od dobrych wywiadów, ale cenię również twórców memów. Raz dałem nawet nagrodę za najlepszy mem mistrzostw świata w siatkówce.

## Jak radzić sobie z hejterami?

Po pierwsze, trzeba z nimi rozmawiać. Ja to przetestowałem u siebie na blogu wieki temu, bo założyłem blog w 2007 r. Zawsze lubiłem wchodzić w interakcje, lubiłem organizować coś dla tych, którzy tam zaglądali. Dzieliłem się z nimi kulisami mojej pracy, bo czułem, że jestem uprzywilejowany, ponieważ mogę za te kulisy zajrzeć. Oczywiście do szatni nie wejdę, ale i tak jestem w miejscach, które zwyktemu kibicowi tylko migają w telewizji. Lubiałem też dzielić się własnymi emocjami, swoją pracą. Stąd różne konkursy, które organizowałem i organizuję.

Rozmawiałem z ludźmi i często zdarzało mi się, że jak napisałem negatywnie o jakiejś drużynie klubowej, to fani tego zespołu wrzucali link na forum i nagle przeżywałem najazd hejterów, pojawiały się wulgaryzmy. Zawsze jednak odpowiadałem, nigdy nie kasowałem i nie kasuję komentarzy, bardzo rzadko blokuję na Twitterze. Z czasem moi stali bywalcy bloga zaczęli za mnie podejmować dyskusję. Oczywiście trudno wchodzić w polemikę z kimś, kto jest bardzo wulgarny i zalewa człowieka totalnym hejtem, ale warto się kłócić, warto rozmawiać. Stosuję to podejście również na Twitterze.

Uważam, że interakcja jest lepsza niż chowanie głowy w piasek, niż udawanie, nieprzyznanie się do winy. Zawsze dobrze jest się przyznać i przeprosić, jeżeli jest za co. Podobnie kiedy ktoś mi wytyka błąd. Ja ten błąd poprawiam, przyznaję się i dziękuję tej osobie. Można powiedzieć, że jest to taka korekta obywatelska, której dokonują internauci. Trudno się obrażać za to, że ktoś mi słusznie wytknął błąd. Takie samo podejście mają nasi *ninja*, nie musiałem ich do tego przekonywać. Od początku nadawaliśmy na tych samych falach. Widziałem wcześniej ich interakcje w Internecie i były one mniej więcej takie same, jak moje.

## Media społecznościowe w dziennikarstwie

Dzisiejsze dziennikarstwo bez mediów społecznościowych nie jest możliwe. Jeżeli tradycyjne media nie chcą być poźarte, wyeliminowane przez media społecznościowe, to muszą grać z nimi do jednej bramki. Na razie to się mniej lub bardziej udaje, ale za chwilę media tradycyjne mogą okazać się niepotrzebne. Jak popatrzymy na tych największych

piłkarzy, najlepszych na świecie, którzy mają miliony fanów na fanpage'ach, to dojdziemy do wniosku, że oni nie potrzebują tradycyjnych mediów do komunikowania się z kibicami, fanami. Nie muszą udzielać żadnych wywiadów telewizyjnych, a jak chcą zareklamować nowe buty swojego sponsora czy strój, to wrzucają zdjęcie. Nie dość, że obejrzy to 100 milionów osób czy więcej, bo będzie to udostępniane, to jeszcze zostanie to podchwycone przez media tradycyjne i puszczane dalej. Podobnie jest z komunikacją – jeśli zechcą napisać oświadczenie, to mogą je opublikować na Facebooku. Oczywiście w taki sposób trudno o powstanie wartościowego dziennikarstwa, ale dostarczane jest tam całe mnóstwo materiałów przydatnych dziennikarzom, serwisom.

Jeśli chodzi o samych dziennikarzy, to powinni oni wykorzystywać media społecznościowe jako narzędzie do budowania własnej marki. W pewnym momencie ta marka może być większa niż medium, dla którego ten dziennikarz pracuje. Jeżeli ma dużo followersów na Twitterze czy na Facebooku i robi tam wartościowe rzeczy, wrzuca filmy, to tworzy jakby własne medium, które z czasem może pozwolić mu się utrzymać. W czasach przed ustawą o bukmacherach współpracowałem intensywnie z jedną z takich firm. Nagrywałem vlogi, ale takie o sporcie, a nie o stawianiu na poszczególne drużyny. Robiłem więc vlogi ze stadionu Legii, kiedy byłem na mundialach, zapowiadałem zza kulis mecze. W pewnym momencie byłem w stanie zarabiać więcej w mediach społecznościowych ze swojej działalności tam niż wynosił mój etat w „Sport.pl”.

Jeżeli stworzysz dobrego bloga i umiesz o niego zadbać w mediach społecznościowych, to wypłyniesz. Wypłyniesz i nie tylko zostaniesz dostrzeżony przez kogoś takiego jak ja, kto będzie chciał współpracować, ale z czasem w ogóle niepotrzebne ci będzie jakieś poważne medium. Są vlogerzy, także sportowi, którzy doskonale sobie dają radę, którzy urosli do rangi influencerów. Ja, mówiąc szczerze, coraz częściej jestem gdzieś zapraszany nie jako dziennikarz czy redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego”, ale jako właśnie influencer.

### **Korzyści z bycia influencerem**

Zgłosiły się do mnie linie lotnicze, których ambasadorem miał zostać Cristiano Ronaldo. Dostałem propozycję:

- Chce Pan pojechać do Madrytu na wywiad z Cristiano Ronaldo?
- Czy chcę? Niech się zastanowię... Jasne! Co chcecie? Macie okładkę „Przeglądu Sportowego”, „Onet Sport”, „Fakt”, co tam jeszcze chcecie...
- Co Pan z tym zrobi, to nas w ogóle nie interesuje. My tam Pana zabieramy jako influencera, który ma dużą społeczność na Twitterze i zależy nam, żeby Pan o godzinie 12:00 wrzucił informacje, porobił fotki, udostępnił reklamę, gdzie Ronaldo zagrał z Pele (bardzo śmieszną zresztą i pewnie wrzuciłbym ją i tak) i oczywiście fragmenty wypowiedzi.

Chodziło im o to, żeby ograć tę imprezę, a to, co zrobię z materiałami i gdzie je pokażę, to już była tylko i wyłącznie moja sprawa. Okazało się, że tradycyjne media ich nie interesują! Przyjechałem tam w grupie z jakimś słynnym youtuberem z Anglii, chłopakiem z Irlandii, który założył radio o futbolu, instagramerem z Francji, chłopakami z Hiszpanii, Portugalii. Siedzieliśmy podczas tej konferencji w pierwszym rzędzie przed samym Cristiano (mogłem go złączyć za nogę, gdybym chciał). Za nami był sznurek i dopiero za tym sznurkiem siedziały tradycyjne media (symbolika). I to my później mieliśmy z nim spotkanie, bo uznali, że chcą, żeby to było rozpowszechniane w mediach społecznościowych. Miałem wielkiego farta, że stałem się tym influencerem, wykorzystując to, że jestem dziennikarzem, bywam w telewizji i tak dalej.

Coraz częściej spotykam ludzi, którzy nigdy nie byli dziennikarzami. Po prostu mieli pomysł, co chcą robić na YouTubie, co chcą robić na Twitterze czy na Facebooku i dzięki temu naprawdę odnieśli sukces. Wszystko dzięki mediom społecznościowym, które liczą się co najmniej tak samo, jak te tradycyjne.

## **Funkcja dziennikarza w dobie Internetu**

Sam kontent, który tworzą sportowcy czy nawet klub, często nie jest wystarczający, chociaż to się zmienia – kluby tworzą coraz więcej treści na różnych platformach. U nas taki przykład to „Łączmy nas piłka”. Kibic reprezentacji właściwie nie musi zaglądać nigdzie więcej, bo tam ma wszystko, łącznie z materiałami z wnętrza szatni

czy pokojów piłkarzy. Media tradycyjne nigdy nie będą miały takiego materiału, jak oni, z Robertem Lewandowskim po meczu ze Szwecją, kiedy pokazywał dziurę w nodze, siedząc na łóżku w trakcie masażu.

Umówmy się, że jednak większość takiego wartościowego kontentu tworzą dziennikarze, którzy jednak w coraz mniejszym stopniu są pośrednikami między sportowcem a kibicem. Kiedyś sportowiec, żeby przemówić do swoich kibiców, musiał udzielić wywiadu. Dzisiaj robi wpis na Facebooku, pisze oświadczenie, nagrywa. Podobnie na Twitterze, chociaż w trochę już mniejszym stopniu, bo sportowcy boją się wpadek brzemiennych w konsekwencje.

Z jednej strony dziennikarz sam tworzy wartościowe teksty, komentarze, objaśnia rzeczywistość, robi wywiady z zawodnikiem, jest bliżej niego. Z drugiej – kibic też ma szeroki pogląd na tę sportową rzeczywistość, ale nie porozmawia ze sportowcem tak, jak dziennikarz. Agregator treści? W mediach społecznościowych zdecydowanie dziennikarze stają się trochę takimi miniagencjami informacyjnymi. Dzisiaj, jeśli ktoś followuje paru dziennikarzy i tworzy sobie odpowiednio *timeline*, to wie, że będzie tam dostawał ciekawe newsy i komentarze, np. w trakcie meczu.

W mediach społecznościowych, gdzie jest zjawisko *second-screeningu*, kiedy ludzie nie są w stanie oglądać sportu, nawet na trybunach, bez Twittera w rękę (nie mówię już o oglądaniu przed telewizorem), tworzy się chęć współuczestnictwa, współkomentowania, dzielenia się swoimi myślami, chęć przeczytania innych, zobaczenia powtórki, zaśmiania się memem, GIF-em. Tam memy produkowane są natychmiast. Nie ma w tym nic dziwnego, że dziennikarze stają się współuczestnikami wydarzenia, które nie dzieje się już wyłącznie na boisku. Ono dzieje się też zupełnie gdzie indziej, jest odbierane i przeżywane w mediach społecznościowych. Dziennikarze obecni są wtedy od strony osobistej, subiektywnej; opisują poszczególne sytuacje, reagują, dzielą się przemyśleniami. To jest jakby uzupełnienie dziennikarstwa. Zdarzało mi się wielokrotnie chodzić na mecze i tweetować w trakcie, a potem siadać i pisać obiektywną relację. Jedno nie wyklucza drugiego.

## Sympatie i antypatie w pracy dziennikarza sportowego

Wszystko zależy od dziennikarza. Na przykład Mateusz Borek deklaruje, że jest wielkim kibicem Realu Madryt, ale nigdy w jego komentarzach nie widziałem skrzywienia, że przez to gorzej traktował Barcelonę, może nawet wręcz przeciwnie, był zbyt surowy dla Realu. Czytałem o sobie, że jestem kibicem Barcelony, Realu, Manchesteru United, Arsenalu i tak dalej, że to rzutuje na moją opinię... Ja zawsze staram się być obiektywny. Oczywiście można, a nawet trzeba pozwolić sobie na subiektywizm w przypadku reprezentacji Polski, ale raczej na blogu niż w gazecie. Trudno udawać, że w meczu Polska – Niemcy jest się obiektywnym. Obiektywnie można spojrzeć na grę piłkarzy... To jest tak jak z krzyżeniem komentatorów po golach. Po golach Polaków krzyczą, po golach Niemców już mniej...

Sympatia nie ujawnia się w znaczeniu, że lepiej się pisze o Legii, a gorzej o Lechu. Wygrywa Lech – zasługuje na to, żeby go chwalić, a Legię ochrzaniać za to, że schrzaniła niemalże wygrany sezon. Tutaj nie może być sympatii, bo czytelnicy natychmiast to wychwycą i uznają za fałsz.

Ja swoją ulubioną drużynę ukrywam, nie zdradzam nazwy i nie chcę z tego zrezygnować. Nie kryję natomiast, że bardziej lubię i cenię ligę angielską. Zawsze będę wołał obejrzeć mecz ostatniej z przedostatnią drużyną z tej ligi niż inne spotkanie w tym samym czasie. Oczywiście poza Gran Derbi i jeszcze kilkoma innymi hiszpańskimi meczami, Sevilli z Krychowiakiem, Realu z Atletico i tak dalej. Premier League cenię sobie ze względu na intensywność, na to, że znam angielski, że od dziecka tam jeździłem, spędzałem każde wakacje w Londynie, po raz pierwszy poszedłem tam na mecz. Znam historię tych klubów, lubię o niej czytać i w ogóle ten angielski futbol po prostu jest mi najbliższy, nie ukrywam tego, nawet jeżeli tak strasznie odstaje pod względem sportowym od klubów hiszpańskich. Myślę, że tego jednak nie widać w mojej pracy czy w samym „Przeglądzie” – nie ma przechyłów w stronę ligi angielskiej kosztem hiszpańskiej... Po prostu piszemy o tym, co ciekawe, o wszystkim, co się dzieje i w żaden sposób te sympatie nie rzutują na moją pracę.

## Wskazówki dla początkujących

Nie studiowałem dziennikarstwa i wielu moich kolegów również nie studiowało, a stało się świetnymi dziennikarzami. Nie ma tu reguły. Nie trzeba też koniecznie studiować cokolwiek innego, żeby być dobrym dziennikarzem. To wszystko zależy od osoby, jakie ma horyzonty, co czyta. Moja rada – studiować przede wszystkim coś erudycyjnego, żeby się jak najbardziej rozwinąć, wykorzystać studia do przeczytania jak najwięcej literatury. Ja sobie narzuciłem takie tempo, żeby przeczytać dwie książki w tygodniu. Siedziałem i czytałem.

Do bycia dziennikarzem potrzeba erudycji, trzeba umieć napisać o wszystkim, dotrzeć do każdego, dowiedzieć się czegoś na dany temat. Na pewno doradzałbym również studentom wielką aktywność w mediach społecznościowych. Myślę, że każdy z nich ma już konto na Twitterze, żeby tam budować swoją markę, wchodzić w interakcje. Rozumiem też, że mają też bloga, bo wszystko ciągle jeszcze zaczyna się od bloga, sama obecność na Twitterze nie wystarczy, fajnie jest zalinkować do swoich wpisów, wkleić je, pokłócić się na jakiś temat. Może ktoś wejdzie, retweetuje. Po pierwsze, blog pozwoli się przyszłemu młodemu dziennikarzowi rozpisać, a pracodawcy da argument za zatrudnieniem.

Dostaję różne CV – zwykle: „Chciałbym pracować w redakcji »Przeglądu«...” i takie: „Chciałbym pracować w redakcji »Przeglądu« – tu jest mój blog...”. Mogę wtedy wejść, zobaczyć, jak taka osoba pisze, dobrze czy źle, czy jest ciekawa świata, jakie wynajduje sobie tematy. Jest różnica. Takie maile z prośbą o zajrzenie dostaję już od licealistów, a nawet gimnazjalistów. Wtedy ich uspokajam, że jest czas, ale i wśród takich osób znajduję profesjonalne, fajne blogi na różne tematy. Myślę, że dla przyszłego pracodawcy będzie się liczyło (może nie przesądzało) to, czy tacy ludzie są aktywni, czy rozumieją media społecznościowe, wiedzą, do czego one służą. Taki pracodawca będzie patrzył, ile ten ktoś ma followersów, ile tweetów, czy ma fanpage na Facebooku albo czy ma bloga, o czym pisze, może nagrywa vloga, ma konto na YouTube. Nie jest tak, że ktoś przychodzi i mówi: „Skończyłem studia dziennikarskie...” i tyle. Nie można zachłysnąć się samymi studiami, ale już na studiach, a nawet wcześniej, aktywnie się w to dziennikarstwo bawić, budować swoją markę w mediach społecznościowych, bo ona zawsze się przyda.

## Być dziennikarzem multimedialnym

Na początku to wszystko było na zasadzie „funu”, zachłyśnięcia się nową technologią, nowymi narzędziami. Nagle blog – o rany! Mogę pisać tak, jak chciałem, bo wiecznie człowiek się wkurzał, że jego tekst nie mieści się do gazety. Tutaj mogłem pisać również o mniej ważnych aspektach, z którymi nie przebiłbym się na łamy gazety, która ma zawsze ograniczone miejsce. Wszystkie nowości odkrywałem stopniowo. Na Twitterze konto założyłem dopiero w 2009 r., kiedy ktoś mi pokazał. Pomyślałem – fajne! Nie patrzyłem wtedy w ten sposób, że o... to mi posłuży do budowania marki, ja tu się stanę influencerem, może nawet będę zarabiał... Nie, to było po prostu fajne. Na początku siedzieliśmy z Rafałem Stecem biurko w biurko i tweetowaliśmy do siebie, bo nikogo tam nie znaleźliśmy, tych followersów było paru. Jak było ich stu, to o rany! Później pierwszy tysiąc.

Vlog rozwinąłem pod wpływem bukmachera. Sprawiało mi to wielką przyjemność i jeszcze na tym zarabiałem. Wszystko to rozwijało się naturalnie, nie z żadną kalkulacją, nie uczyłem się od nikogo. Nie dotyczy to tylko aktywności w *social media*, ale również wideo.

Jak robić wideo w Internecie? Robiłem to w Sport.pl, robię to tutaj w „Przełądzie”. Cały czas wypracowujemy formaty, nie oglądając się na innych, bo inni też dopiero zaczynają. To wszystko powstaje tu i teraz, nie było tego wcześniej, nie było od kogo kopiować. Pamiętam, jak byliśmy na mundialu w RPA z kamerą i mikrofonem. Oczywiście nie mogliśmy wejść na stadion, pokazać meczu, nie mogliśmy wejść nawet na konferencję prasową czy do *mixed zone*. Nie mogliśmy robić tego, co robiła tradycyjna telewizja. Co robiliśmy jako ekipa internetowa? Robiliśmy „boki”, pokazywaliśmy, jak wygląda biuro prasowe, robiliśmy zapowiedzi w parku, na safari, na tle żyrafy czy słonia, na fermie krokodyli. Okazało się, że ludzie chcą oglądać takie inne obrazki.

## Nowe możliwości

Dużo rzeczy wymyśliłyśmy sami. Zrobiliśmy „na żywo” w Internecie multiligę z przedostatniej i ostatniej kolejki ekstraklasy. Teraz robimy studio „na żywo” (nie wiem, czy ktoś to na świecie robi, nie widzia-

łem) przed spotkaniami reprezentacji. Rozpoczynamy je pół godziny przed spotkaniem, zapraszamy ekspertów – jest Maciej Szczęsny, Andrzej Strelau – zapowiadamy mecz, dyskutujemy o możliwych scenariuszach. Mecz naturalnie ludzie oglądają w telewizji, a my wchodzimy po nim. Zajawiamy to wszystko w mediach społecznościowych i mamy olbrzymią oglądalność w Onecie. Ja już teraz nie wyobrażam sobie meczu bez takiego studia. Podobną formułę zastosowaliśmy w trakcie losowania Euro 2016.

Żyjemy w cudownych czasach, powstał np. Periscope. Nowa technologia, fantastyczna do budowania marki, do pokazywania pracy dziennikarza. Jak był u nas w redakcji Robert Lewandowski, to relację z tej wizyty prowadziliśmy właśnie na Periscope. Zrobiliśmy też „peryskop” z finału Ligi Europy, kiedy Krychowiak strzelił gola. Oczywiście mecz jest w telewizji, my go nie pokazywaliśmy, ale weszliśmy w przerwie, skomentowaliśmy, opowiedzieliśmy różne ciekawostki, anegdoty. Teraz kombinujemy, jak zrobić, żeby Periscope też dawał coś redakcji, wymyślamy kolejne pomysły.

Za chwilę wejdzie jakaś technologia, której nawet nie jesteśmy w stanie przewidzieć i wygra ten, kto pierwszy znajdzie dla niej jakieś fajne zastosowanie...

## ROZDZIAŁ 12

### MIKOŁAJ SOKÓŁ: Z DOMOWEJ BIBLIOTEKI NA TOR

**Mikołaj Sokół** – dziennikarz, komentator sportowy, ekspert specjalizujący się w Formule 1, z którą jest związany od ponad 15 lat i rajdowych samochodowych mistrzostwach świata. Autor serwisu SokolimOkiem.com, komentator telewizji Eleven Sports. W przeszłości komentował również wyścigi F1 na antenie Polsatu wspólnie z Andrzejem Borowczykiem.

Publikuje m.in. w „Rzeczpospolitej”, miesięczniku „Top Gear”, odpowiada za polską edycję magazynu „F1 Racing”. Wśród wielu projektów, którymi się zajmuje, wszystkie związane są bezpośrednio z Formułą 1.

#### Początki pasji

Zacząłem się od pasji i zainteresowania Formułą 1. Nie pamiętam, ile mogłem mieć lat, na pewno kilka... Jedną z pierwszych poważniejszych książek, które przeczytałem, była *Formuła 1. Legenda i rzeczywistość* Niny Lengyel. Gdzieś mam ten konkretny egzemplarz i jest po prostu wyczytany do granic możliwości. Wtedy była druga połowa lat osiemdziesiątych, więc ten sport był kompletnie egzotyczny w Polsce. Transmisje wyścigów trudno było w ogóle takimi nazwać, bowiem puszczali start wyścigu w niedzielę, później wchodził inny program typu *Rolniczy kwadrans* czy *Pogoda dla rolnika*, potem znowu kilka okrążeń, na zmianę z teleturniejem, i końcówka wyścigu. Były to więc bardzo ciężkie czasy dla młodego fana F1, podobnie jak zdobywanie informacji na temat tej dyscypliny sportu. To, co przeczytałem w tej książce, zafascynowało mnie. To była taka dziecięca fascynacja.

Później pojawiły się nowe możliwości – telewizja satelitarna i wyścigi na Eurosporcie. Zupełnie inny świat. Transmitowane były kwalifikacje, wyścigi, później podsumowanie. Wtedy już można było całkowicie wchłonąć ten wielki świat. Była to jednocześnie motywacja, by uczyć się obcych języków. Stopniowo, wraz z otwieraniem się Polski na zachodnią kulturę, pojawiały się brytyjskie publikacje. Mieliśmy taką osiedlową księgarnię na Ursynowie, w której pojawiały się takie publi-

kacje, powiedzmy z opóźnieniem miesięcznym. Biegałem i wydawałem swoje kieszonkowe na te czasopisma. Odkryłem także, iż w jednej z warszawskich bibliotek mają archiwalne numery niemieckiego czasopisma „Auto Motor und Sport”, co z kolei pomogło mi przełamać niechęć do tego języka, co spowodowało również moje odejście od oglądania transmisji w Eurosporcie na rzecz RTL w 1996 r. Co prawda, moja znajomość niemieckiego jest bardzo uboga, ale transmisje z wyścigów potrafię zrozumieć, gdyż te kluczowe słówka zapadły mi w pamięć.

Moje początki można nazwać pasją, obsesją. Staralem się wszystkimi możliwymi i niemożliwymi drogami i kanałami chłonać wiedzę. Nie było jeszcze wtedy Internetu, więc to nie było łatwe, ale miłość do papieru drukowanego i czytania została mi do tej pory. To chyba dobry efekt tej młodzieńczej fascynacji. „Papierowe” poszukiwanie informacji i historii też mi zostało do dzisiaj, poznawanie dawnych bohaterów i tego, co kiedyś się działo w Formule 1.

## Start w zawodzie

To było chyba na pierwszym roku studiów. Trudno to jeszcze nazwać pracą, bardziej zawodowym działaniem. Zaczęło się od tego, że wśród różnych rzeczy, które czytałem, był też polski tygodnik „Motor”, gdzie śp. redaktor Bogusław Koperski pisał o sporcie samochodowym i Formule 1. Zdarzyło mi się wtedy przeczytać artykuł na temat 50. rocznicy mistrzostw świata F1, gdzie znalazło się kilka nieścisłości. Z taką młodzieńczą naiwnością napisałem więc list do redakcji. Nie wiem nawet, na co liczyłem. Zaznaczyłem, że bardzo podoba mi się to czasopismo, że szanuję redakcję i Pana Koperskiego, że kupuję ten tygodnik regularnie, ale... to i to się nie zgadza. Wysłałem, zapomniałem o sprawie. Jakiś czas później redaktor Koperski zadzwonił do mnie do domu, na stacjonarny numer. Nawet nie wiem, jakim cudem on go odnalazł, ale zadzwonił i zaprosił mnie na spotkanie. Zaproponował, bym pisał dla „Motoru”. Kiedy jednak dowiedział się, że jestem na pierwszym roku studiów, polecił, abym najpierw zadamowił się na uczelni i zgłosił się za rok. Zacząłem więc pisać – jeden artykuł na miesiąc lub dwa. Pierwszym było podsumowanie sezonu 1999, czyli walki Hakkinena z Eddiem Irvinem. Tak się zaczęły moje publikacje. Później w re-

dakcji nastąpiły zmiany, pojawił się Piotr Frankowski, który powierzył mi działkę sportową z naciskiem na F1. W ten sposób zadomowiłem się w redakcji. Zacząłem pisać i ostatecznie zamieniłem dziecięcą fascynację na sposób na życie.

## **Predyspozycje dziennikarza**

Spodobał mi się kiedyś usłyszany cytat: „Nie jest tak, że chcąc zostać dżokejem, najpierw trzeba być koniem”. Ja wychodzę z założenia, że jeśli chce się wykonywać ten zawód, to trzeba mieć pewien warsztat, trzeba mieć „czyste narzędzia”, umieć pisać, mówić i komunikować się z ludźmi. Bardzo ważną rolę w tym wszystkim odgrywa wiedza, znajomość tematu. Chciałbym, żeby nie było tak, iż ktoś chce być dziennikarzem sportowym tylko dla tego, żeby jeździć na duże imprezy i spotykać znanych ludzi, zupełnie zapominając o istocie zawodu. To wszechobecne zagrożenie dzisiejszych czasów, w których jest łatwo publikować, ale jeżeli nie ma się tła merytorycznego, to wszystko mija się z celem.

Jaskrawy przykład tego, o czym mówię – wypadek Julesa Bianchiego na Suzuce. Zielona flaga pokazywana za miejscem incydentu. Zupełnie elementarna rzecz, nie wynika nawet ze znajomości torów, specyfiki wyścigów. Wystarczy zajrzeć do przepisów, co ja staram się robić przynajmniej raz do roku. Zawsze przed startem nowego sezonu sprawdzam, co się zmieniło. Nawet w przypadku, gdy nie pamiętam jakiegoś przepisu, wiem chociaż, gdzie go szukać. Dlatego było dla mnie jasne, że nie była to wina sędziów. Przerazające były informacje w mediach elektronicznych, prowadzonych przez ludzi, którzy chyba nie robią tego dla pieniędzy, a też z pasji, które znajdowały w tej sytuacji sensację. Na pierwszym miejscu to ci dziennikarze powinni wiedzieć, że wszystko było OK. Nie trzeba być kierowcą ani mechanikiem, żeby mieć taką wiedzę i umieć ją wykorzystać.

Ja jestem wariatem, jeżeli chodzi o historię sportu i miłośnikiem tekstu pisanego. Wiem, gdzie mam szukać konkretnych treści w danej książce w mojej biblioteczkę, dzięki czemu mogę wynieść naprawdę dużą wiedzę. Wiem, że jest dziś Internet, ale w książkach są takie anegdotki, których w nim nie ma i być może nigdy tam nie trafią. Czasem najdzie mnie jakaś myśl, że w danej książce zawarta jest jakaś fajna

historia i wówczas do niej sięgam – czytałem np. niedawno o tym, jak w 1958 r. mistrz świata, Juan Manuel Fangio, został porwany przez kubańskich podwładnych Fidela Castro po to, by odwołać wyścig i reżim w końcu zaczął się chwiać w posadach. Dlatego nie sama praktyka – to, że kiedyś się było kierowcą – jest istotna, gdyż istnieje jeszcze druga strona. Można było siedzieć w tym sporcie, ale bez umiejętności wyciągania wniosków, czyli mieć doświadczenie, z którego nic nie wynika. Każdy element składowy jest ważny – technika, umiejętność przekazu i świadomość tego, co chce się przekazać. Trzeba mieć wiedzę, a nie powielać te same historie milion razy. Wniosek jest jeden – czytać, czytać, czytać! Do książek! A ja mogę podsunąć kilka ciekawych propozycji. . .

Priorytetem jest również znajomość języka. Przede wszystkim języka angielskiego, który chyba nie tylko w świecie motorsportu, ale i w każdym innym, jest podstawową sprawą. Oczywiście, im więcej języków, tym lepiej. Niemiecki też – jest przecież sporo Niemców, w tym kierowców F1. Włoski także, przede wszystkim przez Ferrari. Polski jest nieco mniej w cenie, ale umiejętność komunikowania się z naszymi pracownikami przecież też jest ważna. Umiejętność posługiwania się poprawną polszczyzną, kiedy pracujemy w sposób, który wymaga szybkiego przekazu informacji, jest bardzo ważna. O ile przecinek postawiony w złym miejscu jestem jeszcze w stanie zrozumieć, to już „uważam” przez „rz” nie do końca. W przypadku napisania w pośpiechu jakiegoś posta na Twitterze szacunku nagle nie stracimy, ale jeżeli mamy skłonność do popełniania błędów, to mimo wszystko warto to sprawdzić, zanim coś pójdzie w świat. Wydaje mi się, że są jeszcze ludzie, którzy zwracają uwagę na schludność i formę wypowiedzi. Można mówić, że to jest tylko opakowanie, ale jak ktoś robi błędy w pisowni, to może i w ocenie sytuacji?

W tym zawodzie liczy się szybkość, przekaz, umiejętność kojarzenia faktów. Istotna jest też ocena wiarygodności w przypadku pojawienia się jakiejś plotki. Na podstawie samego źródła jesteśmy w stanie ocenić, czy jest sens się tym przejąć. Ważna jest także selekcja źródeł – czy są autorzy, którzy jedynie kopiują coś nieaktualnego, czy rzeczywiście wiedzą coś na dany temat. Wszystko przychodzi z doświadczeniem i choć na początku łykamy wszystko jak pelikan rybkę, to z czasem wyrabia się swego rodzaju czujność.

## **Pierwszy wyścig**

Pierwsze regularne wyjazdy miały miejsce w sezonie 2003, na wyścigi Roberta w Formule 3. Wtedy to nawet sam Robert mógł marzyć o F1, to była abstrakcja, dojść tak wysoko. Pamiętam jego początek, kiedy złamał rękę podczas pierwszego wyścigu i musiał zrobić sobie przerwę. Potem jego powrót i debiut w wyścigu F3. To była jedna z pierwszych poważnych imprez sportowych, na których byłem. Jedna z najważniejszych w historii tak naprawdę, bo Robert, z nie do końca wyleczoną ręką, wygrał ten wyścig. Można było wtedy poczuć, że jest to człowiek, który coś w sobie ma, tylko nie było pewne, gdzie go to zaprowadzi... To jest specyficzne i okrutne środowisko. Jeżeli wystarczyłby sam talent, to połowę stawki w F1 mielibyśmy zupełnie inną... Wtedy było trudno nawet mieć jakieś konkretne nadzieje na przyszłość. Jest coś, co szczególnie mi zapadło w pamięci podczas tego dnia. Kiedy Robert Kubica wysiadał z bolidu po wyścigu i próbował ściągnąć kombinezon z tą usztywnioną ręką, było widać ogromny ból... A to było jakieś osiem tygodni od wypadku! Ten grymas bólu, mieszający się z wielką radością...

Ten pierwszy wyścig był początkiem mojej szkoły, przechodzenia po poszczególnych szczeblach. Nie jest bowiem tak, że od razu trafia się do świata F1. Uczestnicząc w tych niższych seriach, poznaje się wszystko od kuchni, łatwiejszy jest dostęp do zaplecza zespołu, mechaników. Bardzo ułatwia to zrozumienie tego środowiska, bo później w F1 jest już niemożliwe, żeby dowiedzieć się, jak to wszystko wygląda od środka. Dzięki temu wiem, jak zespołowy jest to sport i ile zależy nie tylko od samego kierowcy, ale i od tych wszystkich anonimowych ludzi, którzy pracują na sukces. Pomogło mi to zrozumieć, że wyścig to nie jest dwudziestu facetów, którzy wsiadają do kolorowych samochodzików, jeżdżą sobie po torze i na koniec wygrywa najlepszy. Jest to świat, w którym ściera się wiele frakcji, zależności, mechanizmów, które nie opierają się na czystym sporcie, ale na interesach różnych grup. Są tam różne dźwignie i zależności, które dla człowieka wysłanego przez daną gazetę, nawet jeżeli interesował się tym sportem i ma wiedzę, mogą skończyć się jakimiś naiwnymi wnioskami lub zawodem, gdyż nie będzie po pro-

stu w stanie przebić się przez tę zamkniętą skorupę. A gdyby miał okazję poznać serie juniorskie, śledzić te niższe szczeble, myślę, że zrozumiałby dużo więcej. Osobiście bardzo się cieszę, że mogłem przejść taką drogę.

### **Źródła informacji**

Przy bieżących wydarzeniach, które się relacjonuje, własne informacje są kluczowe, bo to jest świat, w którym przekaz informacji jest mocno kontrolowany i bardzo schematyczny. Każdy zespół, niejako w imieniu kierowców, wypuszcza informacje, czytając które często się śmiejemy, że powstają za pomocą specjalnego programu komputerowego, w którym zmieniane są jedynie nazwy zespołów... Może to nie jest żart, ale istnieje lista typowych sformułowań, które stale krążą w obiegu, jak np. „To był bardzo pracowity dzień, musimy przeanalizować dane, wykonaliśmy znaczące postępy...”. Są, co prawda, spotkania z kierowcami, dopinane co do sekundy, bo kierowcy mają się skupić przede wszystkim na zdobywaniu punktów w wyścigu, a że po drodze mają jakieś zobowiązania wobec sponsorów i dziennikarzy... jest to traktowane jako zło konieczne. Takie spotkania, choć wpisane w plan dnia, nie są priorytetem. Jeżeli np. przedłuża się odprawa z inżynierami na temat ustawienia samochodu, to spotkanie z dziennikarzami jest odwoływane lub przesuwane na inną godzinę. Każde spotkanie, choć pomaga w zdobyciu informacji, jest kontrolowane przez pracowników PR zespołu. Zawsze leży obok dodatkowy dyktafon i stoi człowiek, który nad wszystkim czuwa. Czasami dochodzi do dosyć śmiesznych sytuacji, kiedy kierowca dostaje jakieś niewygodne pytanie i kieruje wzrok na czuwającego nad nim pracownika: „Andy, mogę o tym coś powiedzieć?”. Wiadomo, że nie uzyska się w takich sytuacjach żadnych sensacyjnych wieści, ale dużo podpowiada np. nastrój kierowcy. Można wtedy wiele wyczuć lub się domyślić – mowa ciała, reakcja na określone pytanie, gesty, humor, zdradzają więcej, niż sami by tego chcieli kierowcy. No chyba, że jest to Kimi Raikkonen – wiecznie w takim samym nastroju. Oczywiście nie można na takich obserwacjach oprzeć całej swojej relacji, ale pozwala to czasem zobrazować pewne zjawiska i wysnuć kilka kluczowych wniosków.

Jest też kanał nieoficjalny, gdzie pomaga również to, że jeździłem na wyścigi także niższych serii. Tak samo bowiem jak dziennikarze przechodzą poszczególne szczeble, tak i pracownicy zespołów trafiają w końcu do Formuły 1. Teraz, przechadzając się po różnych zespołach, dostrzegam ludzi, którzy kiedyś pracowali z Robertem Kubicą w World Series i obecnie są np. inżynierami w zespołach F1. Oficjalnie z takimi ludźmi nie da się porozmawiać, gdyż zespoły wychodzą z założenia, że dziennikarze mogą spotykać się z kierowcami oraz z jakąś wysoko postawioną osobą – szefem ekipy lub np. głównym inżynierem. Po prostu nie da się kontrolować spotkań z każdym. Pamiętam, jak kiedyś w Sauberze chciałem porozmawiać oficjalnie z Josefem Lebererem, fizjoterapeutą, który kiedyś pracował m.in. z Ayrtonem Senną w McLarenie – istna kopalnia anegdotek, historii i wiedzy. Mój pomysł musiał oficjalnie przejść przez biuro prasowe zespołu, gdzie pracują bardzo mili ludzie, z którymi zdarzało się pójść na piwo. Do rozmowy oficjalnej jednak nie doszło – wytłumaczyli mi, że takie mają podejście, pozwalając dziennikarzom na rozmowy tylko z kierowcami. Z Josefem oczywiście porozmawiałem, ale nieformalnie, przy lunchu. Nie mogłem zrobić żadnego oficjalnego materiału, ale wyniosłem kilka bardzo cennych informacji, których w inny sposób nie mógłbym pozyskać. Nigdy takich rozmów oficjalnie nie wykorzystam, ale daje to bardzo cenną wiedzę i obraz tego, co się dzieje od wewnątrz. Słyszając jakąś transferową plotkę, dzięki posiadanym informacjom wiem, co jest prawdą, a co nie i nawet jeśli czegoś nie mogę powiedzieć wprost, to zawsze mogę zadbać o to, by mój czytelnik wiedział trochę więcej...

## **Licencjonowany obserwator**

Będąc w centrum wydarzeń, jesteśmy w stanie przekazać dużo więcej. W przypadku wieloletniego doświadczenia można także skorzystać ze znajomości, kiedy na przykład nie możemy z jakichś powodów być na danej imprezie. Dzwonimy wówczas do zaprzyjaźnionych osób, które zdają autentyczną relację z tego, co się dzieje. Oczywiście, istnieją teraz różne zdobycze wiedzy technologicznej, które pozwalają, byśmy poczuli się niemal jak na miejscu. To jest jednak zawodne, gdyż siedząc w domu przed komputerem, mogę uzyskać więcej informacji,

niż siedząc w swoim pomieszczeniu na wyścigu. Z drugiej strony nie mogę wtedy porozmawiać chociażby z innymi dziennikarzami z różnych krajów, którzy zdają mi relację z tego, co się u nich na dany temat pisze, np. jak o sytuacji w Ferrari wypowiadają się Włosi, ale nie dziennikarze, ale pracownicy pizzerii, zwykli kibice. To pomaga nabrać szerszej perspektywy. Obecność na miejscu z pewnością wzbogaca relację. Przykro mi to mówić ze względu na telewizję, która teraz transmituje wyścigi, bo z punktu widzenia telewizyjnego ogromną siłą jest fakt, że jest się na miejscu, gdzie rozmawia się z wieloma ludźmi w przerwach i uzyskuje się wiele bardzo istotnych informacji. W przypadku, gdy jest to robione w Warszawie, pomimo wysiłków całej ekipy, to na pewno czerpiąc z opowieści poznanych na miejscu, brzmiałoby to dużo lepiej, wpłynęłoby to bardziej na ludzi, którzy niekoniecznie są pasjonatami, ale po prostu od czasu do czasu lubią obejrzeć wyścig – takich ludzi łatwiej byłoby przyciągnąć i zainteresować. O wielu rzeczach można przekonać się, będąc na miejscu.

### Dzień pracy

W pracy trzeba być najpóźniej w czwartek rano. To taki dzień, kiedy kierowcy mają najwięcej czasu, co oznacza dziesięć minut, a nie pięć (śmiech). Trzeba zrobić schemat – drabinkę – w którym zapisuje się, kto i w jakim czasie jest dostępny. Kiedy są wywiady „jeden na jeden”, to bywa tak, że przy kierowcy stoi pięciu dziennikarzy z różnych krajów. Wówczas ustalamy, że dany wywiad będzie puszczone np. za tydzień i nikt wcześniej się nie wyłamie, puszczać jakieś fragmenty. Oczywiście wtedy również towarzyszy nam osoba z dyktafonem, która pilnuje, żeby nie padły jakieś poufne sformułowania. Trwa to około 10 minut. W czwartek nie ma żadnego jeżdżenia ani treningów, dlatego jest więcej czasu na rozmowy z kierowcami. Tak naprawdę od rana do wieczora siedzimy i monitorujemy wydarzenia w wyznaczonym biurze prasowym. Przez liczne zajęcia, ilość wywiadów i obowiązków, ciężko czasem znaleźć czas na posiłek.

Codziennie jest konferencja prasowa – w czwartek z wybranymi kierowcami, w piątek z wybranymi szefami zespołów. Później sobota, niedziela – z pierwszą trójką kwalifikacji i wyścigu. Najciężej jest zdo-

być jakąś opinię zaraz po wyścigu, kiedy wszystkim zależy na szybkim uporządkowaniu wszystkich pomieszczeń. Zamiast konkretnej informacji w biurze prasowym znajdujemy wtedy tylko karteczkę z napisem „po wyścigu”. Trzeba więc poczekać na moment, w którym kierowca udaje się z garażu do *motorhome’u* wraz z inżynierami, co wymaga szczęścia. Jeżeli się pisze do gazety, to też nie ma na to czasu, bo trzeba jak najszybciej napisać relację z wyścigu, natomiast w przypadku pisania „do Internetu” istotne jest filtrowanie informacji oraz spisywanie najistotniejszych na bieżąco. Trzeba mieć ustalone priorytety i hierarchię, aby wszystko należycie zaplanować. Nie ma bowiem czasu, żeby latać z dyktafonem i rzucać się na każdy strzęp informacji. Bywa jednak tak, że plany planami, ale nagle wyskakuje coś całkowicie niespodziewanego i to trzeba mieć zawsze na uwadze.

### Jak myślisz, Mikołaj...?

Kiedy komentowałem wyścigi, miałem na pewno więcej zajęć, bo pisałem przecież także dla „Rzeczpospolitej”. Musiałem oglądać każdy trening i uważnie śledzić, co się dzieje na torze od początku do końca. Wtedy było o tyle łatwiej, że byłem dużo bardziej zorientowany – oglądałem każdy trening, każde okrążenie, po prostu musiałem. Komentowanie zmuszało mnie do nieustannej obserwacji tego, co się dzieje, każdego treningu, każdego dnia pracy zespołu. Musiałem mieć kompletną wiedzę, którą mogłem wykorzystać w pisaniu i opowiadaniu na antenie. Było to dla mnie bardzo interesujące przeżycie, za sprawą którego mogłem w jakiś sposób rozkochać lub zainteresować kibiców tym sportem, co było o tyle łatwe, że obecność Roberta Kubicy była naturalnym magnesem. Być może ta otoczka nie była potrzebna, gdyż wszyscy i tak patrzyli, na którym miejscu Robert dojedzie, ale mam nadzieję, że nasze przygotowanie, podzielenie się wiedzą i wiadomościami, analizowanie na bieżąco wydarzeń też przekonało parę osób do tego sportu... Może te osoby dalej interesują się wyścigami F1, chociaż Robert już tam, niestety, nie jeździ. To było z pewnością duże wyzwanie, bardzo pomogło mi rozwojowo i dopingowało do tego, żeby się nieustannie należycie przygotowywać. Trzeba się było bardzo pilnować, żeby przekazywać to, co się dzieje

na torze w sposób interesujący, bo pisząc, masz czas na to, żeby coś sprawdzić, poprawić. Komentując – idziesz na żywioł. Wywoływanie do odpowiadania na różne pytania także mi pomagało. Jak już wspominałem, nie miałem nigdy doświadczenia z mówieniem na antenie, więc takie opowiadanie samo z siebie nie przychodziło mi łatwo. Redaktor Andrzej w takich sytuacjach był bardzo pomocny – kiedy trzeba było, to pomagał mi się przełamać i wywoływał do tablicy. Dla mnie ta cała telewizyjna przygoda to było duże przeżycie, stresujące. Koniec końców – bardzo przydatne!

### **@SokolimOkciem**

Dużym plusem serwisów społecznościowych jest to, że można wchodzić w interakcje z kibicami. Ma to swoje plusy i minusy, bo Internet przyjmie wszystko, tam każdy jest odważny i wygadany. Czasem ktoś zaatakuje mnie, mówiąc, że nie mam racji i jestem głupi – i tylko do tego ogranicza się jego wypowiedź. Czasami chce nam się wytłumaczyć takiej osobie nasze racje, wówczas pojawiają się na końcu wiadomości z przeprosinami. Rzucanie mocnych słów to jakaś forma zwrócenia na siebie uwagi, ale jak przychodzi co do czego, to tacy ludzie odpuszczają. Bywają jednak kibice, którzy mają naprawdę ogromną wiedzę i pomimo odmiennych zdań można z nimi wejść w ciekawą interakcję. Nie są to odosobnione przypadki i warto poznać opinie innych ludzi. To także jest dopingujące doświadczenie, bo wiemy, na co zwrócić uwagę i w jakim kierunku ludzie są głodni wiedzy. Dzięki temu jesteśmy w stanie odpowiadać na ich potrzeby, bo w taki sposób je poznajemy. Jest to na pewno łatwiejsze niż w przypadku prasy drukowanej. Z drugiej strony istnieje pewne niebezpieczeństwo, zacieranie się niewidocznej granicy, bo jeśli raz komuś odpiszemy na komentarz, to ten ktoś uważa, że stajemy się jego kumplem i potrafi napisać: „Sokół, co ty pier...”, ale z pewnością więcej jest plusów, bo nie ma sytuacji, że lud pokornie słucha, co ktoś ma do powiedzenia, bo nie o to w tym chodzi. My wiemy, czego kibice oczekują i co chcieliby tak naprawdę poznać, a oni dzięki temu mają bogatszy i szybszy przekaz. Jeżeli coś się dzieje, to najszybciej można o tym napisać za pomocą Facebooka lub Twittera, które są bardzo przydatnymi narzędziami, mającymi zdecydowanie więcej plusów.

## **Nawiązywanie interakcji**

Czasami zadajemy jakieś pytania, np. przed startem wyścigu. Interakcja w takich przypadkach jest, przyznam szczerze, średnia. Ludzi interesuje bowiem sam wyścig, a nie odpowiadanie na pytania, co może się wydarzyć na pierwszym zakręcie. Czasem jednak celowo wciągamy w dyskusję, innym razem konwersacja nawiązuje się sama. Na Facebooku niczego nie można się spodziewać... Każdy chciałby być traktowany indywidualnie, chciałby, żeby jemu odpowiedzieć, ale bywa, że nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Po wyścigu zawsze trwają najgorętsze dyskusje, ale my wtedy gromadzimy informacje i przygotowujemy duży materiał na stronę, wyjaśniając wątpliwości, które się pojawiały w komentarzach. Jeżeli ktoś miał odmienne zdanie, wówczas czerpiemy inspirację. Dzięki takim dyskusjom wiemy, co napisać w dużym materiale, aby odbiorca mógł uzyskać oczekiwany przekaz.

Trzeba jednak do tego podchodzić z dystansem – niektórym bardzo zależy na tym, żeby mieć jak najwięcej polubień, wydają potężne pieniądze na kampanie reklamowe, ale chyba nie tędy droga. Nie wiemy, ile ten Facebook będzie na fali, jest więc pytanie, czy jest sens, by takim sposobem przyciągać ludzi. Zazwyczaj są to jedynie liczby, które nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości. My nie wydaliśmy ani grosza na reklamę, by zdobyć więcej polubień i nie wydamy. Jest to bowiem sztuczne napompowywanie. Wychodzimy z założenia, że do kogo docieramy, to docieramy, a komu zależy, to nas znajdzie. Liczby są chyba OK, co nas utwierdza w przekonaniu, że to, co robimy, robimy dobrze. Chodzi nam o to, by trafić do ludzi, którzy rzeczywiście się Formułą interesują i coś z tego wynoszą. Nie zależy nam na kimś, kto zobaczył reklamę i wśród 500 polubionych rzeczy ma także „Sokolim Okiem”. Z tego nic nie wynika... Nas nie interesuje ilość, ale jakość.

## **Realizowanie pasji**

Moja praca to realizowanie pasji – na pewno. Tak naprawdę w życiu niczym innym się nie interesowałem, na pewno nie na taką skalę. Oczywiście oglądałem czasem piłkę nożną, cały czas lubię popatrzeć na skoki, podczas dużych imprez z udziałem naszych sportowców za-

wsze kibicuję i cieszę się z ich sukcesów. Lubię obejrzeć od czasu do czasu dobry mecz, np. w Lidze Mistrzów, bo to jest sport, który przynosi emocje. Ale Formuła 1 to zdecydowanie moja największa pasja, jedyna tak naprawdę. Mam duże szczęście i zarazem ogromny przywilej, że jest to jednocześnie mój sposób na życie i wielka pasja. Czasem bywa to zgubne, bo nie mam czasu wolnego. Na szczęście moja żona chyba z tego powodu nie cierpli, gdyż podziela moje zainteresowania i pomaga mi w tym wszystkim. Pracując razem, tworzymy parę pasjonatów, którą ciężko jest od tego oderwać. Mamy podobne zdanie odnośnie wyścigów, kierowców czy sytuacji na torze, rzadziej dyskutujemy, obierając odmienne stanowiska.

## Obiektywizm

Dziennikarz powinien być obiektywny z definicji, czasem jest jednak dobrze, gdy nie poprzestaje na suchym stwierdzeniu, że kierowca X wygrał wyścig i wyprzedził kierowcę Y na ostatnim okrążeniu. Można ubarwić daną wypowiedź jakimiś spostrzeżeniami, ale wiadomo, że inaczej osądzi coś dziennikarz brytyjski, inaczej niemiecki i ja też inaczej. Wydaje mi się, że nie piszę stronniczo. Nawet jak byłem na etapie kibica, to pomimo tego, iż kogoś bardziej lubiłem, to nie byłem jakimś ultrasem. Później było mi łatwiej się przystosować, nie szaleć w żadną stronę. Jest taki ciekawy przypadek – gdy zdarza mi się skrytykować np. Vettela, to wśród kibiców zawsze znajdzie się ktoś, kto zarzuci mi preferowanie Alonso. Działa to też w drugą stronę – gdy wydam opinię negatywną pod adresem Hiszpana, zarzuca mi się sympatię do Sebastiana. Dla jednych jest to obiektywizm, dla drugich mogę być postrzegany jako chorągiewka, która zmienia swoje sympatie. Zawsze jest jednak miejsce na jakąś ocenę – mogę się wypowiedzieć, czy np. Rosberg doprowadził czy nie doprowadził do zderzenia z Hamiltonem. Ocenic, czy mógł czy nie mógł tego rozegrać inaczej. Mając w głowie różne manewry Hamiltona na przestrzeni lat, można wysnuć odpowiednie wnioski i czekać na burzę... Kibice mają bowiem różne punkty widzenia. Zaraz rozpoczyna się szaleństwo, dyskusja itd. Każdy ma prawo do swojego osądu i wszędzie można wymienić opinię. Najważniejsze, żeby zachować w tym wszystkim umiar.

Staram się oceniać po swojemu, bez patrzenia przez pryzmat kilkunastoletniej znajomości. Jest sportowcem, którego oceniam za wyniki, styl... i tyle. Można powiedzieć, że moja sympatia zawsze będzie blisko kierowcy, który, niestety, już nie jeździ w Formule 1, ale jeździ za to w rajdach i to z bardzo dobrym skutkiem. To jest trudny temat ze względu na to, że Polacy są silnie spolaryzowani. Z jednej strony są pochlebcy, fanatycy, a z drugiej krytycy, którzy uważają, że Robert Kubica już się do niczego nie nadaje – przede wszystkim dlatego, że pogrzebane zostały ich nadzieje na Polaka w Formule 1 i winą za to obarczają Roberta. Myślę, że tak to już jest z życiem sportowca. Podobnie było z naszym wielkim skoczkiem, którego Polska powinna nosić na rękach za wszystkie sukcesy, kiedy ożywiał nam zimowe wieczory. Wyprzedził o lata świetlne wszystkich naszych poprzednich skoczków, odnosił sukcesy, których nikt przed nim nie odniósł. I po tej wielkiej fali, dobrej passie, kiedy przyszedł gorszy okres, mówiono, że się skończył. Nazywał się Adam Małysz. Po takich doświadczeniach absolutnie się nie dziwię, że podobnie jest z Robertem Kubicą. Polski internauta jest często bardzo wygodny, kiedy nie rusza się z fotela i zawsze jest najmądrzejszy.

W przypadku gdy uważam, że Robert moim zdaniem popełnił błąd, to o tym napiszę. Fajnie, jak Robert potwierdzi moje zdanie. Zwłaszcza dla tych niedowiarków, którzy uważają Roberta za pewniaka, zachowującego się jakby zawsze miał rację i nie popełniał błędów. Jest to oczywiście nieprawdą. Poznałem w sporym stopniu ten świat już na bardzo niskich szczeblach i mam pewne doświadczenie, wiem jak to wygląda od kuchni. Dlatego mogę porównać różnice między szczeblem amatorskim i profesjonalnym, chociażby z dziennikarskiej obserwacji. Jeżeli więc uważam za stosowne, by napisać, że dany kierowca robi postępy lub zdobywa dopiero cenne doświadczenie, to właśnie to robię. Staram się oczywiście w tym wszystkim nie przesadzać, bo nie jestem od tego, by kogoś usprawiedliwiać. Jestem od relacjonowania, oceniania swoim okiem – Sokolim Okiem.



## ROZDZIAŁ 13

### **ANDRZEJ BOROWCZYK: NARRATOR MOTORYZACYJNYCH EMOCJI**

**Andrzej Borowczyk** – dziennikarz, publicysta i komentator sportowy. Urodzony w Łodzi, gdzie uczęszczał do I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika, a następnie ukończył filologię angielską na Uniwersytecie Łódzkim. Publikował w wielu polskich tytułach zajmujących się motoryzacją i sportami motorowymi.

Od lat związany z telewizją Polsat, gdzie komentował wyścigi Formuły 1 (wcześniej także w TV4 i TVP). Obecnie zajmuje się relacjonowaniem rajdowych samochodowych mistrzostw świata na antenach Polsatu Sport. Pełni funkcję dyrektora ds. mediów Rajdu Polski.

#### **Początki z motoryzacją**

Bardzo chciałem być dziennikarzem, ale zajmowanie się sprawami dotyczącymi zagadnień polityczno-społeczno-ekonomicznych nie było moim przeznaczeniem ani pasją. Nie ukrywam, że interesowałem się bardzo motoryzacją. Sporty motorowe praktycznie nie istniały w latach osiemdziesiątych, więc nie wchodziło w grę zajmowanie się nimi tylko i wyłącznie. Stąd wzięła się motoryzacja, która zawsze była mi bliska, mimo że jestem humanistą. Nie przeszkodziło mi to złożyć dwóch samochodów w swoim własnym garażu, bo w tamtym czasie ktoś, kto nie miał możliwości otrzymania asygnaty czy innego talonu, musiał się w coś takiego bawić. Ponieważ skutecznie wykonałem i „malucha”, i Poloneza, to wydawało mi się, że nie ma absolutnie problemu, żeby pisać o samochodach. Znałem w końcu każdą śrubkę w tych autach, byłem w stanie nawet pisać różnego rodzaju porady na ten temat. I tak to wszystko się zaczęło.

#### **Dużym fiatem na Monzę, czyli pierwszy kontakt z F1**

Był 1986 r., debiut Formuły 1 na Hungaroringu. Pojechałem tam w charakterze widza razem z grupą polskich dziennikarzy, dla których tę autobusową wycieczkę zorganizował Polski Związek Motorowy.

Oczywiście nie mieliśmy pojęcia, jak to wszystko działa. Nikt nie pomyślał o akredytacjach, najprawdopodobniej wszyscy uważali, że jak tam się pojawi autobus z polskimi dziennikarzami, to natychmiast będą czerwone dywany i goździki (śmiech). Tak oczywiście nie było, ale na szczęście udało nam się porozumieć z organizatorami, dostaliśmy bilety i mogliśmy to wszystko obserwować z toru. To był ten pierwszy bezpośredni kontakt z Formułą 1, która od razu przypadła mi do gustu.

Później, w tym samym roku, byłem na drugim Grand Prix i to była Monza we Włoszech. Pojechałem tam trochę z innej okazji, na tak zwaną sześciodniówkę motocyklową, czyli kompletnie niszowy sport, w Polsce nieznaną. Razem ze mną pojechała grupa dziennikarzy – wysłano nas tam, znów PZMot – ponieważ rok później sześciodniówka miała być w Jeleniej Górze. Mieliśmy się z wszystkim zapoznać i nagłośnić temat. Normalnie nikt by o mnie nie pomyślał w przypadku takiego wyjazdu, ale był problem ze środkiem transportu. Któryś z kolegów, którzy tam jechali, zatelefonował do mnie i zapytał, czy jestem w stanie zorganizować samochód. Udało się, samochód pożyczyłem od mojego taty. To był Fiat 125p. Przy okazji tej „sześciodniówki” pojechałem na Monzę. Jak obejrzałem kolejną Grand Prix Formuły 1, to już się utwierdziłem w przekonaniu, że jest to coś fajnego i że chciałbym przy tym pozostać.

### Praca w TVP

Pod koniec lat osiemdziesiątych do swojego, bardzo popularnego programu „Auto Moto Fanklub” w TVP2 zaprosił mnie Włodek Zienarski. Ponieważ pokazywaliśmy tam trochę sportu, zaproponowano nam, żebyśmy komentowali też Formułę 1, która znalazła się na antenie bodaj dzięki finansom jednej z firm tytoniowych. Nie oszukujmy się, nie mieliśmy jakiegoś gigantycznego pojęcia o F1. Inna sprawa, że nasza wiedza była w owym czasie trudna do zweryfikowania (śmiech). Dzisiaj każdy telewizor ma dostęp nie tylko do tzw. *live timingu*, ale również do każdej informacji, których tysiące pojawia się w Internecie.

Jeździliśmy wtedy na niektóre wyścigi. Sami sobie organizowaliśmy wyjazdy, również dzięki temu, że działaliśmy na polu motoryzacyjnym i mieliśmy nie najgorsze kontakty w fabrykach. Dostaliśmy

kiedyś z FSO na taki wyjazd Poloneza. Tym Polonezem byłem na przykład w Portugalii, kiedy Formuła była jeszcze na Estorilu. Nigdy nie jeździliśmy razem, musieliśmy się wymieniać i jeden z nas zostawał w Warszawie, na wypadek gdyby zerwały się łącza. Te wyjazdy to była szansa, żeby przekazać swój numer faksu, nawiązać pierwsze kontakty. Był taki czas, kiedy moja żona miała tego powyżej uszu, ponieważ mój faks zużywał kilka rolek papieru tygodniowo, pracując niemal bez przerwy – to był kiedyś podstawowy środek komunikowania się, dzięki któremu przesyłane były wszystkie informacje prasowe. Najważniejsze było wtedy budowanie kontaktów – budowanie, budowanie i jeszcze raz budowanie.

### **Kontakty w pracy dziennikarza**

Jestem z gatunku tych, którzy lubią mówić. Lubię też rozmawiać z ludźmi, szybko nawiązuję kontakt. Ale nie tylko mówię, zadaję również pytania i słucham. Dziennikarstwo to chyba nie jest zawód dla zamkniętych w sobie mruków.

Tak rodzą się kontakty wśród mediów, dziennikarzy, osób zajmujących się obsługą medialną, rzeczników prasowych. Takie kontakty trzeba pielęgnować, nigdy nie wiadomo, kto i kiedy podzieli się z nami ważną informacją. Sieć kontaktów, jaką sobie zbudujemy, po latach procentuje. Możemy się dowiedzieć czegoś z pierwszej ręki, wiemy, do kogo się zwrócić z jakimś pytaniem. Te źródła informacji buduje się latami – im jesteśmy w tym dłużej, tym więcej mamy tych informatorów wokół siebie i jest większa szansa na zdobycie informacji, których potrzebujemy.

### **Na rajd z Bublewiczem i z Hołowczycem**

Lata dziewięćdziesiąte to były przede wszystkim rajdy, którymi zajmowałem się nie tylko jako dziennikarz, lecz także od strony *public relations*. W nowej roli debiutowałem w teamie Mariana Bublewicza w sezonie 1992, kiedy to Marian wraz z Grzegorzem Gacem zostali wicemistrzami Europy. Pracowałem też przez kilka lat dla zespołu Krzysztofa Hołowczyca. Pracowałem da niego i dla teamu, który za-

wsze był budowany wokół jego osoby. Informacje prasowe, współpraca z mediami – to była moja działka. Przez wiele lat chyba to właśnie ten zespół był jedynym w Polsce, który w ogóle tego typu działalność prowadził. Żadna inna ekipa rajdowa czymś takim się nie parała. Byliśmy więc prawie nowatorami na naszym rynku. Również w tym okresie zacząłem swoją pracę na rzecz Rajdu Polski, która trwa do dzisiaj. Zajmuję się naturalnie sprawami mediów, ale jestem również w komitecie organizacyjnym tej rundy mistrzostw świata (WRC). To praca przez cały rok, a nie tylko przez kilka dni, jak to sobie niektórzy wyobrażają.

Przez 10 lat przygotowywałem relacje z rajdowych mistrzostw świata dla TV4. Kiedy pojawiła się Formuła 1 w Polsce (wcześniej w TV4), to znów zacząłem komentować wyścigi Grand Prix. Przez wiele lat nie mieliśmy F1 na ekranach telewizorów, ale krok po kroku udało się to wszystko zbudować i zdobyć dużą widownię. W tej chwili mamy również na antenach Polsatu rajdowe mistrzostwa świata i w tym projekcie mam także przyjemność uczestniczyć. Jest także Moto GP oraz mistrzostwa świata w rallycrossie, czyli prawie wszystkie najważniejsze dyscypliny w sportach motorowych są na jednej antenie. Niestety, właśnie odpadła nam Formuła 1, mam nadzieję, że tylko na rok.

### **Informacje to podstawa**

W momencie, kiedy poświęcamy się jakiejś określonej dyscyplinie, musimy w tym światku zaistnieć w taki czy inny sposób. Podstawą są informacje, które dzisiaj – tak to nazwijmy – są produkowane przez zespoły. Jeżeli już mówimy o Formule 1 czy rajdowych mistrzostwach świata (WRC), to wiadomo, że zespoły, ale często także zawodnicy, dostarczają informacje prasowe. Bezdyskusyjnie najlepszym rozwiązaniem jest, kiedy nasz adres e-mailowy znajduje się na ich listach dystrybucyjnych. Mam ograniczone zaufanie do takich kanałów informacyjnych jak Facebook czy Twitter, chociaż dzisiaj wszystkie zespoły czy zawodnicy mają tam swoje konta. Mimo to, od czasu do czasu pojawiają się tam nie do końca sprawdzone informacje, a my musimy starać się o absolutną wiarygodność. Ważny jest więc również bliski kontakt z ludźmi, którzy tworzą te informacje.

Informacje prasowe są bazą w naszej pracy. Jeżeli przygotowuję się do relacji z danej rundy WRC czy danego Grand Prix, oczywiście przypominam sobie najistotniejsze fakty, poszerzam informacje z samego miejsca, bo te wszystkie historie są istotne, w momencie kiedy realizator pokazuje nam jakiś obrazek niekoniecznie związany z pędzącym samochodem. Musimy mieć wtedy pewną wiedzę, zresztą, jest taka potrzeba, żeby temu telewidzowi czy słuchaczowi powiedzieć trzy słowa o tym miejscu, ulokować jego i być może jego marzenia w jakimś ładnym miejscu. Oprócz sportu ważna jest też otoczką. Jesteśmy troszeczkę próżni, lubimy posłuchać, kto ile ma w kieszeni, z którą panią aktualnie się spotyka, więc czasami warto jest też znać te różne ploteczki i tu, nie ukrywam, fantastycznym źródłem jest Internet.

Bezdiskusyjnie najlepsze źródło informacji zapewniają bezpośrednie kontakty, o których wspominałem. Jest łatwiej, kiedy przeprowadzamy komentarz z miejsca wydarzeń. Zawodnicy, szefowie teamów, inżynierowie są tuż obok, mamy z nimi bezpośredni kontakt, który jest najfajniejszy. I tu ważne są relacje między dziennikarzem a danym zawodnikiem. Kierowca, dla którego dany dziennikarz jest tylko dziennikarzem, nie odkryje się przed nim, będzie spełniał tylko swoje obowiązki zawodowe, bo udzielanie informacji też jest w sferze jego obowiązków. Natomiast jeżeli mamy z zawodnikiem jakies bliższe, wieloletnie, koleżeńskie wręcz relacje, wtedy jest łatwiej uzyskać ciekawe informacje.

## **Widzieć i słyszeć więcej**

Nie oszukujmy się – jest dużo łatwiej komentować z miejsca, w którym jest dane wydarzenie, ma to ogromny wpływ na naszą pracę. Nawet jeżeli na pięć czy dziesięć minut przed rozpoczęciem transmisji dzieje się coś istotnego, widzimy to, nawet będąc już gdzieś w okolicy kabin komentatorskich. Jest wtedy jeszcze okazja, żeby zamienić z kimś trzy słowa, mamy obok kolegów komentatorów z innych krajów, których można zawsze o coś zapytać. To nie wstyd. Przed relacją też możemy porozmawiać z jedną, drugą, trzecią osobą, ludźmi odpowiedzialnymi za techniczną stronę tej zabawy. Od razu trzeba zrobić jednak zastrzeżenie, że jeżeli chodzi o środowisko Formuły 1, to nie jest to takie proste. Zespoły zorganizowane są w taki sposób, że praktycznie

tylko cztery, pięć osób, w zależności od zespołu, ma prawo rozmawiać i kontaktować się z mediami.

Chciałem kiedyś wykorzystać osobę Marcina Budkowskiego, który w pewnym momencie był szefem całego działu aerodynamiki w McLarenie. Wielkiego działu, zatrudniającego przeszło sto osób. Ponieważ Marcin, chociaż całe życie spędził poza Polską, bardzo dobrze mówi w ojczystym języku, byłby świetną ozdobą, nawet gdybyśmy go raz pokazali w studio, czy gdybyśmy nagrali z nim jakąś rozmowę. Marcin nie dostał zezwolenia ze strony McLarena. To dla nich widocznie było za dużo. Polski byłby dla nich obcy, nie wiedzieliby, co powiedział, jakie byłyby pytania. Nie ukrywam, że prowadziłem wtedy negocjacje na ten temat, które, niestety, zakończyły się niepowodzeniem... Tak to wygląda w praktyce.

Inna sprawa, że dostęp do kierowców jest również dość mocno ograniczony. Przed każdymi zawodami Formuły 1 dziennikarze otrzymują informację, kiedy dany kierowca, w jakich godzinach, jest dostępny. To są dosłownie dziesięciominutowe wizyty, broń Boże indywidualne. Jeżeli ktoś wyobraża sobie, że pojedzie na zawody F1 i Hamilton będzie cierpliwie siedział przez godzinę i słuchał różnego rodzaju pytań, z których powstanie piękny wywiad, to nie zna realiów tego sportu. Krótkie spotkania są możliwe, ale ich zorganizowanie nie jest takie proste, będzie wymagało wcześniejszych uzgodnień. Dużo będzie zależało od naszej pozycji w tym świecie, a przede wszystkim pozycji telewizji, radia czy gazety, które reprezentujemy.

### **Warto żyć w zgodzie ze sponsorami**

Od razu podpowiem adeptom sztuki dziennikarskiej, że warto żyć w zgodzie ze sponsorami, ponieważ właśnie przez sponsorów często jest łatwiej tego typu spotkania zorganizować. Sponsorzy organizują różnego rodzaju eventy o charakterze promocyjnym i wtedy przewidują możliwości rozmowy z jednym czy drugim zawodnikiem, nawet podczas danego wyścigu. To jest jeden z tych elementów, jedna z szans, żeby mieć dostęp, kontakt z zawodnikiem. W rajdach jest dużo łatwiej, światek rajdowy jest mniej skomercjalizowany i bardziej na luzie. Zawodnicy są chętni do rozmów, zresztą rajdy są tak zorganizowane na poziomie mistrzostw świata, że nawet regulaminowo jest zapisane, że

organizator musi przed wjazdem do parku serwisowego zrobić 15-minutowe strefy dla mediów.

Z szeroko rozumianym sponsoringiem mocno powiązanych jest dzisiaj wiele spraw, nie jest to żadną tajemnicą. Widzimy to na ekranie – oglądamy prognozę pogody, która poprzedzona jest jakimś spotem, mówiącym dzięki komu ją oglądamy. We współpracy dziennikarzy ze sponsorami nie widzę nic nagannego, pod warunkiem, że jest to robione na poziomie stacji. Jeżeli występują tego typu historie, to dziennikarz powinien przede wszystkim kierować zainteresowane podmioty do odpowiednich ludzi w stacji, którzy się tym zajmują. Wiem, że dziennikarzom często zarzuca się, że korzystają bez przerwy z samochodów, które użyczają im zainteresowane firmy. To jest delikatny temat, to fakt, ale z drugiej strony jest tylko jeden program na świecie, który może sobie pozwolić na luksus finansowania takiego przedsięwzięcia. Mowa o Top Gear, którego autorzy czy prowadzący mogą sobie ten samochód wynająć lub po prostu kupić i czasami nawet zdemolować... U nas nikt nie może tego zrobić i tutaj zaczyna się ta „delikatność” – jeżeli od danej firmy wzięło się samochód do danego programu, pojeździło się nim, to trudno go później wbić w ziemię. Lepiej więc nie korzystać z tzw. aut prasowych, a przynajmniej z takich, które nam się bardzo... nie podobają. Wspominałem już, że sponsorzy mogą być nieocenieni przy organizowaniu bezpośrednich spotkań z zawodnikami. Służby prasowe takich firm są zazwyczaj bardzo pomocne.

## **Obiektywizm w pracy komentatora sportowego**

Zachowanie obiektywizmu nie jest chyba takie proste. Jeżeli powiem, że się staram, to też mi nie wszyscy uwierzą, natomiast rzeczywiście staram się, żeby tak było. Jasne jest, że zawsze serce będzie mocniej biło dla Polaka. Zawsze będziemy chcieli widzieć na świeczniku Roberta Kubicę, Krzysztofa Hołowczyca czy Kajetana Kajetanowicza. Zawsze emocjonujemy się bardziej udziałem polskich sportowców, szczególnie, kiedy nasz rodak jest gdzieś wysoko i walczy o czołowe lokaty. I nie ma w tym niczego nagannego.

Na szczęście nie mam problemów z zawodnikami zagranicznymi. To naturalne, że jednych cenimy i lubimy bardziej, a innych mniej. Być

może jedni są po prostu bardziej sympatyczni od innych. Przykład Hamiltona i Rosberga pokazuje, na czym to może polegać.

Z dwójki kierowców mistrzowskiego zespołu Mercedesa większą sympatią darzę Hamiltona niż Rosberga. Nie wynika to z faktu, że Rosberga nie lubię. Nie ma czegoś takiego – szanuję go bardzo za jego dokonania, jest to oczywiście wybitny kierowca, jeden z najlepszych w stawce, ale Hamilton ma to coś, czego Rosberg nie ma. Wiele różnych zachowań Hamiltona jest kontrowersyjnych, a i w przeszłości zdarzało mu się, że było wiele nagannych. Lewis to jednak Lewis i robi nam widowisko, natomiast Rosberg wsiądzie i będzie jechał bezbłędne kółko, jedno po drugim. Może to też z tego wynika, że komentator woli takich kierowców, którzy budują to widowisko, którzy wnoszą coś więcej niż pewnego rodzaju normę.

Są też tacy zawodnicy – nazwijmy to delikatnie – „trudni” i do rozmowy, i dla otoczenia. Nie zawsze są grzeczni, skorzy do odpowiedzi. Trzeba jednak i na to spojrzeć ze zrozumieniem, mieć świadomość, że jeżeli gość ściga się przez blisko dwie godziny, tętno ma na poziomie 180, chudnie kilka kilogramów w czasie wyścigu, to trudno od niego oczekiwać, że będzie wyrozumiały i cierpliwy, odpowiadając na wszystkie pytania kilkudziesięciu dziennikarzy, którzy chcą się wszystkiego dowiedzieć w jednej chwili.

Jasne jest też, że będę miał zawsze cieplejszy stosunek do Rajdu Polski. Cieplejszy niż do każdego innego w mistrzostwach świata, z prostego powodu, że jestem zaangażowany w organizację tego rajdu i to jest nasz polski rajd. Przez wiele lat biliśmy się o niego, żeby znów znalazł się w mistrzostwach świata. Nie oznacza to, że będę cokolwiek złego opowiadał na temat innych imprez – naturalnie, jak jakieś niedociągnięcia będą występować, to można o nich wspomnieć, ale nie jestem zwolennikiem krytykowania wszystkich i wszystkiego na lewo i prawo. To nie jest najlepszy pomysł na uprawianie dziennikarstwa. Chociaż są i tacy, którzy twierdzą, że Kubica i Hołowczyc nie potrafią jeździć samochodem.

### **Kiedy nie można wyjechać na narty**

Myślę, że przyszły dziennikarz musi mieć świadomość, że to jest taki zawód, który nie pozwala na pracę od godziny 8:00 do 16:00. O czymś takim trzeba po prostu zapamiętać. Przerwy urlopowe, tak

je nazwijmy, bo nie wiem czy w ogóle można je nazwać urlopem, ustalane są po zapoznaniu się z kalendarzami czy rajdowych mistrzostw świata, czy Formuły 1, czy innych imprez, mówiąc brzydko, do obsłużenia.

Ja bardzo cenię zimowy wypoczynek, na nartach, i staram się zawsze przynajmniej raz w roku z niego korzystać. Przed rokiem też miałem już wszystko ustalone, ale nagle okazało się, że Polsat kupił tzw. prawa do rajdowych mistrzostw świata i w zaplanowanym przeze mnie terminie wyjazdu jest Rajd Monte Carlo. Dyskusji nie było, nie pojechałem na narty. To pokazuje, że trzeba lubić to, co się robi, nie ma zmiłuj się. Nie można powiedzieć: „biorę urlop” czy „biorę zwolnienie lekarskie”. Ja nie znam takiego pojęcia – nawet mając nogę w gipsie, pracowałem. Raczej trzeba zrezygnować z bardzo poukładanego życia i jeśli ktoś nie ma w sobie tej odrobiny improwizacji, której ten zawód wymaga, to przypuszczam, że może być takiej osobie trudno. I trzeba mieć „złotą” rodzinę.

## **Niezbędne predyspozycje**

Tematem rzeka jest pytanie, czy kończyć studia dziennikarskie czy nie. Ja akurat tych studiów nie kończyłem, mnie doradzano inaczej. Zresztą, kiedy ja zaczynałem pracę w dziennikarstwie, to te studia nie wyglądały tak jak teraz, więc może bardzo dobrze, że ich nie kończyłem. Myślę, że studia dziennikarskie dzisiaj dają jakieś podstawy do uprawiania tego zawodu, znalezienia się w nim. Trzeba mieć też określone predyspozycje. Nie da się do tego podejść w taki sposób, że włączamy komputer, coś tam przeczytamy i będziemy dziennikarzem. Podstawowa historia – musimy być przygotowani na to, że w tym zawodzie uczymy się całe życie i to nie jest żaden wyświechtany frazes. Każda relacja, napisanie każdego materiału, to wszystko wymaga dość głębokiego przygotowania. Paradoks naszego czasu jest taki, że z jednej strony mamy bardzo szeroki dostęp do informacji poprzez Internet, co jest ogromnym ułatwieniem, a z drugiej – musimy mieć świadomość, że standard, poprzeczka naszej wiedzy, zostały ustawione dużo, dużo wyżej, właśnie z tego względu, że wszyscy mogą nas sprawdzić.

Kiedyś, mimo że starałem się zawsze bardzo rzetelnie podchodzić do swojej pracy, nawet jak się popełniało błędy, możliwość ich weryfikacji była niewielka. Dzisiaj, w momencie kiedy popełniam nawet najmniejszy błąd, to natychmiast obrywam po głowie. Z czystej uczciwości dla telewidza, słuchacza czy czytelnika trzeba wszystko bardzo dokładnie sprawdzić i przygotować.

### **Przygoda na wizji**

Kiedyś w telewizji publicznej pękł mi na wizji szklany blat w stole. Zagotowałem się, byłem wtedy sam. To było jakieś wprowadzenie do wyścigu Formuły 1. Niestety, za bardzo gestykułowałem i trąciłem blat tego stołu, a ten pękł i runął mi na nogi. To był dopiero początek wszystkiego, bowiem do akcji wkroczyła natychmiast wyobraźnia. Kontynuuję swój wywód, a jednocześnie drugi obieg mówi mi, że to szkło poleciało ci na nogi, więc ciekawe, czy ci nogi nie przecięło. Ponieważ wyobraźnia coś takiego podpowiada, organizm mówi: „tak, przecięło ci, dokładnie”. Słyszając w głowie takie podpowiedzi, czuję, że już mam ciepłe, zalane krwią nogi. Atmosfera gdzieś tam w środku rośnie, nerwy i stres coraz większe. Opowiadam coś widzom i jednocześnie czuję się coraz gorzej, myślę, że nogi mam już pewnie zalane krwią i za moment zemdleję na wizji. To dopiero będzie skandal i afera! Oczywiście okazało się, że nic takiego nie nastąpiło. Żadnej nogi nie przecięłem, żadna krew się nie lała, poza tym, że po prostu pękła szyba.

### **Spojrzenie zza kierownicy**

Inne spojrzenie i wiedzę na to, co się dzieje, mają z pewnością kierowcy. Dlatego też zapraszamy ich do komentowania. Jeżeli chodzi o Formułę 1, to pole do popisu w Polsce jest niewielkie, bo wiadomo, że mamy tylko Roberta Kubicę i ze względu na wszystkie jego obowiązki współpraca z nim na tym polu jest mało prawdopodobna w przypadku telewizji. Inna jest sytuacja w przypadku zagranicznych stacji transmitujących F1, bo w dwuosobowych czy nawet trzyosobowych ekipach komentatorskich zawsze jest były kierowca Formuły 1. Niemcy mają

Christiana Danner, Angliki Martina Brundle czy Davida Coultharda, Francuzi Jacquesa Laffite'a, a inne zachodnie stacje także korzystają z usług byłych zawodników. My takiej osoby z oczywistych powodów nie mamy w F1, ale mamy już w rajdach.

Nie ukrywam, że tutaj oczywiście muszą być spełnione pewne warunki dotyczące komentatora – gościa, czyli niezła polszczyzna i oczywiście umiejętność dzielenia się z kimś swoją wiedzą w atrakcyjny sposób. Podjęliśmy tego typu działania i myślę, że są to działania fajne, bo robiliśmy już taką relację np. z Michałem Kościuszko, który jest polskim kierowcą z największą ilością startów w rundach mistrzostw świata. Startował we wszystkich tych rajdach, które wchodzi w skład światowego czempionatu, więc ma wiedzę na temat tych imprez, a do tego wszystkiego potrafi ciekawie mówić i jasne jest, że zawsze zobaczy takie rzeczy, których komentator nie zauważy. To jest naturalne, bo komentator nigdy nie był kierowcą i nie miał tego typu przeżyć, doświadczeń; nie miał szansy, żeby zobaczyć to wszystko zza kierownicy. Bezstresowo współpracuje się także z Kajetanem Kajetanowiczem, który jest niewiarygodnym perfekcjonistą i zawsze będzie bardzo dobrze przygotowany merytorycznie do transmisji.

## **Praca z ekspertami**

Współpraca podczas relacji z zawodnikami to jest bardzo interesujący element pracy komentatorskiej. Oczywiście trzeba to wszystko jakoś umiejętnie ułożyć, podzielić, żeby nie było przekrzykiwania się, wzajemnego sobie przeszkadzania, bo czasami do takich sytuacji może dojść. Należy to od razu przed transmisją ustalić w trzech słowach z drugą osobą – w jaki sposób będziemy komentowali, jakie są oczekiwania, o co chodzi. Naturalnie, nie można przesadzać z wiedzą bardzo specyficzną, dostępną i zrozumiałą tylko dla wąskiego grona odbiorców. Musimy mieć świadomość, że staramy się robić relację, transmisję dla jak największej grupy odbiorców. Nie wszyscy muszą być akurat wielkimi entuzjastami czy pasjonatami Formuły 1 czy rajdowych mistrzostw świata. Może im się to podobać telewizyjnie, obrazkowo, bo to są spektakularne wydarzenia, ale jeżeli zaczniemy ich męczyć podczas relacji szczegółami, wyjaśnieniami skomplikowanych

technicznych i regulaminowych aspektów rywalizacji, to najnormalniej w świecie wyłączyć telewizor. Staram się po prostu takich rzeczy nie robić, nie męczyć i nie nudzić – we wszystkim trzeba zachowywać umiar, próbować zrozumieć telewidza, postawić się w jego sytuacji.

### **Jak komentować**

Rozumiem oczywiście emocjonalne podejście do zawodu komentatora, bo czasami człowiek reaguje emocjonalnie, ale są też sytuacje, gdzie ciężko zareagować w ten sposób. Nie jestem zwolennikiem komentowania w stylu „wrzeszczącego Brazylijczyka”. Można oczywiście non stop tylko krzyżeć i podnosić głos, ale wyścig taki nie jest, więc to jest sztuczne. Zdarzają się wyścigi niezbyt atrakcyjne, które nazywamy procesjami, samochody dojechały do mety w takiej kolejności, w jakiej wystartowały i nikt nikogo nie wyprzedził. Wtedy trzeba podkręcić trochę atmosferę, zbudować odrobinę dramaturgii, ale nie krzykiem. Nie jestem fanem krzyżenia, jak to ktoś przejechał fantastycznie zakręt, kiedy po prostu go przejechał. Jeżeli samochód na hopie, na odcinku specjalnym, pofrunął 50 metrów, to wtedy możemy krzyżeć, bo dokonana się rzecz niewiarygodna, ale kierowca w F1 pokonujący zakręt to jest standard, a nie fantastyczna rzecz. Nie powinni się też komentatorzy na wizji „punktować”. Idealne rozwiązanie, które w przypadku Formuły 1 w Polsce z oczywistych powodów nie może zaistnieć, to duet: komentator i zawodnik – specjalista. Pierwszy z nich komentuje, prowadzi transmisję, a wszystkie fachowe elementy są w przystępny i wiarygodny sposób wyjaśniane przez zawodnika. To zdecydowanie najlepsze rozwiązanie. Ale na takie chwile w przypadku Formuły 1 musimy jeszcze trochę poczekać...

# ROZDZIAŁ 14

## DZIENNIKARSTWO SPORTOWE OCZAMI FACHOWCÓW – PODSUMOWANIE

Z wypowiedzi praktyków wyłania się sylwetka współczesnego dziennikarza sportowego. Przede wszystkim nie są mu niezbędne wcześniejsze doświadczenia sportowe (amatorskie i wyczynowe). Można jednak uznać je za przydatne, ponieważ pomagają rozumieć sportowców i wydarzenia, właściwie interpretować sytuację. Czasem też otwierają niektóre drzwi – jest się bardziej wiarygodnym dla potencjalnych rozmówców, a ponadto łatwiej jest zadawać sensowne pytania.

Dziennikarze bez wyjątku podkreślają, że należy mieć szerokie zainteresowania i nie ograniczać się jedynie do sportu. Ważne jest rozwijanie siebie, powiększanie wiedzy, poszukiwanie odległych skojarzeń – to szczególnie istotne dla felietonisty. Trzeba jak najwięcej czytać i być erudytą. Podstawę stanowi wiedza gromadzona nawet od dziecka, wynikająca z pasji wykraczającej poza zwykłe zainteresowanie. Jej uzupełnieniem powinna być znajomość języków obcych, zwłaszcza angielskiego.

Obok znajomości faktów i liczb potrzebne są też bieżące informacje, które zdobywa się głównie z własnych, wiarygodnych źródeł. Mogą to być fizjoterapeuci, pracownicy techniczni, inżynierowie zespołów Formuły 1, a niekoniecznie sportowcy i oficjele. Stąd potrzeba nawiązywania i utrzymywania bliskich kontaktów z ludźmi. Nie jest to zawód dla osób nieśmiałych, mających opory przed rozmową z obcym. Bazując na samych źródłach internetowych można łatwo dać się wprowadzić w błąd, ponieważ często pojawiają się tam informacje niesprawdzone.

Jaki jeszcze jest dobry dziennikarz sportowy? Dyspozycyjny, szybki, kojarzący fakty, ale także pokorny i zacięty. Potrzebuje dużo cierpliwości, by doczekać się swojej szansy. Musi być pracowity, wytrwały i sprytny. Dla sportowców ważne jest, aby był godny zaufania, szanował ich prywatność, respektował ustne umowy i zobowiązania.

Praca w telewizji wymaga podobnych cech. Stawia również wiele wyzwań, zwłaszcza logistycznych. Stąd konieczna jest samodzielność,

umiejętność rozwiązywania problemów. Należy być przygotowanym na niewygody. Wyobrażenia o pracy pozwalającej na zagraniczne podróże i zwiedzanie ciekawych miejsc są oderwane od rzeczywistości. Praca komentatora sportowego to napięte terminy i konieczność ciągłego wykonywania licznych zadań. Wystąpienia przed kamerą wymagają regularnego ćwiczenia głosu, a praca w terenie z ludźmi sportu – umiejętności formułowania odpowiednich pytań.

Większość dziennikarzy sportowych przyznaje, że studia dziennikarskie nie są niezbędne. Mogą się jednak przydać, zwłaszcza kiedy przychodzi się po raz pierwszy do redakcji i prosi o szansę. Michał Pol podkreśla, że każdy może zostać dziennikarzem, jeśli ma talent, predyspozycje, wiedzę, pasję.

Z wypowiedzi praktyków można też dowiedzieć się, jak powinno się pisać i mówić o sporcie. Podkreślają oni, że obowiązkowa jest umiejętność poprawnego posługiwania się językiem. Dziennikarz to w pewnym sensie nauczyciel polszczyzny. Dlatego jego zadanie nie może ograniczać się do samego relacjonowania czy interpretowania wydarzeń. Musi podnosić standardy językowe, mając na uwadze fakt, że młodzi ludzie, w tym również sportowcy, uczą się od niego. Przejmują jego sposób opowiadania o sporcie. Stąd konieczność bycia językowym wzorem do naśladowania.

Rafał Stec słusznie zachęca do wychodzenia poza szablony i utarte schematy. O sporcie można pisać pięknie. Jego artykuły są dowodem na to, że dziennikarz nie musi ograniczać się do gotowych wzorców językowych i często niezręcznych, nieporadnych czy wręcz niepoprawnych sformułowań, czerpanych z żargonu sportowców i trenerów. Język jest narzędziem i zarazem tworzywem, dającym mnóstwo możliwości. Warto z nich korzystać nie tylko po to, by zadbać o kontakt odbiorców z piękną polszczyzną, lecz także dla ukształtowania własnego, niepowtarzalnego stylu. W ten sposób buduje się swoją rozpoznawalność.

Inną ważną kwestią poruszaną przez dziennikarzy jest obiektywizm. Wprawdzie uchodzi on za niemożliwy do zastosowania w pełni, jednak można do niego dążyć. Wystarczy unikać przyjmowania optyki jednej ze stron, sprzyjania swoim ulubieńcom, ostentacyjnego okazywania sympatii. Należy starać się sprawiedliwie oceniać sportowców, polskich też. Można wspierać rodaków, jednak zachowując szacunek

do przeciwników. Fanatyk klubowy nie będzie dobrym dziennikarzem sportowym. Jego interpretacja wydarzeń zawsze bowiem będzie ujawniała prywatne upodobania, co może prowadzić do nieadekwatnej oceny sytuacji.

Zaproszeni do współpracy dziennikarze dużo czasu poświęcili zarysowaniu przemian, jakie zaszły w zawodzie w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Obok negatywnych zjawisk, takich jak *media working*, niebezpiecznie zbliżający dziennikarstwo do biznesu, dostrzegają także przeobrażenia na lepsze, np. pozytywne zmiany w postrzeganiu dziennikarstwa sportowego (niegdyś uważanego za gorsze od pozostałych odmian specjalistycznych).

Zwraca się uwagę również na odmiennność współczesnego rynku mediów. Kiedyś początki w zawodzie były łatwiejsze, ponieważ brakowało dziennikarzy sportowych. Redakcje, zwłaszcza telewizyjne, dopiero powstawały. Musiały więc same „wychowywać” sobie dziennikarzy. Była to znakomita okazja to rozpoczęcia pracy w tym zawodzie. Dziś trzeba szukać ścieżek alternatywnych, ponieważ chętnych jest więcej, niż media są w stanie przyjąć i wykorzystać.

Najważniejsze zmiany jednak wiążą się z nadejściem ery Internetu i mediów społecznościowych. Dla większości dziennikarzy są one szansą i ułatwieniem. Potęgują szybkość pracy i zapewniają wygodę, o jakiej dwadzieścia lat temu nikomu się nie śniło. Umożliwiają też nową formę kontaktu ze sportowcami, bez pośrednictwa agentów, organizatorów zawodów czy sponsorów.

Niektórzy uważają je za niepotrzebne, a inni dostrzegają w nich zagrożenie, ponieważ ogrom treści jest niemożliwy do opanowania. Niełatwo je selekcjonować, poza tym utrudniają głęboką lekturę i myślenie. Mogą zatem ograniczać zdolności umysłowe oraz odciągać uwagę od najistotniejszych kwestii.

Dla większości jednak media społecznościowe oznaczają nowe możliwości i źródło inspiracji. Zmieniają także tradycyjne pojmowanie źródeł informacji – kiedyś dziennikarz musiał jechać na miejsce i czytać miejscową prasę, by dowiedzieć się o wydarzeniach za granicą, a dziś wykorzystuje Internet. Jest wygodniej i szybciej. Ponadto sportowcy, korzystając z Facebooka czy Twittera, sami niejako wychodzą do ludzi, w tym także do dziennikarzy. Dlatego też obecnie wielu dziennikarzy

ogląda mecze ze smartfonami w rękach i częściej zagląda na Twittera niż na boisko. Wymieniają się opiniami na gorąco, formułują wnioski i interpretacje. Na razie to uzupełnienie tradycyjnego dziennikarstwa, ale w przyszłości z pewnością zyska jeszcze większą rolę.

*Social media* to również nowe formy kontaktu z czytelnikami. Obecnie dziennikarz od razu wie, czy trafnie ocenił sytuację czy popełnił jakiś błąd. Może dyskutować ze swoimi odbiorcami, korzystać z ich sugestii i dostosowywać się do ich potrzeb. Michał Pol poszedł nawet o krok dalej i wśród dyskutantów internetowych poszukuje osób z pasją i ogromną wiedzą, umiejących formułować oryginalne opinie. W ten sposób współpracę z „Przeglądem Sportowym” rozpoczęło wielu młodych pasjonatów sportu.

Pol uważa wręcz, że nowoczesne dziennikarstwo nie jest możliwe bez mediów społecznościowych. Jeśli będzie próbowało z nimi konkurować, może tę rywalizację przegrać. Dzisiaj nie trzeba być dziennikarzem pracującym w profesjonalnej redakcji – można być influencerem i wpływać na opinię publiczną za pomocą kanałów internetowych. Sponsorzy związani ze sportem coraz częściej zapraszają na wydarzenia w pierwszej kolejności vlogerów, youtuberów, osoby popularne na Instagramie czy śledzone przez tysiące na Twitterze – amatorów, a nie zawodowych dziennikarzy. Wierzą bowiem, że w ten sposób ich wydarzenia dotrą do dużo większej liczby odbiorców.

Dziennikarz sportowy powinien zatem być multimedialny i budować swoją markę w mediach społecznościowych.

## ZAKOŃCZENIE

Dziennikarstwo sportowe, podobnie jak każde inne, przechodzi obecnie gruntowne przemiany. Tradycyjne media nie są już jedynymi źródłami informacji i pośrednikami między światem a społeczeństwem. Zmienia się więc ich rola oraz zawartość. U źródeł dziennikarstwa sportowego leżała doniosła misja polegająca na popularyzacji kultury fizycznej i dbaniu o wzrost siły narodu. Redaktorzy, sprawozdawcy i publicyści byli więc nie tylko obserwatorami i recenzentami, ale przede wszystkim nauczycielami. Kim są dzisiaj? Jaka jest ich rola? Między innymi na te pytania próbowaliśmy odpowiedzieć wspólnie z dziennikarzami.

Do współpracy zaprosiliśmy osoby z różnych pokoleń, o różnych doświadczeniach i drogach do kariery, ale o wspólnej pasji – do sportu i wykonywanego zawodu. Opowiedzieli o początkach swoich ścieżek zawodowych, przeżyciach, udzielali przydatnych rad i wskazówek w sposób bezpośredni lub poprzez życiowe anegdoty. Zestawienie kilku dziennikarskich pokoleń i odmiennych perspektyw zaproszonych do rozmowy osób pozwala dokładniej scharakteryzować omawianą profesję.

Początki dziennikarskiej przygody dla każdego z rozmówców były różne, lecz cechą wspólną było to, że wszyscy torowali sobie drogę do kariery, przecierali szlaki. Stefan Szczepek i Andrzej Borowczyk dopiero tworzyli struktury, mechanizmy, standardy swojej pracy, podobnie jak Rafał Stec czy Michał Pol, którzy przygodę z „Gazetą Wyborczą” zaczęli niemal w tym samym momencie, kiedy powstawał tam dział sportowy. Mikołaj Sokół zainteresował się Formułą 1 i pisał o niej, kiedy w Polsce jeszcze niewiele osób wiedziało, czym jest bolid. Sergiusz Ryczel zaczął komentować mecze w kanale nSport, kiedy dostęp do niego miała zaledwie garstka. Wchodząc „na żywo” jako prowadzący w studiu TVN24, na bieżąco uczył się swego zawodu przed milionami widzów, podobnie jak cały młody zespół. Wszyscy dziennikarze, z którymi rozmawialiśmy, mieli to szczęście, że byli świadkami powstawania nowych struktur redakcyjnych, mogli je udoskonalać. Obecnie

początek kariery w tym zawodzie nie wygląda już tak samo – ścieżki są przetarte, trzeba jedynie umieć się nimi poruszać, stworzyć sobie pewną mapę, plan działania, by skorzystać z gotowych dróg i nie zablądzić.

Wyobrażenia o zawodzie dziennikarza bardzo często są mylne i dopiero kontakt z rzeczywistością weryfikuje marzenia wielu adeptów. Sport jest bardzo bogaty, złożony, wielowymiarowy. Bycie nawet największym fanem jakiejś dyscypliny nie gwarantuje zostania dobrym dziennikarzem. Do tego trzeba głębszego spojrzenia – nie powierzchownego zauroczenia ogromem piłkarskiego mundialu czy igrzysk olimpijskich, ale analitycznego i trafnego skupienia się na tych aspektach sportu, które często dla zwykłego odbiorcy są niewidoczne.

Jaka jest więc współcześnie rola dziennikarza sportowego? Powinien być osobą interpretującą wydarzenia i objaśniającą odbiorcom świat sportu. Relacjonowanie wydarzeń pozostaje dziś na dalszym planie. Trzeba być przewodnikiem, pomagać w zrozumieniu zjawisk oraz – jak mówił Rafał Stec – opowiadać niesamowite historie.

W każdej z wypowiedzi pojawiły się wskazówki, przemyślenia skierowane do wszystkich, którzy chcieliby wkroczyć w świat dziennikarstwa sportowego. Czasem potrzebna jest pomoc – przypadek, zrządzenie losu, wyciągnięta dłoń. Tak było w przypadku Steca, który chciał być dziennikarzem kulturalnym, a na rozmowę do „Gazety” przyszedł zaciągnięty przez swoją dziewczynę. Podobnie w przypadku Michała Pola, pragnącego pracować w „Gazecie”, niezależnie w jakim dziale. Karierę rozpoczął w dziale sportowym i tam już pozostał. Rafałowi Nahornemu pomógł Janusz Basałaj, który namówił go na zrezygnowanie z kariery radcowskiej. Czasem trzeba być w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, jak Sergiusz Ryczel, a czasem wystarczy po prostu być komunikatywnym i umieć rozmawiać z ludźmi, jak Andrzej Borowczyk. Mikołaj Sokół swoją pasję pielęgnował, zgłębiał, poświęcając setki godzin nad książkami o trudno dostępnej wtedy w Polsce dyscyplinie.

Jak zauważają dziennikarze, tego zawodu nie da się „wyuczyć”. Nie ma gotowego kursu, który poprowadzi uczestnika od początku do końca zwieńczonego dziennikarskim certyfikatem. Wszyscy rozmówcy zgodnie twierdzili, że nie trzeba skończyć studiów dziennikarskich, by być dziennikarzem. Byłoby to za proste. By nim zostać, nie wystarczą

egzamin i kolokwia zdane na piątkę. Trzeba zaliczyć również inne egzaminy, o których wspominali Stefan Szczeplak, Rafał Stec czy Andrzej Borowczyk. Egzamin z ciekawości świata – co to znaczy? Co należy rozumieć poprzez „bycie ciekawym świata”? Przede wszystkim zainteresowania przyszłego dziennikarza nie mogą kończyć się na jednej dyscyplinie sportowej. Nie mogą też dotyczyć tylko i wyłącznie sportu. Oczywiście, sport jest widowiskiem, które można przedstawiać z wielu perspektyw, ale żeby zrobić to w sposób ciekawy, żeby spojrzeć z dystansem, umieć skonstruować odpowiednie analogie, trzeba również wyjść poza sport. Przyszły dziennikarz powinien cechować się otwartością na wiedzę, na nowe wyzwania, nowe obszary poznawcze, powinien umieć mówić językiem uniwersalnym. Niejednokrotnie w wywiadach pojawiała się stwierdzenie, że aby móc pisać, trzeba dużo czytać. Im więcej się czyta, tym lepiej się pisze. Najprostsze rozwiązania bywają najlepsze. Wartościowa lektura jest tak samo ważną formą treningu dla intelektu, jak regularny trening dla każdego sportowca. Choć brzmi to jak banał, to wszyscy dziennikarze zgodnie go powtarzali. Michał Pol wspominał, że narzucił sobie regularny rytm – minimum dwie lektury tygodniowo.

Sport, pasja, ciekawość świata, elokwencja, umiejętność nawiązywania kontaktów – cechy te mogą utorować drogę do kariery. Wczytując się w wypowiedzi dziennikarzy, którzy zaczynali pracę w różnym czasie, można zadać sobie pytanie: kiedy było łatwiej? Pol słusznie zauważył, że w momencie, kiedy on zaczynał pracę, rynek był nienasycony, „każdy mógł zostać każdym”. Nie było punktów odniesienia, nie było funkcjonujących sprawnie mechanizmów, wzorów do naśladowania, książek, poradników, z których można by czerpać inspiracje. Kiedy powstawało polskie dziennikarstwo sportowe, był czas na wzajemną naukę, przekazywanie doświadczeń, wymianę opinii. Obecny poziom tej specjalizacji dziennikarskiej jest już bardzo rozwinięty – portale internetowe, stacje telewizyjne, blogi, vlogi, strony w serwisach społecznościowych, magazyny i prasa. Zdecydowanie próg wejścia w świat profesjonalnego dziennikarstwa jest wyższy. Z drugiej strony – cały ten świat jest na wyciągnięcie ręki w Sieci. Dzięki Twitterowi można obserwować dziennikarzy, śledzić ich dyskusje, wchodzić w interakcje (co też procentuje, o czym szeroko mówił Michał Pol). Kolejnym na-

rzędziem ukazującym kulisy dziennikarskiej pracy jest rozwijający się na polskim rynku Periscope, za pośrednictwem którego dziennikarz może prowadzić relację wideo w czasie rzeczywistym. Oprócz mediów tradycyjnych dziennikarską pracę możemy również obserwować na blogach i wideoblogach. Dużo większy i łatwiejszy jest dostęp do informacji, które kiedyś trzeba było zdobywać, a obecnie należy przesiewać ich nadmiar. Obecność w mediach społecznościowych każdego klubu, sportowca, sportowej organizacji daje niespotykany dotąd dostęp do materiałów dedykowanych, udostępnianych wszystkim internautom, a nie tylko wybranemu gronu. Dzięki rozwojowi Sieci każdy może zacząć pisać i prezentować swoją twórczość za pomocą różnych środków – filmów na YouTube, krótkich komentarzy na Twitterze, obszerniejszych wpisów na blogu. Każdy może spróbować dziennikarskiej profesji na wybranym amatorskim wortalu internetowym lub założyć swój własny. Dzisiejsze czasy nie stawiają żadnych barier, każdy może być twórcą, a materiał ograniczony jest jedynie wyobraźnią i dostępnymi środkami wyrazu.

Działalność w Sieci, aktywne prowadzenie bloga, udzielanie się w serwisach społecznościowych w sposób twórczy (wchodząc w dyskusje, interakcje), prowadzenie własnego kanału na YouTube to nie tylko ćwiczenia, przełamywanie barier i budowanie swojego nazwiska i zasięgu. To także aktywne i efektywne wzbogacanie swojego CV w sposób, który może przyciągnąć uwagę przyszłego pracodawcy bardziej niż ocena na dyplomie czy kolejny fakultet. Przekonało się o tym wiele młodych osób zatrudnionych przez Michała Pola w „Przeglądzie Sportowym”. Wymaga to jednak pokory, cierpliwości i wytrwałości w pracy, która jest przecież wymagająca, a bywa przez dłuższy czas wykonywana za darmo, kosztem wolnego czasu, rezygnacji z innych aktywności.

W zawodzie tym niezbędna jest pasja. Kiedyś rozbudzały ją zagraniczne koszulki, pierwsze transmisje w telewizji, pierwsze wydania „Przeglądu Sportowego”. Obecnie mamy dostęp do niemal każdego sportowego wydarzenia na świecie, w którym możemy uczestniczyć, jednocześnie na drugim ekranie oglądając zupełnie inne spotkanie. Informacja nie jest już trudnym do zdobycia dobrem, transmisja nie jest czymś wyczekiwany przez miesiąc. Rozmowy o sporcie z pokojów

wypełnionych kibicami czy barów przeniosły się na Twittera – możemy w nich uczestniczyć aktywnie lub tylko w roli obserwatora. Czy można mówić o przesyce? Mniejszej ekscytacji? Sergiusz Ryczel czasy, w których żyjemy, określił jako dobrodziejstwo, ale i przekleństwo. Być może Internet wpłynął również na poziom agresji w dziennikarstwie, którego dzisiejsze oblicze Stefan Szczepłek nazywa drapieżnym. Sam dziennikarz przez ludzi sportu – trenerów, zawodników – bywa postrzegany jako wróg. Rafał Nahorny z kolei wspomina, że kiedyś sport był „wentylem”, najbardziej bezpiecznym spośród wszystkich działów dziennikarskich, ponieważ nie łączył się z polityką.

Większość rozmówców dostrzega radykalne zmiany w dziennikarstwie, dostępie do informacji, sposobie przekazywania i pokazywania sportu w mediach. Dziś, po wielu latach pracy, interlokutorzy mają już inną perspektywę, z większym dystansem patrzą na świat sportu. Czy jednak dystans oznacza bezstronność, obiektywność? Rafał Stec jest zdania, że obiektywizm nie istnieje, że można mówić jedynie o bezstronności. Zdaniem Sergiusza Ryczela w sporcie nie unikniemy sympatii i antypatii, ale należy je odpowiednio ukryć. Wszystkim dziennikarzom naturalnie bliżej jest do polskich sportowców, do polskich drużyn, do polskiej reprezentacji.

Kim zatem jest nowoczesny dziennikarz sportowy, jaki powinien być? Stefan Szczepłek widzi go w roli przewodnika po świecie sportu oraz wzoru w posługiwaniu się językiem polskim, zarówno pisanym, jak i mówionym. Zdaniem wszystkich praktyków trzeba mieć odpowiedni warsztat, umieć pisać, mówić i komunikować się z ludźmi. Bardzo ważna jest sieć osobistych kontaktów i jej nieustanne budowanie przede wszystkim poprzez rozmowy.

Media społecznościowe bez wątpienia jednak zmieniły pojmowanie zawodu dziennikarza i jego uprawianie. To oczywiście skrócenie dystansu, niemal całkowite zniwelowanie opóźnionego sprzężenia zwrotnego, charakterystycznego dla mediów tradycyjnych. To także więcej środków przekazu, przede wszystkim multimedialnych, uzupełnianie słowa filmem, obrazem, dźwiękiem, infografiką. Michał Pol uważa wręcz, że „dzisiejsze dziennikarstwo bez mediów społecznościowych nie jest możliwe. Jeżeli tradycyjne media nie chcą być pożarte, wyeliminowane przez media społecznościowe, to muszą grać z nimi

do jednej bramki”. Dlatego właśnie można zaobserwować coraz dalej posuniętą konwergencję treści między tradycyjnym kanałem przekazu a nowymi mediami. Jest to zauważalne również poprzez rozwój profili redakcji w mediach społecznościowych oraz wzrost aktywności na nich – nie wystarczą już witryna internetowa czy blogi dziennikarzy. Skuteczna komunikacja z odbiorcą odbywa się również za pośrednictwem Twittera bądź strony na Facebooku. Coraz chętniej zamiast tekstu internauta poszukuje multimedialnych treści – ruchomej infografiki, krótkiego filmu wideo. Wszędzie szuka interakcji. Jest to duży plus mediów społecznościowych. Zdaniem Mikołaja Sokoła mają one jednak również wady – przede wszystkim „Internet przyjmie wszystko, tam każdy jest odważny i wygadany”.

Wypowiedzi dziennikarzy, którzy zaproszeni byli do rozmowy, mogą inspirować, obudzić motywację do działania, wskazać odpowiednią ścieżkę. Pierwsze dwa rozdziały niniejszej książki to z kolei przygotowanie merytoryczne w pigułce, próba nakreślenia ram teoretycznych i rozbudzenia chęci samodzielnej nauki, pogłębiania omawianego tematu. Nie ma tam gotowej recepty na dobry felieton, komentarz czy artykuł publicystyczny. Objasnione zostały jedynie cechy charakterystyczne podstawowych gatunków, wraz z rysem historycznym dziennikarstwa sportowego i opisaniem samej publicystyki sportowej. Trzeba jednak poznać podstawy, by podczas lektury praktycznych realizacji opisanych gatunków zwracać uwagę na kluczowe elementy, szukać inspiracji, mocnych i słabych stron, a następnie spróbować napisać swój pierwszy własny tekst.

Temat dziennikarstwa, zawodu dziennikarza czy komentatora sportowego w oczywisty sposób nie został wyczerpany, ale być może prezentowana publikacja będzie początkiem drogi do dalszego zgłębiania fascynującego świata dziennikarstwa sportowego.

## BIBLIOGRAFIA

- Aksjologia sportu, red. Z. Dziubiński, Warszawa 2001.
- Allan S., *Newsy w sieci. Internet i dziennikarstwo*, Kraków 2008.
- Andrews P., *Dziennikarstwo sportowe*, przeł. M. Lorek, Kraków 2009.
- Bajka J., *Historia mediów*, Kraków 2008.
- Balcerzan E., *W stronę genologii multimedialnej*, „Teksty Drugie” 1999, nr 6.
- Biały R., *Kultura fizyczna i sport a zmiany społeczne w kulturze starożytnej Grecji i Rzymu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014.
- Błada E., *Dzieje myśli o zdrowiu i kulturze fizycznej: skrypt do nauczania historii wychowania fizycznego i zdrowotnego*, Piotrków Trybunalski 2005.
- Bogolebska B., *Między literaturą i publicystyką*, Łódź 2006.
- Bolecki W., Opacki I., *Genologia dzisiaj*, Warszawa 2000.
- Bugajski M., *Język w komunikowaniu*, Warszawa 2007.
- Burska K., *Z Czuba i na żywo – językowe sposoby kształtowania relacji sportowych na żywo na portalu internetowym [www.zczuba.pl](http://www.zczuba.pl)*, [w:] *Sport w mediach*, red. M. Jarosz, P. Drzewiecki, P. Płatek, Warszawa 2013.
- Chovanec J., *Enacting an imaginary community: infotainment in online minute-by-minute sports commentaries*, [w:] *The Linguistics of Football*, red. E. Lavric, G. Pisek, A. Skinner, W. Stadler, Tübingen 2008.
- Chyliński M., Russ-Mohl S., *Dziennikarstwo*, Warszawa 2008.
- Cockiewicz W., *Komentarz transmisji sportowej w telewizji (charakterystyka składniowa). Studium z zakresu składni języka mówionego*, Kraków 1988.
- Czy dziennikarze sportowi powinni się uczyć pisać?*, [w:] *Język. Teoria – dydaktyka*, red. nauk. M. Preyzer, Kielce 1990.
- Dubiel P., *O sportowej rywalizacji, czyli o szczęściu*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1978, nr 2.
- Duszak A., *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa 1998.
- Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2008.
- Dziennikarstwo, media, społeczeństwo*, red. nauk. S. Mocek, Warszawa 2005.
- Fras J., *Dziennikarski warsztat językowy*, Wrocław 2005.
- Fras J., *O typologii wypowiedzi medialnych i dziennikarskich*, Wrocław 2013.
- Gaj J., *Dzieje kultury fizycznej w Polsce*, Poznań 1997.
- Gajda S., *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2012.

- Gerhardt C., *Turn-by-turn and move-by-move: A multi-modal analysis of live TV football commentary*, [w:] *The Linguistics of Football*, red. E. Lavric, G. Pisek, A. Skinner, W. Stadler, Tübingen 2008.
- Goban-Klas T., *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2004.
- Grabowski T. A., *Przez boiska sportowe do dziennikarstwa*, [w:] *Moja droga do dziennikarstwa. Wspomnienia dziennikarzy polskich z okresu międzywojennego (1918–1939)*, przyg. do druku J. Łojek, Warszawa 1974.
- Grochala B., *Internetowy komentarz sportowy na żywo jako nowa (?) formuła komentarza sportowego*, [w:] *Język żyje. Rzecz o współczesnej polszczyźnie*, red. K. Ożóg, Rzeszów 2009.
- Grochala B., *Komentarz (sportowy), relacja (sportowa), sprawozdanie (sportowe) – przegląd stanowisk*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2012, nr 3.
- Grochala B., *Ten sam gatunek w dwóch odmianach – o telewizyjnej i internetowej relacji sportowej na żywo*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 4: *Gatunek a komunikacja społeczna*, red. D. Ostaszewska, Katowice 2011.
- Iwanowicz M., *Z felietonowego podwórka. O gatunku z pogranicza literatury i dziennikarstwa*, [w:] *Wypowiedź dziennikarska*, red. B. Bogoleńska, A. Kudra, Łódź 2008.
- Jastrzębski W., *Historia kultury fizycznej*, Bydgoszcz 2005.
- Kita M., *Dyskurs prasowy*, [w:] *Style współczesnej polszczyzny: przewodnik po stylistyce polskiej*, red. E. Malinowska, J. Nocoń, U. Żydek-Bednarczuk, Kraków 2013.
- Kita M., *Problem strukturywania tekstów radiowych i telewizyjnych sprawozdań sportowych*, „Socjolingwistyka” 1979, nr 2.
- Koc K., *Nogi, nogi uciekły do boku!!!: o języku sprawozdawców sportowych*, „Polonistyka” 2005, nr 1.
- Koper M., *Peryfrazy w języku komentatorów sportowych*, „Roczniki Humanistyczne” 2012, t. LX, z. 6.
- Koper M., *Poezja futbolu. Kilka uwag o języku sprawozdawców sportowych*, [w:] *Język polski. Współczesność – historia*, red. W. Książek-Bryłowa, H. Duda, Lublin 2003.
- Koper M., *„Turku, kończ ten mecz!”. O mówionej odmianie języka dziennikarzy sportowych raz jeszcze*, [w:] *Sport w mediach*, red. M. Jarosz, P. Drzewiecki, P. Płatek, Warszawa 2013.
- Kosmanowa B., *Prasa polska i jej odbiorcy*, cz. V: *Prasa II Rzeczypospolitej i jej rola w procesie kształtowania się nowoczesnej państwowości*, [w:] *Media dawne i współczesne*, t. 5, red. B. Kosmanowa, Poznań 2010.

- Kowalikowa J., *Sport a język*, [w:] *Kultura fizyczna, sport*, red. Z. Krawczyk, Warszawa 1997.
- Kozieł A., *Gatunki dziennikarskie – rodowód, cechy i funkcje*, [w:] *O warsztacie dziennikarskim*, red. J. Adamowski, Warszawa 2002.
- Krawczyk Z., *Kultura fizyczna – ciągłość i zmiana*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014.
- Kreowanie świata w mediach*, red. P. Nowak, R. Tokarski, Lublin 2007.
- Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014.
- Lichański J. Z., *Retoryka. Historia – teoria – praktyka*, t. 1: *Historia i teoria retoryki*, Warszawa 2007.
- Lipoński W., *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, Warszawa 2012.
- Lipoński W., *Media a zaniechania wychowania fizycznego i olimpijskiego*, [w:] *Media a edukacja*, red. W. Strykowski, Poznań 1998.
- Lipoński W., *Rola sportów i gier tradycyjnych w epoce globalizacji*, [w:] *Kultura fizyczna a globalizacja*, red. Z. Dziubiński, Warszawa 2010.
- Lipoński W., *Sport – literatura – sztuka*, Warszawa 1974.
- Lisowska-Magdziarz M., *Analiza tekstu w dyskursie medialnym*, Kraków 2006.
- Loewe I., *Sport w mediasferze z perspektywy lingwisty*, „Postscriptum Polonistyczne” 2014, nr 2.
- Łuniński E., *Echa wczorajsze*, Warszawa 1925.
- Łuniński E., *O zawodzie dziennikarza*, Warszawa 1928.
- Matkowski A., *Sport a język współczesnego polskiego dyskursu społecznego*, Racibórz 2011.
- Maziarski J., *Sprawozdanie*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Wrocław 1976.
- Media, eros, przemoc: sport w czasach popkultury*, oprac. A. Gwóźdź, Kraków 2003.
- Mielech S., *Gole, faule i ofsaidy*, Warszawa 1957.
- Miodek J., *Faule i żółte kartki*, [w:] *tenże, Przez lata ze Słowem Polskim*, Wrocław 1991.
- Miodek J., *Futbolowy AIDS paraliżuje stadiony*, [w:] *tenże, Przez lata ze Słowem Polskim*, Wrocław 1991.
- Miodek J., *Nie jesteśmy narodem sportowców*, rozmowę przeprowadził R. Stec, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 21, dod. Sport, nr 7.
- Nałęcz D., *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1982.
- Nowe media. Nowe w mediach*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław 2001.
- Nowowiejski B., *Współczesne polskie słownictwo sportowe w ujęciu normatywnym*, [w:] *Polskie dźwięki, polskie słowa, polska gramatyka (system – teksty*

- *norma – kodyfikacja*), red. B. Pędzich, D. Zdunkiewicz-Jedynak, Warszawa 2011.
- Olszański L., *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2006.
- Olszański L., *Media i dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2012.
- Ordyłowski M., *Historia kultury fizycznej. Starożytność – oświecenie*, Wrocław 1997.
- Ostrowski A., *Dziennikarstwo sportowe*, Wrocław 2003.
- Ostrowski A., *Telewizyjna transmisja sportowa, czyli największy teatr świata*, Wrocław 2007.
- Ożdżyński G., *Komentarz telewizyjny jako forma narracji (na przykładzie transmisji z meczu tenisowego)*, [w:] *Wokół społecznego zróżnicowania języka*, red. S. Kania, Szczecin 1996.
- Ożdżyński G., *Wartościowanie w mówionym tekście komentarza telewizyjnego na przykładzie transmisji sportowej*, „Poradnik Językowy” 1994, nr 1–2.
- Ożdżyński J., *Mówione warianty wypowiedzi w środowisku sportowym*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.
- Ożdżyński J., *Polskie współczesne słownictwo sportowe*, Wrocław 1970.
- Ożdżyński J., *Relacja radiowa a komentarz telewizyjny w ujęciu składniowo-informacyjnym (na materiale sportowym)*, [w:] *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*, red. S. Grabias, J. Mazur, K. Pisarkowa, Kraków 1978.
- Pałuszyńska E., *Felieton jako gatunek na pograniczu publicystyki i literatury*, [w:] *Pogranicza*, red. D. Kowalska, Łódź 2007.
- Piasecki E., *Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych*, Poznań 1922.
- Piasecki E., *Dzieje wychowania fizycznego*, Lwów 1929.
- Pisarek W., *O mediach i języku*, Kraków 2007.
- Podracki J., *Wpływ języka sportowego na inne odmiany polszczyzny*, „Kultura Fizyczna” 1978, nr 6.
- Polok K., *Funkcje języka w języku sportu – próba analizy*, [w:] *Język polski XXI wieku: analizy, oceny, perspektywy*, red. G. Szpila, Kraków 2007.
- Polska genologia lingwistyczna*, red. D. Ostaszewska, R. Cudak, Warszawa 2008.
- Reczek S., *O stylu polskiej prasy sportowej*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1968, nr 3.
- Robertson P., *Shell Book of Firsts*, London 1974.
- Rosch E., *Zasady kategoryzacji*, przekł. R. Balas, [w:] *Psychologia poznawcza w trzech ostatnich dekadach XX wieku*, red. Z. Chlewiński, Gdańsk 2007.
- Rosenstock I., Dembiński A., Billig J., Szkolnikowski J., Gleissner L., Synowiec T., *Od redakcji*, „Przegląd Sportowy” 1921, nr 1.
- Satkiewicz H., *Z badań nad uzusem językowym dziennikarzy*, „Studia Medioznawcze” 2001, nr 2.

- Siekiera R., *Punkt widzenia w metaforze dziennikarzy sportowych. Modele metaforyczne i pryzmaty konceptualne*, Łódź 2014.
- Sierotwiński S., *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1986.
- Skowroński A., *Dziennikarze sportowi a kreacyjne oddziaływanie mediów*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1981, nr 2.
- Sławiński J. i in., *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1988.
- Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006.
- Sport w kulturze*, red. B. Wałęciuk-Dejneka, R. Polak, Siedlce 2014.
- Sulej M., Janus T., *Sport i sportowiec jako produkt – komercjalizacja jako zmiana idei sportu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014.
- Smokowski T., *Posiedzę z Wami dziewięćdziesiąt minut, a potem mnie wyłączycie*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Sport jako kulturowa rzeczywistość*, red. Z. Dziubiński, Warszawa 2005.
- Susalko R., *Nie chcę mieć tego, co wszyscy*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Szczepański J. A., *Od Olimpii do olimpiad*, Kraków 1980.
- Szczepłek S., *Przewodnik po sporcie*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Szkudlarek-Śmiechowicz E., *Wyrażanie emocji w telewizyjnych komentarzach sportowych*, [w:] *Wyrażanie emocji*, red. K. Michalewski, Łódź 2006.
- Tekst w mediach*, red. K. Michalewski, Łódź 2002.
- Tomaszewski B., *Dziesięć moich olimpiad*, Warszawa 1980.
- Tomaszewski B., *Łączymy się ze stadionem*, Warszawa 1979.
- Tomaszewski B., *Przeżyjmy to jeszcze raz*, Warszawa 1992.
- Tuszyński B., *Prasa i sport 1881–1981*, Warszawa 1981.
- Tuszyński B., *Sprintem przez prasę sportową*, Warszawa 1975.
- Tworek A., *Język sportu – próba definicji (na przykładzie języka polskiego i niemieckiego)*, [w:] *Język trzeciego tysiąclecia.*, red. G. Szpila, seria „Język a komunikacja”, t. 1, Kraków 2000.
- Vierkant S., *Metaphor and live radio football commentary*, [w:] *The Linguistics of Football*, red. E. Lavric, G. Pisek, A. Skinner, W. Stadler, Tübingen 2008.
- Wichrowski L., *Prasa sportowa: wychowuje – czy nie*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1982, nr 4.
- Wichrowski L., *O funkcji wychowawczej prasy sportowej*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1985, nr 2.
- Wiśnicki M., *Słownictwo telewizyjnego komentarza sportowego*, „Poradnik Językowy” 2004, nr 8.

- Wiśnicki M., *Struktura językowa telewizyjnego komentarza sportowego – próba charakterystyki*, „*Studia Medioznawcze*” 2006, nr 4.
- Witosz B., *O ponadgatunkowych kategoriach typologicznych – inaczej*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja*, red. D. Ostaszewska, t. 3: *Tekst a odmiany funkcjonalne*, Katowice 2007.
- Witosz B., *O ponadgatunkowych kategoriach typologicznych uniwersum mowy*, [w:] *Polska genologia lingwistyczna*, red. D. Ostaszewska, R. Cudak, Warszawa 2008.
- Wojtak M., *Gatunki prasowe*, Lublin 2004.
- Wojtak M., *Analiza gatunków prasowych*, Lublin 2008.
- Wojtak M., *Głosy z teraźniejszości. O języku współczesnej polskiej prasy*, Lublin 2010.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., Furman W., *Gatunki dziennikarskie – teoria, praktyka, język*, Warszawa 2006.
- Wołek T., *Komentowanie jest rzeczą konieczną*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Worsowicz M., *Sylwetka-wspomnienie, czyli między tradycją a nowoczesnością tekstu dziennikarskiego*, [w:] B. Bogołębska, A. Kudra, *Wypowiedź dziennikarska*, Łódź 2008.
- Wroczyński R., *Dzieje wychowania fizycznego i sportu od końca XVIII wieku do roku 1918*, Warszawa 1971.
- Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2012.
- Załużski J., *Media i medioznawstwo: studia i szkice*, Toruń 2006.
- Zdebska H., *Ewolucja bohaterów stadionu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa 2014.
- Żuliński T., *Od redakcji*, „*Przewodnik Gimnastyczny*” 1881, nr 1.
- Zygorowicz A., *Trzeba mieć końskie zdrowie, żeby wytrzymać tę harówkę*, rozmowę przepr. E. Wojnarowski, „*Śląsk*” 2004, nr 8.